

DOROTA ŁOSIEWICZ:
SKANDALE I GWIAZDY
NOWEGO SEJMU



RYSZARD CZARNECKI
O TYM, JAK DALEJ BĘDZIE WALCZYĆ PiS

BRONISŁAW WILDSTEIN
OSTRZEGA: GROZI NAM CICHA UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI

GRZEGORZ GÓRNY:
REWOLUCJA KULTURALNA FRANCISZKA



SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 47 (573) 2023
20–26 listopada 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

PREZYDENT RP ANDRZEJ DUDA

TYLKO U NAS

EKSKLUZYWNY WYWIAD

TUSK NIE BĘDZIE MOIM PREMIEREM

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW



Człowiek Wolności 2023 tygodnika SIECI

XI EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz jedenasty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością



2022
Minister Obrony Narodowej
Mariusz Błaszczak



2021
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2020
Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek



2019
Premier
Mateusz Morawiecki



2018
Wicepremier
prof. Piotr Gliński



2017
Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



2016
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2015
Prezydent RP
Andrzej Duda



2014
Poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz



2013
Historyk z IPN
prof. Krzysztof Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2023**. Prosimy wypełnić kupon i przesłać go do 15 grudnia 2023 r. na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt". Regulamin plebiscytu dostępny na www.sieciprawdy.pl

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2023 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

uzasadnienie .....

.....

.....

☐ Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2023 tygodnika Sieci" dostępny na stronie www.sieciprawdy.pl i oświadczam, że zapoznałam/em się z jego treścią.*

* pole obowiązkowe

Partner Główny

ORLEN

Partnerzy

ALIOR BANK

Bank Pekao

Enea

PGE Polska Grupa Energetyczna

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 2aaa30e2b8



PiS, czyli dużo więcej niż partia

Krakowskie przemówienie Jarosława Kaczyńskiego wyznacza ważny moment w dziejach obozu niepodległościowego. Oznacza zdefiniowanie celu na najbliższe, bez wątpienia trudne, lata. Tym celem jest obrona podstawowych ram, na których opiera się dziś państwo polskie. Unijne traktaty, wypichcone w Brukseli i za chwilę narzucane narodom Europy, oznaczają bowiem koniec naszej niepodległości nawet w wymiarze potencjalnym. Niezależnie od tego, kto będzie rządził w naszym kraju, nie będzie miał żadnego pola manewru. Będzie mógł zrobić mniej niż władze PRL. Dużo mniej.

Prezes Prawa i Sprawiedliwości zapowiedział pierwsze działania obronne: zwołanie w styczniu konferencji, na której mają się pojawić wszyscy ci, którzy dostrzegają nadchodzące zagrożenie. O nim obóz niepodległościowy będzie zaś informował Polaków. To sprawa zasadnicza, bo wielu naszych rodaków albo nie wie o zagrożeniu, albo je lekceważy. A przecież sprawa jest wagi historycznej i wynik ostatnich wyborów ma tu niewielkie znaczenie. Nawet gdyby partie opozycji zdobyły 90 proc. głosów, nie mogłoby to oznaczać naszej zgody na zniesienie polskiej niepodległości. Nie może jej dać nikt i nigdy.

Niepodległość jest wartością samą w sobie, ale – co wybrzmiało mocno w hali Sokoła w Krakowie – niemiecki zamach na naszą państwowość ma także wymiar ekonomiczny. Jest on próbą zapewnienia sobie dominacji ekonomicznej kosztem naszego regionu, kosztem Polski. Jeśli Bruksela stanie się wszechmocnym regulatorem reguł gospodarczych, będzie narzucała takie rozwiązania, jakie nie pozwolą nam dogonić najbogatszych państw. Już to czyni tam, gdzie może.

W całej Europie są dziś tylko dwie siły polityczne mogące zablokować nowy unijny traktat: Prawo i Sprawiedliwość oraz węgierski Fidesz. Reszta krajów jest tak podporządkowana albo czuje się tak bezpiecznie w „zachodnim klubie", że nawet nie podjęła realnej dyskusji i udaje, że napisany przez niemieckich europosłów traktat, zapowiedziany wcześniej przez kanclerza Niemiec i wpisany do niemieckiej umowy koalicyjnej, jest wspólnym dziełem Europejczyków. Węgrzy dziś trzymają się mocno i oby tak pozostało. W istocie jednak wszystko zależy od Prawa i Sprawiedliwości.

Prawo i Sprawiedliwość jest dziś czymś więcej niż partią polityczną. Jest gwarantem polskiej niepodległości. I warto, by cała prawica zrozumiała, że każda inna kalkulacja jest oczywistą drogą do klęski naszego państwa.

Jacek Karnowski

Autopromocja | 3/1123/F, 17/1123/F, 19/1123/F, 20/1123/F, 26/1123/F

Zarząd Fratria Sp. z o.o. przeprasza Panią Iwonę Sulik za rażące naruszenie Jej dóbr osobistych poprzez publikacje fałszywych i obraźliwych twierdzeń na Jej temat w tygodniku „wSieci", nr 4 z 2015 roku w publikacji pt.: Przegląd tygodnika Mazurka & Zalewskiego, w akapicie pierwszym tejże publikacji

eprasa.pl 2aaa30e2b8

SIECI

spis treści



42 Edukacja nowej władzy
Maciej Walaszczyk



44 Z Pawłem Zalewskim
rozmawia Andrzej Rafał Potocki



53 Unia domyka system cenzurą
Dariusz Matuszak

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **DRUGA OSOBA**
Krzysztof Feusette

9 **ZŁĄCZENI OŚMIOMA GWIAZDAMI**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PO CO POLSCE STOLICA, JEŚLI JEST W BERLINIE?**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **PRZESTĘPCZA UMOWA**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA JANKA NAŁĘCZA**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SUWERENNOŚĆ W PRAWIE MIĘDZYNARODOWYM**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **PRZYSZEDŁ CZAS NA NOC OCZYSZCZENIA**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 **Z ANDRZEJEM DUDĄ**
rozmawiają Marzena Nykiel i Marcin Wikło

KRAJ

28 **CICHA UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI**
Bronisław Wildstein

32 **ZAMORDYZM DEMOKRATYCZNY**
Stanisław Janecki

34 **REALITY SHOW PRZY WIEJSKIEJ**
Dorota Łosiewicz

37 **LEWICA BEZ PRZYSZŁOŚCI**
Konrad Kołodziejski

40 **ZASŁUŻONY HISTORYK POD OSTRZAŁEM**
Jakub Augustyn Maciejewski

42 **EDUKACJA NOWEJ WŁADZY**
Maciej Walaszczyk

44 **Z PAWŁEM ZALEWSKIM**
rozmawia Andrzej Rafał Potocki

47 **NARRACJA BERLINA**
Marek Pyza

OPINIE

50 **Z PROF. DAVIDEM ENGELSEM**
rozmawia Goran Andrijanić

53 **UNIA DOMYKA SYSTEM CENZURĄ**
Dariusz Matuszak

56 **Z RYSZARDEM CZARNECKIM**
rozmawia Michał Karnowski

ŚWIAT

60 **REWOLUCJA KULTURALNA FRANCISZKA**
Grzegorz Górny

62 **MILITARNE ZWYCIĘSTWO, ALE POLITYCZNA PRZEGRANA**
Marek Budzisz

65 **OBALIĆ TYRANIĘ SÁNCHEZA**
Jan Rokita

68 **DLACZEGO HISZPANIA WRZE?**
Małgorzata Wołczyk

SIECI KULTURY

71 **W KIM JEST NADZIEJA**
Jolanta Gajda-Zadworna

73 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

74 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

76 **TOTALITARNE PAŃSTWO LIBERALNE**
Robert Tekieli

77 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

78 **NA STYKU KATOLICYZMU I JUDAIZMU**
Jakub Augustyn Maciejewski

KUCHNIA

84 **ICH SMAKI: TRUMP, MUSK, HUPPERT, FEDERER, HARRELSON I INNI**
Jolanta Gajda-Zadworna

85 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

86 **SIŁA KULTURY**
Alina Czerniakowska

87 ***** ******!**
Lech Makowiecki

88 **PO POWROCIE…**
Leszek Długosz

90 **INNY PATRIOTYZM?**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 25/0923/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Dzieci i ryby **mają głos**



Dzieci i ryby głosu nie mają – każdy zna to przysłowie. Przez lata odzwierciedlało pozycję dziecka w świecie. Warto zrewidować to podejście, zwłaszcza dziś, gdy tak wiele młodych osób zmaga się z zaburzeniami psychicznymi.

Powszechność używania tego przysłowia powoduje, że mało kto zastanawia się, co ono faktycznie oznacza i jak taki komunikat może odebrać dziecko. Powiedzenie to używane jest w momencie, kiedy chce się podkreślić, że ostatnie słowo należy do osoby dorosłej. Oznacza ono również, że dzieci obecne przy rozmowach dorosłych, powinny być cicho i nie zabierać głosu niepytane. Rodzice używają takich powiedzeń jako ochrony przed brakiem argumentów, gdy kończy im się cierpliwość w dyskusji z dzieckiem lub gdy nie mają czasu na wyjaśnienia. Taki komunikat może wytworzyć u dziecka poczucie, że to, co ono mówi nie ma dla dorosłych większej wartości. Dziecko jak każdy ma prawa, w tym prawo do bycia wysłuchanym. Ma także prawo do bycia pełnowartościowym członkiem rodziny, który ma swoje potrzeby, uczucia i swoje zdanie. Jeśli rodzice nie zapewnią dziecku przestrzeni do bycia wysłuchanym, zaburzy to jego poczucie własnej wartości.

Dziecko uczy się szacunku do siebie samego między innymi na podstawie tego, jak traktują go rodzice. Zdrowa samoocena to fundament dobrego samopoczucia, odwagi i swobody w kontakcie z innymi. Aby w dorosłym życiu dziecko umiało nawiązywać zdrowe relacje i przestrzegać swoich granic, niezbędne jest wykształcenie w nim poczucia, że jego głos, uczucia i potrzeby są ważne i ma do nich prawo. Dzieci potrzebują stałej uwagi, a dawanie jej należy do podstawowych obowiązków rodziców. Relacje z dzieckiem buduje się od dnia narodzin. Uważność i wrażliwość na potrzeby dziecka kształtuje bliską i ciepłą relację, niezbędną w kolejnych etapach rozwoju. Z kolei surowy styl wychowania powoduje ogromny dystans między rodzicem a dzieckiem. Dziecko potrzebuje jasnych i klarownych zasad, które są przestrzegane przez oboje rodziców. To daje poczucie bezpieczeństwa i poszanowania zasad w rodzinie.

W budowaniu zdrowej relacji między rodzicem a dzieckiem chodzi o to, by nie traktować dzieci w sposób lekceważący. Jeśli w codziennym kontakcie zabraknie czasu lub uwagi, to w pewnym momencie dziecko już nie przyjdzie ze swoim problemem. Przestanie mówić o tym, co jest ważne czy trudne. Rodzice mogą nie zauważyć wtedy sygnałów, że dzieje się coś niedobrego. Należy też akceptować prawo dziecka do odmowy, słuchać, gdy mówi „nie", nie łamać woli dziecka, nie zmuszać go do posłuszeństwa i uległości. Dziecka należy słuchać tak samo, jak chcielibyśmy, żeby nas wysłuchano. Nie kwestionować jego racji, nie wyśmiewać, nie umniejszać uczuciom. Okazywać cierpliwość, empatię. Nie wolno oceniać, krytykować, panikować, udzielać rad, naciskać ani straszyć. Żaden dorosły nie chciałby, żeby tak go traktowano, jeśli zwierza się komuś ze swojego problemu. Pomyślmy więc o tym, że dziecko też nie chce się tak czuć.

Jeśli rodzice zbudują z dzieckiem relację opartą na szacunku, empatii, wrażliwości, to mają większe szanse na to, że uda im się wychwycić, że w otoczeniu dziecka dzieje się coś niedobrego. Zauważą, że zachowuje się inaczej niż zazwyczaj, np. ma zły nastrój. Najważniejsze w budowaniu relacji z dzieckiem jest to, by pamiętać, że w takim samym stopniu, jak dorosłym, należy mu się szacunek.

Małgorzata Serafin – dziennikarka specjalizująca się w tematach zdrowia psychicznego. Prowadzi program na YT na temat zdrowia psychicznego, gdzie rozmawia z osobami z doświadczeniem kryzysu.

www.zobaczczlowieka.pl

Ministerstwo Zdrowia
ZOBACZ CZŁOWIEKA
NPZ NARODOWY PROGRAM ZDROWIA

Zadanie realizowane ze środków Narodowego Programu Zdrowia na lata 2021-2025, finansowane przez Ministra Zdrowia

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Sygnalista nadaje

Sejm wybrał nowych członków Krajowej Rady Sądownictwa. Wydarzenia w Sejmie relacjonowała m.in. TVN24, która, tak jak cała opozycja, przez lata atakowała KRS, uważając, że po wprowadzeniu w życie reform Prawa i Sprawiedliwości jest to instytucja niezgodna z konstytucją. Teraz także pojawiła się wielka „belka", czyli napis głoszący: „Sejm wybiera członków neo-KRS". Po paru minutach napis jednak zmieniono. Okazało się, że jednak „Sejm wybiera członków KRS". Jeszcze nigdy tak wielka narracja fałszu nie została tak brutalnie obnażona w tak krótkim czasie.

Idąca do władzy ekipa nie rezygnuje jednak z próby odkręcenia i tak bardzo ograniczonych reform Prawa i Sprawiedliwości. Zbyt dużo zainwestowano w zakłamaną opowieść, by teraz można było z niej zrezygnować z dnia na dzień. Poseł KO ***Borys Budka*** przekonuje, że wymiar sprawiedliwości należy „naprawiać" w odpowiedniej kolejności: „W pierwszej kolejności trzeba stwierdzić nieważność wyboru trzech sędziów TK, bo jest to wykonanie orzeczenia legalnego Trybunału z 2015 r. To oczywiste, że to może stwierdzić Sejm, bo Sejm musi naprawić grzech pierworodny popełniony w 2015 r. przez większość PiS". W pierwszej kolejności to Platforma powinna przeprosić za wybranie trzech sędziów „na zapas". To był grzech pierworodny.

Konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski nie ma wątpliwości: ewentualna uchwała Sejmu w przedmiocie odwołania sędziów TK byłaby niezgodna z konstytucją. „Ze wstępu do konstytucji wynika, że konstytucja wyklucza uznanie, że cel uświęca środki, ponieważ instytucje publiczne mają działać rzetelnie i sprawnie. Sama tylko sprawność, a więc założenie, że coś jest potrzebne, nie wystarczy. Trzeba jeszcze, żeby działania Sejmu były zgodne z prawem" – podkreśla prawnik i naukowiec w rozmowie z PAP. Platforma konstytucję czytała, ale widać wyraźnie, że materii wciąż nie opanowała.

Z kolei prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska podkreśliła w rozmowie z radiową Trójką, że „aby zostać sędzią TK, w pierwszej kolejności trzeba być wybranym przez parlament, następnie złożyć ślubowanie przed prezydentem, a następnie udać się do TK i oświadczyć, że chce się podjąć obowiązki sędziego". Sędziowie, których III RP niesłusznie określała jako „dublerów", spełnili wszystkie z tych warunków. Prezes TK podkreśliła, że za pomocą uchwały nie można odwołać sędziów trybunału: „Ktoś, kto ciągle odwołuje się do praworządności, a jednocześnie planuje niepraworządność, powinien się zastanowić, czy takie działania nie destruują systemu prawnego". A może o to chodzi? Może to jest taki pomysł, by to pięść, a nie prawo, rozstrzygała w Polsce spory?

Sędzia Igor Tuleya uważa, że należy rozliczać nie tylko sędziów niepokornych, chcących naprawy systemu, lecz także tych, którzy nie dołączyli do rebelii. „Parę lat temu zadeklarowałem, że nie walczymy o stanowiska, ale o zasady. Mam też świadomość, że ten jakobin we mnie drzemie i moje prywatne poglądy nie mogą tutaj rzutować na przyszły wymiar sprawiedliwości.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Uważam, że należy karać nie tylko zdrajców praworządności, lecz także tych obojętnych, którzy przez osiem lat zachowywali się biernie i nic dla praworządności nie zrobili. Choć to niemożliwe do zrealizowania" – mówił w rozmowie z Oko.press. Postawa rzeczywiście złowieszczo jakobińska.

Zapowiedź rozliczeń zajmuje sporo miejsca w kilkunastostronicowej umowie koalicyjnej PO, Polski 2050, PSL oraz Lewicy. „Naprawimy i odpolitycznimy media publiczne. Stały się one w dużej mierze odpowiedzialne za rozłam w społeczeństwie, szerzenie kłamstw oraz celowo urządzane nagonki i kampanie nienawiści, prowadzące do rozbicia wspólnoty narodowej. Zobowiązujemy się podjąć wszystkie niezbędne kroki, by niezwłocznie przerwać ten proceder i wyciągnąć konsekwencje wobec siejących nienawiść za pieniądze publiczne". Cóż, jak widać likwidację realnego pluralizmu też można bardzo różnie ująć.

Z kolei w pkt. 7 czytamy: „Wszyscy jesteśmy równi, a orientacja seksualna i płeć nie może być powodem dyskryminacji. Walka z mową i czynami z nienawiści będzie naszym priorytetem. Znowelizujemy kodeks karny tak, aby mowa nienawiści ze względu na orientację seksualną i płeć była ścigana z urzędu". Tak, tego Polska potrzebuje najbardziej: ścigania internautów niekochających tęczy i wynoszenia na piedestał cierpienia środowisk, które realnie i tak panują nad przestrzenią społeczną. Jeśli kogoś prawo powinno dziś bronić, to niepodległościowych katolików – grupy, której naprawdę grożą prześladowania.

W umowie koalicyjnej zapisano także, że Centralne Biuro Antykorupcyjne zostanie zlikwidowane, a jego zasoby i kompetencje przekazane innym służbom, m.in. pionowi zwalczania przestępstw korupcyjnych w Centralnym Biurze Śledczym Policji. Zapowiedziano także: „Obywatele będą mieli prawo do informacji o zainteresowaniu nimi ze strony służb, w szczególności informacji o prowadzonej wobec nich kontroli operacyjnej". To będzie nowość na skalę światową. I jednocześnie jasny sygnał do wszystkich mających nieczyste intencje: skuteczność państwa w zwalczaniu korupcji znów wróci do poziomu z lat 90.

Idąc po władzę, przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej nawet nie próbują kryć swojej pogardy dla politycznych przeciwników. Posłanka Karolina Pawliczak przekonywała na antenie Polsat News, że jej formacja musi rozliczyć PiS: „Zobowiązaliśmy się przed społeczeństwem do rozliczenia tych, którzy szkodzili Polsce. Nie ma wątpliwości" – mówiła, dodając: „Chcę rozliczenia. Niech niezawisłe sądy się tym zajmą. Rozliczenia tych ludzi, którzy za to odpowiadali. Tego pisowskiego raka – muszę to tak powiedzieć – trzeba wyciąć do końca". Można też uderzyć chemią. W latach 30. też zaczęło się od takich właśnie „metafor".



Po tym, gdy Sejm nie wybrał na wicemarszałka przedstawiciela PiS ***Elżbiety Witek***, a wybrał przedstawiciela Konfederacji Krzysztofa Bosaka, ten drugi stwierdził: „Mam satysfakcję, że będę mógł, jako wicemarszałek Sejmu, reprezentować 1,5 mln wyborców Konfederacji. I jak się okazuje, po posiedzeniu Sejmu, również 7 mln wyborców PiS, który w rezultacie wczorajszego głosowania nie ma swojego reprezentanta w Prezydium Sejmu. Jestem jedynym przedstawicielem prawicy". Śmiała teza. Ale prawda jest inna: Konfederacja jest dziś znacznie bliżej Platformy niż PiS. Kto wie, czy ta nieformalna koalicja nie stanie się koalicją rządową szybciej, niż wielu myśli.



Stefan Niesiołowski w rozmowie z Tomaszem Lisem porównał wybory z 15 października do wyborów z 4 czerwca 1989 r. „To jest duże podobieństwo, tylko że 4 czerwca likwidacja komunizmu dokonywała się stopniowo" – ocenił, po czym przeszedł do komplementowania komunistów. „4 czerwca dokonał się w warunkach absolutnie honorowego porozumienia z komunistami, którzy tego porozumienia dotrzymali, honorują do dziś, bronili demokracji, nigdy demokracji nie złamali. Wydali bardzo wielu wybitnych, zasłużonych dla Polski polityków, jak Kwaśniewski, Miller, Cimoszewicz, Łybacka, Wiatr, Pastusiak i bardzo wielu innych. To są ludzie absolutnie służący demokracji" – mówił Niesiołowski, pomijając sprawę zasadniczą: komuniści nie tylko uniknęli kary, lecz także dostali większą część gospodarki oraz wielkie wpływy polityczne. Dlaczego mieliby zrywać tak hojny „deal"?



Arkadiusz Jakubik, aktor i muzyk, w rozmowie na Kanale Sportowym: „Nie pasowało mi, że władza [Prawa i Sprawiedliwości] ogranicza moją wolność. Wchodzi mi do domu i mówi mi, jak mam myśleć i w co wierzyć. Mało tego – wchodzi mi do sypialni i mówi, kogo mogę kochać i jak mam to robić. Miałem niezgodę. Załamałem się po przegranych wyborach i taki bezwład, który wtedy funkcjonował. Większość udawała, że jest fajnie, że potrafimy się w tej czarnej d... urządzić". Przykładów wchodzenia władzy do łóżka Jakubika aktor Jakubik nie podał. Swoją drogą, dlaczego prawie wszyscy aktorzy mówią o polityce dokładnie to samo i tak samo? Bo oni nie mówią od siebie, oni odgrywają zadane role.

Fot. Mateusz Zelnik, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Druga osoba



KRZYSZTOF FEUSETTE

Orany, tylko się nie popłakać. I co teraz, frajerzy zasmarkani, kto jest marszałkiem Sejmu? Kto jest drugą osobą... nie, czekaj... Dobrze powiedziałem, drugą. Kto ma talent? Przecież Prokop, jak mnie zobaczy, padnie jak długi. A tak na mnie z góry patrzył. „Kałownia" mówili, psy wieszali, jak nie chciałem na jednej liście, a teraz? Przyszła koza do parowoza? Donald to tak się cieszył po głosowaniu na marszałka, że myślałem, że z butów wyskoczy. Ostatni raz tak się cieszył, jak Platformę zakładał. Najważniejsze, że obroniliśmy Sejm przed 35 proc. wyborców, żadnego marszałka Sejmu czy Senatu dla PiS. „Ich już nie ma" – powiedział Donald i ja mu wierzę. Jak wielkiemu bratu. Zwłaszcza jako druga osoba w jego państwie. Z ramienia Ciecia Drogi, to znaczy Trzeciej, przepraszam, „ciecia osoba" to był Grodzki, też marszałek, jak ja, tyle że izby refleksji. Choć może my właśnie takim „cieciem" jesteśmy, skoro przyszło nam strzec, jak ten stróż Anioł, zasad praworządności i Konstytucji, o ile da się uchwałą unieważnić wyroki Trybunału Konstytucyjnego? Za to Sejm będzie teraz płaszczyzną dialogu. Mamy stronę rządową w postaci Milicji, wróć, Koalicji Obywatelskiej, i stronę przeciwną, dzierżącą laskę marszałkowską, w postaci Trzeciej Drogi (swoją drogą, nazwę trzeba będzie zmienić, bo do drugiej tury nie wejdę). I otóż ten plujrealizm, tfu, pluralizm – każe nam się cieszyć, iż największy klub parlamentarny, czyli PiS, nie będzie miał ani pół wicemarszałka Sejmu czy Senatu. Tak zagłosowaliśmy i już. Jak to mówi w „Rozmowach kontrolowanych" pan gen. Różański, to znaczy Jaruzelski, ale przecież Różański za Jaruzelskiego rozkwitł jak róża: „Pytacie – czy musiało dojść do stanu wojennego? Odpowiadam: skoro doszło, to znaczy, że musiało". Przepraszam, chciałem teraz powiedzieć coś antykomunistycznego, ale mi świetlówka padła. Tak samo jak w kampanii prezydenckiej. Ciągle coś mi się działo, a to śmieciarka drogę na lajfa zajechała, a to się w tłumie z Kosiniakiem zgubiliśmy. A ja mam lont nerwowy raczej krótki, na pewno nie dłuższy niż Lempartowa, w końcu jej pierwszej powiedziałem.

Bo mnie denerwuje, jak ktoś mnie osądza krytycznie, czyli niesprawiedliwie. Ile ja się nażerałem z takimi ludźmi w kampanii, jednej, drugiej i trzeciej (sprawdzić, czy oddaliśmy kasę za odrzucone sprawozdania). Raz mi jeden napisał, internauta jeden, z biblioteki w jakimś pipidowie, że coś mu nie pasuje. To ja mu od razu, bach, dziennikarskie śledztwo (chociaż bardziej szpagaty zapowiadałem) – że widzimy pana, wiemy, kim pan jest, i że pracuje pan w takiej, a takiej bibliotece. I że swoją krytykę kandydata Hołowni zamieszcza pan w internecie w godzinach pracy. Wymiękł. Tak jak kobiecina, co mi chciała zadać pytanie, też tendencyjne, bo o program. Co ci ludzie mają z tym programem? Przecież już jako marszałek zapowiedziałem, że będzie podcast, a podcast to program, trochę radiowy, ale nawet lepiej, bo łez nie widać.

Przecież nie zwolnimy teraz ludzi z ZUS, skoro mamy odpowiadać za budżet. Ile razy można tłumaczyć, że „dobrowolny" oznacza „zawieszony na trzy miesiące"? Co ta pisowska władza zrobiła z ludźmi, że im się wydaje, iż kampania wyborcza nie rządzi się swoimi prawami? I że jak Belka mówił, iż w polityce kłamstwo trzeba przykrywać kolejnym kłamstwem, to żartował? Europoseł, były premier, czynny polityk? Na takie jaja by mu się zebrało? Z kogo? Chyba że z Sienkiewicza, z którym ustalał u Sowy, jak obejść konstytucję. Strasznie mną te nagrania wstrząsnęły, normalnie nie wiem, czy zasnę, jeśli któryś z nagranych pojawi się w naszym rządzie. To znaczy Tuska. Bo przecież ja nie będę teraz rżnął Czarzastego, jak bardzo się cieszę, że będziemy współrządzili, skoro ani jeden jego postulat, chwalić Boga, nie wszedł do umowy.

Ja osobiście wprowadziłem do Sejmu, tak jak obiecałem, świeże twarze, np. panią Muchę od śpiewania w tej izbie. Wolę mieć takich ludzi pod kontrolą, skoro już obiecałem, że od teraz nawet dzieci będą mogły Sejm oglądać. Zresztą już dawno temu mówiłem, że takiego przywództwa nam trzeba, takiej odpowiedzialności za słowa i czyny, jak u Angeli Merkel występowało. I że ja za takim przywództwem w Polsce tęsknię. W sumie szkoda, że Putin najechał Ukrainę, bo zaczęły wychodzić brudy z Nord Stream i cytat trochę podgnił. Za to kubeczki ciągle mamy jak nowe. Oczywiście jakby ktoś ze szczerego serca chciał wesprzeć biednego marszałka Sejmu, który dopiero uczy się regulaminu, to są jeszcze żółte szaliczki z napisem: „Zamknąć Turów". Spokojnie można to przeprawić na „mordy". Bo w końcu takiej Polski chcemy, uśmiechniętej i demokratycznej. Swoją drogą ciekawe, czy Donald już powiedział Trzaskowskiemu, że ja teraz wchodzę na trampolinę? Rafał to jest fajny chłop, tylko trochę jak dziecko, bo najfajniejszy, kiedy śpi. Śpij, kochany, śpij, wart Pac pałaca, a pałac Paca. Twój będzie kultury, mój prezydentury.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Złączeni ośmioma gwiazdami

Odsunięty na osiem lat od władzy obóz liberalno-lewicowy dyszy dziś rządzą zemsty, a jego wyborcy domagają się igrzysk

Inauguracja Sejmu obfitowała w gesty, przez chwilę mogące sugerować gotowość stron dyskursu publicznego na coś w rodzaju pojednania. Prezydent podał rękę liderom opozycji, marszałek senior wyraził nadzieję, że nowa kadencja pozwoli odbudować poczucie wspólnoty narodowej, a świeżo powołany marszałek Sejmu witał w parlamencie „różnych Polaków" (nie mylić z „równych Polaków"). Głosowania szybko jednak pokazały, że osiem gwiazdek to wciąż najsilniejsze i chyba jedyne spoiwo nowego obozu, a 7,5 mln wyborców można zwyczajnie olać.

Całkiem niedawno, bo w marcu, wiceszef PO Rafał Trzaskowski zapowiadał, że dla wyborców PiS nie będzie miejsca w Polsce. „Wszyscy wiemy, że młode pokolenie, właśnie wy, rozstrzygnie kwestię absolutnie fundamentalną: kto będzie rządził w Polsce. Czy to będzie opozycja, partie demokratyczne, czy to znowu będzie PiS, wspierany przez swoich popleczników; przez tych, których przez te lata hodował, którzy mają absolutnie skrajne poglądy, na które nie ma miejsca w Polsce i których nigdy nie zaakceptujemy" – grzmiał kilka miesięcy temu prezydent stolicy ze sceny w Sosnowcu.

Wygląda na to, że nowy obóz rządzący, ten uśmiechnięty, otwarty, tolerancyjny i praworządny zrobi wiele, by ci wyborcy nie czuli się u siebie, choć Donald Tusk na marszu 1 października ślubował zakończenie wojny polsko-polskiej.

Szybko się okazało, że ani w Sejmie, ani w Senacie PiS nie może liczyć na swojego przedstawiciela w prezydium, choć powinno go mieć. Jednak sejmowa większość nie zgodziła się na kandydatów wskazanych przez PiS. Oczywiście sejmowa większość ma swoje prawa, z których zresztą przez osiem lat garściami czerpał obóz Zjednoczonej Prawicy, ale także wyborcy mają prawo czuć się uszanowani.

O tym, że osobom z konserwatywnymi poglądami będzie w dzisiejszej Polsce pod górkę, przekonał się Oskar Szafarowicz. Komisja dyscyplinarna Uniwersytetu Warszawskiego zdecydowała, że działacz młodzieżówki PiS dostanie naganę z ostrzeżeniem, ale może kontynuować studia. W dzisiejszych okolicznościach to niemal akt łaski. A to dopiero początek polowania na czarownice, czyli na tych, co mają „pisowskie poglądy". Zbrodnią, jak zobaczyliśmy na przykładzie eurodeputowanych z PiS, może być nawet zalajkowanie niewłaściwego posta. Lajkozbrodnię wymyśliłby Orwell, gdyby nie to, że nie było wówczas mediów społecznościowych.

Właściwie owo polowanie, tropienie, pragnienie rozliczeń to najsilniejsze spoiwo nowej parlamentarnej większości. O podpisanej umowie koalicyjnej wielu komentatorów pisało i mówiło, że jest ogólna oraz mało konkretna. Faktycznie ciężko ją porównać do zawartej w 2018 r. umowy między dwoma partiami chadeckimi (CDU i CSU) i socjaldemokratami (SPD), która liczyła 179 stron i 14 rozdziałów. Opisywała ona cele rządu, sposób współpracy między partiami koalicyjnymi oraz przede wszystkim plan działania w sferze gospodarczej, społecznej i międzynarodowej. Zawierała również bardzo dokładny podział resortów (i wpływu na inne instytucje) między trzy partie. Tego nie zawiera umowa zawarta pomiędzy Nową Lewicą, Trzecią Drogą i KO, a koalicjanci Tuska wciąż nie do końca wiedzą, na co właściwie mogą liczyć. Ta umowa najkonkretniejsza jest jednak tam, gdzie jest mowa o rozliczeniach i likwidacjach, np. CBA. Widać wyraźnie, że w tej sprawie przyszłym koalicjantom najłatwiej było się dogadać, we wszystkich innych są głównie rozbieżności.



Odsunięty na osiem lat od władzy obóz liberalno-lewicowy dyszy dziś rządzą zemsty, a jego wyborcy domagają się igrzysk. I w dużym stopniu je dostaną. Choćby w postaci komisji śledczych lub innych popisowych rozliczeń, odsunięć od funkcji czy spektakularnych zwolnień. Igrzyska są tym, czego z pewnością nowa większość dostarczy swojej spragnionej krwi publiczności, nawet kosztem chleba. W końcu osiem gwiazdek to jedyne hasło, które na wyborczych sztandarach mieli wymalowane wszyscy przedstawiciele dzisiejszej większości. Cała reszta to jeden wielki protokół rozbieżności.

Dorota Łosiewicz



Umizgi Łukaszenki

Białoruś

W przeddzień rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości służby prasowe Łukaszenki opublikowały specjalne życzenia od białoruskiego reżimu, w opinii obserwatorów świadczące o tym, że Mińsk myśli o poprawie relacji z Warszawą.

W ich tekście znalazło się sformułowanie, iż dobrze by było, gdyby Polska „wzięła pod uwagę fakt wyciągnięcia przez Białoruś przyjaznej ręki do współpracy". Dwa dni później szef białoruskiej dyplomacji Siarhiej Alejnik „wyraził nadzieję" na normalizację i poprawę relacji z Warszawą. Opozycyjne media białoruskie zwróciły też uwagę na niecodzienne komplementy, które padły z ust Łukaszenki pod adresem Polaków, którzy jego zdaniem 15 października „dokonali prawidłowego wyboru". Jurij Drakachrust, komentator białoruskiej sekcji Radia Svoboda, uważa, że Łukaszenka chce wrócić do tradycyjnej formuły balansowania między Wschodem a Zachodem i z tego powodu liczy na normalizację relacji z Polską.

Niewątpliwie pozycja Mińska wobec Moskwy w ostatnich miesiącach uległa wzmocnieniu, co ma związek z uzależnieniem rosyjskiego sektora zbrojeniowego od dostaw komponentów z Białorusi. Kraj ten stał się czwartym pod względem skali dostaw kooperantem rosyjskiego przemysłu, a o rosnącej pewności Łukaszenki świadczy też niedawno sformułowane żądanie pod adresem Rosji, aby ta wypłaciła rekompensaty za opóźnienia w budowie elektrowni jądrowej w Ostrowcu. Pewności dodaje mu też względnie dobra sytuacja białoruskiej gospodarki – w świetle nowych prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego w br. wzrośnie ona o 1,6 proc., a w przyszłym o 1,3 proc.

Łukaszenka kończy też porządkowanie sceny politycznej przed przyszłorocznymi wyborami do parlamentu. Procesu powtórnej rejestracji nie przeszła większość legalnie działających ugrupowań i białoruskie życie polityczne będzie przypominało sytuację w Rosji. Działać mają cztery formacje, w tym powstająca partia władzy Biała Ruś – o jej utworzeniu poinformowano kilka miesięcy temu. Z ostatnich telefonicznych badań białoruskiej opinii publicznej, prowadzonych przez przebywającego w Warszawie prof. Wardamackiego, wynika też, że pod wpływem agresywnej propagandy poglądy Białorusinów powoli przesuwają się w stronę sympatii prorosyjskich, choć zdecydowana większość ankietowanych stanowczo wypowiada się przeciw zaangażowaniu w wojnie z Ukrainą. Reżim Łukaszenki umacnia swoją pozycję i aby osiągnąć pełniejszą kontrolę nad krajem, potrzebna jest mu współpraca z Polską oraz z innymi państwami Zachodu, do których wyemigrowało 350 tys. Białorusinów.

Marek Budzisz

Fot. exsiientroot/Shutterstock.com



Demokratyczna Rep. Konga

Zielona transformacja kontra przyroda

W wywiadzie dla watykańskiej agencji Fides przewodniczący episkopatu Konga abp Marcel Utembi Tapa skrytykował kraje zachodnie za „zieloną transformację energetyczną". Jego zdaniem prowadzi ona do ekologicznego spustoszenia w krajach afrykańskich.

Wprowadzanie Nowego Zielonego Ładu jest, jak wiadomo, niemożliwe bez metali ziem rzadkich; ich bogate zasoby występują zwłaszcza na Czarnym Lądzie. Demokratyczna Republika Konga, skąd wywodzi się abp Utembi, obfituje np. w złoża kobaltu i koltanu, odgrywające kluczową rolę w technologii elektromobilności. W związku z tym poszukiwane na światowych rynkach surowce stały się celami międzynarodowych korporacji, starających się zdobyć je za jak najniższą cenę. W Afryce odbywa się to kosztem miejscowej ludności, która jest wyzyskiwana, a także przyrody, która jest dewastowana.

Czarnoskóry biskup opowiada o wyciętych lasach, zatrutych rzekach, martwych rybach i księżycowym krajobrazie, pozostawianym po sobie przez wciąż otwierane kopalnie. Mówi o tym, że Kasai – największy dopływ rzeki Kongo – stał się całkowicie skażony, a mieszkańcy nad jego brzegami chorują wskutek picia wody zanieczyszczonej chemikaliami. W wąskich i niskich szybach kopalnianych najłatwiej poruszają się małe dzieci, powszechną praktyką stało się więc zatrudnianie do ciężkich prac górniczych nieletnich. Dostają za to pensje ledwo umożliwiające im przeżycie.

Wymowa wywiadu kongijskiego duszpasterza jest druzgocąca: zachodni politycy i aktywiści klimatyczni nawołujący do zielonej transformacji energetycznej w rzeczywistości przykładają rękę do eksploatacji czarnoskórej ludności oraz degradacji środowiska naturalnego na olbrzymią skalę. Demonstrują przy tym samozadowolenie oraz poczucie moralnej wyższości jako dobroczyńcy ludzkości i planety, zamykając przy tym oczy na niszczycielskie skutki swoich działań – w odróżnieniu od abp. Utembi, mającego okazję oglądać te spustoszenia na co dzień.

Grzegorz Górny

Fot. Sam DCruz/Shutterstock.com

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Bułgaria

Gazowy teatrzyk

Bułgaria zawsze uchodziła za jeden z najbardziej prorosyjskich krajów Unii Europejskiej i NATO. Po wybuchu wojny na Ukrainie ten wizerunek stał się jednak dużym obciążeniem dla władz w Sofii, które pod naciskiem Zachodu podejmowały różne kroki mające świadczyć o przyjęciu twardszego kursu wobec Moskwy. Dotyczyło to również polityki energetycznej – w jej ramach Bułgaria zobowiązała się do osiągnięcia w 2027 r. pełnej niezależności od rosyjskich dostaw gazu i ropy naftowej. W tym celu na początku br. została zawarta umowa na dostawy gazu z Turcji. Z kolei miesiąc temu rosyjski gaz został obłożony podatkiem importowym w wysokości 10 euro za MWh.

To ostatnie posunięcie wywołało protesty Serbii, Węgier i Grecji, które importowały rosyjski gaz za pośrednictwem bułgarskiej sieci gazociągów. Mimo że władze w Sofii zapewniły, iż nowy podatek nie obejmuje tranzytu rosyjskiego gazu do innych państw, importerzy z sąsiednich krajów obawiają się, że Moskwa może się zemścić, przykręcając kurek z gazem i doprowadzając do deficytu tego paliwa podczas nadchodzącej zimy. W panikę wpadł także prorosyjski prezydent Bułgarii Rumen Radew, który złożył wniosek do sądu najwyższego o zbadanie legalności nowego podatku.

Zamieszanie wywołane nową opłatą jest jednak mocno na wyrost. Okazuje się bowiem, że i tak nie będzie jej można wyegzekwować z powodu braku odpowiednich przepisów, a kara za omijanie podatku jest śmiesznie niska. Wygląda więc na to, że antyrosyjski zwrot w polityce energetycznej Bułgarii jest fikcją na użytek Zachodu.

Przypuszczenia te potwierdza wspomniana umowa z Turcją, mająca zapewnić Bułgarii niezależność od rosyjskich dostaw. Chodzi o to, że gaz dostarczany przez Turcję pochodzi prawdopodobnie w większości z Rosji, na co wskazuje m.in. atrakcyjna cena paliwa. Turcy tanio importują rosyjski gaz rurociągiem Turk Stream, po czym mieszają go z paliwem kupowanym w Iranie i Azerbejdżanie, co pozwala ukryć w dokumentach rzeczywiste pochodzenie gazu. To paliwo trafia potem do Bułgarii oraz dalej – do Rumunii i Mołdawii.

Tym sposobem Sofia zręcznie omija unijną politykę dywersyfikacji dostaw gazu. Za to Rosja odzyskuje – za pośrednictwem Turcji – rynek bałkański oraz zachowuje tym samym istotny wpływ na sytuację gospodarczą i polityczną w tym newralgicznym regionie Europy.

Konrad Kołodziejski



Miliony euro dla homoseksualistów

Austriackie ministerstwo sprawiedliwości przeznaczy 33 mln euro na rekompensaty dla osób skazanych niegdyś za uprawianie gejowskiej prostytucji, a także dla młodocianych między 14 a 18 rokiem życia, których ponad 30 lat temu ukarano za homoseksualizm. Orędowniczką wypłaty odszkodowań jest pochodząca z Bośni Alma Zadić, lewicowa minister sprawiedliwości w rządzie chadeckiego kanclerza Karla Nehammera.

Do 1971 r. aktywny homoseksualizm był w Austrii karany. Po jego dekryminalizacji ustalono dopuszczalną granicę dla męskich kontaktów homoseksualnych na 18 rok życia, a więc od chwili uzyskania pełnoletności. Równocześnie kodeks zezwalał na kontakty heteroseksualne oraz lesbijskie już od 14 roku życia. Do 1989 r. karana była też gejowska prostytucja – w przeciwieństwie do prostytucji lesbijskiej i heteroseksualnej – oraz zakładanie stowarzyszeń skupiających homoseksualistów. Ten ostatni przepis został uchylony przez austriacki trybunał konstytucyjny w 2002 r.

Dziś postanowiono uznać ówczesnych homoseksualistów za ofiary dyskryminacji i wypłacić im stosowne rekompensaty. Austriacka ustawa o rehabilitacji i odszkodowaniach przewiduje wypłatę 3 tys. euro za każdy wyrok, 1,5 tys. euro za każdy rok spędzony w więzieniu oraz 500 euro za każde dochodzenie karne wszczęte na podstawie ówczesnych przepisów. Z kolei wynoszący 1,5 tys. euro ryczałt ma być rekompensatą dla osób, które z powodu wytoczonych im spraw karnych popadły w niekorzystną sytuację zawodową, ekonomiczną lub zdrowotną. Austriacki rząd spodziewa się, że wpłynie ok. 11 tys. wniosków, a szacowana łączna wysokość rekompensat ma w 2024 r. wynieść 10,8 mln euro. Dla niektórych to i tak mało. Ann-Sophie Otte, przewodnicząca Inicjatywy Homoseksualnej w Wiedniu, uważa, że odszkodowania powinny zostać wypłacone z wysokimi odsetkami.

Austria nie jest pierwszym krajem wypłacającym rekompensaty homoseksualistom. W 2017 r. Niemcy uchyliły wyroki skazujące i wypłaciły odszkodowania osobom ukaranym na mocy przepisów obowiązujących tam w latach 1871–1969. Prawo to, zaostrzone w 1935 r. przez narodowych socjalistów, zostało całkowicie uchylone dopiero w 1994 r. Również Hiszpania w 2001 r. skasowała rejestry karne osób homo- i biseksualnych, karanych więzieniem w czasie rządów gen. Franco. Podobnie stało się w Wielkiej Brytanii.

Nie powinno być zatem wątpliwości, że ta fala dotrze i do innych krajów Europy, w których także pojawią się roszczenia finansowe od osób homoseksualnych.

Maciej Walaszczyk

Austria



Fot. Aron M/Shutterstock.com

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Po co Polsce stolica, jeśli jest w Berlinie?



Jan Pietrzak

Kiedy kilkanaście lat temu z grupą przyjaciół powoływałem Towarzystwo Patriotyczne, krajobraz społeczno-informacyjny na niżu polskim był opanowany przez mainstream. Tak elegancko lubili się nazywać specjaliści od oszukiwania społeczeństwa. Główny nurt (czytaj: gówny nurt) stanowiły trzy duże telewizje nadające identyczne nowinki. Rozpowiadały, że są liberalno-lewicowe, *de facto* były niemiecko-rosyjskie. Przechodziliśmy etap „resetu", interesująco przypomniany w głośnym cyklu dokumentalnym panów Cenckiewicza i Rachonia. To był paskudny, zakłamany czas wielkiego oszustwa smoleńskiego i jego politycznych konsekwencji.

Mój ówczesny nastrój oddawała piosenka z refrenem: „Rzygać chce się tak jak w PRL-u", oczywiście absolutnie zakazana przez cenzurę, której to instytucji formalnie nie było, lecz faktycznie szalała na całego. Zwłaszcza hymn Solidarności z 1980 r. „Żeby Polska była Polską" nie był w mainstreamie dobrze widziany, choć wywoływał niesłabnący entuzjazm każdej widowni, jeżeli już udało się gdzieś zaśpiewać. Tak jest do dzisiaj.

Sympatycy państw ościennych, współpracownicy zagranicy nie ustają w tropieniu polskiego nacjonalizmu i szowinizmu, podczas gdy chorobliwy niemiecki nacjonalizm rozsadza Europę od środka, a barbarzyński szowinizm rosyjski miażdży Ukrainę, uciekającą z czeluści „ruskiego miru". W tej sytuacji, choć mizerne możliwości finansowe nie pozwalały Towarzystwu Patriotycznemu na szeroką akcję, graliśmy koncerty uliczne w rocznicę Bitwy Warszawskiej, powstania warszawskiego, w rocznicę napaści na Polskę pt. „Mobilizacja", a także raz do roku w listopadzie wręczaliśmy nagrody.

Stołeczne władze w pewnym momencie odmówiły zgody na nasze uliczne imprezy, bo podobno wywoływały chaos. Trawestując złośliwie prez. Trzaskowskiego: „Po co Polsce stolica, jeśli jest w Berlinie?".

Przetrwał jedynie koncert listopadowy, bo odbywa się w sali niezależnej od miasta. Nagrody „Żeby Polska była Polską" otrzymało kilkudziesięciu wybitnych Polaków. Kontynuujemy tę piękną tradycję w niedzielę 26 listopada o godz. 19.00 w sali NOT, ul. Czackiego 3/5. Wstęp wolny.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Wojna narodów



Dominik Zdort

To nie jest wydumany konflikt oszalałych liderów. To wojna Palestyny z Izraelem. Wojna Arabów z Żydami. Choć to w uszach wielu Europejczyków brzmi dziwnie – walka Semitów z Semitami, bo oba te ludy mają wspólne korzenie. No, ale nam łatwo to zrozumieć, Polacy i Rosjanie to także jeden ród, Sławianie, my lubim sielanki...

Nie wolno zakłamywać rzeczywistości bajdurami, że to bój okropnego Hamasu z nieprzyzwoitym Binjaminem Netanjahu, jak twierdzą niektórzy. Nie, terrorystyczny Hamas od lat ma demokratyczną legitymację swojego ludu w Palestynie, a już na pewno w Strefie Gazy. A Netanjahu ma demokratyczną większość w Izraelu i żadne politpoprawne zaklęcia tego nie zmienią. Trwa walka dwóch narodów, które nawzajem się nie uznają i, choć świat próbował pogodzić ich interesy (Oslo i te historie), nie było możliwe, bo trwającego kilka tysięcy lat sporu nie da się zażegnać. Nie o to chodzi, że szybko, ale że w ogóle. Ani teraz, ani nigdy.

Polacy i Rosjanie. Polacy i Niemcy. Ta historia jest znacznie krótsza, bardziej współczesna od bliskowschodniej. Wmawialiśmy sobie, że może dojść do pojednania. Polscy biskupi napisali kiedyś naiwny list do niemieckich, lecz niemieccy nie odpowiedzieli. Donald Tusk z Władimirem Putinem ściskali się po tragedii w Smoleńsku, wyglądało to raczej nieprzyzwoicie niż szczerze. Jarosław Kaczyński wygłosił internetowe orędzie do przyjaciół Moskali – bez odzewu.

Mnóstwo w tych gestach – znów – naiwności z jednej strony, cynizmu z drugiej. Wielkoduszności i wyrachowania. Marzymy o pojednaniu, pokoju, mówimy, że choć politycy czasem toczą wojny, to narody mogę się kochać, współpracować. Bzdura. Nieprawda. To narody się nienawidzą, a czasem pojedynczy ludzie mogą się polubić.

A demokracja tylko unaocznia te urazy. Przypominanie, że Hitler doszedł do władzy w zwyczajnych, wcale niezmanipulowanych wyborach, to dziś truizm i z obecną sytuacją nie ma niby nic wspólnego. Bo niezależnie od głębokiego zakorzenionego arabskiego antysemityzmu, Hamas nie ma wiele wspólnego z nazizmem, a tym bardziej nie kojarzy się z nim izraelska prawica.

Ale to nie Hamas nienawidzi Izraela. To Arabowie z Palestyny en masse nienawidzą Żydów. Z wzajemnością. Nie inaczej jest z Polakami, Rosjanami i Niemcami. „Narody, narody..." – śpiewał Jacek Kaczmarski.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 2aaa30e2b8

BRONISŁAW WILDSTEIN

Przestępcza umowa

Porozumienie, zawarte w celu przejęcia władzy przez cztery stronnictwa opozycyjne, ma charakter przestępczy. Oświadczyli to sami zainteresowani w „Koalicyjnej umowie", którą na zasadzie prowokacji podpisali w przeddzień święta narodowego. Ogłosili w niej: „Unieważnimy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku". Jest to deklaracja przestępstwa, ponieważ politykom nie wolno ingerować w działania sądów. Art. 173 Konstytucji RP mówi: „Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz". Dotyczy to zwłaszcza TK, który jest ostateczną instancją prawną, „sądem ostatniego słowa".

Koalicja jest więc organizacją przestępczą, która nie ma prawa funkcjonować. Art. 58 pkt 2 konstytucji stwierdza jednoznacznie: „Zakazane są zrzeszenia, których cel lub działalność są sprzeczne z Konstytucją lub ustawą". I na tym zajmowanie się owym stowarzyszeniem oraz jego umową należałoby zakończyć, a resztę zostawić sądowi, który zgodnie z prawem musiałby je rozwiązać, a jego organizatorów pociągnąć do odpowiedzialności. Niestety, wiemy, że tak się nie stanie, bo sądy w Polsce są upartyjnione w stopniu wyjątkowym nawet na tle ich generalnej ideologizacji i upolitycznienia w Europie. Dlatego sformułowania koalicjantów: „Przywrócimy porządek prawny, zachwiany przez działania poprzedników" oraz: „Sądy będą wolne od nacisków politycznych" czytać należy jako obietnicę polityków, którzy sprzyjającym im sędziom oferują panowanie nad wymiarem sprawiedliwości, czyli przywrócenie stanu sprzed dojścia prawicy do władzy.

W tym stanie rzeczy, kiedy deklarująca przestępstwo koalicja zamiast na ławie oskarżonych prawdopodobnie zasiądzie w fotelach rządowych, warto rzucić okiem na kuriozalny dokument jej umowy.

Unieważnienie wyroku TK jest uzasadnione tym, że: „Kobiety mają prawo decydowania o sobie". Jeśli aborcja, bo to o nią chodzi, to wyłącznie sprawa kobiety, koalicja powinna zażądać rozciągnięcia „prawa" do niej do momentu połogu. Przy powyższym założeniu nie ma żadnych przeciwwskazań, aby tego nie robić, w myśl głupawego hasła feministek: „Mój brzuch jest moją sprawą", jakby aborcja odnosiła się do niego, a nie osobnego życia, które się w nim rozwija. Nie miejsce tu na debatę na ten temat, chcę tylko wskazać, że koalicjanci uzasadniają łamanie prawa najbardziej prymitywnymi lewackimi sloganami, obrażającymi zdrowy rozsądek.

Ideologiczne, radykalnie lewicowe nastawienie przebija z całego dokumentu. „Przyspieszający kryzys klimatyczny jest niezaprzeczalnym faktem, podobnie jak to, iż to działania człowieka są jego główną przyczyną". Ów „fakt" to ideologiczne wyznanie wiary. Jej wyznawcy obiecują rewolucję o podobnych konsekwencjach jak ta zaaplikowana nam wcześniej przez komunistów. Dlatego zapewnienie, że koalicjanci zmienią nam klimat nie tylko polityczny, lecz także rozumiany dosłownie, oraz sformułowanie: „Strony Koalicji są zdeterminowane do przyspieszenia zielonej transformacji energetycznej", powinno zapalać wszystkie lampki ostrzegawcze. Możliwość interwencji polskiego rządu w klimat, który stanowi zjawisko globalne, jest żadna, natomiast użycie tego pretekstu w interesie zagranicznych podmiotów – ogromne.

Deklaracja: „Znowelizujemy kodeks karny tak, aby mowa nienawiści ze względu na orientację seksualną i płeć była ścigana z urzędu" – oznacza, że obrona rodziny i krytyka roszczeń genderowych lobby będzie penalizowana, a cenzura zostanie przywrócona. Koalicja jeszcze nie zaczęła rządzić, a już usiłuje zgadnąć wszystkie życzenia unijnego, ideologicznie zorientowanego establishmentu. Daje nam to przedsmak relacji Polski z dominującymi siłami UE.

Zostaną przywrócone emerytalne przywileje ubeków, a więc i komunistyczna lewica zostanie zaspokojona.

Całość umowy jest złożona głównie z tez o „przywróceniu", „naprawieniu" i „odpolitycznieniu". To ostatnie oznacza wyjęcie spod politycznej, czyli demokratycznej kontroli. Nic więc dziwnego, że likwidacji ulega CBA. Ma być więc jak było, tylko bardziej. Ale w tym celu należy zastraszyć i zniszczyć konkurentów, aby demokracja znaczyła już wyłącznie gry partii takich jak te, które budują ową programową koalicję. Dlatego cz. II umowy to: „Rozliczenie rządów Zjednoczonej Prawicy". Nie warto się nad tym pochylać, bo chyba każdy słyszał obietnice zemsty ze strony opozycji, która nie wybacza tego, że utraciła władzę na ostatnich osiem lat, czyli że demokracja ciągle działa. To licytacja gróźb połączonych z niekonkretnymi oszczerstwami.

Poza tym w dokumencie koalicyjnym znajdziemy bezmiar wykluczających się nawzajem obietnic, wskazujących, jak jego odbiorców, a swoich wyborców traktują autorzy. Konkrety to: zapowiedź łamania zasad prawnych RP i rozmontowanie demokracji, obietnica zemsty na konkurentach oraz zależność od europejskich mocodawców, a więc zaspokajanie ich ekonomicznych oraz ideologicznych oczekiwań.

Czego chcieć więcej?



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Walizka Janka Nałęcza

historyka, archeologa, modelarza, rekonstruktora grupy Rekowaw





Koszmar, który mi się kiedyś przyśnił, dotyczył przyjazdu na rekonstrukcję bitwy pod Grunwaldem. Byłem już w obozie, wszyscy przebierają się w zbroje, ja otwieram swoją walizkę, a w niej mundur z powstania warszawskiego. Pakowanie i rozpakowywanie jest bardzo związane z rekonstrukcją wojskową, moją pasją i zawodem jednocześnie. Śmiejemy się z chłopakami, że pakowanie przypomina mały Tetris, czyli układanie swoich osobistych kostiumów, i duży Tetris, czyli układanie plecaków, worków, pokrowców, skrzynek i skrzyneczek w bagażnikach, busach i autobusach. Ponieważ Napoleon z wojskami przetoczył się przez całą Europę, a my odtwarzamy 7. Pułk Piechoty z Dywizji Hiszpańskiej, z grupą Rekowaw siedmiokrotnie byliśmy w Hiszpanii, kilka razy we Francji, Niemczech, Austrii i Włoszech, a także w Wielkiej Brytanii i trzykrotnie w Rosji.



ODZNACZENIE

Brązowy Krzyż Zasługi został mi przyznany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Odznaczenie odebrałem w Belwederze trzy dni przed katastrofą, w której zginął wraz z osobami ze swojego najbliższego otoczenia.

PISTOLET

Colt 1911 – moja ulubiona broń. Jestem instruktorem strzelectwa sportowego.





MUNDUR

Drelichowy, wz. 36 WP. Mundur, w którym walczyli polscy żołnierze w 1939 r. w wojnie obronnej.

SZABLA

Pierwszy wzór polskiej szabli w okresie międzywojennym. Każdy polski oficer taką nosił.



eprasa.pl 2aaa30e2b8





PUCHAR

Otrzymałem za wygranie zawodów strzeleckich – kilkakrotnie zdobyłem pierwsze miejsce w takich konkursach, głównie w broni czarnoprochowej. Bardzo sobie cenię puchar zdobyty w Czechach podczas rekonstrukcji bitwy pod Austerlitz.



DYPLOMY

Też sporo ich uzbierałem, najczęściej z różnych instytucji kultury. Są to m.in. podziękowania z IPN za współtworzenie widowisk i patriotycznych teledysków. Jeden z tych dyplomów to patent na adiutanta podoficera – najniższy stopień oficerski w rekonstrukcyjnym ruchu napoleońskim. Odebrałem go w 2013 r. we Francji.



TASAK

Średniowieczny, okołogrunwaldzki. Oprócz miecza bardzo popularna broń do walki pieszej.



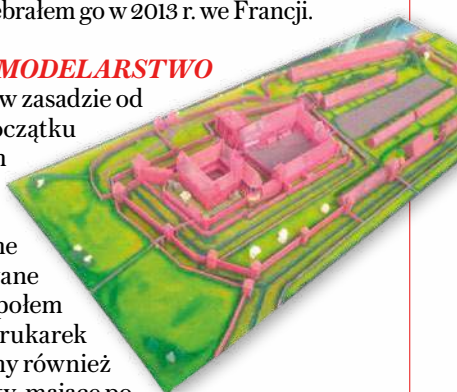
HEŁM

Również wzoru okołogrunwaldzkiego. Bardzo chętnie wracam na rekonstrukcję bitwy pod Grunwaldem, gdzie hełm był używany w boju. Budowałem też makiety dla tamtejszego muzeum.



KARABIN

Skałkowy w wersji repliki broni, która ma ponad 200 lat. Ładowana odprzodowo, niegwintowana, z okresu wojen napoleońskich.



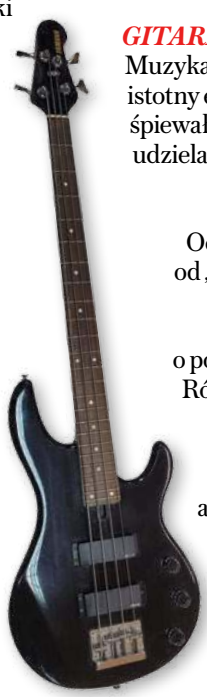
MODELARSTWO

Modele sklejałem w zasadzie od dzieciństwa, na początku kupowane w sklepach plastycznych i Składnicy Harcerskiej. Teraz buduję własne modele, projektowane wraz z moim zespołem modelarzy, używając drukarek 3D. Wykonujemy również ogromne makiety, mające po kilkanaście m kw. i kilka tysięcy ręcznie malowanych figur. Tematyka od średniowiecza do współczesności.



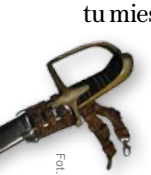
PANTERKA

Replika niemieckiej panterki wraz z biało-czerwoną opaską używaną przez powstańców warszawskich. Razem z polskimi emblematami jest symbolem walki w powstaniu warszawskim, Zgrupowania „Radosław" i warszawskiej Woli. Zresztą tu się urodziłem, tu mieszkam, a historia stolicy jest mi szczególnie bliska.



GITARA

Muzyka punkowa i ska (protoplasta reggae) to też bardzo istotny element mojego życia. Grałem na gitarze basowej, śpiewałem w zespole Obciach przez kilkanaście lat, udzielałem się też w innych projektach muzycznych.



CZAPKA PIŁSUDSKIEGO

Mój nowy nabytek, ponieważ wcielam się także w rolę Marszałka. Wiek sprzyja podejmowaniu takich zleceń.





KSIĄŻKI

Oczywiście historyczne. Zaczynając od „Sztuki wojennej" Sun Tsu i takich standardów jak „Achtung Panzer" Heinza Guderiana, przez lektury o polskim i europejskim ruchu oporu. Również o walce drugiej konspiracji, o tzw. żołnierzach wyklętych i o cichociemnych. Ponieważ z wykształcenia jestem archeologiem, pochłaniam sporo książek o średniowieczu.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Michał Korsun

eprasa.pl 2aaa30e2b8

OGNIEM NA WPROST

Ruch oporu ma się w najlepsze



Andrzej Rafał Potocki

Na Władimirze Sołowjowie ze stacji Rossija 1 nie można się zawieść. Ostatnio zaatakował byłego bliskiego sojusznika – Niemcy. „Niemieccy idioci – rozpoczął swoją narrację główny propagandysta Kremla – tacy jak Scholz czy Annalena Baerbock – nie są w stanie przewidzieć konsekwencji swoich czynów. Przez takie głupoty jak wasza Berlin zapłonie, a na Reichstagu pojawi się Sztandar Zwycięstwa". Minister spraw zagranicznych dołożył w dwójnasób, nazywając Baerbock „nazistką" i „kobietą do cna skorumpowaną". A tak w ogóle całej tej sytuacji na Ukrainie winny jest naród niemiecki, „bo głosowali za rządem Olafa Scholza. A Scholz to współczesny Hitler". Zdaniem Sołowjowa należy powtórzyć numer z maja 1945 r. i „Berlin obowiązkowo trzeba jeszcze raz wyzwolić". Jak widać media na Kremlu mają kompletnie inną wizję rządu w Berlinie niż przywódcy partii szykujących się u nas do władzy.

Ukraińcy z 82. Brygady Desantowo-Szturmowej chwalą się otrzymanymi od Wielkiej Brytanii czołgami Challenger 2. Dysponują one potężnym, wielowarstwowym pancerzem Chobham/Dorchester drugiej generacji, który zapewnia rewelacyjną ochronę przed bronią wykorzystującą głowice kumulacyjne, a także bardzo dobrą ochronę przeciwko kinetycznym penetratorom. W rezultacie uzyskano czołg o masie przekraczającej 60 t, przy zastosowaniu pakietu pancerza dodatkowego. Challenger 2 jest szczytem brytyjskiej myśli technicznej. Do sieci trafiło nagranie wywiadu z członkiem załogi, który ocenia swoją maszynę: „Jego celność jest wspaniała w porównaniu do radzieckich czołgów. To po prostu karabin snajperski przystosowany do strzelania na duże odległości". Ponadto pancerniak docenia odporność czołgu na przeciwpancerne pociski kierowane (PPK) oraz izolację amunicji, co daje szansę na przeżycie w przypadku penetracji. „W porównaniu z radzieckimi czołgami jeśli PPK pokona pancerz, to praktycznie nie ma szans na ogień i eksplozję amunicji. Jest ona umiejscowiona w taki sposób, że magazyn może wytrzymać kilka trafień, co jest najważniejsze, ponieważ pozwala na uratowanie załogi" – dodaje czołgista. Według portalu oryxspioenkop.com, podającym tylko udokumentowane straty, do tej pory bojcom udało się zneutralizować zaledwie jednego Challengera 2.

Z działań partyzantów i sił specjalnych na okupowanych terenach widać, że ukraiński ruch oporu ma się w najlepsze. Tamtejsze Centrum Oporu Narodowego poinformowało, że w Skadowsku było słychać dwa potężne wybuchy. Według niepotwierdzonych informacji uderzono w tymczasowy punkt dyslokacji jednego z pododdziałów FSB. Z kolei doradca ukraińskiego mera Mariupola Petro Andriuszczenko informuje, że rakiety spadły w okolicy budynku dawnego kołchozu. W tym samym mieście zamachowcy skutecznie ostrzelali samochód jednego z moskiewskich policjantów (siedział w środku). Akcja miała związek z obchodzonym właśnie w Kacapii Dniem Policji. W Melitopolu też nie próżnują – zaatakowano główną bazę Rosgwardii, zlokalizowaną w budynku poczty. Po dywersji w wytwórni materiałów wybuchowych w Tambowie niedaleko Moskwy grzyb po wybuchu wyrósł w Biurze Projektów Inżynierii Mechanicznej w Kołonnej, również pod stolicą Kacapii. Zakład ten produkuje m.in. przeciwlotnicze i przeciwpancerne systemy rakietowe. Pod Riazaniem w powietrze wyleciały tory kolejowe. Razem z jadącym po nich pociągiem. Według ruskich mediów ofiar co prawda nie było, ale worki z przewożonym nawozem sztucznym rozsypały się wzdłuż torowiska. Po co komu zimą nawozy sztuczne? Jest tylko jedna odpowiedź. Potrzebują go fabryki uzbrojenia jako składnik materiałów wybuchowych.

Choć w zasadzie ukraińska kontrofensywa traci impet, to na lewym brzegu Dniepru, vis-à-vis Chersonia, Siły Zbrojne Ukrainy konsekwentnie poszerzają przyczółki. Moskal ma tam problem, ponieważ nie może budować okopów. Przez to, że wysadzili w powietrze tamę w Nowej Kachowce, jak tylko bojec wbije w grunt łopatę, natychmiast tryska woda, a na płaskim lepiej nie wojować, bo i schować się nie ma gdzie. Dopiero 10–20 km od koryta Dniepru można próbować klecić umocnione linie obronne. Tymczasem w tamtych okolicach pod Krynkami (nie mylić z Krynkami w woj. białostockim) w starciu z Tryzubami zginął szef sztabu rosyjskiej 810. Brygady płk Jan Suchanow. Nie wiadomo do końca, co knują Ukraińcy, zdobywając coraz więcej terenu na lewym brzegu. Może chodzi o stworzenie zagrożenia ewentualnym atakiem z tamtego miejsca na Zaporoże (wzdłuż linii umocnień Surowikina) bądź o zmuszenie Moskali do przesunięcia rezerw z rejonu ataku SZU pod Robotyne. Tak czy inaczej sztab Ruska ma niezłą zagwozdkę, a płk Suchanow pomóc już nie może.

Współpraca „Skipper"

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Suwerenność w prawie międzynarodowym



Marta Kaczyńska-Zielińska

Do Parlamentu Europejskiego skierowano 267 poprawek do traktatów Unii Europejskiej mających unicestwić suwerenność krajów członkowskich we wszystkich strategicznych obszarach. W sprawach życia, rodziny, wolności i narodowego bezpieczeństwa, polityki migracyjnej, rolnictwa, gospodarki i w sprawach międzynarodowych. UE ma zyskać nowe kompetencje w zakresie spraw zdrowotnych, energetyki, klimatu, przemysłu i edukacji. Idea „równości gender" ma zastąpić „równość mężczyzn i kobiet". Mają powstać wspólne dla wszystkich państw zasady kształcenia. Organy UE staną się władne dysponować polskimi siłami zbrojnymi bez zgody rządu czy prezydenta RP, który na mocy konstytucji jest zwierzchnikiem sił zbrojnych. Po wprowadzeniu planowanych reform traktatów zniknie pojęcie suwerenności państwa polskiego i suwerenności narodu polskiego.

Czy zapowiadane zmiany to początek rewolucji, wywracającej dotychczasowy ugruntowany porządek prawny nie tylko w Europie, lecz także w innych częściach świata?

Polska, stając się w 2004 r. członkiem UE, przyjęła na siebie pewne zobowiązania, lecz jako suwerenne państwo – podobnie jak pozostali członkowie Unii musi dbać o realizację własnych interesów narodowych, wyrażających dbałość o suwerenność jej obywateli. Obywatele suwerenni bezpośrednio lub pośrednio kreują zasady funkcjonowania życia w swoim państwie w jego wszelkich wymiarach. Suwerenność bezsprzecznie ma zatem wpływ na codzienne życie przeciętnych obywateli. Każdy naród posiada wyjątkowe cechy, własną tożsamość i kulturę. Suwerenność pozwala na zachowanie różnorodności, która jest twórcza i rodzi pole do współpracy pomiędzy państwami, rozwoju i wzajemnego uzupełniania się.

Na płaszczyźnie międzynarodowej suwerenne państwa cechuje równość wobec prawa. Gwarantem przestrzegania zasady suwerenności państw jest Karta Narodów Zjednoczonych. W preambule wskazano, że celem jej uchwalenia jest w szczególności przywrócenie wiary w równość narodów oraz stworzenie warunków, w których będzie mogła panować sprawiedliwość i poszanowanie zobowiązań opartych na traktatach oraz innych źródłach prawa międzynarodowego, a także przyczynianie się do postępu społecznego i podniesienia stopy życiowej przy większej wolności. W art. 1 ust. 2 karty postanowiono, że Narody Zjednoczone dążą do rozwoju przyjaznych stosunków pomiędzy narodami, opartych na poszanowaniu zasady równouprawnienia i stanowienia narodów o sobie oraz do podjęcia innych stosownych środków dla utrwalenia pokoju powszechnego. W art. 2 ustanowiono zasady działania ONZ. Pierwszą z nich jest zasada suwerenności wszystkich swych członków. Normy zawarte w karcie tworzą hierarchię norm prawa międzynarodowego. Zgodnie z art. 103 w razie sprzeczności mają one mieć pierwszeństwo nad jakimikolwiek innymi zobowiązaniami zaciągniętymi przez państwa członkowskie ONZ. Co zatem w razie uchwalenia zmian w traktatach europejskich, jakie w oczywisty sposób pozostaną w sprzeczności z Kartą Narodów Zjednoczonych? W preambule do Traktatu Północnoatlantyckiego wskazano, że jego strony potwierdzają wiarę w cele i zasady Karty Narodów Zjednoczonych oraz pragnienie życia w pokoju ze wszystkimi narodami i wszystkimi rządami. Są zdecydowane ochraniać wolność, wspólne dziedzictwo i cywilizację swych narodów, oparte na zasadach demokracji, wolności jednostki oraz rządów prawa. W art. 21 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 10 grudnia 1948 r. wskazano, że każdy człowiek ma prawo do uczestniczenia w rządzeniu swym krajem bezpośrednio lub poprzez swobodnie wybranych przedstawicieli. Międzynarodowy pakt praw obywatelskich i politycznych ma wiążący charakter prawny. W części pierwszej nadaje narodom prawo do samostanowienia i decydowania o kierunkach własnego rozwoju oraz prawo do korzystania z własnych bogactw naturalnych, nakazuje także wzajemne poszanowanie tych praw przez państwa-strony, zgodnie z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych.

„Suwerenność państw" jest jednym z podstawowych terminów prawa międzynarodowego. W stosunkach międzynarodowych państwo suwerenne jest zatem podmiotem prawa międzynarodowego. Państwo pozbawione swej suwerenności traci podmiotowość.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 18 października 2023 roku zmarł

ŚP.
ANDRZEJ BULC

urodzony 11 listopada 1951 roku w Przasnyszu.
W latach 1978-1980 działacz Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża,
wchodził w skład redakcji pisma drugiego obiegu „Robotnik Wybrzeża".

Wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, rewidowany i zastraszany przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.
W maju 1979 roku zwolniony dyscyplinarnie z pracy.
Od października 1980 roku przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Biurze Badawczym do Spraw Jakości Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Warszawie.
Od września 1981 roku pracownik etatowy Wszechnicy Robotniczej Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność".
Od grudnia 1981 do lipca 1982 roku internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białołęce.

Uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

16/1123/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Przyszedł czas na noc oczyszczenia



Samuel Pereira

Wybory 15 października br. odsłoniły i odsłonią wiele. Zarówno po stronie Prawa i Sprawiedliwości, jak i tej antyPiS. Z jednej strony wychodzi powoli na jaw, kto w obozie prawicowym był dla konfitur czy władzy dla samej władzy, a kto z pobudek ideowych, z wiary dla wyznawanych wartości i głoszonych poglądów. Z drugiej szybciutko została utworzona koalicja Tuska, która ani przed wyborami, ani teraz nie przedstawiła konkretnego pomysłu na Polskę. Nie będzie chleba, będą za to igrzyska – tak można podsumować skupienie się na zemście, a nie budowaniu, inwestycjach czy rozwoju. Zamiast 13. i 14. emerytury będą wyższe emerytury dla esbeków.

Wszystkie partie opozycyjne, kreujące się w kampanii na alternatywę dla PiS i PO, szybko pobiegły pod skrzydła pana Tuska, który co prawda w przeszłości skompromitował się całkowicie, podobnie zresztą jak jego środowisko, ale co z tego: Hołownia, Czarzasty, Kosiniak-Kamysz, a nawet Zandberg bez problemu zrobią z niego premiera. Skorzystali już na tym koledzy lidera PO, bo szefem kancelarii u nowego marszałka Sejmu Szymona Hołowni został znany z podpisywania umów z Rosjanami przyboczny Tuska Jacek Cichocki. W pakiecie uratowany został też Włodzimierz Karpiński, któremu mandatu europosła nie chciała dać marszałek Witek, ale Hołownia już dał.

Skąd ten pośpiech? Coraz głośniej mówi się o planie Tuska, zakładającym roczne rządzenie i ustawienie odpowiednio niemieckich interesów w Polsce, żeby następnie wskoczyć na miejsce Ursuli von der Leyen. Tak się składa, że do tego czasu brakuje ok. 400 dni, czyli tyle, ile szef Platformy Obywatelskiej zapowiadał na „sprzątanie żelazną miotłą". Nie może w tym przeszkadzać żadna afera i brudy spod dywanu, dlatego każdy, kto Tuska i jego ekipę może utopić, zostanie uratowany. Nie powinniśmy się zdziwić, jeśli za chwilę nie tylko Karpiński będzie się cieszył wolnością i pouczał o praworządności w Parlamencie Europejskim, lecz także na wolność wyjdzie Sławomir Nowak i jego sztabki złota. A nie, przepraszam, przecież Nowak już chodzi na wolności. Wszystko zgodnie z doktryną Neumanna, jawohl!

Autor jest dyrektorem TVP Info

Z końca świata do Nicei

Z Mają Krzyżewską, polską reprezentantką na Eurowizję Junior 2023, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Opowiedz trochę o sobie.

Maja Krzyżewska: Mam 13 lat, jestem uczennicą siódmej klasy, pochodzę z końca świata.

Aż z tak daleka? Czyli skąd?

Z Szeszupki w okolicach Suwałk.

Będziesz reprezentować Polskę w 21. Konkursie Piosenki Eurowizji dla Dzieci. Jak dotarłaś do tego etapu?

Cała moja rodzina jest muzykalna, więc od najmłodszych lat śpiewałam i chodziłam na różne zajęcia muzyczne. Kiedy w Eurowizji Junior startowała Roxie Węgiel [a potem wygrała finał, w listopadzie 2018 r. – przyp. red.], patrzyłam na nią z podziwem. Marzyłam, żeby kiedyś zaśpiewać na takiej scenie. Gdy ogłoszono castingi, stwierdziłyśmy z mamą, że może warto spróbować, bo to fajna przygoda. Potem dotarłam do etapu „Szansy na Sukces. Eurowizja Junior 2023" i zostałam wybrana.

Kiedy i gdzie teraz wystąpisz?

Finał Eurowizji Junior odbędzie się 26 listopada w Nicei.

Jak się do niego przygotowujesz?

Pracujemy bardzo intensywnie. Na zajęciach wokalnych i choreograficznych (z czterema tancerkami). Mam też konwersacje z angielskiego i przymiarki stylizacji. Ćwiczę również, jak ładnie odpowiadać w wywiadach.

Wspomniałaś Roxie. Mieliśmy też drugą zwyciężczynię Eurowizji Junior, Viki Gabor. Myślisz, że za twoją sprawą kolejna edycja konkursu odbędzie się w Polsce?

Na nic się nie nastawiam, ale mam nadzieję na superzabawę, wspaniałą przygodę i nowe, cenne doświadczenia.



Fot. TVP

eprasa.pl 2aaa30e2b8

WIDZISZ PRZEMOC?

Nie bądź obojętny i reaguj! Twój telefon może uratować czyjeś życie!

Michał ma 12 lat i mieszka w małym mieście na południu Polski. Mieszkanie w bloku niczym się nie wyróżnia – z pozoru to zwyczajna, trzyosobowa rodzina. W ich domu nigdy się jednak nie przelewało. Mama chłopca pracuje w supermarkecie znanej sieci, ojciec w kopalni jako brygadzista. Przez problemy finansowe w domu często było nerwowo, a na stole pojawiał się alkohol. Sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli, gdy ojciec popadł w uzależnienie i zaczął wszczynać kolejne awantury. Mieszkanie w bloku stało się dla Michała piekłem; podczas awantur chłopak był wielokrotnie szarpany i bity przez ojca. Jego mama ze strachu o własne zdrowie i życie bała się reagować. W szkole też nikt nie zwrócił uwagi, że od pewnego czasu Michał jest przygnębiony, coraz częściej chodzi w kapturze, unika kontaktu z rówieśnikami i z nikim nie rozmawia.

Czarę goryczy przelała kolejna awantura – Michał znów został uderzony przez ojca. Chłopiec zaczął szukać pomocy i zgłosił się na infolinię Funduszu Sprawiedliwości. Dzięki ustawie antyprzemocowej z 2020 r. szybko udało się wyrwać jego i jego mamę z opresji agresora.

Obojętność to jeden z największych problemów XXI w. Tempo życia, własne problemy, skupianie uwagi na sobie sprawiają, że coraz częściej nie zwracamy uwagi na zło dziejące się wokół nas. Widząc przemoc, nie możemy być jednak obojętni. Każdy przejaw agresji powinien wzbudzać naszą czujność i reakcję, bo to właśnie od jednego telefonu, tej jednej reakcji, może zależeć czyjeś zdrowie lub życie



WIDZISZ PRZEMOC? NIE MOŻESZ MILCZEĆ!

Niestety takich historii w całej Polsce nie brakuje. Dlatego tak ważne jest zapobieganie i przeciwdziałanie wszelkim przejawom agresji i przemocy. Zwracajmy uwagę na nasze otoczenie – kolegów ze szkoły, z pracy, znajomych. Gdy widzimy, że komuś dzieje się krzywda, powinniśmy reagować natychmiast. Naszą czujność powinna wzbudzić każda zmiana zachowania, uciekanie od kontaktu, izolowanie się od znajomych. Słyszysz krzyki i płacz za ścianą? To wołanie o pomoc! Nie udawaj, że ich nie ma, bo właśnie ta decyzja może zdecydować o czyimś bezpieczeństwie.

Zauważyłeś, że dziecko twoich sąsiadów jest nieśmiałe i ma siniaki na ciele? Jego rodzice znów tłumaczą, że przewrócił się na rowerze? Nie odwracaj wzroku i reaguj. Dzięki temu możesz powstrzymać kolejną tragedię – zadzwoń na Całodobową Linię Pomocy Pokrzywdzonym – 222 309 900, a w przypadku realnego zagrożenia zdrowia lub życia pod numer alarmowy 112.

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI POMAGA OSOBOM POKRZYWDZONYM PRZESTĘPSTWEM

Jeżeli jesteś ofiarą lub świadkiem przemocy, nie bój się prosić o pomoc. Każde dziecko zasługuje na szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo, a każdy dorosły na spokojne i bezpieczne życie. Każdy pokrzywdzony przestępstwem, świadek oraz najbliższa im osoba mogą skorzystać z bezpłatnej pomocy w ramach Funduszu Sprawiedliwości. Jest ona udzielana w Lokalnych Punktach i Okręgowych Ośrodkach Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, w całej Polsce funkcjonuje ich 305. Zajmują się tym specjaliści, którzy pomogą rozwiązać nawet najtrudniejsze sprawy – są wśród nich m.in. prawnicy, psychologowie, psychoterapeuci oraz psychiatrzy, doświadczeni także w pracy z dziećmi i młodzieżą. Placówkę blisko miejsca zamieszkania można znaleźć na stronie: https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/.

Do dyspozycji poszkodowanych jest także Całodobowa Linia Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem (222 309 900), adres e-mail: info@numersos.pl oraz specjalny czat online.

Nie bądź obojętny, reaguj na przemoc!
Nie bój się prosić o wsparcie!

Artykuł sponsorowany | 15/1123/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

2 Zamów i opłać:

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty SIECI na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

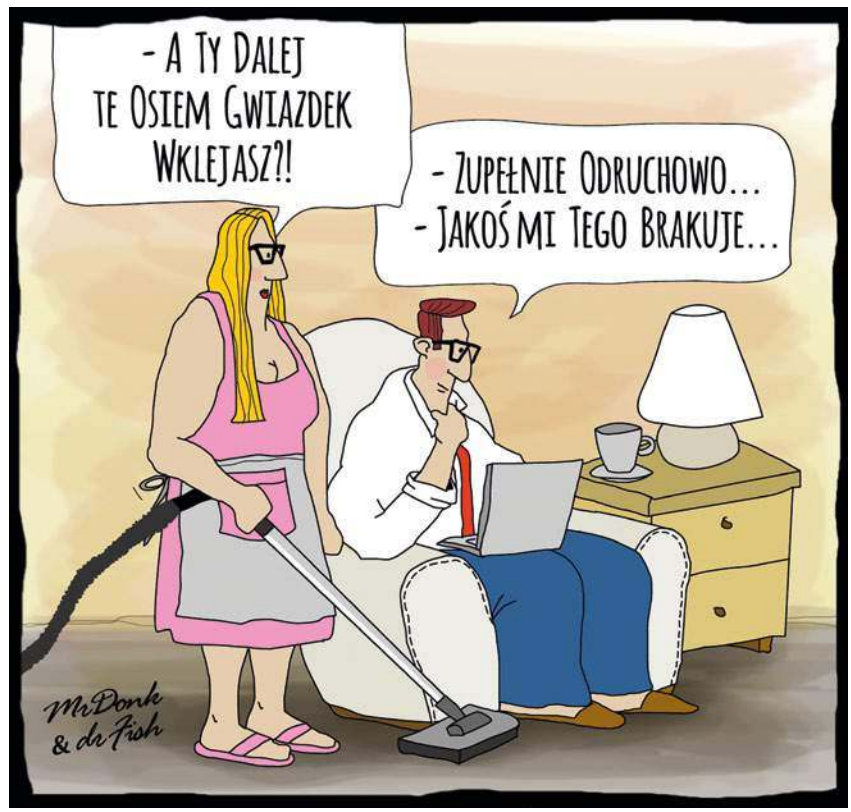
Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: ..... (tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: ..... (tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)

Autopromocja

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR x3, GIULIO NAPOLITANO/SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 2aaa30e2b8

GAZ-SYSTEM podpisał umowy Term Sheet na pierwszy terminal pływający LNG

Dwaj giganci rywalizują o kontrakt na FSRU w Zatoce Gdańskiej

Obecnie toczą się ważne dla Polski procesy inwestycyjne zapoczątkowane w ostatnich latach. Jednym z kluczowych projektów, związanych z zapewnieniem Polsce bezpieczeństwa energetycznego po uniezależnieniu się od źródeł rosyjskich, jest budowa terminalu regazyfikacyjnego FSRU (ang. floating storage regasification unit) na wodach Zatoki Gdańskiej. W ubiegłym tygodniu poczyniono milowy krok na drodze do tej inwestycji, która już w 2028 r. ma umożliwić regazyfikację ok. 6,1 mld m³ gazu

W połowie listopada spółka GAZ-SYSTEM zawarła tzw. porozumienia Term Sheet z dwoma armatorami – Mitsui O.S.K. Lines oraz BW LNG, określające ramowe warunki dostarczenia i użytkowania FSRU. Nadal trwa postępowanie przetargowe, które w drugim etapie ma wyłonić jednego dostawcę spośród dwóch wstępnie wybranych, z którym podpisana zostanie umowa czarterowa (time charter party).



Podpisane porozumienia regulują kluczowe warunki przyszłej umowy czarterowej, takie jak termin dostawy statku, obowiązki stron, konsekwencje opóźnienia dostaw oraz czas trwania umowy. Chociaż postanowienia term sheet nie są wiążącymi zobowiązaniami, stanowią one swoiste wytyczne dla dalszych negocjacji umowy czarterowej, która ma zostać podpisana na 15 lat z jednym z wybranych dostawców. Obie firmy, BW LNG i Mitsui O.S.K. Lines, są liderami światowej branży FSRU. BW LNG to spółka w pełni należąca do BW Group, czołowej firmy morskiej, dysponującej flotą składającą się z ponad 490 statków, w tym 33 zbiornikowców LNG i FSRU. Z kolei japoński Mitsui O.S.K. Lines dysponuje 111 statkami LNG, w tym największą na świecie jednostką FSRU o nazwie Bauhinia Spirit.

Program FSRU obejmuje również inne niezbędne do uruchomienia terminalu FSRU inwestycje w Zatoce Gdańskiej. Oprócz jednostki FSRU konieczne jest zbudowanie infrastruktury morskiej i lądowej. Ta pierwsza obejmuje przede wszystkim platformę cumowniczą i gazociąg podmorski. Dodatkowo trzeba wznieść falochron osłonowy. Cała planowana infrastruktura morska wraz z jednostką FSRU będzie zlokalizowana ok. 3 km od brzegu. Platforma cumownicza dla statku FSRU wraz z falochronem osłonowym zostaną umieszczone w pobliżu istniejącego toru podejściowego do portu oraz w jego obszarze. Połączenie z gazociągiem podmorskim umożliwi przesył gazu do krajowej sieci przesyłowej. Kluczowym elementem całego przedsięwzięcia jest także rozbudowa gazociągów lądowych. W ramach tej inwestycji powstanie ok. 250 km sieci przesyłowej, umożliwiającej skuteczne rozprowadzenie gazu z rejonu Gdańska do centralnej Polski.

W celu efektywnej realizacji Programu FSRU, w październiku br. GAZ-SYSTEM podpisał porozumienia z Urzędem Morskim w Gdyni oraz Zarządem Morskiego Portu Gdańsk S.A. GAZ-SYSTEM będzie odpowiedzialny za budowę platformy cumowniczej, gazociągu podmorskiego oraz gazociągów lądowych. Z kolei Urząd Morski w Gdyni będzie nadzorować infrastrukturę, w tym falochron i tor wodny z infrastrukturą nawigacyjną. Zarząd Morskiego Portu Gdańsk będzie pełnić rolę wspierającą w procesie projektowania, przygotowania i realizacji inwestycji.

Oddanie do użytkowania całej inwestycji, mającej status projektu o znaczeniu wspólnotowym ze wsparciem finansowym Komisji Europejskiej na prace przedinwestycyjne dla części morskiej projektu jest planowane w perspektywie 2027–2028 r.

W ramach instrumentu „Łącząc Europę" (ang. Connecting Europe Facility – CEF) Komisja Europejska przyznała projektowi LNG Gdańsk dofinansowanie na działanie pod nazwą: „Prace przedinwestycyjne do uzyskania pozwolenia na budowę dla morskiej części PCI 6.27 LNG Gdańsk (PL)". Maksymalna wysokość przyznanego wsparcia wynosi ok. 19,6 mln euro.

GAZ system

Dofinansowane przez Unię Europejską

Artykuł sponsorowany | 43/0923/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Donald Tusk nie jest moim kandydatem na premiera

eprasa.pl 2aaa30e2b8

O powodach powierzenia misji stworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu, relacjach z marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią, szczerej rozmowie z Wołodymyrem Zełenskim i zagrożeniach płynących z próby zmiany traktatów europejskich mówi Prezydent RP ***Andrzej Duda*** w rozmowie z Marzeną Nykiel i Marcinem Wikłą

Panie prezydencie, znamy już pierwsze decyzje nowego parlamentu. W prezydium Sejmu i Senatu nie znalazło się miejsce dla przedstawicieli zwycięskiej partii. O czym to świadczy?

Andrzej Duda: O ogromnych rozbieżnościach między deklaracjami padającymi w przestrzeni publicznej a praktyką. Z jednej strony słyszymy pięknie brzmiące hasła o demokracji, z drugiej realizowana jest specyficzna forma odwetu – na Zjednoczonej Prawicy, na Elżbiecie Witek, na Marku Pęku. Sytuacja, w której największy klub parlamentarny, ugrupowanie, na które wyborcy oddali najwięcej głosów – ponad 7,5 mln – nie ma swoich przedstawicieli we władzach Sejmu i Senatu, nie ma nic wspólnego z zasadami demokracji.

To ma być takie demonstracyjne pokazanie, że Zjednoczona Prawica naprawdę nie ma większości?

Nie wiem, jakie są zamierzenia osób, które podjęły takie decyzje i sprawiły, że dziś w prezydium Sejmu nie ma przedstawiciela Zjednoczonej Prawicy. Wiem jedno – zgodnie z regułami naszej demokracji i dobrym obyczajem każdy klub sejmowy powinien mieć swojego reprezentanta w prezydium. Wskazanego przez siebie. Wyraźnie mówiłem o tym w orędziu podczas inauguracyjnego posiedzenia nowego Sejmu.

Czy mówiąc w nim, że koalicja rządząca kiedyś może być opozycją, zwracał się pan do wszystkich?

Do wszystkich. Również do śmiejących się w tamtym momencie Borysa Budki i Donalda Tuska, którzy przez osiem lat w Polsce rządzili i potem z kretesem przegrali. Po tych latach Polacy dwukrotnie wybrali samodzielne rządy Zjednoczonej Prawicy, która również nie uniknęła takiej pokusy, choćby nie wybierając swego czasu do prezydium Sejmu przedstawiciela Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dlatego moje słowa wygłoszone w orędziu były przestrogą. Dla wszystkich ugrupowań. Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. Bo prędzej czy później to do ciebie wróci. Politycy zbyt często o tym zapominają.

Zdecydował się pan powierzyć misję formowania rządu Mateuszowi Morawieckiemu. Premier przekonał pana, że zdoła sformować rząd?

Przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, Lewicy i Trzeciej Drogi nie przekonali mnie, że warto zrezygnować z dobrej tradycji parlamentarnej, zgodnie z którą to zwycięskie ugrupowanie jako pierwsze otrzymuje misję tworzenia rządu. W ramach obowiązującej konstytucji wszyscy prezydenci, także moi poprzednicy, prezydenci Kwaśniewski, Kaczyński i Komorowski, zawsze powierzali misję tworzenia rządu zwycięskiemu ugrupowaniu. Tegoroczne wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Mówił pan jednak, że rozważa dwóch kandydatów do powierzenia misji tworzenia rządu.

Mówiłem o tym, że dwie kandydatury zostały mi przedstawione podczas konsultacji odbywających się w pałacu prezydenckim. Wyboru dokonałem z powodów, które już przytoczyłem. Zapowiadałem to zresztą w trakcie kampanii wyborczej. W pierwszym kroku mówimy o wyborze prezydenckiego kandydata na premiera. Ja jestem prezydentem, ale Donald Tusk nie jest moim kandydatem na premiera.

A czego podczas tych konsultacji nie usłyszał pan od tamtej strony? Czego zabrakło w zapewnieniach o posiadanej większości, że pan w tę większość nie uwierzył?

Po pierwsze, chciałem zobaczyć wspólny i jednolity program. Usłyszeć jak najwięcej konkretów. Tego zabrakło. Po drugie, w bardzo ważnych, fundamentalnych kwestiach podczas tych rozmów przedstawiciele poszczególnych obozów politycznych, deklarujących dzisiaj stworzenie koalicji, mówili zupełnie odmienne rzeczy. Choćby dotyczące kluczowych kwestii odnoszących się do suwerenności Polski.

Jakie to były rozbieżności?

Lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz bardzo wyraźnie powiedział, że gdy będą tworzyli Radę Ministrów, nigdy nie zgodzą się na to, by zapadły na niej uchwały podważające polską suwerenność. „Nigdy" – powiedział. Taka sytuacja natychmiast zrywa koalicję. Dla mnie jest to jasna i bardzo ważna deklaracja.

A gdyby znał pan wtedy zapisy umowy koalicyjnej, jak przebiegłyby te rozmowy?

Jak się ostatecznie przekonaliśmy, te zapisy są bardzo ogólnikowe. I zostały przedstawione tuż przed pierwszym posiedzeniem Sejmu. Prawie miesiąc po wyborach. Najpóźniej jak się dało. To najlepiej pokazuje, że zaraz po wyborach ugrupowania te nie były gotowe do objęcia rządów, nie miały wypracowanego ani porozumienia programowego, ani personalnego. Potrzebowały więcej czasu.

Podczas inauguracyjnego posiedzenia Sejmu stanął pan naprzeciw izby, w której jest wielu debiutantów, a także osoby wracające do

Zdjęcia: Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8

polskiego Sejmu: Roman Giertych, Ryszard Petru, Donald Tusk. Jaka była pana pierwsza refleksja, gdy spojrzał pan na salę plenarną?

Taka, że demokracja w Polsce kwitnie. Jest silniejsza niż kiedykolwiek, ponieważ w wyborach wzięła udział rekordowa liczba Polaków – ponad 21 mln, ale również dlatego, że wiele bardzo różnych środowisk ma swoich reprezentantów. W zasadzie wszystkie grupy wyborców mają swoich przedstawicieli w Sejmie. Nie patrzyłem na poszczególne twarze.

A osobisty odbiór tego pierwszego posiedzenia? Orędzie wywołało reakcje poniżej poziomu parlamentaryzmu.

Jestem prezydentem Rzeczypospolitej. Nie kieruję się osobistymi emocjami. Nie uważam, żeby tym razem jakieś standardy zostały przekroczone. Bywało znacznie gorzej.

Nie zatęsknił pan za polskim Sejmem? Nie chciałby pan tam kiedyś wrócić?

W jakim sensie? Jako poseł? To mi się już raczej nie przydarzy. Natomiast zawsze jestem gotowy, by spotykać się z parlamentarzystami i przedstawiać swoje stanowisko, także w formie orędzia, jak to jest u nas przyjęte i zapisane w konstytucji.

W orędziu bardzo mocno podkreślił pan to, że będzie zdecydowanie stać na straży praworządności i nie pozwoli na żadne manipulacje prawne. Dzisiaj już widzimy, że jest większość sejmowa, która manifestuje swoją siłę i nie zawaha się przed ryzykownym działaniem, byle było ono skuteczne.

Rolą prezydenta jest stać na straży praworządności. Natomiast obóz, który sam się nazwał „opozycją demokratyczną", przez ostatnie osiem lat po wielokroć powtarzał hasła na temat praworządności i jej rzekomego naruszania. Tymczasem w 2015 r. to jego przedstawiciele naruszyli konstytucję, bezprawnie wybierając sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Potwierdził to zresztą sam Trybunał pod przewodnictwem Andrzeja Rzeplińskiego.

Trudno się spodziewać, by teraz nagle zmienili postępowanie. Czy na tym i innych polach będzie musiało dochodzić do starć z prezydentem?

Ogólnie polityka jest ciągłym starciem, a spór – istotą demokracji. Mamy różne poglądy na wiele spraw. Na szczęście możemy je mieć, możemy się ścierać, na tym to polega. Na tym polega też parlamentaryzm – toczą się dyskusje, debaty, często o wiele bardziej żarliwe niż w naszym parlamencie. Popatrzmy chociażby na Wielką Brytanię.

> Obóz, który sam się nazwał „opozycją demokratyczną", przez ostatnie osiem lat powtarzał hasła na temat praworządności i jej rzekomego naruszania. Tymczasem w 2015 r. to przedstawiciele tego obozu naruszyli konstytucję, bezprawnie wybierając sędziów TK

A gdzie jest linia, której nie pozwoli pan przekroczyć?

Jest bardzo wyraźnie zapisana właśnie w konstytucji i ustawach. To jest linia praworządności. I nie pozwolę jej przekroczyć.

W orędziu mówił pan, że nie zawaha się użyć weta, jeśli prawo nie będzie przestrzegane. To również była forma przestrogi?

Będę stosował swoje konstytucyjne prerogatywy i działał tak, jak prezydentowi zezwala konstytucja. Z weta już zresztą nieraz korzystałem. Teraz również nie zawaham się tego zrobić, jeśli uznam, że rządzący będą próbowali naruszać konstytucyjne normy, obchodzić czy naginać obowiązujące w Polsce prawo. Będę także stał na straży najważniejszych osiągnięć ostatnich ośmiu lat, w tym licznych programów społecznych, które znacząco poprawiły życie Polaków. Zobowiązałem się do tego, kandydując w wyborach i będąc dwukrotnie wybieranym. Otrzymałem od Polaków silny mandat. Swoje słowa i zobowiązania traktuję niezwykle poważnie. Ustaw dobrych dla Polski i Polaków na pewno nie będę wetować. I zachęcam tych, którzy obejmą władzę, do działania oraz realizowania swoich obietnic wyborczych.

Opozycja przekonuje, że jest jednością, że ma większość i nie da się podzielić w żadnej sprawie.

Postawa partii Razem tego nie potwierdza. Patrząc choćby na różnice światopoglądowe między różnymi ugrupowaniami, ten sojusz nie wygląda na stabilny.

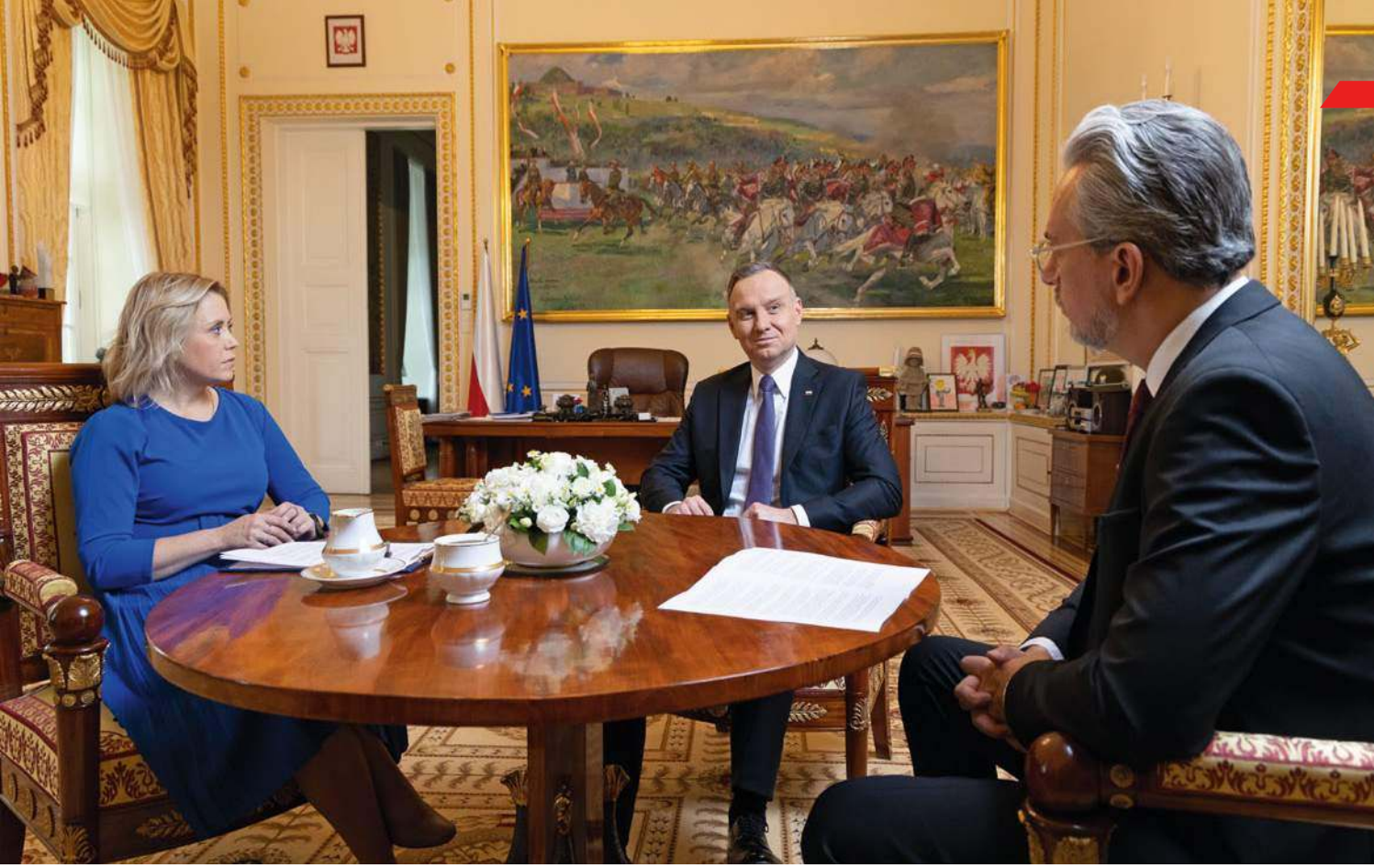
Myśli pan, że istnieje realna szansa, że PSL wyłamie się z tego dyktatu Donalda Tuska i zawiąże koalicję z PiS?

Moją rolą nie jest ani przekonywanie nikogo do jakiejkolwiek koalicji parlamentarnej, ani odwodzenie od niej. To zadanie dla partyjnych liderów. Ja zachęcam, i mówię to konsekwentnie od 2020 r., do budowy szerokiej koalicji polskich spraw wokół tematów najważniejszych dla naszej ojczyzny, takich jak rodzina, bezpieczeństwo, praca, inwestycje oraz godność Polski i Polaków. Uważam, że w tych ważnych tematach poglądy Zjednoczonej Prawicy i Ludowców są zbieżne w zdecydowanej większości. Przekonałem się o tym bezpośrednio, odwiedzając podczas swojej prezydentury całą Polskę, wszystkie zakątki naszego kraju i rozmawiając z mieszkańcami oraz samorządowcami.

Marszałkiem Sejmu został Szymon Hołownia, pana konkurent z wyborów prezydenckich. Jak pan ocenia jego pierwsze chwile w fotelu drugiej osoby w państwie?

Z uwagą przyglądam się pierwszym zapowiedziom marszałka i złożonym

eprasa.pl 2aaa30e2b8



przez niego deklaracjom. Jakie będą tego efekty? Przekonamy się niebawem. W piątek przekazałem na jego ręce swój projekt strategicznej ustawy zmieniający polski system kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi, który ma w praktyce wykorzystać wnioski wyciągnięte z toczącej się za naszą wschodnią granicą pełnoskalowej wojny.

To marszałek Hołownia poprosił pana o spotkanie. Jak ono przebiegło?

Drzwi pałacu prezydenckiego zawsze są otwarte, a ja jestem gotowy do współpracy z nowo wybranym Sejmem. Jednocześnie wyraziłem głębokie ubolewanie, że przedstawiciel największego klubu parlamentarnego nie został wybrany do prezydium tej izby.

Jeśli Mateusz Morawiecki nie uzyskałby wotum zaufania, premierem zostanie – taka jest deklaracja opozycji – Donald Tusk. Przy takim obrocie spraw polityka się zmieni, w wielu warstwach diametralnie. Jak będzie wyglądała ta kohabitacja?

> Będę także stał na straży najważniejszych osiągnięć ostatnich ośmiu lat, w tym licznych programów społecznych, które znacząco poprawiły życie Polaków. Zobowiązałem się do tego, kandydując w wyborach i będąc dwukrotnie wybieranym

Gdy prezydentem był Lech Kaczyński, premier Donald Tusk przychodził do pałacu prezydenckiego. Wówczas jako prezydencki minister byłem przy tych rozmowach. Co innego deklarował tutaj, przy tym stole, a co innego robił po wyjściu z pałacu. Pozostaje mi mieć nadzieję, że od tamtego czasu się zmienił. Ja natomiast – jak wielokrotnie zapowiadałem – jestem gotowy do współpracy zarówno z nowym parlamentem, jak i rządem. Szczególnie w sprawach dotyczących bezpieczeństwa Polski i polityki zagranicznej.

W orędziu bardzo mocno wyraził pan konieczność dbania o bezpieczeństwo militarne naszego kraju. Widzi pan jakieś realne zagrożenie w tej materii?

Już pojawiły się zapowiedzi o chęci weryfikowania zawartych przez Polskę kontraktów zbrojeniowych, szczególnie tych z przemysłem koreańskim. To są bardzo konkretne i bardzo ważne zamówienia, już w trakcie realizacji. Podkreślam więc, że jeżeli ktoś myśli o oszczędzaniu pieniędzy w bardzo niebezpiecznych czasach poprzez zaprzestanie modernizacji polskiej armii i zerwie te kontrakty, co pewnie słono by Polskę kosztowało, to może istotnie osłabić bezpieczeństwo naszego państwa.

Myślenie o oszczędnościach w zbrojeniach to pójście na skróty? Brak wyobraźni?

Przede wszystkim to nie leży w interesie Rzeczypospolitej Polskiej. Bezpieczeństwo Polaków jest absolutną

eprasa.pl 2aaa30e2b8

podstawą. Dlatego musimy konsekwentnie wzmacniać nasz potencjał militarny. Jak najszybciej. Po to, aby polski żołnierz miał czym bronić kraju. Tak żeby nikomu nie przyszło nawet do głowy, by nas zaatakować. To cel, nad którym jako prezydent czuwam od ośmiu lat i będę czuwał nadal. Ktoś myśli, że to błędne podejście? Proszę to powiedzieć Ukraińcom. Ile daliby dzisiaj, żeby być lepiej przygotowanymi, lepiej uzbrojonymi do obrony swojej ojczyzny?

Czyli polityka rozwijania armii, realizowana przez ministra Błaszczaka, jest przez pana akceptowana w 100 proc.?

W poprzedniej kadencji Sejmu udało się uchwalić bardzo ważną ustawę o obronie ojczyzny, która umożliwiła zwiększenie finansowania oraz szybszą modernizację i wzmacnianie polskiego wojska oraz gwarantuje przeznaczanie na ten cel 4 proc. polskiego PKB. Musimy utrzymać ten właściwy kierunek, a programy zbrojeniowe muszą być kontynuowane.

Tu pojawia się też kwestia szczelności granic, wojny hybrydowej, zagrożenia kryzysem migracyjnym, który się rozprzestrzenia. Wiemy, że w tej kwestii Donald Tusk i duża część opozycji ma zupełnie inne podejście.

Słyszałem wypowiedzi byłego ministra obrony Tomasza Siemoniaka, którego zdaniem należy wycofać wojsko z granicy, a zwiększyć tam potencjał Straży Granicznej. Proszę bardzo, byle granica Polski, zewnętrzna granica Unii Europejskiej, była skutecznie broniona. Państwo polskie doskonale zdało egzamin podczas kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. Nie bójmy się tego powiedzieć – miał on charakter wojny hybrydowej i był testowaniem naszych zdolności do obrony swojego terytorium. Zdaliśmy go doskonale. Ogromna w tym zasługa zarówno żołnierzy polskiego wojska, jak i funkcjonariuszy Straży Granicznej. Taka polityka musi być kontynuowana, a polska granica musi być skutecznie broniona.

Pojawiają się pomysły wręcz przeciwne – rozebrać zaporę na granicy.

Nie słyszałem, żeby w kampanii wyborczej którykolwiek z liderów ugrupowań politycznych deklarował takie działanie. To byłoby sprzeczne z oczekiwaniami przytłaczającej większości Polaków i skrajnie nieodpowiedzialne. Mam nadzieję, że to się nie zmieni i zapora pozostanie.

> Gdy prezydentem był Lech Kaczyński, premier Donald Tusk przychodził do pałacu prezydenckiego. Byłem przy tych rozmowach. Co innego deklarował tutaj, przy tym stole, a co innego robił po wyjściu z pałacu. Pozostaje mi mieć nadzieję, że od tamtego czasu się zmienił

Jest pan zawiedziony postawą gen. Andrzejczaka na finiszu kampanii? To było demonstracyjne odejście.

Gen. Andrzejczak podjął decyzję, której następstwem była moja decyzja. To jest cały mój komentarz.

Ale moment tej decyzji nie był chyba najszczęśliwszy.

To już każdy oceni, ja też to oceniłem po swojemu, i jako prezydent RP, i jako człowiek.

Nowi generałowie są poddawani dużej presji medialnej i krytyce ze strony opozycji. Jak może się to rozwinąć po ewentualnej zmianie władzy?

Zawsze powtarzałem generałom: jeżeli macie jakieś wątpliwości, proszę zwrócić się do mnie. Nawet bezpośrednio. Jako zwierzchnik sił zbrojnych zawsze będę działał w interesie Wojska Polskiego, które jest gwarantem naszego bezpieczeństwa.

Jak wyglądają nasze relacje z Ukrainą i pańskie z Wołodymyrem Zełenskim? Dzwonił do pana 11 listopada. To był wasz pierwszy kontakt po incydencie w Nowym Jorku.

Prezydent Zełenski zadzwonił, żeby przekazać za moim pośrednictwem życzenia Polakom z okazji Święta Niepodległości. To była dobra rozmowa. Zapewniłem go, że Ukraina ma nieustanne polskie wsparcie. Nic się tu nie zmieniło. Na każdym forum międzynarodowym wspieram sprawę Ukrainy, uważam, że to jest po prostu polski interes, by przetrwała ona jako niepodległe państwo. By skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją. Moja żona, podobnie jak wielu Polaków, jest nieustannie zaangażowana w działania na rzecz Ukrainy – w pomoc humanitarną, wsparcie dla uchodźców przebywających w Polsce, szczególnie dzieci, różnego rodzaju szkolenia, pomoc lekarzom. Ten temat cały czas jest więc nam niezwykle bliski.

Był w tej rozmowie jakiś powrót do wydarzeń z USA – dlaczego nie doszło do spotkania panów i dlaczego padły niepotrzebne słowa?

To nie było miejsce ani moment, by wracać do tego tematu. O tym porozmawiamy w cztery oczy, gdy się spotkamy.

A czy panów relacje są równie serdeczne jak do tej pory? Gdy znów się spotkacie, będzie ten słynny, przyjacielski uścisk?

Każdy z nas żyje w pewnej podwójnej roli. Z jednej strony człowieka mającego swoje osobiste odczucia, sympatie, koleżeństwa, przyjaźnie. A z drugiej jesteśmy politykami, prezydentami swoich państw, wybranymi przez naród. Mamy określone obowiązki do wykonania i mogą być sprawy, w których nasze interesy nie są zbieżne. To oczywiste, że wówczas reprezentujemy interes swojego kraju.

Jaka jest nasza wiedza o tym, co się dzieje na ukraińskim froncie, jak dalej potoczy się ta wojna? Są mgliste deklaracje z USA o wsparciu – ono będzie albo i nie. Ta wojna

eprasa.pl 2aaa30e2b8

nieco ugrzęzła. Czy zbliżamy się do jakiegoś kompromisu? Wyobraża pan sobie zawarcie pokoju, którego nikt nie chce?

Dla mnie sprawą absolutnie najważniejszą i fundamentalną jest bezpieczeństwo Polski. To jest cel, do którego dążymy. Wsparcie Ukrainy w wojnie z Rosją wynika z niego w naturalny sposób. A odnośnie do wojny i pokoju – mówiłem o tym wielokrotnie także na forach międzynarodowych, że o tym, czy prowadzić ewentualne rozmowy z Rosją, musi zdecydować sama Ukraina i jej przywódcy. Nie można prowadzić takich rozmów ponad głowami Ukraińców. Tak bywało w przeszłości i wydało to zatrute owoce, tylko rozzuchwaliło Rosję i Władimira Putina. Mam nadzieję, że zachodni świat wyciągnął z tego wnioski.

Póki co mamy kolejną wojnę na Bliskim Wschodzie, uwaga Ameryki siłą rzeczy skupia się na tym konflikcie. Papież Franciszek mówi, że to „III wojna światowa w kawałkach". Czy pan zgadza się z taką opinią?

Wielu analityków uważa, że ta eskalacja przemocy na Bliskim Wschodzie nie była przypadkowa. Tak jakby ktoś chciał powiedzieć: „Macie mało zmartwień? Możemy wam przysporzyć nowych".

Wróćmy do kwestii bezpieczeństwa, ale w aspekcie suwerenności. Sprawa zmiany traktatów bardzo mocno wstrząsa społeczeństwem. To zagrożenie wydaje się już na wyciągnięcie ręki.

Dyskusja budząca coraz większe emocje w Polsce nie może pójść w tę stronę, że ten kto nie popiera zmiany, jest zwolennikiem polexitu. Jest wysoce prawdopodobne, że niektóre środowiska w taki sposób będą próbować kształtować narrację wokół kwestii zmiany traktatów europejskich, likwidacji zasady jednomyślności, prób wprowadzenia Polski do strefy euro itd. Nie ma mojej zgody na takie stawianie sprawy.

Nowy układ sił w polskim parlamencie będzie sprzyjał tym zmianom. Czy znajdzie się w Polsce siła, żeby je zatrzymać, by się temu nie podporządkować?

Powiem jasno – nieustannie jestem zwolennikiem członkostwa Polski w Unii Europejskiej. To leży w naszym interesie. Skorzystaliśmy na tym, rozwinęliśmy się gospodarczo. Polacy udowodnili, że można odnieść sukces w Europie, a sama Unia skorzystała na naszej obecności. Chcemy jednak Wspólnoty szanującej suwerenność państw członkowskich. Takiej, do jakiej wstępowaliśmy. I o taką Unię powinniśmy walczyć na jej forum. W interesie Polski i Europy.

> Już pojawiły się zapowiedzi o chęć weryfikowania zawartych przez Polskę kontraktów zbrojeniowych. Podkreślam więc, że jeżeli ktoś myśli o oszczędzaniu pieniędzy w bardzo niebezpiecznych czasach poprzez zaprzestanie modernizacji polskiej armii i zerwie te kontrakty, to może istotnie osłabić bezpieczeństwo naszego państwa

Na koniec powróćmy jeszcze do kwestii polskiej polityki. Czy w PiS powinien nastąpić okres rozliczeń w sprawie kampanii, czy też należy iść do przodu, patrzeć w stronę kolejnych wyborów?

Zawsze trzeba wyciągać wnioski z tego, co się stało, chociażby po to, by nie popełniać tych samych błędów w przyszłości. Jakich błędów? To już pytanie do władz PiS.

Nieustannie apeluje pan o utworzenie koalicji polskich spraw. Powtórzył to pan w sejmowym orędziu. Czy w tym nowym układzie sił, który się kreśli, jest pan w stanie znaleźć wspólnotę ideową, wspólne cele, wizję państwa?

Powtórzę raz jeszcze – uważam, że taka koalicja, oparta o najważniejsze dla Polaków sprawy, jest bardzo potrzebna. Łączą nas wartości, które wyznaje większość naszych rodaków: wsparcie dla polskich rodzin, dbanie o bezpieczeństwo naszej ojczyzny, obrona godności Polaków, duma z naszej historii i tradycji, chrześcijańskie korzenie. Dlatego wiem, że taka współpraca jest możliwa i potrzebna zarówno w Warszawie, jak i w całej Polsce. Na wszystkich szczeblach samorządu – w województwach, powiatach i gminach.

Troską obywateli, tych prawie 8 mln ludzi głosujących na Zjednoczoną Prawicę, którzy są także pańskimi wyborcami, jest to, że istnieje realne niebezpieczeństwo zniweczenia dotychczasowego trudu gospodarczego, zatrzymania rozwoju kraju, podporządkowania Polski obcym siłom. Ma pan dla nich realną nadzieję?

Uważam, że ostatnie osiem lat to był dobry czas dla Polski i będę bronił kluczowych osiągnięć. W przeciwieństwie do głosów części polityków nie uważam, że w sytuacji, w której zmienia się władza, znika demokracja. Uważam, że ona nadal jest. Wierzę, że ludzie mają prawo wybrać i mieć takie rządy, jakie wybrali. Po prostu. Ja się z tym godzę. Nie wyjeżdżam za granicę, nie obrażam się na nikogo tylko dlatego, że władza się zmieniła. Trzeba dalej robić swoje.

Ale zapadają decyzje, które mogą zupełnie zmienić kurs Polski.

Najważniejszą wartością jest niepodległe i silne państwo polskie, które budujemy od ponad 30 lat. Żadne decyzje nie mogą naruszać tych wartości, fundamentalnych dla milionów Polaków. Stoję i zawsze będę stał na straży naszej suwerenności, spraw najważniejszych dla Polski.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Cicha utrata niepodległości

W relatywnej ciszy jest przygotowywana fundamentalna zmiana UE i przekształcenie jej w neoimperium. Ten termin wydaje się najbardziej adekwatny dla tworu, który miałby zająć miejsce obecnej Unii, i w który od jakiegoś czasu jest ona stopniowo przekształcana. Imperium to wielonarodowa struktura polityczna, podporządkowana wyposażonemu w (prawie) nieograniczone kompetencje centrum



BRONISŁAW WILDSTEIN

Ostatnie osiem lat to testowanie na Polsce łamania traktatów tudzież precedensów, które na zasadzie przykładu miały podporządkować nasz kraj kontroli europejskiej biurokracji, a więc także stojących za nią potęg. Zasadnicza zmiana polega na sformalizowaniu tego procesu, a więc prawnego już powołania państwopodobnej konstrukcji, którą niezwykle trudno będzie zmienić albo z niej wystąpić. Wcześniej mieliśmy do czynienia z działaniem w tym kierunku metodą faktów dokonanych.

Powtarzamy, że liderzy UE niczego się nie uczą na swoich błędach, ale to tylko częściowa prawda. Jak wszyscy wyznawcy ideologii nie przyjmują do wiadomości kolejnych dowodów braku jej realizmu i niemożności osiągnięcia wpisanych w nią celów. Ponieważ w ludzkim świecie żadnego projektu nie sposób zrealizować do końca, zawsze będzie można przyjąć, że to niedostatek konsekwencji odpowiada za jego fiasko i zadeklarować, że lekiem na niedomogi socjalizmu jest więcej socjalizmu, a na problemy Unii więcej Unii. Natomiast liderzy Europy uczą się w wymiarze taktycznym.

* * *

Pierwszą próbę centralizacji Unii podjęli na początku wieku, a jej fundamentem miał być projekt konstytucji. Mimo gigantycznej akcji propagandowej został on odrzucony w referendach 2005 r. we Francji i Holandii. Rozpoczęło się więc wprowadzanie rozwiązań tego dokumentu po cichu. Większość z nich została przyjęta wraz z traktatem lizbońskim, a Karta praw podstawowych UE jest traktowana jako obowiązująca nawet w stosunku do Polski, która jej nie podpisała.

Obecne zmiany są przeprowadzane tak cicho, jak to możliwe. Prounijna propaganda uspokaja, że to tylko pomysł wymagający jeszcze doprecyzowania i akceptacji kolejnych gremiów, nie ma więc co się nim jeszcze przejmować. Nie zajmują się nim ani zachodnie, ani euroentuzjastyczne, dominujące w Polsce, środowiska. Milczą media głównego nurtu, co potwierdza, że stały się one segmentem i instrumentem oligarchicznego układu na Zachodzie, a ich kontrolna funkcja wygląda dziś jak ponura kpina. Dziennikarze, których horyzont myślenia wyznacza panująca lewicowo-liberalna ideologia, przyklaskują wprowadzaniu jej do systemu

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 2aaa30e2b8



prawnego. Traktują to jako instytucjonalizację „europejskich wartości", z niechęcią odnosząc się do wszystkiego, co mogłoby w tym przeszkadzać, np. do narodowych tożsamości. Kolejne zmiany w tym kierunku są witane przez pracowników medialnych z radością, a ponieważ wiedzą oni, że posunięcia te nie są jednoznacznie akceptowane przez milczącą większość, propagują ich interpretację jako nieuniknione kroki, wynikające z samej idei Unii, których specjalnie nie trzeba eksponować.

Wskazanie, że zmiany traktatów prowadzą do zasadniczej transformacji Unii, jest kompromitowane przez ośrodki opiniotwórcze jako rozniecania lęku i histerii przez nieodpowiedzialnych polityków oraz ich rzeczników. Co znamienne, do tych działań przyłączył się Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, deklarując, że nie warto interesować się przedsięwzięciami tak odległymi w czasie. W rzeczywistości postępują one bardzo szybko, bo oficjalnie zaczęło się o nich mówić nieco ponad dwa lata temu, a głosowanie PE nad pakietem zmian jest przewidziane na 23 listopada br.

Gdyby operacja wyciszenia się udała, pewnego dnia Donald Tusk przywiózłby nam z Brukseli dokument zatytułowany np. „Instytucjonalne usprawnienie UE" i chwalił się, że przekonał zachodnich parterów, aby ze względu na skomplikowaną historię Polacy zachowali prawo upamiętniania swoich bohaterów oraz znaczących miejsc. Mało kto zdałby sobie sprawę, że nasz niepodległy byt właśnie się zakończył.

Rezygnacja z weta i rozmaite formy głosowania większościowego, przewidywane przez nowy ustrój UE, dają ogromną przewagę dominującemu w niej tandemowi, czyli Niemcom i ich junior parterowi, którym stała się Francja. Marzy ona o odzyskaniu równorzędnej pozycji, mimo że wraz z postępującą integracją Unii przewaga Berlina staje się coraz większa. To kolejny przykład na podporządkowanie polityki pragnieniom wywiedzionym z historii, której warunki uległy zasadniczej zmianie.

Mimo wszystko Paryż należy do zarządzającego Europą tandemu, więc wzmacnianie jego roli służy mu, a jego liderzy liczą, że pozwoli przezwyciężyć gospodarczą stagnację kraju. Napięcia ekonomiczne, stanowiące zarzewie antagonizmu między Berlinem a Paryżem, są tonowane przez wspólny projekt dominacji nad kontynentem, a zwłaszcza przez panującą ideologię, coraz mocniej determinującą unijną politykę.

* * *

Liberalno-lewicowa doktryna emancypacji stanowi świecki substytut religii i zwalcza konkurencję, zwłaszcza chrześcijaństwo, które jest fundamentem Europy. Złe doświadczenie z ideologiami, będącymi przyczyną tragedii XX w., powoduje, że ich rzecznicy dziś odrzucają tę identyfikację, a emancypacyjną ideologię przedstawiają jako najwyższy etap ludzkiej cywilizacji: wcielenie racjonalności i praw człowieka.

Od traktatu w Maastricht Unia stała się jej wehikułem, ale była ona obecna już w genezie wspólnot europejskich. Od początku stosunkowo silny był w niej konstruktywistyczny trend, zakładający odgórną kreację kontynentalnej budowli i jej nowego ustroju jako panaceum na narodowe antagonizmy oraz wynikające z nich konflikty. Demonstracją tej postawy był manifest z Ventotene, ogłoszony w 1944 r. Jego autorzy, komuniści, marksizm zastąpili europeizmem, lecz nie zmienili sposobu myślenia. Źródłem zła była dla nich istniejąca cywilizacja i tworzące ją ludzkie tożsamości, w tym wypadku narodowe. To ideologiczne podejście kazało w nich widzieć przyczynę wojen światowych, podczas gdy w rzeczywistości konflikty te miały charakter imperialny oraz ideologiczny, a więc realnie antynarodowy. To znaczące, że w raporcie o zmianie traktatów pojawia się odwołanie do manifestu z Ventotene.

Jak wszystkie ideologie, jej emancypacyjny wariant ma utopijny charakter, dąży bowiem do przetworzenia wszystkich aspektów życia człowieka. Ma go emancypować, czyli wyzwalać z okowów tradycyjnej, a więc istniejącej, skażonej złem cywilizacji. Proces ten można przeprowadzić jedynie pod przewodnictwem już wyemancypowanych, czyli oświeconych, środowisk, dysponujących władzą we wszelkich dziedzinach, aby zasadniczo transformować rzeczywistość społeczną. Ideologia jest doskonałym uprawomocnieniem arbitralnej władzy, i to

eprasa.pl 2aaa30e2b8

w jej totalnym wydaniu. W utopię jest wpisany totalitaryzm. Jego współczesna forma odbiega od tej znanej nam z historii. Deklaruje obrzydzenie przemocą, ale posługuje się jej symboliczną odmianą, którą egzekwuje przy pomocy mediów i ośrodków opiniotwórczych. Swoją doktrynę narzuca poprzez system prawny, który rozszerza na wszelkie aspekty życia. W ten sposób usiłuje osiągnąć nad nim całościową kontrolę oraz doprowadzić do ujednolicenia wszelkich jego form. Ideologie nie znoszą zróżnicowania i odmienności. Również narodowej. Z tego podejścia wynika prawna przemoc.

* * *

Ideologie potęgują zło, które z założenia mają eliminować. Komunizm miał położyć kres eksploatacji robotników, a spotęgował ją w sposób niespotykany w krajach wolnych od niego. Europeizm miał zniwelować przewagę potęg, przezwyciężyć narodowe animozje i rozpuścić odmienność krajowych interesów we wspólnym, kontynentalnym dobru. Doprowadził do dominacji najsilniejszych państw, a raczej państwa, wykorzystywania przez nie słabszych krajów, co powoduje narastanie animozji na kontynencie.

Ten proces wydaje się naturalny. Rozwój cywilizacji to przekształcanie relacji siły na złożone instytucje społeczne, w których pełni ona konstruktywną rolę. Rozmontowywanie cywilizacji pod pretekstem jej nieuniknionej niedoskonałości, emancypacja, czyli przełamywanie jej kolejnych ograniczeń, prowadzą do wyzwalania się na powrót nagiej przemocy, która zaczyna decydować o stosunkach społecznych. W polityce prowadzi to do zastąpienia demokracji oligarchią, czyli rządami mocniejszych w swoim interesie.

* * *

Podobnie dzieje się w relacjach międzynarodowych. Niemcy wykorzystują mechanizmy unijne jako lewary swojej przewagi. Zarówno one, jak i Francja, odwołując się do ideologii emancypacji, kontrolują i wykorzystują słabsze państwa Unii. Zwłaszcza Europy Środkowej. Zgodnie z oświeceniową tradycją „prawdziwi" Europejczycy muszą „cywilizować" jej zapóźnione narody.

W UE następuje krzyżowanie i wzmacnianie się dominacji narodowej oraz ideologicznej. W Związku Sowieckim również internacjonalizm został sprowadzony do narzędzia rosyjskiego panowania. W wypadku UE proces ten jest dużo głębszy i skuteczniejszy. Władza ideologicznych elit przenika się z niemiecko-francuskim panowaniem.

Niemcy wykorzystują mechanizmy unijne jako lewary swojej przewagi. Zarówno one, jak i Francja, odwołując się do ideologii emancypacji, kontrolują i wykorzystują słabsze państwa Unii. Zwłaszcza Europy Środkowej. Zgodnie z oświeceniową tradycją „prawdziwi" Europejczycy muszą „cywilizować" jej zapóźnione narody

W krajach poza dominującym tandemem, zwłaszcza w Europie Środkowej, ideologicznie zorientowany establishment zadowala się rządami nad tubylcami i rolą namiestników zachodniej oligarchii, której stanowi pośledniejszą część. Zasadą imperium jest panowanie centrum nad peryferiami, te jednak także mają swoich zarządców.

Rzecznicy „integracji europejskiej" w Polsce uzasadniają budowę „Stanów Zjednoczonych Europy" potrzebą jej obrony w świecie globalnych bloków. To piętrowa mistyfikacja. Nie przystępujemy do wspólnoty równych, ale mamy się podporządkować dyktatowi silniejszych, których interesy są radykalnie odmienne od naszych. Niemcy chcą grać w globalnej lidze, co jest dla nich możliwe wyłącznie w oparciu o europejskie struktury. Ta ambicja każe im zdystansować się w równym stopniu od bloku chińsko-rosyjskiego, co od USA. Wezwania do autonomii militarnej Unii, które staną się programem po przyjęciu projektu jej zmian, oznaczają wyparcie NATO, a więc i Stanów, z Europy. Dla naszego regionu oznacza to utratę podstawowego sojusznika i zdanie się na Niemcy, które losy mieszkających tu narodów widzą wyłącznie przez pryzmat własnych interesów. Obserwowaliśmy to w relacjach niemiecko-rosyjskich już po agresji Moskwy na Gruzję, a potem na Ukrainę w 2014 r.

Przyjęcie euro, które jest istotnym elementem unijnego projektu, to pełne uzależnienie się od Berlina w wymiarze gospodarczym i skazanie na rolę zaplecza jego gospodarki.

* * *

Niezależnie od odmienności interesów pamiętać trzeba, że zarówno gospodarczo, jak i politycznie zarządcy UE demonstrują postępującą niekompetencję. Dowodziły tego ich reakcje na kryzysy ekonomiczne, pandemię COVID-19 czy rosyjską agresję. Europa znacząco traci w globalnej konkurencji. Wszystko to stanowi dość oczywistą konsekwencję kombinacji imperialnych ambicji z ideologicznymi ograniczeniami.

Bez względu, jak oceniamy praktykę PiS, wyłącznie to ugrupowanie stanowi dziś znaczącą siłę, zdolną w wymiarze krajowym, a nawet kontynentalnym przeciwstawić się projektowi odebrania Polsce niepodległości. Wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego w Krakowie z okazji jej święta było manifestacją zarówno rozpoznania zagrożenia, jak i wskazaniem metod przeciwstawienia się mu. Miało ono również charakter alarmu, zrywającego zmowę milczenia wokół najbardziej niebezpiecznego dla Polski i Polaków projektu ostatnich dekad.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Poglądowa wizualizacja pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce

Polska elektrownia atomowa coraz bliżej

Energia z pierwszej polskiej elektrowni jądrowej na Pomorzu popłynie za 10 lat – to możliwe, bo po wieloletnich badaniach i analizach w projekcie doszło do istotnego przyspieszenia

Elektrownia na Pomorzu uzyskała kluczowe decyzje administracyjne – środowiskową i lokalizacyjną oraz ruszyło samo projektowanie obiektu. W kontekście przygotowania tej inwestycji 2023 r. można więc uznać za przełomowy.

Zaprojektowanie elektrowni to poważne zadanie, które musi uwzględniać bardzo wiele uwarunkowań. Projekt koncepcyjny elektrowni jądrowej, przygotowywany obecnie przez spółki Polskie Elektrownie Jądrowe, Westinghouse i Bechtel, będzie gotowy w pierwszej połowie 2025 r., a budowa obiektu rozpocznie się rok później. Choć harmonogram wydaje się ambitny, to zarówno dzięki decyzjom podjętym przez polski rząd w br., jak i umowom zawartym przez spółkę Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) z partnerami amerykańskimi stan zaawansowania prac umożliwi realizację inwestycji w terminie.

Rolę inwestora odpowiadającego za cały projekt jądrowy – nie tylko przygotowania, lecz także budowę, a potem eksploatację – gra spółka Polskie Elektrownie Jądrowe. Na Pomorzu powstanie elektrownia o mocy 3750 MW. Wybudowane zostaną trzy reaktory w amerykańskiej technologii AP1000, trzeciej generacji, posiadającej najwyższy na świecie poziom bezpieczeństwa. Inwestycja na Pomorzu będzie w stanie pokryć zapotrzebowanie na prąd nawet 12 mln gospodarstw domowych w Polsce.

LATA BADAŃ I ANALIZ DLA INWESTYCJI

Do istotnych momentów w całym procesie przygotowawczym projektu jądrowego trzeba zaliczyć zarówno nowelizację specustawy jądrowej, która znacząco usprawni wszystkie etapy procesu inwestycyjnego, jak i uzyskanie decyzji środowiskowej, wydaną przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska na podstawie raportu o odziaływaniu na środowisko, liczącego blisko 19 tys. stron. By opracować tak obszerny raport, spółka PEJ zrealizowała m.in. czteroletnie badania, podczas których setki zaangażowanych ekspertów przebadało 247 km^2 morza i 98 km^2 lądu. W ramach procedury środowiskowej przeprowadzono też m.in. ogólnokrajowy udział społeczeństwa, a sam raport był opiniowany i uzgadniany przez polskie organy, instytucje oraz administrację krajową. W części transgranicznej tej procedury brało udział 14 krajów.

Kolejnym krokiem milowym w procesie inwestycyjnym była decyzja wojewody pomorskiego o ustaleniu lokalizacji elektrowni w gminie Choczewo – Lubiatowo-Kopalino. Ta decyzja szczegółowo określa m.in. zakres terytorialny inwestycji zarówno na lądzie, jak i na morzu, a także precyzuje warunki realizacji inwestycji.

USA – SPRAWDZONY PARTNER DLA ATOMU

Etap przygotowawczy dopełniły zawierane w 2023 r. kolejne umowy z partnerami z USA; w ich efekcie konsorcjum Westinghouse i Bechtel przygotuje projekt koncepcyjny elektrowni na Pomorzu. Obie firmy mają ogromne doświadczenie w budowie elektrowni jądrowych, a Amerykanie posiadają w swoim kraju najwięcej czynnych reaktorów jądrowych na świecie.

TYSIĄCE MIEJSC PRACY I IMPULS DLA GOSPODARKI

Równolegle na Pomorzu trwają przygotowania do budowy infrastruktury towarzyszącej elektrowni, a to oznacza modernizację i budowę nowych dróg oraz linii kolejowych, których beneficjentami będą również mieszkańcy regionu, turyści i inni inwestorzy. Rząd RP przyjął w tym celu uchwałę dotyczącą wartego 4,7 mld zł programu wieloletniego wspierania inwestycji w woj. pomorskim.

Tak potężna inwestycja daje również ogromne możliwości rodzimym przedsiębiorstwom. Spółka PEJ wspólnie z partnerami szacuje, że kilkadziesiąt proc. wartości inwestycji w energetykę jądrową może zostać zrealizowane właśnie przez polskie firmy. Udział ten będzie rósł wraz z budową kolejnych bloków jądrowych.

Projekt pierwszej elektrowni jądrowej na Pomorzu jest więc niezwykle ważną inwestycją, która wzmocni nie tylko bezpieczeństwo i transformację energetyczną kraju, produkując czystą energię elektryczną, lecz także będzie stanowić istotny impuls rozwojowy dla wielu gałęzi krajowej gospodarki. Dzięki działaniom w ostatnich miesiącach jesteśmy znacznie bliżej jej uruchomienia niż kiedykolwiek wcześniej.

Artykuł sponsorowany | 8/1123/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Umowa koalicyjna liczy 13 stron i 3 rozdziały. Cały rozdział drugi to wspólna „deklaracja zemsty" na rządach Zjednoczonej Prawicy

Zamordyzm demokratyczny

Wersja „cancel culture", czyli kultury unieważnienia w wydaniu Donalda Tuska, zapowiada się na znacznie większy i głębszy zamordyzm niż na Zachodzie, bo ma dotyczyć nie tylko kultury, lecz całego państwa



STANISŁAW JANECKI

Słowa „demokracja" i „praworządność" przez wiele miesięcy nie schodziły z ust polityków Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi oraz Nowej Lewicy. Składająca się z tych ugrupowań opozycja nie była przedstawiana inaczej niż jako „demokratyczna". Było to lansowane tak nachalnie, że rodziło skojarzenia z „blokiem stronnictw demokratycznych" (Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne), który „wygrał" wybory 19 stycznia 1947 r. W lutym tego roku poseł Zygmunt Żuławski, socjalista wybrany z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego (tego Stanisława Mikołajczyka), stwierdził: „To nie były swobodne wybory, to w ogóle nie były wybory, lecz zorganizowana przemoc nad wyborcą i jego sumieniem". „Blok stronnictw demokratycznych" wygrał tamte wybory (80,1 proc. głosów), gdyż je ordynarnie sfałszowano pod terrorem sowieckich i rodzimych żołdaków i ubeków. Mówiono wtedy: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi [Stanisław] Mikołajczyk – wychodzi [Władysław] Gomułka". A potem na 42 lata zapanowała „demokracja socjalistyczna".

Historyczne skojarzenia nie oznaczają, że pod koniec 2023 r. są w Polsce możliwe podobne praktyki jak w 1947 r., wskazują tylko, że słowo „demokracja" jest często zasłoną dla wyjątkowo niedemokratycznego działania. „Osiem lat czekaliśmy na tę chwilę. [...] Na ten dzień, kiedy będzie można znowu ze spokojem i z ufnością oglądać obrady Sejmu, ze spokojem i ufnością obserwować działania wybranej demokratycznie władzy" – mówił Donald Tusk 13 listopada 2023 r. podczas posiedzenia Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej. Dodawał: „Będę was namawiał, żebyście nie ulegali pokusie łatwizny, oportunizmowi, kiedy chodzi o fundamentalne zasady demokracji".

W czasach „bloku stronnictw demokratycznych" też nie ulegano oportunizmowi i łatwiźnie. „Tych, którzy łamali zasady, reguły i naruszali konstytucję czeka kara, nie nowe stanowiska. To fundament nowego porządku" – to nie cytat z 1947 r., choć pasowałby jak ulał, lecz słowa Donalda Tuska, napisane 12 listopada 2023 r. na platformie X (d. Twitter). Komentując samego siebie, przewodniczący PO mówił jeszcze: „Nie ma miejsca w prezydium polskiego Sejmu dla osób, które łamały prawo". „To nie jest nic łatwego, by twardo stawać po stronie prawdy" – dodał.

POŻEGNANIE Z DEMOKRATYCZNYMI STANDARDAMI

Na razie Koalicja Obywatelska razem z sojusznikami dysponuje 248 mandatami w Sejmie. I ta siła musiała być od razu 13 listopada zademonstrowana. Wprawdzie nowy marszałek Szymon Hołownia zapewniał, że do tej izby „wróciły demokratyczne standardy", lecz one jednak nie wróciły. Hołownia mówił, że każdy klub poselski ma prawo do własnego przedstawiciela w prezydium Sejmu. Ale na takiego przedstawiciela musiałaby głosować część posłów tworzących większościową koalicję. Tak się nie stało, więc prawo okazało się puste i nie zmienia tego fakt, że zakwestionowano konkretnie kandydaturę byłej marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Potwierdziły to zresztą wybory wicemarszałków w Senacie, gdzie większość wyłoniona w ramach tzw. paktu senackiego nie poparła kandydata PiS Marka Pęka. Okazało się, że Prawo i Sprawiedliwość, największy klub w Sejmie, ma prawo do miejsca w prezydium, jednak wyłącznie wtedy, gdy sejmowa większość sama wskaże kandydata lub zmusi do wskazania tego, a nie innego. Donald Tusk mówił wyraźnie: „Jeśli [...] kandydować będzie pani marszałek Witek, to będzie pierwsza próba dla wszystkich demokratów, którzy obejmą

eprasa.pl 2aaa30e2b8

dziś mandaty". Pierwszą próbą wszystkich demokratów okazało się złamanie zasady, której przywrócenie anonsował marszałek Hołownia. Czyli w imię demokracji złamano demokrację. Nie złamano w przypadku wyboru na wicemarszałka Krzysztofa Bosaka z Konfederacji, otrzymał on nawet najwięcej głosów spośród wszystkich wicemarszałków (272). Czyli żadnych zasad nie przywrócono. A to był dopiero początek.

Podczas pierwszego posiedzenia nowego Sejmu wybierano przedstawicieli tej izby do Krajowej Rady Sądownictwa. I fakt, że wybrano Kamilę Gasiuk-Pihowicz, Annę Marię Żukowską, Roberta Kropiwnickiego oraz Tomasza Zimocha, czyli kandydatów sejmowej większości, wywołało „demokratyczną" lawinę. 12 maja 2022 r. Gasiuk-Pihowicz grzmiała w Sejmie: „To nie jest wybór Krajowej Rady Sądownictwa. [...] Każdy, kto dzisiaj podniesie rękę, głosując »za«, podniesie rękę w akcie bezprawia za ugruntowaniem wymiaru sprawiedliwości jako hejterskiej grupy, jako zespołu ludzi nienawidzących sędziów". Wybór czterech posłów sprawił, że wszystko to okazało się nieaktualne, czyli demokracja jest tylko wtedy, gdy wybiera się „demokratów", a stają się nimi ci, których wyznacza i popiera sejmowa większość. Ale tylko ta aktualna.

Zasadę działania demokracji z o.o. można było zobaczyć w telewizji TVN24. Podczas transmisji z wyboru nowych członków KRS na początku był pasek „Sejm wybiera członków neo-KRS", a po chwili pojawił się napis: „Sejm wybiera członków KRS". Tak to ekspresowo niedemokratyczna neo-KRS zamieniła się w demokratyczną KRS.

DEMOKRACJA z o.o.

Demokracja z o.o. oznacza „demokratyczny" zamordyzm i łamanie standardów, na które „demokraci" się powołują. Cóż bowiem oznacza np. zapowiedź Donalda Tuska, że po połowie kadencji będzie rekomendował Tomasza Grodzkiego na marszałka Senatu? Kompletne lekceważenie reguł, skoro prof. Grodzki ma korupcyjne zarzuty prokuratorskie. Lekceważeniem reguł, a wręcz prawa i konstytucji, jest zapowiedź (zawarta w umowie koalicyjnej) odwetu nie tylko na politykach i urzędnikach funkcjonujących w latach 2015–2023, lecz także osobach pracujących w spółkach skarbu państwa („Gazeta Wyborcza" od kilku tygodni przygotowuje listy proskrypcyjne, mające być podstawą tego działania), w mediach publicznych, funduszach celowych czy fundacjach. Bardzo niebezpieczna dla wolności słowa i demokracji jest zapowiedź ścigania mowy nienawiści, a z urzędu ścigania ze względu na orientację seksualną i płeć. Oznacza to uprzywilejowanie jednej grupy i dyskryminację innych. Całkiem dowolny mechanizm kwalifikowania, co jest mową nienawiści zasługującą na ściganie, oznacza przywrócenie cenzury prewencyjnej, i to takiej, że można wsadzać do więzienia za słowa – jak w PRL.

Zapowiadany atak na media publiczne, ale też na niezależne media prywatne, nie ma żadnych podstaw prawnych i jest nie tylko naruszeniem prawa do wolności słowa, lecz także wolności gospodarczej. Należy się również spodziewać ataku na wolność nauki i uniwersytetów, czyli karania za „nieprawomyślne" poglądy

Zamordyzmem jest zapowiedź doprowadzenia do rozliczenia przez prokuraturę i sądy „zorganizowanego systemu siania nienawiści w mediach rządowych i innych środkach masowej komunikacji". Nie oznacza to ścigania Silnych Razem czy czegoś w rodzaju Soku z Buraka, lecz wolnych mediów, w tym prywatnych. Zapowiadany atak na media publiczne, ale też na niezależne prywatne media, nie ma żadnych podstaw prawnych i jest nie tylko naruszeniem prawa do wolności słowa, lecz także wolności gospodarczej. Należy się również spodziewać ataku na wolność nauki i uniwersytetów, czyli karania za „nieprawomyślne" poglądy. Zapowiedź systemowego ograniczania wolności słowa i badań oraz wprowadzenia do edukacji silnego elementu ideologicznego dowodzi, że te dziedziny stracą autonomię i *de facto* żadnej wolności nie będzie. Z kolei ustawienie rynku medialnego w taki sposób, że wyeliminuje się wszelką różnorodność, doprowadzi do tego, że tak jak do 2015 r. wszystkie media będą mówiły jednym głosem. W efekcie społeczeństwo nie dowie się o kluczowych sprawach, np. o zmianie ustroju UE i sprowadzeniu Polski do roli nawet nie Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Polskiego.

Można się spodziewać ataku na Kościół katolicki pod pretekstem rozdziału Kościoła od państwa. Zapis z umowy koalicyjnej w tej sprawie dowodzi, że to bardzo słabo uzasadniony pretekst, bowiem powtarza on to, co istnieje w konstytucji (art. 25 ust. 2): „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym". To dowodzi, że może dojść do znacznego ograniczenia swobody działalności Kościoła katolickiego i dyskryminowania katolików.

Choć wciąż funkcjonuje rząd Mateusza Morawieckiego, bo zgodnie z konstytucją takie zadanie po dymisji gabinetu prezydent Andrzej Duda powierzył dotychczasowemu premierowi, Donald Tusk zarysował program rozprawy z nim w ramach „demokratycznego" zamordyzmu. „Na pewno część, większość, a może wszystkie decyzje z ostatnich dni zostaną unieważnione, bo są podejmowane wyłącznie po to, żeby zabezpieczyć sobie tyły" – stwierdził 14 listopada 2023 r. Na tej samej zasadzie unieważnione mają być decyzje Rady Mediów Narodowych, wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, wybory członków TK i KRS, wybór sędziów.

Kultura unieważnienia w wersji Tuska może być groźniejsza niż na Zachodzie, bowiem ma dotyczyć całego państwa, a nie tylko kultury.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Reality show przy Wiejskiej

Nowy Sejm wystartował. Zaczęło się uroczyście, a później było już jak zawsze. Ta kadencja może się zmienić w istne reality show, tym bardziej że na sali plenarnej zasiądzie kilku uczestników takich produkcji, a sam marszałek ma duże doświadczenie w ich prowadzeniu. Jednak sala sejmowa to nie to samo, co plan produkcyjny



DOROTA ŁOSIEWICZ

Obrady Sejmu X kadencji rozpoczął wyznaczony przez prezydenta marszałek senior Marek Sawicki z PSL.

PRZEMÓWIENIA, PRZEMÓWIENIA

Następnie głos zabrał prezydent Andrzej Duda, który zakończył swoje wystąpienie ładnym gestem. „Niech to będzie symboliczne zakończenie okresu kampanii, niech stanie się to dobrą tradycją w naszym parlamencie. Tak zaczynajmy każde pierwsze posiedzenie nowego Sejmu – od podania sobie ręki" – powiedział w orędziu prezydent. Następnie przeszedł przed pierwszym rzędem ław sejmowych i przywitał się z siedzącymi tam posłami. I tu nie dało się nie zauważyć wpadki Sławomira Mentzena z Konfederacji, który dopiero rozpoczął karierę parlamentarzysty. Otóż świeżo upieczony poseł nie zdążył wstać, gdy dotarł do niego Andrzej Duda. Prezydent minął więc posła, przywitał się z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, po czym cofnął się do lidera Konfederacji, który zdążył już wstać. „Sławomir Mentzen był zupełnie zagubiony. Zobaczył, że sejmowa sala to nie jest spotkanie z kumplami przy piwie, do których można coś

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8

krzyknąć, a oni odkrzykną. Tam się toczy poważny dyskurs, tam się walczy o różne rzeczy, trzeba się umieć rozpychać. To, co widać w telewizji, to tylko część emocji, dużo więcej czuć na tej sali, to jest prawdziwy kocioł. Dla kogoś bez parlamentarnego doświadczenia to może być szok" – komentował zachowanie Mentzena podczas dwóch pierwszych dni obrad Michał Wójcik, wiceszef Suwerennej Polski.

Wróćmy jednak na chwilę do przemówienia prezydenta, bo padła w nim ważna deklaracja. „Zawsze broniłem i będę bronił dwóch najważniejszych polskich wartości, o które walczyły całe pokolenia – wolności i solidarności. Jeżeli uznam, że jakieś rozwiązanie budzi poważne wątpliwości merytoryczne czy prawne, to nie zawaham się skorzystać z prezydenckiego weta czy skierować ustawę do Trybunału Konstytucyjnego" – mówił Andrzej Duda, zapowiadając swoją strategię na lata współpracy z rządem wywodzącym się z innego środowiska politycznego niż prezydent.

Przemawiający po prezydencie marszałek senior Marek Sawicki wyraził w swoim inauguracyjnym wystąpieniu nadzieję, „że nowa kadencja pozwoli odbudować, począwszy od nas, poczucie wspólnoty narodowej, za którą opowiedziało się tak wielu wyborców".

TAK MI DOPOMÓŻ BÓG

Po przemówieniach, a przed głosowaniem nad wyborem nowego marszałka Sejmu, nadszedł czas na ślubowania poselskie. „Ślubuję uroczyście jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec narodu, strzec suwerenności ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej" – odczytał rotę ślubowania marszałek senior. Posłowie mogą dodać też słowa: „Tak mi dopomóż Bóg". Na pierwszym posiedzeniu Sejmu X kadencji „na Boga" przysięgało 330 posłów. To o kilkadziesiąt osób mniej niż cztery lata temu. „Tak mi dopomóż Bóg" rzadziej słychać było z ław Koalicji Obywatelskiej. Słów tych nie wypowiedział Donald Tusk ani inni czołowi przedstawiciele klubu, dodali je natomiast: Tomasz Siemoniak, Kinga Gajewska, Michał Szczerba, Marzena Okła-Drewnowicz. „Ślubuję. Tak mi dopomóż Bóg" wypowiedzieli liderzy Trzeciej Drogi: Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. Pełną formułę wygłosili posłowie PiS i Konfederacji, a Grzegorz Braun postanowił ją nawet wzbogacić. „Ślubuję. Tak mi dopomóż Bóg. W Trójcy jedyny i wszyscy święci" – powiedział poseł Konfederacji.

Wszystkich zaskoczyło ślubowanie świeżo upieczonego posła Lewicy Łukasza Litewki. Poseł, który z ostatniego miejsca w Sosnowcu uzyskał wynik dwa razy lepszy niż lider partii startujący z jedynki, jako jedyny z ław Lewicy użył dłuższej formuły. „W klubie Lewicy ustaliliśmy, że nikt z nas nie użyje frazy »tak mi dopomóż Bóg«, choć są wśród nas osoby wierzące, ale chcieliśmy, by ślubowanie w ramach klubu było jednolite" – słyszę od jednego z parlamentarzystów Lewicy. „Gdy Łukasz Litewka się wyłamał, zapytaliśmy go, dlaczego to zrobił i usłyszeliśmy, że obiecał dziadkowi, że ślubując powoła się na Boga. Z takim argumentem nie mogliśmy dyskutować" – śmieje się poseł. Zaś Krzysztof Śmiszek napisał na platformie X (d. Twitter) tak: „Ślubuję bez »tak mi dopomóż Bóg«, chciałbym, żeby tak ślubował dziś cały Sejm. To nie kwestia odmawiania komuś prawa do wiary tylko konieczności rozdziału sfery państwowej od religijnej". Z kolei inny poseł Lewicy, Maciej Konieczny, podczas ślubowania wykonał marksistowski gest: uniósł lewą rękę zaciśniętą w pięść. Pytany o ten gest w Radiu ZET Włodzimierz Czarzasty przyznał, że Konieczny nie powinien się tak zachowywać. „Rekomenduję poznanie filozofii Marksa, dlatego że jest to jeden z lepszych filozofów" – dodał współprzewodniczący Nowej Lewicy, a za gest żadnych konsekwencji nie przewiduje.

Podczas ślubowania sala buczała dwukrotnie – przy nazwiskach Łukasza Mejzy i Dariusza Mateckiego, debiutującego w Sejmie. Uwagę zwracał też poseł w góralskim stroju. To parlamentarzysta PiS z Zakopanego, Andrzej Gut-Mostowy, jeden z najbogatszych posłów, nazywany przez niektóre media „królem Zakopanego".

OŚLA ŁAWKA

W Sejmie, inaczej niż w szkolnej klasie, nikt nie siada tam, gdzie chce, tylko na wyznaczonym miejscu opatrzonym tabliczką, na której widnieje napis: „Poseł na Sejm RP" oraz imię, nazwisko i numer miejsca na sali. Tabliczka jest przytwierdzona przy maszynce do głosowania i wykonana z eleganckiego mosiądzu. W Sejmie X kadencji zasiądą posłowie z pięciu komitetów wyborczych. Przypomnijmy, Prawo i Sprawiedliwość w tegorocznych wyborach parlamentarnych uzyskało 194 mandaty, Koalicja Obywatelska – 157, Trzecia Droga – 65, Nowa Lewica – 26, Konfederacja – 18. Zgodnie z tradycją w lewej części sali zasiedli posłowie Nowej Lewicy, obok nich reprezentanci Koalicji Obywatelskiej, a następnie kolejno: Polska 2050, Polskie Stronnictwo Ludowe, Konfederacja oraz Prawo i Sprawiedliwość. W oczy od razu rzuciło się kilka ciekawostek. Np. posłowie Kukiz'15 trafili do ostatniego rzędu.

„Posadzili nas w »oślej ławce«" – śmieje się Marek Jakubiak, sekretarz generalny Kukiz'15, który do Sejmu startował z listy PiS. „Prawo i Sprawiedliwość potraktowało nas jak obcych i posadzili nas gdzieś obok toalety. Ale to jest bardzo dobre miejsce. Jak ekipa jedzie na wycieczkę, to ci najfajniejsi siedzą zawsze na końcu. Pakiety miejsc przydzielał marszałek senior, ale już o dokładnym rozdziale decydowały władze klubu – tłumaczy Jakubiak. – W oczy rzucało się także to, że w ławach należących do klubu PiS »porozsadzano« »ziobrystów«. Może chodziło o to, żeby nie knuli podczas obrad" – śmieje się Jakubiak. W „oślej ławce" wylądował także minister Michał Wójcik. „To żaden afront ani kara. Sam poprosiłem o to miejsce. Miałem siedzieć z przodu, ale na tym miejscu siedzę od lat. Jestem przyzwyczajony, lubię je" – tłumaczy mi Wójcik.

Kto jeszcze wylądował w „oślej ławce"? M.in. Aleksandra Wiśniewska z Koalicji Obywatelskiej, Janusz Kowalski i Jacek Ozdoba z Suwerennej Polski czy posłowie PiS tacy jak: Przemysław Czarnek, Katarzyna Sójka i Michał Dworczyk. Wesołość Marka Jakubiaka wywołuje usadzenie Sławomira Mentzena obok Zbigniewa Ziobry. „Odchylał się jak mógł, zasłaniał ręką telefon.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

No, ale chciał do pierwszej ławki, to ma" – śmieje się poseł.

W oczy rzucało się także rozmieszczenie Donalda Tuska oraz Mateusza Morawieckiego. Kandydaci na premierów zasiadają naprzeciwko siebie. Gdy jednak Donald Tusk – bo to najprawdopodobniej on stworzy rząd – zasiądzie w ławach rządowych, przypadnie mu miejsce tuż nad Mariuszem Błaszczakiem i Jarosławem Kaczyńskim. W pierwszych rzędach, patrząc od lewej strony, zasiedli: Włodzimierz Czarzasty, Adam Szłapka, Barbara Nowacka, Marcin Kierwiński, Donald Tusk, Borys Budka, Izabela Leszczyna, Szymona Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz, Sławomir Mentzen, Zbigniew Ziobro, Jacek Sasin, Elżbieta Witek, Mateusz Morawiecki, Barbara Bartuś, Ryszard Terlecki, Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak.

MA TALENT

Po zaprzysiężeniu posłów marszałkiem Sejmu X kadencji został wybrany Szymon Hołownia. Głosowało 459 posłów, większość bezwzględna wynosiła 230, za kandydaturą Hołowni głosowało 265 osób. Jak wynika z umowy koalicyjnej podpisanej przez liderów KO, Trzeciej Drogi oraz Lewicy, funkcja marszałka Sejmu ma być rotacyjna. Hołownia ma ją sprawować w od 13 listopada 2023 do 13 listopada 2025 r, Czarzasty natomiast od 14 listopada 2025 r. do końca kadencji.

Marszałek Hołownia na starcie zapowiedział, że „od jutra, a nawet od dziś, wiele się tutaj zmieni". „Przede wszystkim przestawimy te dwie litery. Najważniejsze znów stanie się tu słowo: patria (łac. ojczyzna), a nie partia" – zapowiedział. Zaznaczył, że z gabinetu marszałka Sejmu „z hukiem wyjedzie zamrażarka". „Znikną szpecące Sejm policyjne barierki, bo dość już tych barier nastawiano między nami" – oświadczył. Marszałek zapowiedział także, że będzie obecny w mediach i będzie miał swój podcast. „Drogie posłanki, drodzy posłowie, witajcie w sejmie różnych Polaków, sejmie Rzeczypospolitej. Wiwat wszystkie stany" – zakończył swoje przemówienie Hołownia. „Podcast? Czy marszałek Hołownia właśnie zapowiedział swój podcast? Szkoda, że nie poprosił o suba i lajka. Przed nami wspaniałe lata" – ironizował na platformie X pisarz Szczepan Twardoch.

„Masz talent" krzyczała do Szymona Hołowni z sejmowej ławy wybrana na drugą kadencję Dominika Chorosińska z PiS (wcześniej aktorka), nawiązując do tytułu reality show, które latami prowadził Hołownia. Posłanka tłumaczyła później Wirtualnej Polsce: „Będzie musiał użyć tego talentu, żeby z tej błogiej nieświadomości przejść do tego, na czym polega praca marszałka".

> „W klubie Lewicy ustaliliśmy, że nikt z nas nie użyje frazy »tak mi dopomóż Bóg«, choć są wśród nas osoby wierzące, ale chcieliśmy, by ślubowanie w ramach klubu było jednolite" – słyszę od jednego z parlamentarzystów. „Gdy Łukasz Litewka się wyłamał, zapytaliśmy go, dlaczego to zrobił i usłyszeliśmy, że obiecał dziadkowi"

Dwa dni obrad pod kierownictwem Hołowni podobały się sejmowej większości, jednak posłowie prawicy mają spore wątpliwości: „Na razie nowy marszałek stara się być bardzo elokwentny, wypowiada »ą« i »ę«. Zobaczymy, jak się będzie wypowiadał, gdy przeprowadzi 600 głosowań, to będzie ledwo »a« i »e« mówił. Na razie jest tak napompowany, że się bałem, czy nie pęknie. Rotacyjny marszałek czuje się na razie, jakby był na scenie, ma publiczność, która musi siedzieć i go oglądać. Z regulaminem też sobie jeszcze nie radzi. Tamta strona krzyczała kiedyś: »konstytucja«, a my musieliśmy krzyczeć »regulamin«, bo mu troszkę nie szło" – komentuje Marek Jakubiak debatę nad wyborem członków Krajowej Rady Sądownictwa.

To głosowanie miało jednak miejsce już w drugim dniu obrad. Nim do niego doszło, wybrano wicemarszałków Sejmu. O tym, dlaczego do prezydium nie wybrano marszałek Elżbiety Witek z PiS, pisze w tym numerze Stanisław Janecki. Ja zwrócę uwagę czytelników na wybór na wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka z Konfederacji. Przed głosowaniem doszło do porozumienia tej partii z Trzecią Drogą i PO. Konfederacja miała poprzeć kandydaturę Szymona Hołowni na stanowisko marszałka w zamian za to, że Bosak zostanie wicemarszałkiem izby. Ogólną wesołość internautów i obserwatorów wzbudziła krótka narada Szymona Hołowni i Krzysztofa Bosaka przed głosowaniem, gdyż zauważono, że to spotkanie „Tańca z gwiazdami" i „Mam talent". Na Bosaka zagłosowało ostatecznie 272 posłów (to był najlepszy wynik wśród wicemarszałków), głównie z klubu PiS, Trzeciej Drogi i Konfederacji, KO się wstrzymała, Nowa Lewica była przeciw. „Konfederacja epatowała wyborców hasłem, że ani z jednymi, ani z drugimi się nie dogada, a następnie przy pierwszej możliwej okazji stanęli murem za okazją. Wyszła pazerność na profity z rządzenia. Mentzen zapowiadał wywrócenie stolika, a szybciutko się do niego przysiedli, a następnie zaczęli się przy nim rozpychać. A właściwie nie przy stoliku, a przy stole" – komentuje porozumienie Bosaka z Hołownią i Tuskiem Marek Jakubiak.

A w Sejmie X kadencji jest więcej uczestników reality show niż tylko marszałek tej izby. Bartosz Arłukowicz z KO zdobył sławę w programie „Agent". Zwycięzcą formatu zainteresował się rządzący wówczas SLD, z którego później Arłukowicz przeszedł do PO. Widzowie „Idola" muszą pamiętać też Jakuba Rutnickiego. Dobrze zapowiadający się muzyk wziął udział w pierwszej edycji telewizyjnego show. W 2005 r. po raz pierwszy dostał mandat posła z ramienia PO. W Sejmie zasiada do dziś. Patrząc na skład i nastroje w Sejmie X kadencji, trudno oprzeć się wrażeniu, że będzie to wielkie reality show.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Lewica bez przyszłości

Lewica dała się zwasalizować Donaldowi Tuskowi, który zręcznie przechwycił jej postulaty obyczajowe z aborcją i tzw. prawami kobiet na czele, przejmując tym samym pewną część lewicowych głosów. Przy czym Tusk zrobił to wyłącznie na użytek kampanii wyborczej. A gdy Lewica dostała w wyborach łupnia, przestał się z nią liczyć



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Przed wyborami nie brakowało w Polsce spekulacji na temat nadchodzącej rewolucji na scenie politycznej. 15 października miał się zakończyć trwający od blisko 20 lat duopol dwóch najsilniejszych partii PiS i PO. Choć taki scenariusz jest w przyszłości możliwy, ostatnie wybory nie okazały się w tej kwestii żadnym przełomem. Nie było hucznie zapowiadanego przez Konfederację „wywrócenia stolika".

Przeciwnie, to właśnie Konfederacja oraz znajdująca się na przeciwległym biegunie sceny politycznej Lewica okazały się największymi przegranymi wyborów. Oba skrajne skrzydła, mające w założeniu osłabić potężniejszych rywali po swojej stronie – PiS i PO, a w dalszej perspektywie być może zająć ich miejsca, nie zdobyły wystarczającego poparcia Polaków.

O Konfederacji i jej mocno przestrzelonej kampanii wyborczej napisano już wiele. Tym bardziej więc warto pochylić się nad Lewicą, która szła do wyborów na fali sporu wokół aborcji, który – według wielu opinii – przyczynił się do osłabienia dobrych notowań PiS. Wydawało się więc, że postawienie na kwestie związane z aborcją da Lewicy gwarancję niezłego, bo przekraczającego 10 proc. wyniku. Nic takiego się jednak nie stało. Przeciwnie, Lewica wyszła z ostatnich wyborów osłabiona.

KOSTIUM TUSKA

Podczas poprzednich wyborów w 2019 r. Lewica, występująca wówczas pod szyldem SLD, otrzymała 12,6 proc. głosów. Teraz ten wynik skurczył się do 8,6 proc., co przełożyło się na utratę aż 23 miejsc w Sejmie (49 wtedy do 26 teraz). Jedynie w Senacie Lewicy udało się wywalczyć dziewięciu senatorów – o siedmiu więcej niż w poprzedniej kadencji.

Fot. Liudmyla Kazakova

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Słabszy od oczekiwań wynik jest skutkiem wielu czynników – będzie jeszcze o nich mowa. Lewica dała się zwasalizować Donaldowi Tuskowi, który zręcznie przechwycił jej postulaty obyczajowe z aborcją i tzw. prawami kobiet na czele, przejmując tym samym pewną część lewicowych głosów. Przy czym, na co wiele wskazuje, Tusk zrobił to wyłącznie na użytek kampanii wyborczej. Świadczy o tym nagły dystans PO do przeprowadzenia wielkiej rewolucji obyczajowej w Polsce, widoczny wkrótce po wyborach.

Można to oczywiście tłumaczyć oporami pozostałych koalicjantów Tuska – przede wszystkim PSL – ale nie tylko o to chodzi. Lider PO wielokrotnie już pokazywał, że kwestie światopoglądowe są mu obojętne, a w zależności od potrzeb może odgrywać zarówno rolę katolika, jak i progresywnego liberała. To tylko pozy, mające ułatwić mu drogę do władzy.

Tym razem jest podobnie. Na użytek publiczny Tusk wdziewa dziś świecki, antyklerykalny kostium. Pokazał to choćby podczas ślubowania poselskiego w Sejmie, gdy wraz z większością swoich posłów zrezygnował z frazy „tak mi dopomóż Bóg". Z kolei wcześniej, podczas kampanii, wielokrotnie ostro wypowiadał się na temat Kościoła. Dlatego nie ma żadnych wątpliwości, że gdyby Lewica osiągnęła lepszy wynik, byłby dziś pierwszy w kolejce do legalizacji aborcji i promowania postulatów LGBT+. Tyle że Lewica dostała łupnia, więc Tusk nie musi się z nią liczyć i rywalizować na radykalizm. Przeciwnie, wyciągnął z tej sytuacji wniosek, że polscy wyborcy są w większości umiarkowani w sprawach światopoglądowych, zatem nie ma sensu ryzykować utraty ich poparcia.

Tusk patrzy na politykę wyłącznie przez pryzmat walki z PiS. Nie włoży więc tęczowego kostiumu, bo obawia się, że takie przebranie wywoła społeczną niechęć i tym samym wzmocni znienawidzonego rywala. Zadowala się zatem symbolicznym progresywizmem, bardziej werbalnym niż faktycznym. Zawsze jednak pozostaje w gotowości. Jeżeli zmienią się nastroje społeczne lub zajdzie taka potrzeba, natychmiast dokona wolty – w tę lub przeciwną stronę.

UKŁADANIE ABORCJI

Taka strategia Tuska skazuje Lewicę na rolę jego wiecznej przystawki. Bo może ona albo całkiem podporządkować się wodzowi i w ten sposób zupełnie stracić polityczną sprawczość, albo buntować się i domagać realizacji swoich postulatów. Przy czym bunt przeciwko Tuskowi przy obecnych nastrojach społecznych będzie nieskuteczny. Trudno sobie bowiem wyobrazić Martę Lempart, wrzeszczącą pod Sejmem do Tuska, aby „wyp...lał". Nie, żadnego piekła kobiet – szczególnie na większą skalę – w Polsce nie będzie. Tłumy, trzy lata temu skandujące wulgarne hasła, zmobilizowała niechęć do PiS. Teraz, gdy – a wszystko na to wskazuje – PiS straci władzę, nie będzie już magnesu przyciągającego wielkomiejskie masy na ulice.

> Lewicy w Polsce właściwie nie ma. Tę liberalną i tęczową Tusk zwasalizował, a tę postpezetpeerowską po prostu wchłonął, o ile w ogóle można było ją nazwać lewicą

Trzeba sobie to powiedzieć jasno – tzw. strajk kobiet, niezależnie od motywów jego uczestniczek i uczestników, był przede wszystkim manifestacją polityczną. Hasła aborcyjne miały przyciągnąć ludzi, lecz główny cel tej akcji był inny – osłabienie i w perspektywie odsunięcie PiS od władzy. Ostatecznie to się udało, więc akcję można odwołać. Dziś jest niepotrzebna.

Nie oznacza to oczywiście, że kwestię aborcji porzucono. Chodzi raczej o to, by schłodzić emocje. Dlatego mówi się dziś o powrocie do *status quo ante*, czyli przywróceniu kompromisu aborcyjnego, przy czym ciągle nie jest jasne, jak to uczynić zgodnie z obowiązującym prawem. Tutaj Tusk i jego ekipa są jednak bardzo kreatywni, można zatem zakładać, że coś wymyślą, nawet jeśli prawo będzie trzeba naciągnąć, rozciągnąć czy nagiąć. Ludzie do tych zadań już są, trzeba tylko pozwolić im działać. W końcu rzekomo nielegalna Krajowa Rada Sądownictwa w mgnieniu oka stała się legalna, gdy tylko usunięto z niej przedstawicieli PiS i wybrano w ich miejsce kandydatów PO. Pod pozorem przywracania legalizmu oraz demokracji można więc będzie dokonać skoku na instytucje i wszystko poustawiać zgodnie z politycznymi potrzebami nowej władzy.

Spokojne ułożenie spraw aborcyjnych może jednak utrudnić Lewica, która, próbując tutaj zachować resztki twarzy wobec swoich wyborców, wyszła z inicjatywą ustawodawczą, zakładającą dopuszczalność aborcji do 12. tygodnia życia. Będzie to sprawdzian dla Tuska, a zarazem dla nowego marszałka Sejmu Szymona Hołowni, który zapowiedział likwidację sejmowej zamrażarki ustaw.

Lewicowa ustawa jest niewygodna dla Platformy, lecz nie z powodu aborcji, bo jej dopuszczalność wydaje się dla tej partii kwestią zupełnie obojętną. To problem czysto polityczny, bo Tusk nie lubi, gdy ktoś próbuje go stawiać pod ścianą. Dlatego będzie w tej sprawie kluczył albo, jeżeli nie znajdzie lepszego wyjścia, podejmie tę inicjatywę, a po jakimś czasie zemści się na Lewicy za jej niesubordynację. Nie tak bowiem mają wyglądać wzajemne stosunki wewnątrz jego koalicji.

TĘCZOWE I ESBECKIE AKCENTY

Starzy wyjadacze, tacy jak Włodzimierz Czarzasty, którzy robili karierę jeszcze w SLD i wcześniej PZPR, doskonale znają swoje miejsce w szeregu. To samo tyczy się takich polityków, jak Włodzimierz Cimoszewicz, Dariusz Rosati. Leszek Miller czy Marek Belka, którzy dawno temu przestali się bawić w lewicowość i dołączyli do Koalicji Obywatelskiej.

To ludzie niemający z lewicowością wiele wspólnego. Motorem ich działania, zarówno w PRL, jak i później, była kariera. A tę robiło się u władzy albo przynajmniej w zgodzie z władzą. Z ich punktu widzenia Platforma jest jedynie pasem transmisyj-

eprasa.pl 2aaa30e2b8

nym łączącym z zewnętrznymi ośrodkami decyzyjnymi. W przypadku PZPR ten ośrodek znajdował się w Moskwie, a teraz jest w Berlinie i Brukseli. Działają więc zgodnie ze starym schematem, przy czym dziś konfitury są większe niż kiedyś. Nie chodzi tylko o kwestie finansowe, choć i to nie jest bez znaczenia, lecz o prestiż. Za komuny obecni politycy KO rodem z PZPR byli najczęściej przaśnymi aparatczykami, przedstawicielami skompromitowanej, znienawidzonej władzy. Teraz dzięki nowej afiliacji uchodzą w głównym nurcie za postępowych intelektualistów. Weszli w liberalne środowiska jak nóż w masło, a ich PZPR-owskie korzenie wręcz to ułatwiły.

Tą samą drogą idzie również spora część młodszego pokolenia Lewicy, zwłaszcza jej liberalne skrzydło, wywodzące się z Wiosny Roberta Biedronia. Uważają się za część elity, są zazwyczaj dobrze usytuowani, a ich lewicowość ogranicza się do kwestii obyczajowych, w szczególności do LGBT+. Dobrze pasują do centrolewicowego bloku budowanego przez Donalda Tuska. Nie przeszkadzają mu, nie wychylają się nadmiernie i funkcjonują w charakterze tęczowej wisienki na torcie. Zresztą bardzo użytecznej wizerunkowo, bo nadającej koalicji Tuska pożądany ideologicznie akcent. Przewodniczący PO niczego więcej w tej chwili nie potrzebuje.

Tusk nie gardzi także starą komuną, bo zasilała ona najbardziej radykalną część antypisowskiego elektoratu Platformy. Chodzi tu głównie o różnej maści esbeków, którzy najgłośniej się darli na manifestacjach, zrywali plakaty PiS i niemiłosiernie bluzgali w mediach społecznościowych. Nie wszyscy z nich to zgrzybiali starcy, jest bowiem całkiem sporo ludzi po 60., którzy za młodu zdążyli się jeszcze załapać na pracę w SB i za rządów PiS stracili z tego powodu wyższe emerytury.

Wszyscy z nich to sieroty po starym SLD, modelowi odbiorcy Urbanowego tygodnika „Nie" – wyróżnia je prostacki antyklerykalizm, nienawiść do prawicy oraz zupełnie obojętny, cyniczny stosunek do własnego państwa. Postulaty lewicy, nie tylko te socjalne, lecz także tęczowe, mają gdzieś. Tusk im odpowiada, bo jest ideologicznie ambiwalentny, a co najważniejsze – nienawidzi PiS. Właśnie to przyciągnęło ich do Platformy, a jej przewodniczący nie wzgardził takim wsparciem. Co więcej, wynagrodził je zapowiedzią przywrócenia utraconych emerytur.

ZAMIANA RÓL

Z tego wszystkiego może wynikać, że lewicy w Polsce właściwie nie ma. Tę liberalną i tęczową Tusk zwasalizował, a tę postpezetpeerowską po prostu wchłonął (o ile w ogóle można ją było nazwać lewicą). Tyle że to nie jest cała prawda.

Problem polega głównie na tym, że obecne pojęcie lewicy – podobnie zresztą jak prawicy – ma coraz bardziej umowny charakter i coraz bardziej odbiega od pierwotnego znaczenia. Bo lewica oznacza nurt emancypacyjny odwołujący się do pojęć równości i sprawiedliwości. Kiedyś odnosiło się to przede wszystkim do kwestii ekonomicznych i socjalnych, a emancypacja dotyczyła niższych klas społecznych.

> Tusk patrzy na politykę przez pryzmat walki z PiS. Nie włoży więc tęczowego kostiumu, bo obawia się, że wywoła to społeczną niechęć i tym samym wzmocni znienawidzonego rywala

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, wraz z bogaceniem się zachodnich społeczeństw, lewica straciła swój tradycyjny elektorat, bo ten po pierwsze, zyskał ekonomicznie, a po drugie, nie podzielał radykalnej ideologii swoich obrońców. W rezultacie lewica poszukała nowych wyznawców, głównie wśród bogatych elit, i zaczęła realizować ich postulaty – już nie ekonomiczne, bo nie było takiej potrzeby, lecz obyczajowe i kulturowe.

Nie oznaczało to jednak, że ludzi wykluczonych ekonomicznie ubyło. Wręcz przeciwnie, wraz z kolejnymi kryzysami pojawiały się nowe problemy. Interesy niższych klas coraz częściej reprezentuje dziś jednak prawica. Nie ma tu miejsca na pogłębienie tego wątku, ale – ogólnie rzecz ujmując – doszło do zamiany dawnych ról. Ta zamiana była zresztą o tyle łatwiejsza, że ludowy elektorat obecnej prawicy jest zazwyczaj konserwatywny światopoglądowo. W tym sensie PiS jest partią socjalną, a jego przeciwnicy – w tym znacząca część lewicy – są reprezentacją bogatych elit.

Część lewicy, zwłaszcza jej publicyści, dostrzega to zjawisko i chciałoby je odwrócić. W Polsce ten nurt jest skupiony w partii Razem. W ostatnich wyborach ta niewielka formacja – w przeciwieństwie do reszty Lewicy – powiększyła nieco swoją reprezentację w parlamencie, co mogłoby wskazywać, że wśród lewicowego elektoratu pojawiły się obawy co do liberalnego kursu, mogącego grozić Lewicy rozpuszczeniem się w formacji Tuska.

Problem, jaki ma lewica, jest jednak znacznie głębszy. Razem to partia wielkomiejska, stawiająca diagnozy społeczne na podstawie dzieł publicystycznych, prac naukowych i kawiarnianych dyskusji, a nie własnego doświadczenia życiowego. I choć bywają słuszne, to Razem pozostaje partią odległą od realnych problemów swojego potencjalnego elektoratu. Co więcej, jest mu też obca światopoglądowo, bo równie mocno akcentuje postulaty obyczajowe, których znaczna część wyborców z klasy ludowej po prostu nie akceptuje.

Słabość Razem widoczna jest także na scenie politycznej. Partia ta nie zdołała przeforsować żadnego istotnego punktu swojego programu w umowie koalicyjnej, lecz mimo całkowitego zlekceważenia jej przez Tuska zdecydowała się poprzeć w głosowaniu jego rząd. W przypadku Razem antypisizm okazał się silniejszy od instynktu samozachowawczego, a utrzymanie się w głównym nurcie ważniejsze od postulatów socjalnych i zabiegania o wyborców.

Nic więc dziwnego, że lewicy – w takim formacie i znaczeniu, jaki miała przedwojenna PPS – nigdy nie udało się w Polsce zbudować. I niewiele wskazuje na to, że w bliskiej przyszłości się to zmieni.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Zasłużony historyk pod ostrzałem

Ta sytuacja ciągnie się od ponad roku i wygląda na nękanie historyka oraz jego wydawcy. W Krakowie odbyła się pierwsza rozprawa w absurdalnej sprawie, w której ma się rozstrzygnąć, czy prof. Wojciech Roszkowski obraził dzieci poczęte metodą in vitro



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Przypomnijmy – chodzi o pierwszą część podręcznika Roszkowskiego do przedmiotu szkolnego historia i teraźniejszość. Gdy ukazał się on latem ub.r., z początku atakowano pozycję za sprawy światopoglądowe – krytykę współczesnej kultury czy podkreślenie wagi rządów Zjednoczonej Prawicy.

Nagle jednak, 11 sierpnia 2022 r., Donald Tusk stwierdził, że w tym podręczniku jest coś jeszcze. „Czarnek wymyślił taki podręcznik, który ma uczyć nasze dzieci historii i teraźniejszości. […] Ja dzisiaj odkryłem taki maluteńki rozdział o dzieciach in vitro. W tym podręczniku Czarnek i jego współpracownicy zamieścili takie słowa, że dzieci z in vitro to jest hodowla ludzi, kto będzie kochał takie dzieci. […] I to dziecko dostanie do ręki podręcznik i przeczyta w tym podręczniku, że jest dzieckiem z hodowli, którego nikt nie kocha" – opowiadał drżącym głosem szef PO, udając nawet łzy. Choć w pracy Roszkowskiego nie było takiego fragmentu, to jednak ruszyła medialna machina, za którą poszedł internetowy aktywista Kamil Mieszczankowski, występujący w mediach społecznościowych jako Bezczelny Lewak. Pozywający poczuł się urażony, bo twierdzi, że tekst podręcznika obraził jego, jak twierdzi, poczętą metodą in vitro córkę.



Podkreślmy jednak, że takiego tekstu tam nie ma, nikt też go nie widział, póki nie wymyślił go Tusk, a sam fragment podręcznika dotyczył nowych technologii „reprodukcji" człowieka, problemu surogacji czy wizji rodem z futurystycznej powieści Aldousa Huxleya „Nowy wspaniały świat". Nie przeszkodziło to jednak Mieszczankowskiemu ogłosić krucjaty przeciwko historykowi, założyć internetowej zbiórki pieniędzy i z medialnym wsparciem zebrać aż 300 tys. zł na proces z wydawnictwem i profesorem. Widać z tego, jak wymierny efekt ma nagonka medialna – ludzie dobrowolnie wpłacali pieniądze dla aktywisty, chcącego „ukarać" autora za opisywanie współczesności.

WĄTPLIWOŚCI CO DO SĘDZIEGO

Na domiar złego na sędziego wylosowano Waldemara Żurka, znanego ze swojego politycznego zaangażowania przeciwko konserwatystom. Był on fetowany przez Komitet Obrony Demokracji, Adama Bodnara, uczestniczył w antyrządowych protestach, a ostatnio deklaruje, że chętnie będzie doradzał rządowi Donalda Tuska. Teraz jednak – to nowa wiadomość – sędzia Żurek został odsunięty od sprawy. Stało się to na wniosek obrońcy profesora, mec. Artura Wdowczyka, który wcześniej procesował się z tym sędzią, istniała więc dodatkowa obawa o brak obiektywizmu.

Sam jednak fakt, że taka decyzja zapadła dopiero po roku, sprawia, że taki proces może ciągnąć się całe lata, a strony będą się przerzucać pismami i odwołaniami – o sprawę, której w rzeczonym podręczniku po prostu nie ma.

FALE GRÓŹB I PODSŁUCHY

Sprawę złożono do sądu rok temu, ale co jakiś czas wybuchały przy tym me-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8

dialne sensacje, którym towarzyszyło dodatkowe nękanie. „Po każdej takiej publikacji dostawaliśmy falę gróźb i obraźliwych wiadomości" – słyszę w wydawnictwie Biały Kruk. Przychodziły wiadomości elektroniczne, kierowane zarówno do wydawcy, jak i do autora, mające zastraszyć twórców podręcznika. W długim wniosku do sądu zawarto też fragmenty wypowiedzi profesora, potajemnie nagrane na jego wykładach czy spotkaniach autorskich – osaczony historyk co prawda się nie ugina, lecz fakt, że w wolnej Polsce się go podsłuchuje, nagrywa i przekazuje jego wypowiedzi sądowi budzi odrazę. Mieszczankowski wykorzystuje każdy etap tej sprawy do przechwalania się swoją krucjatą w internecie i obrażania profesora. Po ostatniej rozprawie napisał w mediach społecznościowych: „Przede wszystkim na rozprawie nie stawił się pan Roszkowski (nie musiał), co odbieram jako absolutne tchórzostwo z jego strony. Ewidentnie bał się spojrzeć nam w oczy".

To nieprawda – nikt normalny nie zdziwi się, że 76-letni profesor po serii wywiadów dla różnych mediów i sporach z dziennikarzami (np. z „Gazety Wyborczej") odpuści rozprawę, na której nie ma obowiązku się stawiać, w dodatku o nieistniejący fragment książki. Nikogo też nie zdziwi, że naukowiec, który rok po roku publikuje nowe książki historyczne i historiozoficzne eseje woli pracować nad kolejnymi dziełami, niż brać udział w medialnym spektaklu wielbicieli Tuska.

POLITYCZNE PAŁKARSTWO

Nie ma tam bowiem wzmianki o in vitro, jest tylko dylemat co do przyszłości „praw reprodukcyjnych", gdzie zapłodnienie może się odbywać bez miłości rodziców: „Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można powiedzieć – hodowli" – czytamy w podręczniku. „Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? Państwo, które bierze pod swoje skrzydła tego rodzaju »produkcję«? Miłość rodzicielska była i pozostanie podstawą tożsamości każdego człowieka".

I ten filozoficzny dylemat Tusk zamienił w partyjną pałkę na edukację. Mieszczankowski twierdził w internecie: „Nie pozwolę, żeby w publicznej szkole moja córka była wytykana palcami jako obiekt eksperymentów i dziecko niekochane przez rodziców".

> Warto przypomnieć, że Wojciech Roszkowski przez całe lata publikował prace historyczne pod pseudonimem „Andrzej Albert". W 1983 r. pod takim nazwiskiem napisał „Najnowszą historię Polski 1918–1980", która w drugim obiegu wydawniczym zyskała ogromną popularność, zawierając opisy wydarzeń, o których nie wolno było mówić i pisać w PRL

Podyktowana przez Tuska interpretacja sprawiła, że ludzie poczuli się urażeni, problem polega jednak na tym, że w ten sposób każdy, kto „poczuje się urażony", może zaskarżyć do sądu każdego, jeśli odniesie fragment jego książki do siebie. Nawet gdy jest to nadinterpretacja.

OWOCE NIENAWIŚCI

Sam fragment został usunięty w następnych wersjach podręcznika, bo twórcy ani nie chcieli nikogo urazić, ani też ryzykować, że sąd postanowi „zabezpieczyć" przedmiot sporu, czyli uniemożliwić wydawanie i dystrybucję książki. Zatem absurdalny pozew, który zapewne nie zakończy się żadnym skazaniem, już przyniósł autorowi i wydawcy konkretne konsekwencje.

„Ten proces kosztuje nas nie tylko pieniądze na prawników, nie tylko czas spędzony na odpowiedziach na pisma procesowe, przygotowania i rozprawy, lecz także po prostu zdrowie" – tłumaczą w wydawnictwie. Kampania nienawiści o tyle się jednak udała, że skutecznie zniechęcono i zastraszono nauczycieli, by nie korzystali z podręcznika. „Mogło korzystać z niego 270 tys. uczniów, a teraz – choć książka sprzedaje się wśród nieszkolnych czytelników, to z edukacji nasz podręcznik do HiT został właściwie wyparty" – słyszymy.

NOWA FORMA CENZURY

Atak na podręcznik, jego twórców i cały przedmiot historia i teraźniejszość łączy siły medialne (np. TVN24, „Gazeta Wyborcza"), aktywistów (Mieszczankowski) i sądy (Żurek). Taka walka z książką historyczną jest mocniejsza niż cenzura w PRL, kiedy po prostu w urzędzie przy ul. Mysiej w Warszawie odmawiano druku i ewentualnie zlecano obserwację podejrzanego autora. Tutaj twórcom grożą ludzie, szczują na nich media, a całość może się skończyć karami finansowymi – czyż nie gorzej jak przed 1989 rokiem?

Warto przypomnieć, że Wojciech Roszkowski przez całe lata publikował prace historyczne pod pseudonimem „Andrzej Albert". W 1983 r. pod takim nazwiskiem napisał „Najnowszą historię Polski 1918–1980", która w drugim obiegu wydawniczym zyskała ogromną popularność, zawierając opisy wydarzeń, o których nie wolno było mówić i pisać w PRL (np. powojenna partyzantka, powstanie w Poznaniu w 1956 r.). Po 40 latach zasłużony historyk narażony jest na represje za pisanie najnowszej historii Polski raz jeszcze – brakuje tylko tego, by znów trzeba było używać pseudonimów i wydawać prace w drugim obiegu.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Edukacja nowej władzy

Nowa koalicja nie wie jeszcze, komu personalnie powierzy rządzenie edukacją, lecz dobrze wie, co zrobić z przedmiotami humanistycznymi... Humanistyka to bowiem klucz do świadomości młodych pokoleń



MACIEJ WALASZCZYK

Resort edukacji jest jednym z tych kilku ministerstw, na którego przechwyceniu szczególnie zależy nowej-starej władzy. Nowej – z powodu zmian, jakie przyniosły wybory, a starej – bo chodzi o kontynuację tego, co działo się w edukacji przed 2015 r. W 2008 r. za reformowanie edukacji zabrała się Katarzyna Hall, która zmniejszyła liczbę godzin historii, a także języka polskiego i wprowadziła obowiązkową maturę z matematyki. Nie kryła, że szkoła ma wyłącznie przygotowywać ludzi do wejścia na rynek pracy, a kształtowanie ich na świadomych Polaków o silnej tożsamości kulturowej było sprawą nieistotną.

Nie wiemy dokładnie, której partii przypadnie w udziale demontaż reform Anny Zalewskiej i Przemysława Czarnka. Kandydatami do objęcia Ministerstwa Edukacji i Nauki w przeważającej większości są kobiety – silnie motywowane ideologicznie. Ich wspólnym mianownikiem było entuzjastyczne poparcie dla Strajku Kobiet oraz aktywny udział w protestach w 2020 r. I nie jest to przypadek, że to właśnie one chcą się zabrać za „reformowanie" edukacji. Z Koalicji Obywatelskiej w puli kandydatek jest kilka nazwisk, m.in. Barbara Nowacka, Katarzyna Lubnauer, Izabela Leszczyna, a nawet Kinga Gajewska czy Dorota Łoboda. Ta ostatnia dała się poznać m.in. jako działaczka ruchu Rodzice Przeciwko Reformie Edukacji, działa również jako ekspert w Fundacji Przestrzeń dla Edukacji. Z Trzeciej Drogi – Joanna Mucha, a z Lewicy – Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Ta ostatnia, chyba najbardziej radykalna ze wszystkich, żądała m.in. wycofania ze szkoły lekcji religii, a przynajmniej zaprzestania ich finansowania z pieniędzy państwowych. W przeciwieństwie do edukacji seksualnej czy np. klimatycznej, traktowanych w tych środowiskach w istocie jako ersatz religii.

To te kobiety czujnie zwalczały ministra Czarnka, prowadziły też kontrole w kuratoriach oświaty, np. w związku z wprowadzaniem do użytku podręcznika do przedmiotu historia i teraźniejszość autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego. Zarzucano mu prawicowe i nacjonalistyczne poglądy oraz ideologizację treści. I żeby nie było wątpliwości, wobec podręczników z poprzednich lat, których treść zdawała się być inspirowana żywcem „Gazetą Wyborczą", oczywiście nigdy nie wysunięto takich zarzutów. Koalicja Obywatelska chce zresztą zlikwidować ten przedmiot.

Silnym lobbystą w tym układzie jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, który dokładnie w czasie egzaminów w 2019 r. zorganizował trwający kilka tygodni strajk uderzający bezpośrednio w uczniów. Wszyscy oczywiście mówią o poszerzeniu dostępu do pomocy psychologicznej, co jest pokłosiem wmawiania chłopcom i dziewczętom, że ich płeć to rzecz umowna, choć na lekcjach biologii wciąż obowiązuje podział na dwie płcie biologiczne.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



FUNDAMENTALNY WPŁYW NA EDUKACJĘ

W sensie programowym i politycznym edukacja to dla nowej koalicji sprawa fundamentalna, ważna tak samo jak przechwycenie stołków w spółkach skarbu państwa. Wszystkie partie mówią o konieczności zmodyfikowania podstawy programowej. Wszystkie też sprzeciwiały się wprowadzeniu obu wersji nowelizacji prawa oświatowego (tzw. lex Czarnek), mającego na celu ograniczenie obecności organizacji pozarządowych w szkołach i wzmocnienia nad nimi nadzoru pedagogicznego. By lobby LGTB+, organizacjom promującym feminizm, radykalną ekologię nie ułatwiać kontaktu z młodzieżą bez wiedzy rodziców.

Pamiętajmy, że teoretyczne podstawy ataku na jakąkolwiek próbę wyprowadzenia edukacji z lewicowych torów wypracowywane są właśnie w tych licznych organizacjach, tworzących ogniwa tzw. społeczeństwa obywatelskiego. To system sowicie opłacanych podmiotów, w których polityczny management w postaci zastępów filolożek, psycholożek, trenerek, ekspertek, działaczek i aktywistek buduje ideologiczne zaplecze dla polityków i chce sprawować kontrolę nad zachowaniem oraz poglądami młodzieży. Jedna z feministycznych fundacji postuluje dziś m.in. stopniowe wycofywanie lektur prezentujących wzorce kobiecości i męskości. Fundacja SOS dla Edukacji wzywa do budowy szkoły z „edukacją polityczną", lecz „bez indoktrynacji i partyjnych ideologii". „Nie zgadzamy się na edukację, w której dyskusje i odmienne stanowiska od tych prezentowanych przez MEN nazywa się ideologizacją" – oponowała Fundacja Przestrzeń dla Demokracji. Dlatego pod hasłem likwidacji „politycznych wpływów" mówią oni o konieczności autonomii i samodzielności szkół oraz umożliwieniu im współpracy z organizacjami społecznymi.

I nie będzie tu miejsca na neutralną, światopoglądową próżnię, bo niosą one z sobą swoją własną indoktrynację i ideologię. Pamiętamy deklaracje Szymona Hołowni o likwidacji ocen z zachowania i czerwonego paska na świadectwach. To pomysł lansowany przez organizacje skupione we wspomnianej Fundacji SOS dla Edukacji, która w „Mapie drogowej dla edukacji" sufluje nowej władzy zadania na najbliższą przyszłość.

PRZEJĄĆ I ZNEUTRALIZOWAĆ HUMANISTYKĘ

Humanistyka jest kluczem do świadomości uczniów. Prof. Andrzej Waśko przypomina, że to właśnie literatura kształtowała, wyrażała i definiowała wspólnotę narodową. Dlatego to, czego uczą i wymagają od młodzieży poloniści w szkołach, ma kluczowe znaczenie dla stanu polskiej tożsamości i kultury. Osadzenie jej w kontekstach daje jednostce język, buduje poczucie godności i sensu życia. O to toczy się gra.

> W sensie programowym i politycznym edukacja to dla nowej koalicji sprawa fundamentalna, ważna tak samo jak przechwycenie stołków w spółkach skarbu państwa

Dlatego zdaniem lewicowych reformatorów nauczyciele mają wymagać mniej, a przekazywane wartości relatywizować. Ostrzegali oni nawet, że wprowadzenie nowego kanonu zamieni ucznia w „maszynę do czytania". Zamiast narodowej będziemy mieli więc lokalną politykę oświatową, realizowaną przez samorządy i lokalne eksperymenty edukacyjne, np. autorskie listy lektur. W ich przekonaniu edukacja ma przystosowywać ludzi do „odnajdywania się w świecie szybko rozwijających się technologii, zmian społecznych, obyczajowych i światopoglądowych oraz nowych potrzeb na rynku pracy". To wprost jedno z zadań wyznaczonych w „Mapie drogowej dla edukacji".

Jeśli więc zadaniem szkoły jest kształcić ludzi „przystosowanych do zmian światopoglądowych i obyczajowych", to znaczy, że szkoła nie może kształtować twardej tożsamości. Dobór lektur, autorów, ujęcia tematów historycznych muszą prowadzić do jej neutralizacji. W takiej szkole pamięć musi być raczej rozpuszczana niż pielęgnowana, wzniosłe uczucia wygaszane, a silne namiętności kruszone. Celem nowoczesnych edukatorów jest bowiem przygotowywanie dla rynku elastycznych pracowników, a w praktyce posłusznych wyborców, odnajdujących się w wąskim spektrum lewicowo-liberalnego konsensusu. Ich szkoła ma wychować członków społeczeństwa złożonego z konsumentów o wyłącznie pragmatycznej i hedonistycznej mentalności. Dlatego obowiązującą podstawę programową atakuje się jako absurdalną, anachroniczną. Na łamach „Gazety Wyborczej" zarzucano, że wypełnia ją zbyt dużo tekstów o „tematyce patriotycznej" (doszły utwory Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego, Zofii Kossak-Szczuckiej czy Witolda Pileckiego) i „drastyczne rozszerzenie materiału z historii". Że szkoła „wychowuje bezmyślną maszynkę pseudopatriotyzmu z encyklopedią wykutą na blachę". Na początku tego roku pod hasłem „O ludzki wymiar nowej matury z języka polskiego" próbowano nawet bojkotować egzamin dojrzałości, m.in. lansując krakowskiego nauczyciela, autora internetowego bloga, zarzucającego maturalnym pytaniom egzaminacyjnym „charakter wysoce martyrologiczny". „Cierpienie, wywózki na Sybir oraz oddawanie życia za ojczyznę nie są problemami szczególnie bliskimi młodemu człowiekowi, ale w dzisiejszej szkole będzie on pod ich kątem formatowany. Ze względu na nową maturę nauczyciele będą go lepić martyrologicznie i mesjanistycznie" – twierdził.

Pamiętam jeden z protestów nauczycieli jeszcze z 2007 r., gdy niektórzy poloniści histeryzowali, że „nowy kanon zamieni ucznia w maszynę do czytania". Teraz ostrzegają przed „kształtującą »prawdziwych Polaków« szkołą ministra Czarnka". Tymczasem historia literatury zawsze była najważniejszą dziedziną humanistyki, a jej znajomość należała do kanonu wykształcenia polskiego inteligenta. Nie ma wątpliwości, że to oś kulturowej wojny, w której Koalicja Obywatelska i jej satelici stoją po stronie wyłącznie potrzeb rynkowych, kultury masowej i politycznych celów lewicy.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Jesteśmy przeciwni zmianom traktatów UE

Federalizacja Unii Europejskiej jest obecnie nierealna, także dlatego, że największym państwom członkowskim wiązałaby ręce. To nie jest tak, że Unia stanowi instrument niemieckiej dominacji. Jest odwrotnie – Unia Niemcy ogranicza. Różnego rodzaju procedurami, liczbą państw biorących udział w podejmowaniu decyzji

Z Pawłem Zalewskim, posłem i politykiem Trzeciej Drogi, rozmawia Andrzej Rafał Potocki

Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła w głosowaniu raport zalecający zmianę traktatów unijnych. Co pan o tym sądzi?

Paweł Zalewski: To stanowisko posłów Parlamentu Europejskiego, czyli tej instytucji Unii Europejskiej, która zawsze najsilniej podkreślała potrzebę pogłębienia wspólnoty. Zwykle państwa członkowskie były przeciwne takim daleko idącym pomysłom i tak będzie tym razem. Mimo że Jarosław Kaczyński o tym wie, posłużył się raportem jako dowodem na federalne zapędy nie tylko elit europejskich, lecz także ugrupowań, które właśnie wygrały wybory w Polsce. To instrumentalne, ale fałszywe podejście. I warto przypomnieć, że jedyne decyzje zacieśniające UE w ostatnich latach podjęły rządy PiS. Chodzi mi o przyjęcie Traktatu Lizbońskiego, zmniejszającego wagę Polski w głosowaniu w Radzie Unii Europejskiej oraz o uwspólnotowienie odpowiedzialności za dług, mający sfinansować fundusz obudowy po COVID-19, znany również jako KPO. Zatem jeśli PiS ma szukać tych, którzy chcą rozszerzenia kompetencji Unii, niech zacznie od własnych szeregów.

Ani Traktat Lizboński, ani kwestie KPO nie ingerują w naszą suwerenność i politykę zagraniczną na tyle, na ile plany Parlamentu Europejskiego. Tu są fundamentalne różnice.

To prawda. Nie porównuję, ja tylko stwierdzam, że PiS, który lubi oskarżać innych o to, że prowadzą do cesji suwerenności Polski na rzecz UE, sam zrobił to dwukrotnie. To nie znaczy, że ja tego nie popieram, bo popieram. Ale pokazuję, jak absurdalne są oskarżenia, wysuwane dzisiaj przez prezesa Kaczyńskiego.

Wróćmy więc do pomysłu federalizacji Unii.

Ogólnie rzecz biorąc, federalizacja Unii Europejskiej jest obecnie nierealna, także dlatego, że największym państwom członkowskim wiązałaby ręce. To nie jest tak, że Unia stanowi instrument niemieckiej dominacji. Jest odwrotnie – Unia Niemcy ogranicza. Różnego rodzaju procedurami, liczbą państw, biorących udział w podejmowaniu decyzji, itd.

To po co w ogóle dyskusja o zmianach traktatowych?

Jeżeli mielibyśmy dyskutować o zmianach traktatowych z polskiego punktu widzenia, to powinny one gwarantować nam większy wpływ na decyzje w kluczowych dla nas sprawach. Tak aby nie można by było bez nas podjąć decyzji. To oznaczałoby zwiększenie, a nie zmniejszenie wagi państw średnich i mniejszych w głosowaniu. To jest moje wyjściowe stanowisko, jeżeli chodzi o zmianę traktatów.

Skoro Niemcy i Francja tego nie chcą, to dlaczego przedstawiciele tych krajów w europarlamencie byli za przyjęciem raportu?

Nie głosowały państwa, tylko posłowie Parlamentu Europejskiego, a PE jest tą instytucją Unii, w której występuje najsilniejsza tendencja do rozszerzania zakresu europejskiej wspólnoty i przejmowania przez nią jak najwięcej kompetencji od państw członkowskich. Tak było zawsze. To nie oznacza, że posłowie, którzy tam głosują, nawet jeżeli są członkami partii rządzących w UE, reprezentują politykę rządów. Bo nie reprezentują. Reprezentują siebie, a ich partie w PE są zwykle znacznie bardziej radykalne niż w macierzystych krajach. To nie oznacza natomiast, że państwa członkowskie będą popierały takie tendencje i że do takiego traktatu dojdzie. Wiemy też, że nowy dokument wymaga zgody każdego z krajów członkowskich i w kształcie proponowanym przez komisję konstytucyjną europarlamentu byłby zawetowany przez wiele z nich.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Fot. Andrzej Skwarczyński

To rządy poszczególnych państw są sprawcze w Unii. Oczywiście PE zdobywa coraz więcej kompetencji, ale ciągle to rządy decydują. Bez rządów nic nie zrobimy. Jest tak, że i Niemcy, i Francuzi chcą dziś reformy systemu głosowania. I to jest temat, o którym powinniśmy rozmawiać.

Jakie jest więc pana i Trzeciej Drogi zdanie w sprawie projektu ograniczenia prawa weta w Unii?

Dzisiaj nie ma czasu, przestrzeni ani potrzeby, by zmieniać traktaty, szczególnie w kontekście rezygnacji z prawa weta. Traktat lizboński udowodnił, że jest wystarczająco elastyczny, aby w jego zapisach szukać rozwiązań nowych problemów. I nie ma żadnego powodu do zmiany prawa weta. Jej zwolennicy jako powód podają m.in. politykę Węgier. Sprzeciwiały się one pomocy Ukrainie i trzymały w szachu całą Unię Europejską w kwestii sankcji wobec Rosji. Jednak UE sobie z tym poradziła, przekonując ten kraj, aby nie blokował sankcji. Likwidacja prawa weta nie jest potrzebna, a że Komisja Europejska musi się czasem napracować, by zbudować wspólne stanowisko, to trudno.

Drugim ważnym „za" na rzecz mocnego ograniczenia prawa weta jest sprawa rozszerzenia Unii o państwa bałkańskie i Ukrainę. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen lubi szermować tym argumentem.

Choć von der Leyen wspomniała ostatnio, że zależy jej na tym, by wdrożyć ten raport jak najszybciej z powodu akcesji do Unii Ukrainy i państw bałkańskich, to realnie wygląda to tak, że Ukraina szybko nie wejdzie do UE. Dlatego ten rodzaj argumentacji tutaj się nie sprawdza. Uważam, że te mechanizmy, funkcjonujące dziś w Unii, nawet przy jej rozszerzeniu nie zablokują jej działania. I stwierdzam, że tematu nie ma. Także w Polsce. Poza tym u nas wymagana jest zmiana konstytucyjna, a do tego potrzeba dwóch trzecich głosów, których nie będzie.

Istnieje jeszcze możliwość rozpisania referendum z odpowiednim doborem pytań.

W moim przekonaniu to także nie jest realne. W tym Sejmie nie ma większości pozwalającej na przegłosowanie procedury prowadzącej do akceptacji zmiany traktatów UE. Trzecia Droga jest temu przeciwna. Tego tematu nie ma.

Domyślam się, że dotyczy to również ograniczenia kompetencji państw narodowych w sferze polityki zagranicznej.

Tak. W trzech kluczowych kwestiach – dotyczących polityki zagranicznej, obronnej i weta nie chcemy zmian.

Jaki jest stosunek waszego ugrupowania do paktu imigracyjnego, w którym mowa o relokacji imigrantów?

Ten pakt ogranicza dostęp nielegalnych imigrantów do Europy i to jest pozytywne. Natomiast PiS odnosi się głównie do mechanizmów relokacji tylko uchodźców, którzy otrzymali azyl w kraju UE. Ta kwestia – Prawo i Sprawiedliwość ją podnosiło oraz krytykowało, podobnie jak my – polega na tym, że dotyczy ona ludzi, którym została przyznana ochrona międzynarodowa, bo w ich kraju grozi im więzienie albo śmierć. Jesteśmy przeciwni rozlokowaniu ich wbrew ich woli w krajach Unii Europejskiej, w których nie chcą mieszkać. Przeżyli wystarczająco dużo, aby uszanować ich wolę w sprawie miejsca pobytu. Natomiast wiąże nas

eprasa.pl 2aaa30e2b8

solidarność z krajami, które miałyby ich przyjąć. Dlatego uważam, że powinny one dostać wsparcie z unijnego budżetu na pokrycie kosztów schronienia.

Czy na temat zmian traktatowych w Unii prowadziliście już jako Trzecia Droga rozmowy z Koalicją Obywatelską i Donaldem Tuskiem?

Nie. Dlatego, że sprawa traktatów nie jest objęta umową koalicyjną.

Choćby z ciekawości, jeżeli ma się zasiadać w koalicyjnym rządzie.

Ja takich rozmów nie prowadziłem i nie sądzę, aby ktokolwiek w naszym imieniu brał udział w takich negocjacjach. Wypowiadam się w imieniu Polski 2050, wiem jednak, że PSL ma podobną opinię w tej kwestii. Jesteśmy przeciwni zmianom.

Hipotetycznie – co się stanie, jeżeli Donald Tusk opowie się za zmianami w traktatach Unii Europejskiej? Prawo i Sprawiedliwość wieszczy wszem wobec, że lider PO i kandydat na przyszłego premiera optuje za nimi. On się do teraz nie przyznaje, ale wiele wskazuje na to, że rzeczywiście tak jest. Sądząc z działalności politycznej Donalda Tuska, nie jest to polityk zbyt asertywny, jeśli chodzi o politykę zagraniczną.

Przypomnę, że najmniej asertywny, jeżeli chodzi o traktat lizboński, był prezydent Lech Kaczyński.

Traktat lizboński to była betka w porównaniu z tym, co załatwiał rząd PO-PSL z Rosjanami. Ale niech będzie. Co się stanie, jeśli natkniecie się w przyszłości na bariery ze strony koalicjanta?

Każdy, kto będzie chciał przeprowadzić zmiany traktatów i przekonać do tego Polskę, będzie się musiał liczyć z układem sił w polskim Sejmie.

Jeśli więc Trzecia Droga opowiada się przeciwko zmianom w traktatach UE, to nie ma większości w polskim Sejmie, by to przeprowadzić. Bez Trzeciej Drogi się nie da. Stąd pytanie, co zrobicie jeżeli Donald Tusk i jego ekipa będą nalegać, naciskać?

Nic nie zrobimy, poza tym, że utrzymamy własne zdanie. Kwestia zmian traktatowych nie leży w gestii i nie jest przedmiotem uzgodnień koalicyjnych. Partie mogą mieć w tej sprawie swoje zdania. Poza tym Parlament Europejski nie jest emanacją polskiego Sejmu.

> Dzisiaj nie ma czasu, przestrzeni ani potrzeby, by zmieniać traktaty, szczególnie w kontekście rezygnacji z prawa weta. Traktat lizboński udowodnił, że jest wystarczająco elastyczny, aby w jego zapisach szukać rozwiązań nowych problemów. I nie ma żadnego powodu do zmiany prawa weta

Trzecia Droga jest w o tyle niewygodnej sytuacji, że na razie nie ma posłów w Parlamencie Europejskim. No, ma jedną europosłankę – Różę Thun. A jej opinie są nieco inne niż pana.

Doskonale pracująca w Parlamencie Europejskim pani poseł Thun ma prawo do własnych opinii.

Skoro nie widzi pan niebezpieczeństwa związanego z możliwością zmiany traktatów UE, to co dzisiaj jest kluczową kwestią w Unii?

Poziom dotowania przez państwa członkowskie własnych gospodarek. Ze statystyk wynika, że znakomita większość tych dotacji dotyczy gospodarki niemieckiej i francuskiej. Komisja Europejska powinna stać na straży równych szans w UE. Niestety godzi się na nierówną konkurencję wewnątrz niej. I to jest duży problem, ponieważ Niemcy i Francja prowadzą od lat politykę silnego wspierania gospodarek przez państwo. Dzisiaj te gospodarki, zasilane dodatkowo pomocą publiczną, mają znacznie mocniejszą pozycję względem innych państw. To już budzi niepokój. I to jest tak naprawdę klucz. Powstaje więc pytanie, dlaczego polski rząd nie zrobił niczego, aby wewnątrzeuropejska konkurencyjność była utrzymana i aby polskie firmy też mogły korzystać z podobnego wsparcia gospodarki.

Czy widzi pan jeszcze jakieś obszary w gospodarce, w których nasze interesy nie są zbieżne z interesami niemieckimi?

Oczywiście kwestia energetyki. Myślę, że uzależnienie Niemiec od importu gazu z Rosji już jest w dużej mierze passé. Niemcy likwidują jednak energetykę jądrową, a my w nią inwestujemy. Tym, co nas łączy, to odnawialne źródła energii i uważam, że jest to rzecz bardzo ważna. Powstaje pytanie, dlaczego PiS był przeciwny OZE. Moim zdaniem chciał, by polska energia opierała się na monopolu wielkich firm państwowych i traktował możliwość rozproszenia produkcji energii jako coś, co stanowiło zagrożenie interesów spółek skarbu państwa. Jak się dzisiaj okazuje, stworzenie miksu OZE z energią jądrową jest optymalnym rozwiązaniem. Jednocześnie łatwiej jest Rosjanom czy Chińczykom uderzyć w duży monopol i go sparaliżować niż w sieci lokalnych producentów, czy to biogazowni, czy to fotowoltaiki. Szczególnie jeżeli jeszcze powstaną możliwości, by magazynować tę energię.

Dziś magazynowanie energii z OZE jest potwornie drogie.

W przyszłości stanieje. Drugą kwestią polsko-niemiecką jest oczywiście polityka zagraniczna oraz bezpieczeństwa. I tutaj mamy interesy. W naszym, dobrze pojętym interesie, jest doprowadzenie do tego, żeby Niemcy poszli dalej w zmianie polityki, uznając, że potrzeby obronne Europy i NATO są tak poważne, że trzeba silnie zintensyfikować produkcję zbrojeniową. Ale pewnie lata upłyną, zanim to się stanie.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Narracja Berlina

Chodź, opowiem ci bajeczkę – tak mógłby reklamować swoją książkę były ambasador Niemiec w Polsce. Bajka będzie o dobrych Niemcach i złych Polakach



Arndt Freytag von Loringhoven, były ambasador Niemiec w Polsce



MAREK PYZA

Arndt Freytag von Loringhoven nie był przeciętnym ambasadorem RFN w Polsce. Wyjątkowo długo czekał na agrement polskich władz. A to dlatego, że jego biografia jest wyjątkowa. To wszak syn oficera Wehrmachtu, który w ostatnich dniach wojny składał meldunki samemu Führerowi w jego berlińskim bunkrze. Wyjątkowo nie gryzł się też w język, gdy trzeba było Polskę sztorcować. I to mu zostało, choć jako doświadczony dyplomata potrafi swój przekaz zawrzeć w słowach pozornie przychylnych naszemu krajowi.

Taka jest cała książka „Nie budujemy IV Rzeszy", czyli wywiad rzeka, przeprowadzony z byłym ambasadorem przez Jędrzeja Bieleckiego z „Rzeczpospolitej". Już sam tytuł jest znamienny. To odpowiedź na zarzut Jarosława Kaczyńskiego sprzed roku, gdy mówił, że na bazie UE Niemcy budują IV Rzeszę. Publikacja jest pewnym rozliczeniem się z „Polską pisowską" i kolejnym elementem niemieckiego PR na drodze do ich nowej hegemonii na Starym Kontynencie.

AMBASADOR URAŻONY

Już w każdym ze wstępów (a są trzy) czytelnik może się zdziwić. Ten pierwszy – Wandy Traczyk-Stawskiej, chyba najbardziej zakochanej w Niemcach kobiety powstania warszawskiego, ma jedno przesłanie: musimy wybaczyć Niemcom. „Wyciągniętej ręki nie wolno odtrącać" – czytamy. Tyle że takiej ręki nie ma i wypowiedzi ambasadora na kolejnych kartach książki tego dowodzą.

Jędrzej Bielecki przyjmuje pozycję tożsamą ze wszystkimi swoimi publikacjami z ostatnich lat: PiS, a zwłaszcza prezes partii, niszczą relacje z zachodnim sąsiadem. Gdy von Loringhoven pozwala sobie na stwierdzenie, że Polska staje się poważnym kandydatem dla skutecznego przewodzenia w Unii, Bielecki go sztorcuje: „Czy jednak to nie zbyt optymistyczna ocena przeznaczenia Warszawy?". W innym miejscu pyta: „Skoro Polska potrzebuje nadzoru Brukseli, aby pozostać demokracją, może nie dorosła do suwerenności?", albo martwi się, że „zachęcając Donalda Tuska do wyjazdu do Brukseli, kanclerz wydatnie przyczyniła się do przejęcia władzy przez PiS".

I choć Bielecki już we wstępie daje nam kuriozalnie do zrozumienia, że nic ciekawego w książce nie znajdziemy – „rozmówca [...] nie dawał się łatwo

Fot. Andrzej Wiktor, Diego Grandi / Shutterstock

eprasa.pl 2aaa30e2b8



sprowokować i ujawnić prawdziwych zamiarów Berlina" – to w wielu momentach słowa dyplomaty są emanacją polityki zagranicznej Berlina i trzeba je czytać z uwagą.

W swojej przedmowie ambasador skarży się, że w Polsce „stał się osobiście celem antyniemieckiej kampanii nienawiści". Ten żal to reakcja na plakaty sprzed dwóch lat, które uderzały w niemieckie władze za kłamstwa w sprawie należących się Polsce reparacji wojennych i niechęć do podjęcia rozmów w tej sprawie. Ambasador nie jest w stanie zrozumieć, jak można było zestawić jego zdjęcie z niemieckimi zbrodniarzami sprzed dekad. Wyjaśnienie jest proste: skoro nie chcecie nawet usiąść do rozmów na temat odpowiedzialności za wasze zbrodnie, nie dziwicie się, że Polacy wysnują wniosek, iż stajecie murem za Hitlerem czy Göringiem.

PR BERLINA

Znajdziemy tu też wiele okrągłych słów o konieczności wspólnego załatwiania problemów Europy. Gdy przychodzi jednak do konkretów, okazuje się, że niemieccy kanclerze nie mają ochoty na kooperację z kimkolwiek. Von Loringhoven przyznaje, że w czasie kryzysu migracyjnego Angela Merkel podejmowała decyzje w sposób „dalece samodzielny", bo „czasami przywództwo wymaga podejmowania decyzji w pojedynkę". Tu ambasador grubo się myli. Traktaty nakazują wszak sprawy fundamentalne w Unii rozwiązywać wspólnie, a nie poprzez wydawanie rozkazu przez pojedynczego polityka. A tak dzieje się obecnie, czego w książce nie ukrywa: „Olaf Scholz uznał, że przed poszerzeniem Unia musi przejść na system podejmowania decyzji kwalifikowaną większością w sprawach zagranicznych i finansowych".

W jakich jeszcze kwestiach kanclerz uzna, że może narzucać Europie swoją wolę? Należy się tego spodziewać m.in. w sprawie wspólnej polityki azylowej czy poszerzenia strefy euro (von Loringhoven nazywa je „niedokończonymi przedsięwzięciami"). Jakim narzędziem nacisku dysponują Niemcy, by to osiągnąć? Pieniędzmi, i to nie swoimi. Ambasador na przykładzie funduszu odbudowy pokazuje „potężny instrument", za pomocą którego świetnie się grilluje niepokorne państwa, co przećwiczono na Polsce: „To jest metoda, którą można by zastosować w przyszłości w wielu innych obszarach". Jak widać, autorytarny apetyt naszych zachodnich sąsiadów rośnie w miarę jedzenia.

> „Nie byłbym zaskoczony, gdyby kwestia reparacji została stopniowo zdjęta z dyplomatycznej agendy, ponieważ odmienny niż dotychczasowy polski rząd zdawałby sobie sprawę, że forsowanie tego ma niewielki sens" – pisze w książce były ambasador RFN w Polsce

Choć żaden niemiecki polityk tego głośno nie przyzna. Oficjalna narracja brzmi tak: „Niemcy zawsze trzymały się idei subsydiarności: jeśli można coś skuteczniej przeprowadzić na niższym poziomie władzy, bliżej ludzi, to nie powinno to być robione w Brukseli". Piękne słowa, ale fałszywe. Dlaczego bowiem Niemcy próbują obecnie odebrać państwom członkowskim suwerenność w kolejnych obszarach (m.in. wojskowości, spraw zagranicznych, edukacji czy leśnictwa)?

Nie wolno wierzyć w żadne zapewnienia niemieckich elit, gdy udają, że zmieniły postępowanie. „Próba narzucenia obowiązkowych kwot uchodźców przez Brukselę, co wspierały Niemcy, była moim zdaniem politycznym błędem". Ta wypowiedź ambasadora dotyczy 2015 r., lecz dziś obserwujemy dokładnie to samo, tyle że pod nazwą „paktu migracyjnego", w którym zapisano potworka „przymusowej solidarności". Gdy dyplomata mówi: „Udzielamy drugiego co do wielkości wsparcia dla Ukrainy", trzeba pamiętać, że Niemcy wciąż mieszają pomoc przekazaną z deklarowaną i planowaną.

W ostatnich dniach głośno było o artykule opublikowanym przez von Loringhovena w dzienniku „FAZ", w którym postulował „potrzebę ściślejszej integracji Bundeswehry z Siłami Zbrojnymi RP, a w dłuższej perspektywie także trwałe przemieszczenie wojsk niemieckich do Polski". Co to oznacza? Czy władzom w Berlinie marzy się operacja podobna do integracji holenderskich i niemieckich wojsk lądowych, czyli *de facto* wchłonięcia części Sił Zbrojnych Królestwa Niderlandów przez Bundeswehrę?

W książce ambasador o tym nie mówi. Chętnie dzieli się za to wątpliwościami wobec kierunków, w jakich Polska szuka kontraktów na modernizację armii: „Kupowanie broni wyłącznie od krajów spoza Europy, jak Stany Zjednoczone czy Korea Południowa, także niesie ze sobą ryzyko. Co, jeśli przyszły amerykański prezydent opuści NATO i zawrze porozumienie z Putinem w sprawie Ukrainy, a nawet wycofa amerykańskie wojska z Europy?". To często powtarzany przez von Loringhovena straszak, mający dowodzić konieczności budowy europejskiej armii. A przecież jest jasne, że nawet najbardziej szalony amerykański przy-

eprasa.pl 2aaa30e2b8

wódca nie przeskoczy opinii generałów z Pentagonu, którzy się na taki ruch nie zgodzą.

POLAKÓW MORDOWALI INACZEJ

Wielki i dumny naród niemiecki bywa niezwykle małostkowy. Dlaczego Olaf Scholz i Emmanuel Macron nie spotkali się z przedstawicielem polskich władz w czerwcu 2022 r. w trakcie ważnej podróży do Kijowa i przesiadki w Rzeszowie? Okazuje się, że Scholz po prostu „strzelił focha": „polski rząd nie zdaje sobie w pełni sprawy ze stopnia urazy, jaką odczuwa Berlin z powodu ciągłych ataków na Niemcy".

Ataki? Raczej uzasadniona krytyka. Czy Polska nie ma do niej prawa, gdy Niemcy mieszają się do naszych wewnętrznych spraw i dążą do zmiany władzy w naszym kraju? Gdy za pomocą fundacji finansowanych przez swój rząd próbują torpedować polskie inwestycje? Gdy miesiącami trzeba ich zmuszać do należytej postawy względem Rosji? Gdy wreszcie udają, że spłaciły dług za zniszczenia i zbrodnie popełnione nad Wisłą?

W wątku dotyczącym reparacji pojawia się cały zestaw znanych, kłamliwych argumentów. Nie brakuje udawanej skruchy: „Niemiecki dług moralny i historyczny wobec Polski nigdy nie będzie mógł być w pełni spłacony". Ale w tym samym akapicie czytamy, że „Niemcy po II wojnie światowej zapłaciły reparacje. Zdobyły się także później na szereg dobrowolnych inicjatyw, których celem było wsparcie różnych grup ofiar". Gdy w odpowiedzi ambasador słyszy, że odszkodowania dla polskich robotników przymusowych i innych ofiar wojny wynosiły średnio 2 tys. euro na osobę, czyli właściwie nic, zbywa to trzema słowami: „To jest przesada".

Von Loringhovem przyznaje, że wiedza o Holokauście jest w Niemczech „niepomiernie większa" niż ta o zbrodniach na Polakach niemających pochodzenia żydowskiego. To fakt, lecz nie do przyjęcia jest wytłumaczenie różnicy w podejściu do zbrodni na Żydach i Polakach, choć z niemieckich rąk zginęła ich podobna liczba: „Jednak masowe morderstwa w Polsce były tu organizowane odmiennie. Większość Żydów zakończyła życie w fabrykach śmierci. [...] Barbarzyńskie morderstwo niemal równej liczby nie-żydowskich obywateli Polski zostało natomiast dokonane w wielu różnych miejscach i przez to być może stało się mniej widoczne, choć to nie powinien być żaden argument". A jednak ambasador po niego sięga, czym się po prostu ośmiesza.

Na co więc Polacy mogą liczyć w ramach zadośćuczynienia? Np. na niemiecki udział w odbudowie Pałacu Saskiego czy restytucję zrabowanych dzieł sztuki. Dyplomata nie czuje niestosowności takich wywodów. Przecież w uproszczeniu brzmi to tak: za wybicie wam w czasie wojny kilku milionów ludzi, zburzenie miast i zabicie na dekady potencjału rozwojowego oddamy wam zrabowane w czasie tejże wojny precjoza. Co więcej, Polacy muszą na to zasłużyć: „Wszystko będzie jednak możliwe tylko po przywróceniu konstruktywnych relacji między Polską i Niemcami. W warunkach szantażu nikt w Berlinie nie zrobi żadnych dobrowolnych kroków".

Dodatkowo, mówi nam von Loringhoven, cieszcie się, że macie na Zachodzie ziemie należące dawniej do Niemiec (a to przecież jałtańska rekompensata za zabrane nam tereny wschodnie II RP) i pamiętajcie: „Kiedy upadł komunizm, żaden kraj nie forsował w takim stopniu przystąpienia Polski do Unii jak Niemcy. To pozwoliło Polsce na dokonanie ogromnego skoku w nowoczesność i dobrobyt". Tyle że żaden skok nie byłby nam potrzebny, gdyby nie inwazja III Rzeszy w 1939 r. O swoją nowoczesność i dobrobyt zadbalibyśmy sami, pewnie wyprzedzając już pod tym względem zachodnich sąsiadów.

Dlaczego były niemiecki ambasador pozwala sobie na tak buńczuczne i niesprawiedliwe opinie? Najprostsza odpowiedź brzmi: bo może, zwłaszcza że Donald Tusk będzie prezentował podobne stanowisko. Von Loringhoven to wie: „Nie byłbym zaskoczony, gdyby kwestia reparacji została stopniowo zdjęta z dyplomatycznej agendy, ponieważ odmienny niż dotychczasowy polski rząd zdawałby sobie sprawę, że forsowanie tego ma niewielki sens".

ŚLEPE BND

Nowym polskim władzom można szczególnie polecić te strony książki, na których dyplomata odkrywa tajemnice szczytów niemieckiej władzy. Okazuje się bowiem np., że w Berlinie każdy wiedział, że Rosja wykorzystuje gaz jako broń przeciw innym krajom. Zwyciężył jednak głęboki egoizm: „Naiwnie wierzyliśmy, że coś podobnego nigdy się Niemcom nie przytrafi".

Wyjątkowo osobliwie brzmi fragment o tym, że kanclerz Merkel nie otrzymywała informacji na temat Rosji bezpośrednio od niemieckiego wywiadu (którym von Loringhoven kierował w latach 2007–2010). Skąd je zatem czerpała? „Od innych polityków, od przedsiębiorców, z prasy. Jej najważniejszym źródłem były jednak bezpośrednie kontakty z Putinem". A może w Polsce było podobnie i Tusk też wolał poznawać Rosję przez pryzmat rozmów z dyktatorem niż z danych służb specjalnych?

Może Merkel jednak wiedziała, że na Federalną Służbę Wywiadu (BND) nie ma co liczyć, skoro jej były szef aż do 2019 r. (czyli nawet po dwukrotnym pobycie na placówce w Moskwie) nie miał świadomości, jak bardzo jego państwo „wisi" na Rosji: „Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że nasza zależność od rosyjskich nośników energii jest tak duża, 55 procent".

Treść książki uzupełniają dwa rozdziały historyczne. Znajdujemy w nich tezy zupełnie ekscentryczne, jak przystało na człowieka tak obciążonego przeszłością jak Arndt von Loringhoven. Mówi więc ambasador Polakom np., że „Zakon Krzyżacki przyniósł rzadko spotykaną w średniowiecznej północno-wschodniej Europie kulturę", a w czasie II wojny światowej „Niemcy byli jednocześnie sprawcami i ofiarami".

Dowiemy się też, że ojciec ambasadora oczywiście nie był nazistą i oczywiście nie uważał Wehrmachtu za organizację zbrodniczą, bo rzecz jasna nie wiedział o jego zbrodniach. To trochę niekonsekwentne, bo w innym fragmencie dowiadujemy się, że adiutant Hitlera jednak musiał wiedzieć, komu i czemu służy, ale „nie mógł być otwarcie nielojalny, inaczej poniósłby tego surowe konsekwencje."

Przeżył. I zostawił pamiątki. Podpis pod jedną z ilustracji w książce brzmi: „Niemcy na przedpolu Warszawy, wrzesień 1939, archiwum rodzinne".

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Co się wydarzyło w Polsce

Znaczna część Polaków wydaje się mocno zmęczona ciągłym zastraszaniem ze strony Unii oraz zachodnich i polskich mediów, a także tym, że ożywienie gospodarczego kraju może być zagrożone sankcjami UE. Pokusa, aby po prostu zrezygnować i stać się jak wszystkie inne kraje, była zbyt silna. Tym bardziej że bycie „jak Zachód" jest częścią polskiego kulturowego DNA

Z prof. Davidem Engelsem, belgijskim historykiem mieszkającym w Polsce, głównym analitykiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, rozmawia Goran Andrijanić

Po wyborach parlamentarnych w Polsce napisał pan w niemieckiej gazecie „Die Tagespost", że „Polacy postanowili dostosować się do obecnego ideologicznego i politycznego kursu Europy Zachodniej". Czy może pan wyjaśnić, co miał na myśli?

David Engels: W ciągu ostatnich ośmiu lat rząd polski, podobnie jak węgierski, próbował przeprowadzić dość osobliwy eksperyment polityczny. Z jednej strony Polska stała się bardzo nowoczesnym krajem z dynamicznie rozwijającą się gospodarką, intensywnymi powiązaniami kulturalnymi z sąsiadami, doskonałym systemem edukacji, silną obecnością na scenie międzynarodowej i zwiększonymi powiązaniami z USA. W swojej najnowszej historii Polska nigdy nie była w tak dobrym stanie i tak mocno zintegrowana ze światem zachodnim.

Jednocześnie rząd starał się jednak w jak największym stopniu uniknąć pułapek nowoczesności, które stają się coraz bardziej oczywiste, patrząc na sytuację we Francji, Wielkiej Brytanii czy nawet w Niemczech. Starał

się blokować masową migrację, walczyć ze spadkiem liczby ludności, zachować pozytywne i jednoznaczne odniesienie do chrześcijaństwa nawet na poziomie politycznym, chronić granice państwa, stworzyć silną, niezależną armię, unikać ultraliberalizmu, wspierać patriotyczną wizję tożsamości kraju, walczyć z wywłaszczaniem wolności demokratycznej poprzez wymiar sprawiedliwości itp. Wszystko to jest niezwykłe w kontekście zachodnioeuropejskim.

Jak można się było spodziewać, to dążenie do połączenia tradycji z nowoczesnością nie spodobało się lewicowo-liberalnym ideologom rządzącym Brukselą, Berlinem i Paryżem, stąd ciągłe dążenie do osłabiania polskiego rządu i zastraszania polskiego społeczeństwa, aby przyjmował nie tylko ekonomiczne korzyści nowoczesności, lecz także jej konsekwencje ideologiczne. Niestety wygląda na to, że im się to udało.

Jeśli im się udało, jakie są tego powody?

Po pierwsze, polscy konserwatyści przeoczyli ważny aspekt – zamiast: „Ekonomia, głupcze!", powinni byli myśleć: „Kultura, głupcze!". Ideologia woke jest największym niebezpieczeństwem, które widziała Europa od czasu upadku żelaznej kurtyny, w Polsce nie było jednak skutecznego, rzeczywistego ruchu przeciwko niej i jej skutkom. Kierownictwo PiS nie mogło się przeciwstawić ogromnemu wpływowi współczesnego woke netfliksowego społeczeństwa ani koncepcyjnie, ani praktycznie. W najlepszym przypadku próbowali wykorzystać ograniczone instrumenty biurokratyczne późnego liberalnego państwa narodowego do walki ze zglobalizowanymi, polimorficznymi symptomami dekadencji, przed którymi mało kto mający smartfon jest w stanie całkowicie uciec.

Po ośmiu latach PiS stworzyło tylko jakąś formę przemijającego i kruchego impasu kulturowego. Co gorsza zupełnie nie udało się partii wzbudzić entuzjazmu w młodych ludziach i pokazać, że konserwatywne wartości nie są przestarzałe, lecz wieczne.

Po drugie, znaczna część Polaków wydaje się mocno zmęczona ciągłym zastraszaniem ze strony Unii Europejskiej oraz zachodnich i polskich mediów, a także tym, że ożywienie gospodarczego kraju może być zagrożone sankcjami UE. Pokusa, by po prostu zrezygnować i stać się jak wszystkie inne kraje, była zbyt silna. Tym bardziej że bycie „jak Zachód" jest częścią polskiego kulturowego DNA. Aby przeciwstawić się tej pokusie, PiS musiałoby stworzyć skuteczne wsparcie dla swoich celów w postaci zachodnich konserwatywnych mediów, intelektualistów i partii politycznych – czego w dużej mierze nie udało się osiągnąć.

A trzeci powód?

Moim zdaniem PiS popełniło kilka drobnych błędów strategicznych.

Jakich?

Choć było jasne, że UE nie będzie przychylnie patrzeć na demokratyzację sądownictwa, wydaje mi się, że przy odrobinie większej dyplomacji można było stłumić cały konflikt.

Kolejnym ważnym problemem była kwestia aborcji. Zaostrzanie i tak już restrykcyjnego ustawodawstwa bez udziału odpowiedniego moralnego oraz pedagogicznego społeczeństwa było błędem.

Wspomnijmy jeszcze o rzekomej masowej sprzedaży polskich wiz pracowniczych w Afryce, dyskusji wokół dziur w białoruskim płocie.

Tak, ale te skandale zostały zmyślone. Opierają się na kłamstwach.

Jednak wszystko to razem osłabiło wiarygodność rządu.

Co teraz? Jakie są konsekwencje wyników wyborów w Polsce dla ruchu konserwatywnego w Europie Środkowej? Jak widzi pan przyszłość tego ruchu?

Sytuacja dla konserwatyzmu w całej Europie stopniowo staje się coraz trudniejsza. Choć polityka często toczy się cyklicznie i nigdy nie należy wykluczać przyszłych niespodziewanych sukcesów, Polska na najbliższe lata, a może nawet dłużej, zniknie jako główna konserwatywna kotwica Europy Środkowo-Wschodniej. Pozostało niewiele alternatyw. Szwecja wykazuje oznaki konserwatywnego przebudzenia, lecz dopiero zaczyna rozwijać to nowe podejście. Włochy pod rządami Meloni są niezwykle ostrożne wobec UE, nie chcąc ryzykować sankcji takich jak te nałożone niedawno na Polskę czy Węgry w związku z ogromnym długiem publicznym kraju. Jeśli chodzi o Hiszpanię, mimo (lub z powodu) popularności VOX ten kraj wydaje się prawie niemożliwy do opanowania. Jeśli pominąć Słowację, mającą niewielkie znaczenie w globalnej polityce, jedynie Węgry pozostaną zauważalnym konserwatywnym graczem w Europie i wkrótce będą musiały stawić czoło wrogości nowego polskiego rządu. Zanik osi Warszawa–Budapeszt będzie miał ogromne konsekwencje dla politycznej orientacji Grupy Wyszehradzkiej.

Można mówić o poważnym kryzysie tej grupy?

Tak, lecz pamiętajmy, że państwa wyszehradzkie nadal mają wiele wspólnych interesów gospodarczych, wykraczających poza spory polityczne. Jednak taktyka wzajemnego wsparcia Polski i Węgier w walce przeciwko presji UE, która istniała nawet pomimo wojny na Ukrainie, obecnie prawdopodobnie się załamie.

Oczywiście możemy jedynie spekulować na temat konsekwencji zmian nad Wisłą dla Węgier. Choć pozycja Viktora Orbána jest znacznie mocniejsza niż PiS w Polsce, a Węgry to nadal wolny i demokratyczny kraj (wbrew temu, co lubią nam wmawiać niemieckie media), to jednak Orbán jest politykiem śmiertelnym, jak wszyscy inni. W związku z tym również tam prędzej czy później będziemy musieli się liczyć z ryzykiem transformacji politycznej. Przyszłość dla konserwatyzmu na razie rysuje się w czarnych barwach.

Jednocześnie w Parlamencie Europejskim rozpoczął się proces federalizacji UE, mogący zagrozić suwerenności państw członkowskich. Jak go zatrzymać?

Rzeczywiście, po następnych wyborach do PE możemy się spodziewać powołania nowego konwentu w celu ustalenia konstytucji dla UE bez narodowego prawa weta i jeszcze większej

eprasa.pl 2aaa30e2b8

władzy dla instytucji europejskich. Nigdy nie byłem przeciwny zwiększonej integracji i zjednoczeniu Europy, gdyż potrzebujemy silnej Europy, jeśli chcemy obronić nasz kontynent przed licznymi zagrożeniami płynącymi ze Wschodu czy Południa. Lecz najważniejsze zagrożenie pochodzi z wewnątrz – chodzi o zniszczenie naszej cywilizacji i jej wartości od środka przez kolektywistyczną ideologię woke. Dlatego zanim oddamy instytucji europejskiej jeszcze większą władzę (lub armię), powinniśmy zadbać o całkowitą dyskredytację i zmiażdżenie tej ideologii.

UE jest instrumentem, który można wykorzystać w interesie naszej cywilizacji lub przeciwko niej i dopóki wydaje się, że zmierza do zniszczenia naszej prawdziwej tożsamości cywilizacyjnej, dziękuję Bogu za każdą niezależną kompetencję pozostającą w gestii państw narodowych. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, myślę jednak, że istnieje realne ryzyko, że sojusz między woke a eurofederalizmem zwycięży. Oczywiście wiele będzie zależeć od ewolucji gospodarki i spraw zagranicznych, lecz nawet ważniejszy od faktów będzie sposób, w jaki środki masowego przekazu i sektor edukacji przedstawią sytuację ludności – niestety jedno i drugie jest zasadniczo w rękach lewicy. Podsumowując, szykuje się ostra walka o określenie prawdziwej tożsamości Europy oraz celów europejskiej współpracy. Obawiam się, że konserwatyści mają za słabą pozycję, aby wystarczająco głośno wyrazili swoją opinię.

Jest rzeczą oczywistą, że Niemcy chcą być liderem tej nowej konstrukcji politycznej, kształtującej się na naszych oczach. Jednocześnie wszyscy analitycy wskazują, że niemieckie przywództwo jest w kryzysie. To Berlin doprowadził do chaosu migracyjnego, przyczynił się do wybuchu wojny na Ukrainie...

Tragedią Europy zawsze było to, że Niemcy, choć zbyt słabe, by siłą narzucić swoją wolę na kontynencie, są zbyt silne, aby można było z nimi postępować tak jak ze wszystkimi innymi państwami narodowymi – powoduje to trwałą *disequilibrium*.

Niemcy są w głębokim kryzysie, ponieważ kraj ten jest zdominowany przez wokizm i jego ideologię, prowadzącą do zniszczenia. Niemcy rujnują swój przemysł, system edukacji, solidarność obywatelską, niezależność energetyczną i wiarygodność polityczną poprzez toksyczną mieszankę ekofundamentalizmu, poprawności politycznej i wielokulturowości. Co gorsza Niemcy narzucają tę politykę nie tylko swoim obywatelom, lecz także swoim sąsiadom za pomocą licznych instrumentów Unii Europejskiej. Zatem według mnie główne zagrożenie dla Europy wynika nie (tylko) z ryzyka ugruntowania się niemieckiej hegemonii w Europie poprzez eurofederalizm, lecz z osłabienia i destabilizacji całego kontynentu na skutek czystego szaleństwa ideologii aktualnie obowiązującej w Berlinie, i to w czasie, gdy rosyjska agresja na Ukrainę, dominacja Chin, dziesiątki milionów Afrykanów gotowych do migracji do Europy oraz słabość Stanów Zjednoczonych wzywają do budowy silnej, autonomicznej i zjednoczonej Europy, gotowej bronić swojej tożsamości i swojego miejsce w świecie.

Tragedią Europy zawsze było to, że Niemcy, choć zbyt słabe, by siłą narzucić swoją wolę na kontynencie, są zbyt silne, aby można było z nimi postępować tak jak ze wszystkimi innymi państwami narodowymi

Jak pan powiedział, żyjemy w czasach całkowitej niestabilności, z konfliktami na Ukrainie i w Palestynie. Jak opisałby pan wpływ tej niestabilności na świat polityki i idei w Europie?

Rzeczywiście, Europa wszędzie stoi przed ogromnymi wyzwaniami: Chinami, Rosją, islamizmem, masową migracją, spadkiem liczby ludności, terroryzmem, sztuczną inteligencją, ogromną polaryzacją społeczną, hedonizmem na wielką skalę, ideologią LGBT+, transhumanizmem i wieloma innymi. Narody europejskie bardziej niż kiedykolwiek powinny być solidarne i stworzyć silną wspólną odpowiedź na te zagrożenia. Niestety większość obywateli Europy nie chce widzieć tej sytuacji – tak przyzwyczaili się do obfitości i pokoju, że są gotowi poświęcić przyszłe pokolenia tylko za kilka lat spokoju. Europa przekształca się w posthistoryczny kontynent, skansen dla migrantów i turystów, chcący po prostu ukryć wszystkie te problemy pod większymi wydatkami socjalnymi, długami publicznymi i umyślną ignorancją. Co gorsza odpowiedzi proponowane przez lewicę polityczną w celu rozwiązania naszych problemów tylko je pogorszą. Absurdalna polityka klimatyczna, idea „dewzrostu" gospodarczego, narzucona wielokulturowość, niebezpieczne przepisy dotyczące mowy nienawiści, ideologia gender, zabawa z transhumanizmem – wszystko to wpływa na grę naszych przeciwników i tylko przyspiesza nasz upadek.

Niestety wielu konserwatystów nadal wydaje się wierzyć, że jedynie powrót do państwa narodowego może rozwiązać te problemy; podejście zrozumiałe, ale bardzo naiwne, ponieważ współczesne państwo narodowe jest jedynie bladym cieniem tego, czym było w XIX w., gdy Europa dominowała nad światem. Losy wszystkich państw europejskich są już całkowicie splątane, gdyż wszyscy stoimy przed tymi samymi problemami i musimy prowadzić walkę z tymi samymi wrogami.

Jeśli nie mocne państwa narodowe, co może zatrzymać te procesy?

Z mojego punktu widzenia jedyną nadzieją jest silna, patriotyczna współpraca europejska oparta na wartościach zachodniej cywilizacji i naszej wierze chrześcijańskiej.

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Bruksela centralizuje rozproszoną dotąd w poszczególnych państwach walkę z wolnością słowa. Eurokraci zdecydują, co obywatelom wolno publikować, co czytać, słuchać i oglądać

Unia domyka system cenzurą



DARIUSZ MATUSZAK

Gdyby ktoś natknął się na informację, że sąd wsadził do więzienia 87-letnią mieszkankę Rottenburga, mógłby pomyśleć, że to sprawa sprzed lat i chodzi o byłą strażniczkę niemieckiego obozu śmierci. Ale gdzie tam – to historia z września br. Staruszka, „prawicowa ekstremistka", po opublikowaniu dwóch „nienawistnych" wpisów na Facebooku o imigrantach nie stawiała się na żądanie sądu, więc rozesłano za nią listy gończe i po tym, jak policja wytropiła ją w jej mieszkaniu, została doprowadzona przed majestat niemieckiej sprawiedliwości, który posłał ją na osiem miesięcy za kraty. Gdyby chodziło o zbrodnie z II wojny światowej, to pewnie by się jej upiekło, ale przestępstwa przeciwko liberalnej demokracji i politpoprawności są niewybaczalne.

UCHYLONE IMMUNITETY

To historia lokalna, choć w Europie powszechna. Osobliwie w Szwecji najczęściej za nieprzestrzeganie cenzury, czyli tzw. mowę nienawiści, ścigani są ludzie starsi, którzy wypisywali, co chcieli, bo wciąż im się roi, że nadal istnieje coś takiego, jak wolność słowa i poglądów. Biedni, starzy głupcy, którzy nie nadążają za postępem i tolerancją. A tu nadchodzą zmiany, ba, już nadeszły.

Teraz cenzura z lokalnego poziomu państw Unii Europejskiej przenosi się na wyższy, centralny. To Bruksela będzie decydować o tym, co wolno publikować, a tym samym czytać, oglądać, słuchać. Trzeba się przyzwyczaić do nowych paradygmatów. W Unii nie ma wolności słowa. Jest niewola słowa, co najwyżej łańcuchy są raz krótsze i ciaśniejsze, raz dłuższe i luźniejsze.

Symbolem postępowych zmian jest uchylenie przez Parlament Europejski immunitetu czterem polskim europosłom: Beacie Kempie, Beacie Mazurek, Patrykowi Jakiemu i Tomaszowi Porębie. Mają oni stanąć przed sądem w Polsce i odpowiadać za polubienie w mediach społecznościowych spotu wyborczego o imigrantach, który nie spodobał się kryminaliście Rafałowi Gawłowi, współtwórcy Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Nie szkodzi, że to farsa, że absurdalne oskarżenie wniósł prawomocnie skazany za malwersacje finansowe przestępca. To jest prawidłowy politycznie oszust, więc polscy europosłowie, wyznawcy europejskich wartości, głosowali za tym, by można było ścigać ich wrogów politycznych.

Mowa nienawiści to wspaniały wynalazek. Dzięki niej można zaszczuć każdego,

Fot. Igor Link / Shutterstock

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Fot. Beata Kempa / X

Za polubienie spotu w internecie czworo europosłów PiS straciło immunitet

pozbywać się konkurentów oraz tych, którzy nie dość gorliwie wdrażają europejskie wartości, nie dość równo maszerują w zwartych kolumnach postępu. To jest tak genialne narzędzie niszczenia, że człowieka można zawlec przed sąd nawet za szczekanie psa. Tak jak pewnego Anglika, którego pupil nienawistnie obszczekał Murzyna na stacji benzynowej.

Koncept walki z wolnością słowa przyjęto już w wielu krajach. Francja od ponad trzech lat ma przepisy o cenzurze zwane ustawą Avia od nazwiska deputowanej Laetiti Avii od Macrona. Wyszukiwarki, portale, media społecznościowe usuwają z sieci treści nienawistne, rasistowskie, bigoterię religijną itp. – to, co zgłoszą użytkownicy. Jak nie usuną, to kara 1,25 mln euro. Na szczególnie nieposłusznych Francuska Wyższa Rada Audiowizualna może nałożyć grzywnę do 4 proc. rocznego obrotu. To i tak mniej niż w Niemczech, bo tam za nieusunięcie „fałszywych wiadomości" grozi kara nawet 150 mln euro.

DONOSICIELE

Kim są „użytkownicy", którzy ślą donosy o złych treściach? Wiadomo: politycy, dziennikarze, szantażyści wyłudzacze, różne twory, jak założony w Polsce przez oszusta Gawła ośrodek monitorowania, samozwańczy strażnicy politpoprawności, jak studentka Daria, która donosem doprowadziła Oskara Szafarowicza przed komisję cenzury Uniwersytetu Warszawskiego. Teraz panienka jest gwiazdą postępowych mediów.

Kultura zaprowadzania cenzury od lat ma się w Polsce dobrze. W 2020 r., po 30 latach kariery akademickiej, do rezygnacji z pracy na Uniwersytecie Śląskim została zmuszona prof. Ewa Budzyńska. Powodem była nagonka rozpętana przez niektórych słuchaczy jej wykładów. Gorliwy rzecznik dyscyplinarny uczelni prof. Wojciech Popiołek zażądał ukarania Budzyńskiej, która okazała się – by zacytować oskarżenia – „homofobką", bo mówiła o małżeństwie jako związku kobiety i mężczyzny, „narzucała ideologię anti-choice" – nienarodzone dziecko nazywała dzieckiem, „dyskryminację wyznaniową, informacje niezgodne ze współczesną wiedzą naukową oraz poglądy radykalno-katolickie".

Od razu widać, jak pożyteczne we Francji było wprowadzenie pojęcia „bigoteria religijna". Dzięki temu państwowe radio France Inter mogło odmówić emisji reklamy chrześcijańskiej organizacji L'Oeuvre d'Orient (Dzieło Wschodu). Obskuranci użyli bowiem sformułowania „chrześcijanie na Wschodzie". Cenzorzy orzekli, że „wielu słuchaczy nie chce słuchać reklam, które zakłócają neutralność religijną" i zażądali, by dary zbierano ogólnie na rzecz Wschodu, a nie jakichś tamtejszych chrześcijan. No i cyk, byli chrześcijanie na Wschodzie i już ich nie ma.

> Jest w tym coś niesłychanie żenującego, że Unia Europejska, w której nie powstała żadna globalna platforma, światowe medium społecznościowe, jest prymusem w ich kontrolowaniu i zaprowadzaniu w nich cenzury

W Polsce cenzura nadal jest zaprowadzana chaotycznie, po partyzancku, a nie systemowo i urzędowo, jak w Niemczech czy Francji, w której za krytykę aborcji można trafić na dwa lata do więzienia. Ale pewnie i my doczekamy się postępu w miłości. Np. poseł Krzysztof Śmiszek chce wsadzać do więzienia za homofobię. Szanse są, bo koalicja antyPiS zapowiada nowe przepisy o niewoli słowa. W swej umowie zapisała: „Znowelizujemy kodeks karny, tak aby mowa nienawiści ze względu na orientację seksualną i płeć była ścigana z urzędu". Nie ma takiej tandety intelektualnej, której siły postępu by z Zachodu nie sprowadziły. Tam jest państwowa cenzura, to będzie i u nas – jaśnie oświecona i wolnościowa. Śmiszek może się doczeka, a gremia zwane sądami będą rozstrzygać, czy pisząc, iż Ursula von der Leyen jest infantylna i głupiutka, daję popis mowy nienawiści ze względu na domniemaną płeć przewodniczącej Komisji Europejskiej.

UNIJNY AKT, CZYLI KAGANIEC

Wzmianka o tej pani przenosi nas do Brukseli, która staje się europejską stolicą walki z wolnością słowa, i to stamtąd przyjdzie pomoc dla naszych cenzorów. Nie może być tak, że każde państwo samo, byle jak zwalcza wolność słowa. Muszą być europejskie normy, określające, co wolno publikować, czytać, oglądać, czego można słuchać. Dlatego od sierpnia obowiązuje akt o usługach cyfrowych, narzucający cenzurę 19 największym platformom,

49/1023/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

mediom, przeglądarkom itp. Jeśli będą dopuszczać do publikacji nieprawidłowych treści, Komisja Europejska ukarze je grzywną w wysokości nawet 6 proc. ich globalnych obrotów. Odpowiedzialny za zaprowadzanie cenzury komisarz Thierry Breton już groził Elonowi Muskowi zamknięciem jego platformy X (d. Twitter), jeśli będzie dopuszczał publikacje, które Brukseli się nie podobają. Musk pozbył się 90 proc. tzw. moderatorów zajmujących się cenzurowaniem poglądów konserwatywnych i prawicowych.

Od lutego 2024 r. kontrola ma objąć wszystkie firmy działające w internecie. Kto ma ją sprawować? Nie będzie, jak w PRL, jednego cenzora, tylko rozproszony. Kontrolować będą m.in. partie i spontaniczni donosiciele z NGO.

W związku z wojną na Bliskim Wschodzie i Ukrainie Komisja Europejska przeżywa teraz cenzorskie wzmożenie, wszak każdy kryzys ma służyć poszerzeniu władztwa. Zażądała więc od Tik Toka, platformy X i Facebooka wyjaśnień, dlaczego pozwalają na publikowanie tego czy tamtego i co z tym zrobią. Mamy do czynienia z wyższą formą kontroli. Do tej pory stosowały ją poszczególne firmy i państwa, a teraz, gdy w Unii zewsząd g... się leje, jest i ona – cała na biało Komisja Europejska. Jeśli więc jakiś Portugalczyk będzie uporczywie, nienawistnie coś publikował, a Musk nie ocenzuruje, to francuski komisarz zamknie ci, Polaku czy Czechu, platformę X i tyle będziesz miał. Jest w tym coś niesłychanie żenującego, że Unia, w której nie powstała żadna globalna platforma, światowe medium społecznościowe, jest prymusem w ich kontrolowaniu i zaprowadzaniu w nich cenzury.

SOJUSZ TRONU I MIKROFONU

Wszystko jest oczywiście tłumaczone dobrem obywateli. By nie ulegli mowie nienawiści, nie poszli – jak w PRL mówiono – na lep wrogiej propagandy. Czy komuś głupiemu wydaje się, że PRL-owski Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk oznajmił, że cenzuruje, bo walczy z opozycją, wolnościami, by PZPR po wsze czasy rządziła? Czy ktoś przypuszcza, że eurokraci powiedzą: chcemy stłumić wszelką wolną myśl, bo zagraża ona naszej władzy?

Niech się też nikomu nie zdaje, że z cenzurą będą walczyć tzw. wolne media, jak TVN, Onet czy co tam jeszcze. Przeciwnie. To one wyły z zachwytu, gdy Twitter zablokował konto „nieprawidłowemu" prezydentowi Donaldowi Trumpowi. Cenzurowanie jego konferencji nazywano „wielką chwilą dziennikarstwa". Ma być sojusz tronu i mikrofonu. Prawomyślne media mają pomagać prawidłowej, jedynej dopuszczalnej władzy, a ona je dopieści. To też kwestia konkurencji. Konsument treści ma siedzieć w jakimś „ogólnie uznanym i szanowanym" medium. Czas poświęcony na czytanie choćby portalu wPolityce to dla nich strata pieniędzy.

Chodzi też o to, by kłamać i zmyślać mogły tylko owe dopuszczone media, a nie byle Kowalski. Pisać i pokazywać to Kowalski może, że upiekł ciasto, a kotek napsocił. Reszta ma być zarezerwowana dla dotychczasowych władców serc i umysłów.

REKLAMA

Mądre i wartościowe prezenty dla najmłodszych!

Zadzwoń i skorzystaj z rabatów!





96 str., 23 x 27 cm, twarda oprawa
Cena ~~49 zł~~ 29 zł



80 str., 22 x 25 cm, twarda oprawa
55 zł

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o., ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków, tel.: 12/260 32 90, 12/254 56 19, e-mail: dystrybucja@bialykruk.pl, www.bialykruk.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

To nie musi być *finis Poloniae*

Nie pękniemy i będziemy twardą opozycją. I jest nadzieja, że skuteczną



Michał Karnowski rozmawia z Ryszardem Czarneckim, posłem do Parlamentu Europejskiego

Pierwsze posiedzenia nowego parlamentu za nami. W prezydium Sejmu i Senatu nie ma przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości – bo kandydaci się nie spodobali. Totalna opozycja zmienia się w totalną władzę?

Ryszard Czarnecki: „Nowe" idzie, ale pachnie po staremu – brakiem demokracji. „Demokraci" wysłali światu ważne przesłanie: że są „demokratyczni" tylko pro forma, na niby. I że ich władza jest oparta na oszustwie, na kradzieży pojęć – także tego: „demokracja".

Zwracam też uwagę, jak rozsypały się kłamstwa rozsiewane przeciw nam: wybory były w pełni demokratyczne, nie było żadnego reżimu broniącego się użyciem wojska, nikt nie grał na siłowe opóźnienie – czy przyspieszenie – wyborów. Ktoś powinien przeprosić Polaków za te wszystkie kampanie prania mózgów. Także dlatego, że rozsiewano to wszystko za granicą. Narobiło to Polsce dużo szkody.

Prezydent Andrzej Duda powierzył misję tworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu, nie uległ presji. Jakie z tego wnioski?

Myślę, że prezydent zaskoczył tym zgodnym z parlamentarną tradycją ruchem wielu obserwatorów. Zainwestował też – wskazując Marka Sawickiego z PSL na marszałka seniora – w relacje z konserwatywną częścią PSL. W przyszłości w obliczu możliwych napięć wewnątrz obozu rządowego to może wydać dobre owoce. Widać też, że prezydent będzie bronił swojego programu, dorobku ostatnich ośmiu lat.

Misja premiera Morawieckiego ma szanse powodzenia?

Jest skrajnie trudna. Misja ta jest zresztą oczywistością – to jest prawo zwycięskiej partii, nasz obowiązek wobec

wyborców. Nawet jeśli się nie powiedzie, premier Morawiecki będzie odchodził z podniesioną głową, mając możliwość wygłoszenia exposé, które będzie zapewne podkreśleniem dziedzictwa obozu niepodległościowego i do którego obóz niepodległościowy będzie się odwoływał. Słowa mają moc, o czym dobrze wiedzą wszyscy, którzy słyszeli historyczne przemówienie Jana Olszewskiego z czerwca 1992 r.

> Polski patriotyzm gospodarczy jest dziś bardzo silny, rozumienie znaczenia wielkich projektów dla rozwoju kraju – powszechna. Nie sądzę, by było możliwe cofnięcie świadomości Polaków do etapu „ciepłej wody w kranie”

Czy w tym Sejmie jest inna większość niż ta wokół Donalda Tuska? Czy może się ona wyłonić za jakiś czas?

Dziś 10 partii startujących z trzech list wyborczych i tworzących jeden antyPiS ponad podziałami politycznymi ma stabilną większość. Czy tak będzie do końca kadencji? To nie jest oczywiste.

Patrząc na pychę kształtującej się nowej koalicji, można postawić tezę, że będziemy świadkami wielu równie smutnych wydarzeń dla ludzi przejętych Polską. Mówiliśmy, że to są najważniejsze wybory po 1989 r. Ich wynik będzie miał konsekwencje. To koniec marzeń o silnej, ambitnej i sprawiedliwej Polsce?

Tak być może, lecz nie musi. Wszystko zależy od tego, jak silna, zjednoczona i skuteczna będzie opozycja. To, co mówię nie jest jakimś sienkiewiczowskim *sursum corda* i pocieszaniem się. Widzę co najmniej jeden obszar, w którym nowa opozycja – obóz patriotyczny – może okazać się bardziej efektywna niż się sądzi. Mam na myśli kwestie międzynarodowe i europejskie. Tu będziemy mieli wielką, historyczną szansę skutecznie wpłynąć na politykę państwa polskiego i, co za tym idzie, na los skrajnie niebezpiecznych dla Polski oraz dla Europy projektów centralizacyjnych, federalistycznych.

W jaki sposób?

Prawo i Sprawiedliwość skutecznie zarysowało w tej kampanii, a także wcześniej, podział na obóz patriotyczny i kosmopolityczny, niepodległościowy i internacjonalistyczny. Mamy w tej sferze bardzo silny mandat społeczny i polityczny, dużą wiarygodność, bo wiele obaw podnoszonych przez nas wobec polityki niemieckiej i rosyjskiej sprawdziło się w 100 proc.

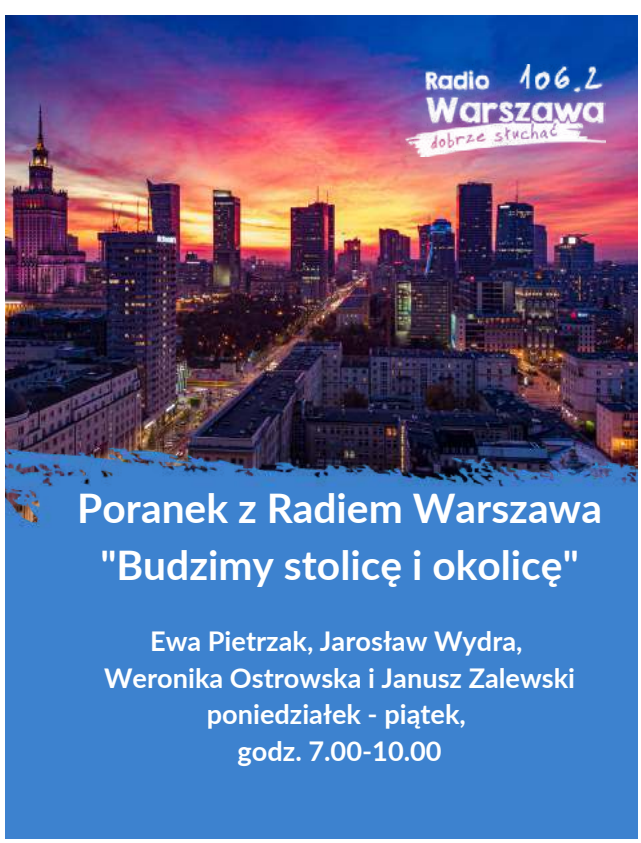
Obawiam się, że po Tusku ten interes Polski, bo o tym przecież mówimy, spłynie jak woda po gęsi.

Po stronie powstającej władzy może być taki odruch, a zagraniczni mocodawcy obozu kosmopolitycznego będą go ku temu pchali. Lecz coś się jednak w tej kampanii wydarzyło. Oni sobie wszyscy przypięli biało-czerwone serduszka, przypomnieli o hymnie narodowym, odmieniali przez wszystkie przypadki słowo „Polska”. W ten sposób zaciągnęli poważne zobowiązanie, bo wyborcy potraktowali tę retorykę serio. A przyszła opozycja będzie miała prawo i obowiązek się do tego odwoływać.

Jak rozumiem, w tych wyborach nikt nie przedstawił Polakom projektu kosmopolitycznego, nikt za niczym takim nie głosował?

Dokładnie. Było odwrotnie: nawet opozycja przedstawiała się jako formacja patriotyczna, dbająca o państwo polskie. I to należy egzekwować, domagać się realizacji tej idei. Inaczej będziemy mieli do czynienia z gigantycznym oszustwem. Zwracam uwagę, że w partiach tworzących nowy obóz rządowy nie ma chyba do końca pełnej zgody na oddanie polskiej suwerenności. W obozie nowej władzy widać podziały w tej kwestii, są politycy zdający się rozumieć tragiczne konsekwencje zgody na niemiecki plan podporządkowania sobie innych państw europejskich, ograbienia ich z kompetencji i suwerenności.

REKLAMA



50/1023/F

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Ciekawie mówił o tym prof. Andrzej Zybertowicz, zwracający uwagę, że tzw. marsz miliona serc opozycji kończył trasę na stołecznym rondzie Zgrupowania AK „Radosław", a uczestnicy mieli przypięte biało-czerwone serduszka. Podkreślił, że była to obietnica troski o polski interes narodowy i pamięć o tych, których symbolem jest to rondo.

Zgoda – musimy mówić „sprawdzam", nawet jeśli podejrzewamy czy wiemy, że to była tylko gra. To jest właśnie obszar potencjalnej dużej skuteczności Prawa i Sprawiedliwości, w odróżnieniu od spraw socjalnych czy gospodarczych, gdzie nasze możliwości wywierania skutecznej presji będą dużo mniejsze.

> Jeden z głównych wniosków wyłania się z tych wyników to utrata dużej części młodych wyborców, a precyzyjniej – nie pozyskanie ich, gdy wchodzili w okres politycznej świadomości, gdy stawali się wyborcami

Obawiam się scenariusza, w którym Tusk retorycznie nie zgadza się na ten plan, ale potem ogłasza, iż po ciężkich negocjacjach uzyskał jakieś – w istocie nieistotne – ustępstwa, a de facto poddaje kluczowe kwestie. Establishment europejski jest mistrzem w tego typu przedstawieniach.

Potwierdza pan moją tezę, o której wspomniałem przed chwilą: sprawna, dobrze zorganizowana opozycja mu to uniemożliwi. To mogłoby się udać tylko gdybyśmy teraz wszyscy udali się na odpoczynek, a nowej koalicji zostawili wolną rękę w wyprzedaży polskich interesów. Tego nie wolno nam uczynić, tego nie zrobimy. To nie musi być *finis Poloniae*, choć mamy świadomość, że za chwilę rządy może objąć obóz, którego duża część kojarzy się z byciem pasem transmisyjnym ościennych mocarstw.

Elektrownie atomowe, CPK, silna armia, rozbudowa portów, podniesienie tematu reparacji – m.in. te sprawy najbardziej irytowały Niemców. Czy one są do obrony?

Wierzę w Polaków, którzy już w powyborczych sondażach mówili, że chcą kontynuacji tych zadań. Wyborcy nie mają poczucia, że głosowali za ich rezygnacją. To dobra wiadomość i ważny punkt odniesienia. Polski patriotyzm gospodarczy jest dziś bardzo silny, rozumienie znaczenia wielkich projektów dla rozwoju kraju – powszechne. Nie sądzę, by było możliwe cofnięcie świadomości Polaków do etapu „ciepłej wody w kranie". Jeśli Prawo i Sprawiedliwość przejdzie do opozycji, będzie tych spraw pilnowało, nie pozwoli, by po cichu zwinięto te projekty, rozpoczęto likwidację wojska. To wszystko zostawiamy tak zaawansowane, tak konkretne, że będziemy mieli do czynienia z grą zerojedynkową: albo to będzie kontynuowane, albo porzucone. I zrobimy wszystko, by Polacy się o tym dowiedzieli.

Czy to nie narodowa schizofrenia, że Polacy chcą kontynuacji polityki Prawa i Sprawiedliwości, ale większość zyskały partie opozycyjne? We wszystkich obszarach dane pokazują polski sukces, lecz władzę ma dostać opozycja, która sabotowała polski rozwój. Jak do tego doszło?

Tak, często niesprawiedliwie, działa demokracja. Wielki wysiłek, skuteczność, sukcesy przegrywają z emocjami, potrzebą zmiany, rozdmuchanymi przez przeciwnika drobnymi potknięciami. Władza też się zużywa, z każdym rokiem jest się bardziej podatnym na ataki. Nie my pierwsi

REKLAMA

SALTUS UBEZPIECZENIA
saltus.pl



W ofercie ubezpieczenia: mieszkaniowe, zdrowotne, NNW, podróżne i na życie!

Dostępne m.in. w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZONYCH

eprasa.pl 2aaa30e2b8

tego doświadczamy. I wojnę światową wygrał dla Francji Georges Clemenceau, który zaraz potem przegrał wybory na prezydenta republiki, i to nawet nie w głosowaniu powszechnym, a w Zgromadzeniu Narodowym. Wielki polityk brytyjski, triumfator II wojny światowej Winston Churchill tuż po wojnie przegrał wybory i stracił stanowisko premiera. Nie porównuję nikogo do tych postaci, ale wskazuję, że taka postawa wyborców nie jest cechą narodową Polaków.

> Dziś 10 partii startujących z trzech list wyborczych i tworzących jeden antyPiS ponad podziałami politycznymi ma stabilną większość. Czy tak będzie do końca kadencji? To nie jest oczywiste

Ścisła kampania wyborcza zaczęła się w grudniu ub.r., gdy Prawo i Sprawiedliwość powołało sztab wyborczy. Czy można było to wszystko poprowadzić inaczej, lepiej? Czy też wynik na poziomie zaledwie 400 tys. głosów mniej niż w 2019 r. był sukcesem w tych trudnych warunkach, a z mobilizacją drugiej strony nic nie można było zrobić?

Nie zawężajmy kampanii do sztabu wyborczego i do tego okresu!

Tu zgoda – mam na myśli całokształt walki politycznej w tym okresie.

Jeden z głównych wniosków wyłaniających się z tych wyników to utrata dużej części młodych wyborców, a precyzyjniej – nie pozyskanie ich, gdy wchodzili w okres politycznej świadomości, gdy stawali się wyborcami. To nie stało się teraz, wczoraj, w ciągu ostatnich 10 miesięcy. Ten proces trwał od dawna. Uważam, że to pytanie musimy postawić w twardej, choć niekoniecznie publicznej rozmowie, znaleźć przyczyny, błędy, wyciągnąć wnioski. Jak się stało, że partia, która w 2015 r. była adresatem nadziei młodych ludzi i te nadzieje spełniała, z kolejnym pokoleniem już tej więzi nie odnowiła? Po ośmiu latach w tych grupach jesteśmy formacją czwartego, a nawet piątego wyboru. Pozwoliliśmy narzucić sobie nieprawdziwy wizerunek, wpływający na młodych ludzi także w mniejszych miejscowościach, także tam, gdzie polityka w sposób oczywisty służyła tym ludziom. Jesteśmy partią rozwoju, inwestycji, prawdziwej nowoczesności, 90 proc. naszych wysiłków jest skierowanych w przyszłość, a młodzi ludzie widzą w nas formację zanurzoną w przeszłości. Z tym wszystkim musimy się zmierzyć. Ale podkreślam: spokojnie, bez oskarżeń, które niczego nie zmienią.

PiS nie panuje nad narzędziami kształtującymi opinię wśród młodych, takimi jak media społecznościowe. Druga strona jest tam widziana dużo milej. To jest dobra odpowiedź?

Tylko część odpowiedzi. Bo czy zrobiliśmy wystarczająco wiele, by przełamać te blokady, by być tam obecnym? Nie sądzę i pan też to wie. Ważnym czynnikiem był w tym procesie na pewno kryzys 2020 r., na co wskazali już premier Mateusz Morawiecki i marszałek Stanisław Karczewski. Do tamtego momentu sondaże były świetne, potem się załamały i nigdy już nie wróciły do poprzednich poziomów.

Eksperci wskazują, że tamten kryzys należy łączyć nie tylko z kwestiami aborcji, lecz także zamknięciem kraju wskutek pandemii. Inaczej nie można było postąpić, bo trzeba było chronić najsłabszych, ale cena polityczna okazała się duża.

To był istotny element. Polacy są społeczeństwem bardzo wolnościowym, kochającym swobodę, źle znoszą tego rodzaju ograniczenia. To też musimy omówić – czy nie zabrakło wtedy dialogu, komunikacji, wyjaśniania. Choć pamiętam, jak trudny był to czas, jak wiele było niewiadomych. Najważniejsze, by szybko wyciągnąć wnioski, wdrożyć wewnętrzne zmiany i iść do przodu. Mamy wystarczający potencjał intelektualny, by się z tym zmierzyć.

Dlaczego szybko?

Bo za pięć miesięcy mamy wybory samorządowe, które będą ogromnie ważne: nie możemy dopuścić do drastycznego zmniejszenia naszego stanu posiadania. Apeluję, by się na nich skupić, by w tej kampanii zagospodarować naszych najlepszych czy najskuteczniejszych polityków, ludzi z doświadczeniem rządowym, rozpoznawalnych. To wielka szansa. Ale sama się nie spełni: musimy ciężko pracować, wymknąć się z pułapek zastawianych przez tzw. obóz demokratyczny, który już pokazuje i będzie pokazywał raczej zamordystyczną twarz. Idźmy dalej: następnie mamy wybory europejskie, za 1,5 roku prezydenckie i następnie kilka lat bez wyborów. Nie ma więc czasu, bo jak nie wykorzystamy nadchodzących szans, na kolejne przyjdzie długo poczekać.

PiS nie pęknie w opozycji? Media opozycyjne snują takie scenariusze?

Nie, nie pękniemy. A oni o tym marzą. Stąd wrzutka, że rzekomo 26 posłów PiS przechodzi do PSL i tym podobne prymitywne kłamstwa. Będziemy twardą opozycją. I jest nadzieja, że skuteczną.

Co by pan powiedział Polakom, którzy martwią się dziś o Polskę? Którzy będą doświadczali prób zohydzenia dorobku ostatnich lat? Ataków na wielu ludzi ciężko pracujących dla Polski?

Po pierwsze, zły czas minie. Po drugie, brońmy instytucji, które zostaną zaatakowane, czyli mediów, Rady Mediów Narodowych, NBP, IPN i innych. Po trzecie, brońmy ludzi, bo oni będą dążyli do wyeliminowania części liderów, czy to przez polityczne wyroki, czy próby ich zohydzenia w oczach opinii publicznej. Musimy być w tych miesiącach i latach solidarni – to najważniejsze.

45/1222/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Rewolucja kulturalna Franciszka

Franciszek ma ambicję, aby jego pontyfikat był punktem zwrotnym w historii Kościoła. I robi wszystko, by tak się stało



GRZEGORZ GÓRNY

1 listopada w Watykanie został opublikowany dokument, który przeszedł niemal niezauważony. A szkoda, bo jest to niezwykle ważny tekst. Chodzi o list apostolski *motu proporio* Franciszka pt. „Ad theologiam promovenda". Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że mamy do czynienia z pismem papieskim niższej rangi, poświęconym na dodatek sprawie tak marginalnej, jak odnowienie statutów Papieskiej Akademii Teologicznej. Jego waga polega jednak na tym, że stanowi on swoisty teologiczny manifest tego pontyfikatu.

Sam Franciszek pisze zresztą wprost, że jego celem jest przedefiniowanie całej teologii katolickiej, nazywając swój zamiar „punktem zwrotnym", „zmianą paradygmatu" i „odważną rewolucją kulturalną". Nie ma w tym ani krzty przesady – to prawdziwa rewolucja, zrywająca z rozumieniem teologii obowiązującym w Kościele od początku jego istnienia.

NOWY PARADYGMAT

Co jest istotą nowego paradygmatu, który chce ustanowić Franciszek? Otóż punktem wyjścia nie może być wiara w objawienie chrześcijańskie, zawarte w tradycji Kościoła, ponieważ taka teologia jest – jego zdaniem – „abstrakcyjna i ideologiczna", innymi słowy: oderwana od realnego życia. Należy więc zacząć od „otwarcia na świat, człowieka w konkretności jego sytuacji egzystencjalnej, z jego problemami, ranami, wyzwaniami, potencjałem". Punktem wyjścia powinno być zatem ludzkie doświadczenie, osadzone w konkretnym kontekście historycznym. Dlatego – jak pisze Franciszek – nowa teologia musi być „zasadniczo kontekstowa, zdolna do odczytywania i interpretowania Ewangelii w warunkach, w jakich na co dzień żyją mężczyźni i kobiety w różnych środowiskach geograficznych, społecznych i kulturowych".

Kryterium oceny nie jest już więc Ewangelia, w świetle której odczytujemy i interpretujemy nasze życie, lecz staje się nim nasze doświadczenie, dzięki któremu możemy lepiej odczytać i interpretować Ewangelię. Ponieważ w dziejach ludzkości nieustannie zmieniał się kontekst kulturowy, wraz z nim musi się także zmieniać nasze rozumienie wiary. W tej perspektywie dogmaty czy normy moralne nie mają już charakteru niezmiennego, lecz są raczej wyrazem rozeznania, zawsze zależnego od czasu i miejsca, w których żyjemy. Mogą więc zmieniać się zależnie od okoliczności. W związku z tym bardziej przydatne dla współczesnej teologii mogą być nauki społeczne, socjologia czy psychologia, nie zaś (abstrakcyjne i oderwane od życia) dogmatyka lub metafizyka.

W tej optyce Kościół powinien być słuchający, towarzyszący i włączający (inkluzywny). Musi też posiadać jeszcze jedną ważną cechę: synodalność. Jak czytamy w liście: „Synodalność kościelna zobowiązuje teologów do uprawiania teologii w formie synodalnej, promując wśród nich umiejętność słuchania, dialogu, rozeznawania oraz integrowania wielości i różnorodności przypadków".

NOWA EPOKA

Ze wspomnianym pismem Franciszka znakomicie koresponduje opublikowany wcześniej dokument końcowy watykańskiego synodu ds. synodalności. Samo słowo „synodalność" pojawia się w nim aż 192 razy, stając się kluczem interpretacyjnym do zrozumienia całokształtu życia Kościoła. Wszystko ma istnieć na sposób synodalny. Taki ma więc być sposób kierowania wspól-

eprasa.pl 2aaa30e2b8

notą wiernych, nauczania, duszpasterstwa, rytuałów, modlitwy itd. W tej optyce synodalność jawi się jako konstytutywny wymiar życia Kościoła, choć przed pontyfikatem Franciszka nikt o niej niemal nie słyszał.

Innym często używanym wyrazem jest „doświadczenie", pojawiające się w dokumencie 53 razy, przy czym szczególnie istotne wydaje się „doświadczenie synodalności". Z nim z kolei ściśle wiąże się doświadczenie obecności czy też tchnienia Ducha Świętego. Znamienne, że w dokumentach synodalnych różnych szczebli nader rzadko pojawia się imię Jezus, natomiast często odnajdujemy odniesienie do Ducha Świętego. Zwrócił na to zresztą uwagę kard. Gerhard Müller, mówiąc, że na synodzie zwolennicy rewolucji teologicznej nieustannie powoływali się na Ducha Świętego, by jego autorytetem uzasadnić zmiany, które sami chcą wprowadzić. Każdy, kto nie zgadzał się z ich propozycjami, był więc oskarżany o to, że niedostatecznie wsłuchuje się w głos Ducha Świętego. Pobrzmiewa w tym dalekie echo XII-wiecznych koncepcji Joachima z Fiore, który wieszczył, że po epoce Boga Ojca i Jezusa Chrystusa nastąpi w Kościele trzecia era: Ducha Świętego.

Ponieważ Duch jest jeden, musi on prowadzić do zgody wśród wiernych. W ujęciu synodalnym owa zgoda wiernych (*consensus fidelium*) staje się kryterium prawdy i postępowania w Kościele. W dokumencie czytamy: „Przez namaszczenie Duchem Świętym wszyscy wierzący posiadają instynkt prawdy Ewangelii, zwany *sensus fidei*. Polega on na pewnej współnaturalności z rzeczywistościami Bożymi i na umiejętności intuicyjnego uchwycenia tego, co jest zgodne z prawdą wiary. Procesy synodalne waloryzują ten dar i pozwalają zweryfikować istnienie owej zgody wiernych (*consensus fidelium*), stanowiącą pewne kryterium oceny, czy dana doktryna lub praktyka należy do wiary apostolskiej".

NOWA MORALNOŚĆ

W tym świetle zrozumiała staje się postawa Franciszka w sprawie obrzędu błogosławienia par homoseksualnych w świątyniach, opracowanego przez biskupów flamandzkich we wrześniu 2022 r. Dwa miesiące później członkowie episkopatu Belgii udali się do Watykanu z wizytą *ad limina Apostolorum*, by osobiście przedstawić tam wspomniany rytuał. Bp Johan Bonny z Antwerpii opowiadał, że Franciszek, gdy zapoznał się z owym rytem, miał tylko jedno pytanie: czy belgijscy hierarchowie są w swej decyzji jednomyślni. Gdy zapewnili go, że wszyscy jak jeden mąż popierają nowy obrzęd, zaaprobował ich akt, dodając, że najważniejsze jest, by pozostawali w jedności. Punktem odniesienia w tej sprawie nie było więc dla niego odwieczne nauczanie Kościoła, lecz *consensus* biskupów.

W tej koncepcji zasady, jakimi powinni kierować się chrześcijanie, pochodzą nie z góry, od Boga, lecz z dołu, od ludzi. Źródłem prawdy, z której wynika postępowanie wiernych, nie jest Objawienie zawarte w Tradycji, lecz zgoda wiernych Ludu Bożego.

W tym kontekście znamiennie brzmią słowa amerykańskiej zakonnicy, s. Jeaninne Gramick, którą Franciszek przyjął na prywatnej audiencji w trakcie synodu. Wspomniana zakonnica jest aktywistką, która od niemal 40 lat domaga się, by Kościół zmienił swe nauczanie w sprawie homoseksualizmu. Za pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI jej działalność była krytykowana przez episkopat USA i Stolicę Apostolską. Zmieniło się to za czasów Franciszka, który nie szczędzi ciepłych słów pod jej adresem. Bezpośrednio po spotkaniu z nim s. Gramick udzieliła wywiadu, w którym powiedziała: „Papież – i każdy przywódca Kościoła – musi głosić wiarę ludu. Tylko wtedy, gdy będzie wiedział, w co wierzy lud, będzie w stanie wydać oficjalne oświadczenie".

W tej koncepcji zasady, którymi powinni kierować się chrześcijanie, pochodzą nie z góry, od Boga, lecz z dołu, od ludzi. Źródłem prawdy, z której wynika postępowanie wiernych, nie jest Objawienie zawarte w Tradycji, lecz zgoda wiernych Ludu Bożego

W tej wizji papież jest zobowiązany głosić nie wiarę, jaką Kościół otrzymał od Chrystusa i przekazuje światu od początku swego istnienia, lecz taką, jaką wyznaje lud. Ta wiara ludu, która najpełniejszy wyraz znajduje w synodalności, może się natomiast zmieniać w zależności od czasu. Nieprzypadkowo w adhortacji „Amoris laetitia" Franciszek napisał: „Przypominając, że »czas jest ważniejszy niż przestrzeń«, pragnę podkreślić, iż nie wszystkie dyskusje doktrynalne, moralne czy duszpasterskie powinny być rozstrzygnięte interwencjami Magisterium". Jego zdaniem nie ma więc sensu, by Stolica Apostolska wydawała ostateczne orzeczenia nawet w sprawach doktrynalnych i moralnych, ponieważ te oceny mogą zmieniać się w czasie.

Jest to dokładne przeciwieństwo tego, czemu Kościół zawsze był wierny, uważając prawdy wiary i normy moralne za niezmienne w czasie oraz uznając prawo papieża do wydawania definitywnych sądów w tych kwestiach. W tym kontekście staje się jednak jasne, dlaczego Franciszek otworzył furtkę dla błogosławienia par homoseksualnych, chociaż jego poprzednicy zdecydowanie wykluczali taką możliwość. Jest też zrozumiałe, dlaczego uznał, że warto nadal badać kwestię święceń kapłańskich dla kobiet, mimo że Jan Paweł II autorytatywnie odrzucił taką możliwość, raz na zawsze zamykając sprawę. Franciszek stwierdził jednak, że nie jest to definicja dogmatyczna, zaś doktryna „ostatecznej deklaracji" papieża nie została jeszcze w pełni opracowana. Oznacza to, że wszystko może się zmieniać w czasie. W tym sensie Franciszek ma rację, nazywając swój zamiar „punktem zwrotnym", „zmianą paradygmatu" i „odważną rewolucją kulturalną" w Kościele.

Fot. giulio napolitano/Shutterstock

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Militarnie zwycięstwo, ale polityczna przegrana



MAREK BUDZISZ

Okupacja Strefy Gazy przez siły Izraela, a taki scenariusz jest bardzo prawdopodobny, spowoduje, że sytuacja w tym rejonie świata jeszcze przez długie miesiące będzie na granicy wybuchu wojny regionalnej

Yoav Galant, izraelski minister obrony, powiedział, że „Hamas utracił kontrolę nad Strefą Gazy" po tym, jak siły izraelskie (IDF) zbliżyły się do szpitala Al-Shifa, uznawanego za główną bazę i punkt dowodzenia tej organizacji, a oddziały elitarnej Brygady Golani zajęły siedzibę parlamentu Strefy Gazy. Wydaje się jednak, że ta opinia izraelskiego ministra (powiedział on również, że wojna może zakończyć się jedynie bezwarunkową kapitulacją lub „eliminacją" przedstawicieli Hamasu) jest jeszcze przedwczesna. Cytowany przez dziennik „The Wall Street Journal" Giora Eiland, izraelski generał i doradca ds. bezpieczeństwa, zauważył, że siły izraelskie „są bliskie" osiągnięcia swego celu, którym jest „rozbicie" dwóch brygad Hamasu walczących w północnej części Strefy Gazy, należy jednak pamiętać, że organizacja ta dysponuje jeszcze trzema brygadami, znajdującymi się w centralnej i południowej części tej palestyńskiej enklawy, a tam skuteczność Sił Zbrojnych Izraela będzie najprawdopodobniej mniejsza. Nie zmienia to faktu, że, jak powiedział mediom brytyjskim Jack Watling, ekspert w strategicznym think tanku RUSI, IDF osiągnęło „znaczący postęp", prowadząc operacje w Gazie, co może oznaczać, że wojna potrwa zapewne krócej niż dziewięć miesięcy. Na tyle przygotowany jest rząd Netanjahu, jak ujawniła jedna z izraelskich stacji telewizyjnych.

BOMBY I SZTUCZNA INTELIGENCJA

Ta większa niż zakładano efektywność sił izraelskich walczących w trudnym, miejskim terenie jest wynikiem kilku czynników.

Po pierwsze, taktyki. Z oficjalnych danych wynika, że izraelskie dowództwo zdecydowało się poprzedzić operację sił lądowych niezwykle silnym uderzeniem z powietrza. Zanim jednostki lądowe weszły na teren Gazy, wykonano 5 tys. uderzeń, z tego 3,3 tys. przy użyciu lotnictwa. Trzeba pamiętać, że cała Strefa Gazy ma 360 km² i jest wąskim (10 km szerokości i 40 km długości), silnie zurbanizowanym pasem lądu. Taka intensywność bombardowań – a izraelskie lotnictwo używało bomb ważących nawet 900 kg – spowodowała ogromną liczbę ofiar wśród ludności cywilnej oraz osłabiła sieć oporu Hamasu. W gruncie rzeczy Izrael miał do wyboru albo intensywne ataki z powietrza, zanim do akcji wejdą siły lądowe, albo ryzyko uderzenia bez tej „fazy wstępnej", lecz wówczas należałoby się liczyć ze znacznymi stratami po stronie atakujących. Wybrano tę pierwszą metodę i dlatego do tej pory siły izraelskie straciły w wojnie 58 osób. Jest to znacznie mniej niż spodziewali się eksperci, bo sporządzone jeszcze w 2014 r. przez izraelską armię szacunki własnych strat podczas operacji lądowej przeciw Strefie Gazy mówiły, jak informuje „The Jerusalem Post", nawet o 500–1000 zabitych.

Fot. Shutterstock

Drugim czynnikiem wzmacniającym przewagę sił izraelskich jest dominacja technologiczna. Nieopodal granicy ze Strefą Gazy utworzyły one specjalne centrum dowodzenia; pracujący tam oficerowie zbierają dane ze wszystkich możliwych źródeł. W grę wchodzą zarówno informacje zwiadu elektronicznego, wywiadu, pochodzące z nasłuchu, zdjęcia i filmy z rozpoznania lotniczego (nad Gazą stale wiszą setki dronów), jak i z kamer, w które jest zaopatrzony każdy z żołnierzy Brygady Giwati, penetrującej teren kontrolowany przez wroga. W efekcie siły izraelskie zdołały zbudować pełen obraz sytuacji (w czasie rzeczywistym), służący do planowania działań na poziomie taktycznym. Czyszczące Gazę izraelskie oddziały dostają informacje o położeniu przeciwnika, nawet jeśli chodzi o pojedynczych bojowników Hamasu, a jeśli istnieje ryzyko friendly fire, bo wróg znajduje się między dwoma grupami nacierających żołnierzy IDF, to dowodzenie na krótki czas przejmuje góra, aby rozwiązać problem.

Stale aktualizowane są mapy, w tym podziemnej infrastruktury Hamasu – izraelskie siły odkryły już ponad 160 wejść do tuneli, ciągnących się przez ponad 500 km. Póki co IDF nie schodzi poniżej poziom gruntu i nie prowadzi operacji w tunelach, ograniczając się jedynie do niszczenia wejść do nich. W centrum dowodzenia dyżurują też oficerowie specjalizujący się w kwestiach amunicji – ich zadaniem jest podjęcie decyzji, przy użyciu jakich pocisków atakować dostrzeżonego przeciwnika. Od 2019 r. izraelskie siły zbrojne prowadziły również zaawansowane prace nad zastosowaniem sztucznej inteligencji, aby móc przetwarzać dane dostarczane w czasie rzeczywistym przez tysiące źródeł informacji. Uważa się, że zastosowanie jej w ten sposób znacznie poprawiło sprawność i szybkość podejmowanych przez dowódców decyzji.

Siłom izraelskim udało się zneutralizować dwa główne zagrożenia ze strony Hamasu, za które uważano znaczne zasoby broni przeciwpancernej tej organizacji i możliwość prowadzenia walki z zaskoczenia dzięki wykorzystaniu rozbudowanego systemu podziemnych tuneli, magazynów i punktów dowodzenia. Jeśli chodzi o rakiety przeciwpancerne, w tym systemy Kornet, którymi dysponował Hamas, to, jak powiedział mediom gen. Itzik Cohen, większa część tego potencjału została zniszczona w ciągu 24 godz. od rozpoczęcia uderzenia w wyniku intensywnych bombardowań. Zredukowano też zdolności Hamasu do prowadzenia ataków rakietowych wymierzonych w izraelskie miasta o 80 proc.

BULDOŻERY Z KSIĘGI REKORDÓW GUINNESSA

Jak zauważył Michael Doran, ekspert amerykańskiego The Hudson Institute (notabene uważa on, że Izrael wygrywa wojnę przeciw Hamasowi), izrelskim siłom zbrojnym „udało się też zniwelować" jeden z głównych elementów ewentualnej przewagi Hamasu, jakim były podziemne tunele. W jaki sposób tego dokonano – pytał w swym wystąpieniu Doran. „Nie wiemy. Zapewne niedługo świat pozna tę fascynująca historię". Izraelskie media piszą, że licząc się z zagrożeniem, jakie stanowią tunele Hamasu, IDF i w tym obszarze, w porównaniu z konfliktem z 2014 r., zmienił swoją strategię. Po pierwsze, dąży do zniszczenia, a nie jedynie neutralizacji tuneli. W czasie poprzedniego konfliktu dowództwo uznało, że destrukcja ok. 30 proc. tych instalacji jest wystarczająca z operacyjnego punktu widzenia. Dziś uważa się to za błąd i dlatego zamiarem izraelskiej armii jest zniszczenie tuneli w całości. Po drugie, żołnierze IDF w ostateczności decydują się na zejście pod ziemię, i to jedynie za zgodą wyższego dowództwa. Do tej pory głównie niszczyli wejścia do tuneli, a ich częściowa penetracja odbywała się za pośrednictwem robotów i zaawansowanych systemów bezzałogowych.

Zmieniono też taktykę walki miejskiej. Unika się ulic i zaułków, bo, jak uważają Izraelczycy, Hamas tam właśnie przygotował sieć zasadzek, pól minowych i pułapek bombowych. Siły izraelskie posuwają się, poprzedzane przez buldożery bojowe Caterpillar D9, wpisane do Księgi Rekordów Guinnessa jako najcięższe systemy tego typu będące na wyposażeniu armii. W 2019 r. firma Elbit zaopatrzyła je dodatkowo w systemy aktywnej obrony – mają je najnowocześniejsze współczesne czołgi. Ich zadaniem jest wytyczenie nowych tras, którymi przemieszczają się izraelskie odziały. W praktyce oznacza to zrównanie z ziemią palestyńskich domów.

Yoav Limor, publicysta konserwatywnego dziennika „Israel Hayom", napisał, że Izrael nie zgodzi się nawet na czasowe zawieszenie broni z Hamasem, przede wszystkim aby nie dać przeciwnikowi czasu na przegrupowanie sił, dostarczenie amunicji i żywności dla walczących. W świetle tej interpretacji nie można dopuścić też do tego, aby przeciwnik mógł odbudować zerwane linie komunikacji. Siła i bezwzględność uderzenia ma również być narzędziem presji na Yahya Sinwara, 61-letniego przywódcę Hamasu, aby wypuścił ponad 200 zakładników (nie wiadomo, gdzie są przetrzymywani).

Jest jeszcze jeden powód, o którym napisał Raphael S. Cohen, analityk think tanku RAND. Otóż jego zdaniem Izrael się spieszy i stara w możliwie krótkim czasie osiągnąć, ile tylko się da, bo spodziewa się zarówno presji społeczności międzynarodowej w sprawie zaprzestania działań zbrojnych, jak i eskalacji sytuacji na Bliskim Wschodzie. Utrzymywanie pod bronią ponad 300 tys. rezerwistów zaczyna też odczuwać izraelska gospodarka, już działająca w zwolnionym tempie. Zdaniem Cohena oskarżenia przeciw Siłom Zbrojnym Izraela, że wybrały one strategię, którą trudno uznać za korzystanie z prawa do samoobrony i odpowiedziały nieproporcjonalnie silnym uderzeniem, są bezpodstawne. Uważa on, że w przeszłości, w 2014 czy 2021 r., IDF prowadziły ograniczone interwencje i uderzenia na kontrolowane przez terrorystów cele w Strefie Gazy, ale ostatni atak udowodnił, że nie miały one oczekiwanego efektu, jakim miał być wzrost bezpieczeństwa. Dlatego teraz należało uderzyć silniej i rozpocząć również operację lądową.

Jej prowadzenie rządzi się zaś własną, brutalną logiką, której istota sprowadza się w gruncie rzeczy do jednego. Jeśli chcemy uniknąć przedłużającej się wojny i dużych strat po naszej stronie, to trzeba uderzyć z wielką siłą, nie licząc się ze skalą strat wśród ludności cywilnej przeciwnika.

JAK AMERYKANIE W AFGANISTANIE

Czy jednak Izrael jest w stanie wygrać tę wojnę? W sensie militarnym wydaje się, że tak, ale politycznie nie ma już takiej pewności.

Zarówno w Syrii, jak i w Iraku rośnie skala ataków wymierzonych przeciw Amerykanom, dokonywanych przez siły kontrolowane przez Iran. Jemeńscy Huti atakują Izrael przy użyciu rakiet balistycznych o zasięgu 900 km. Na razie udaje się je przechwycić, ale co przyniesie czas – nie wiadomo.

John Alterman z CSIS uważa, że niezależnie od wojskowego zwycięstwa, a to w przypadku Izraela jest raczej pewne, w dłuższej perspektywie wojna może być przezeń przegrana. Jego zdaniem „teoria zwycięstwa Hamasu" sprowadza się do przeciągania konfliktu, przekształcenia go w rodzaj starcia przypominającego obecność Stanów Zjednoczonych w Afganistanie. Jeśli Izrael, mimo rozbicia przeciwnika w północnej części Strefy Gazy, znajdzie się w sytuacji wojny partyzanckiej na południu, to jego położenie może się zacząć pogarszać. W takiej sytuacji perspektywa normalizacji relacji z państwami arabskimi zacznie się oddalać, a straty po stronie IDF mogą rosnąć.

> Zanim jednostki lądowe Izraela weszły na teren Gazy, wykonano 5 tys. uderzeń, z tego 3,3 tys. przy użyciu lotnictwa. Taka intensywność bombardowań spowodowała ogromną liczbę ofiar wśród ludności cywilnej oraz osłabiła sieć oporu Hamasu

Tym bardziej że rząd Netanjahu nie ma politycznego planu, co zrobić z palestyńską enklawą po militarnym opanowaniu sytuacji. Dotychczasowe deklaracje obracają się wokół podkreślania, iż stary system nie może wrócić i Izrael nie może sam pozbawić się możliwości kontrolowania sytuacji pod względem bezpieczeństwa w Gazie w przyszłości. Nadzieje na to, że władzę przejmie tam uznawana za bardziej pragmatyczną i pokojową Organizacja Wyzwolenia Palestyny właśnie się rozwiewają – jej lider Mahmud Abbas oświadczył niedawno, że „byłby szaleńcem", gdyby wziął władzę z rąk najeźdźcy.

Przybliża nas to do scenariusza okupacji Strefy Gazy przez siły Izraela. Nawet jeśli będzie ona krótkotrwała, na co dziś niewiele wskazuje, spowoduje, że sytuacja w tym rejonie świata jeszcze przez długie miesiące będzie na granicy wybuchu wojny regionalnej. Przedstawiciele Izraela są przekonani, że wygrają i tę wojnę. „Nie mamy innego wyjścia" – argumentują, a alternatywą jest zagłada Żydów i ich państwa. Wydaje się jednak, że cena takiego zwycięstwa może być nieproporcjonalnie duża – wyczerpanie potencjału Izraela i odwrócenie się od niego sporej części społeczności międzynarodowej, wzburzonej brutalnością operacji wojskowej w Gazie.



Fot. Shutterstock

Zniszczenia spowodowane izraelskimi atakami w Strefie Gazy



Obalić tyranię Sáncheza

Premier Hiszpanii postawił całą swoją karierę na jedną kartę i nie wygląda na takiego, który łatwo ugnie się pod presją ulicy, sędziów i Brukseli



JAN ROKITA

Nierozstrzygnięte lipcowe wybory w Hiszpanii dały nadzieję na zakończenie fali politycznych represji, jakie od sześciu lat zalewają Katalończyków. Hiszpańskiej prawicy pod wodzą byłego prezesa tamtejszej poczty i gubernatora Galicii Alberta Feijóo, który twardo obstaje za kontynuowaniem represji, nie udało się utworzyć rządu, gdyż do większości 178 głosów w Kortezach brakuje jej sześciu mandatów.

W identycznej sytuacji znajduje się po wyborach hiszpańska lewica, tyle tylko że w przeciwieństwie do Feijóo przywódca socjalistów i dotychczasowy premier Pedro Sánchez postanowił za wszelką cenę zachować władzę, budując doraźne poparcie dla swojego rządu.

Wbrew temu, co często powtarza się teraz w Polsce, powyborcza matematyka w Kortezach jest inna niźli dziś w polskim Sejmie. U nas wybory wyłoniły wyraźną centro-lewicową większość sejmową, którą prawica, bez powodzenia, usiłuje rozsadzić od środka. Tymczasem w Kortezach ani jeden, ani drugi wielki obóz nie jest w stanie zyskać inwestytury dla rządu. W gruncie rzeczy sytuacja od początku była jasna: albo katalońscy niepodległościowcy z koalicji Junts per Catalunya (Razem dla Katalonii) ze swoimi siedmioma mandatami umożliwią sformowanie mniejszościowego rządu Hiszpanii, albo kraj czeka kryzys i kolejne wybory.

POWRÓT KATALOŃSKIEGO WYGNAŃCA

Na taką łaskę fortuny od sześciu lat czekał człowiek, który stał się symbolem katalońskich dążeń do wolności. To Carles Puigdemont, niegdyś demokratycznie wybrany prezydent autonomicznego rządu w Barcelonie – odważył się zapytać w referendum mieszkańców Katalonii, czy są za niepodległością swego kraju. Tamten dzień, 1 października 2017 r., Barcelona będzie zapewne pamiętać równie długo, jak sławne „dni majowe" walk ze stalinow-

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl 2aaa30e2b8

skimi komunistami w 1937 r., z pasją opisane w świetnej książce George'a Orwella. O świcie otworzyły się luki promu wycieczkowego zacumowanego w barcelońskim porcie i do miasta wjechały kolumny Guardia Civil – hiszpańskiej skoszarowanej formacji wojskowo-policyjnej. W 5-mln metropolii rozpoczęło się istne polowanie na urny wyborcze. Wojsko siłą włamywało się do lokali wyborczych i wyrywało członkom komisji urny z oddanymi głosami. W długich kolejkach do lokali wyborczych bito ludzi pałkami, kopano, wyciągano za włosy, a nawet strzelano do nich gumowymi kulami. A wszystko to ku wyraźnej satysfakcji ówczesnego przywódcy prawicy premiera Mariano Rajoya, który w wieczornym orędziu dziękował służbom za „dobre wypełnienie obowiązków".

A potem zaczęły się represje – sygnałem dla nich było ogłoszenie nowych wyborów w Katalonii na grudzień 2017 r... To właśnie owe wybory stały się argumentem dla madryckiego Trybunału Narodowego, który nakazał aresztowanie przywódców katalońskiego rządu i parlamentu, argumentując, iż ci, „zgłaszając swe kandydatury, mogliby dopuścić się przestępczej recydywy". Oskarżono ich o „zdradę, bunt i sprzeniewierzenie pieniędzy", po czym skazano na kilkunastoletnie wyroki więzienia.

Ale to był dopiero początek fali represji w całej Katalonii. Rozpoczęły się bowiem śledztwa przeciwko wszystkim, na których doniesiono, iż sprzyjali idei referendum, reklamowali je w kraju lub za granicą, pomagali w kampanii wyborczej albo nawet tylko ochraniali lokale wyborcze przed najściem wojska. Policja wyłapywała uczestników masowych demonstracji patriotycznych w Barcelonie, a manifestację na lotnisku El Prat sędziowie uznali za terroryzm i do dziś trwa proces aresztowanych „terrorystów".

Puigdemontowi udało się uciec z kraju, lecz gdziekolwiek przez te sześć lat przebywał, wszędzie groziło mu aresztowanie na mocy międzynarodowych listów gończych i europejskich nakazów aresztowania, wydanych przez hiszpańskie sądy. Histeria wokół niego osiągnęła w Madrycie takie rozmiary, że jeszcze kilka miesięcy temu na 4,5 roku więzienia został skazany minister spraw wewnętrznych Miquel Buch, który, świadom zagrożenia zamachem na katalońskiego przywódcę, wyznaczył funkcjonariusza do czuwania nad bezpieczeństwem wygnańca.

Teraz jest dopiero jasne, jak zasadnicze znaczenie dla Katalonii miał fakt, iż Puigdemont pozostał na wolności, stając się na emigracji punktem odniesienia dla całego wolnościowego ruchu katalońskiego. Nierozstrzygnięte hiszpańskie wybory i pragnienie utrzymania się u władzy premiera Sáncheza na nowo uczyniły ze ściganego za najcięższe zbrodnie zbiega pierwszoplanową postać nie tylko katalońskiej, lecz także hiszpańskiej polityki. To w jego rękach jest teraz dalszy los mniejszościowego rządu hiszpańskiej lewicy.

> Hiszpania dołącza do grona tych, coraz liczniejszych, demokracji zachodnich, w których niemożliwy stał się ani trwały pokój społeczny, ani nawet polityczny rozejm, niezbędny do działania zwykłego mechanizmu demokratycznego

AMNESTIA I REBELIA

Sánchez, który już wcześniej, w 2021 r., doprowadził do warunkowego wypuszczenia z więzień kilku czołowych katalońskich polityków, ugiął się pod szantażem Puigdemonta. W sobotę 11 listopada Partia Socjalistyczna obwieściła, że zawarła pakt z koalicją Junts, sprowadzający się do trzech kluczowych postanowień. Po pierwsze, amnestii dla wszystkich, których od 2017 r. dotknęły jakiekolwiek represje, w tym przywrócenia prawa do ubiegania się o urzędy państwowe skazanym katalońskim politykom. Po drugie, stworzenia w Kortezach komisji, która zbadałaby przypadki tzw. lawfare, czyli wykorzystywania przez sędziów i urzędników przepisów prawa w celu wyrządzenia szkody lub represjonowania przeciwników politycznych. I po trzecie, dalszych kroków pogłębiających ustrojową autonomię Katalonii, m.in. przejęcia kolei regionalnych i większości podatków oraz likwidacji katalońskiego długu wobec rządu centralnego.

Dopiero ten pakt wyzwolił efekt rebelii zarówno przeciw Sánchezowi, jak i Katalonii. W niedzielę, dzień po ogłoszeniu układu, na ulice Madrytu oraz kilku innych metropolii wyszły tłumy Hiszpanów, którzy na wezwanie przywódców prawicy: lidera Partii Ludowej Feijóo oraz lidera alt-prawicowej partii Vox Abascala protestowali przeciw amnestii, domagając się trzymania w więzieniach działaczy katalońskich i oskarżając Sáncheza o zdradę Hiszpanii. Na wiecu przed Sądem Najwyższym w Madrycie Abascal zażądał, aby Kortezy nie głosowały nad wotum zaufania dla rządu Sáncheza, gdyż premier będzie teraz ścigany przez prawo za (uwaga): „kolaborację z terroryzmem, uzurpację funkcji sędziowskich oraz prowadzenie kryminalnych negocjacji".

Terroryści, z którymi Sánchez współpracuje, to oczywiście demokratyczni katalońscy politycy, nigdy nieużywający przemocy, lecz przemoc została użyta przeciw nim. Amnestia dla więźniów politycznych przedstawiana jest jako zamach na niezawisłość sędziowską, a owe „kryminalne negocjacje" to rozmowy Sáncheza z partiami reprezentowanymi w Kortezach, służące zbudowaniu poparcia dla rządu.

Kiedy tylko w Kortezach zgłoszono projekt amnestii, w senacie, w którym prawicowe partie mają większość, dokonano pospiesznych zmian regulaminowych, umożliwiających drugiej izbie odłożenie rozpatrywania amnestii nawet na kilka miesięcy. Cel jest jasny: wszelkimi środkami zablokować ustawę, którą zapewne lewica wespół z Katalończykami uchwali w Kortezach, stosując szczególny tryb pilny. Feijóo zaalarmował także swoich europejskich towarzyszy z EPP, aby oskarżyli w Unii hiszpańskiego premiera o pogwałcenie praworządności. Unijna reakcja okazała

Autopromocja

eprasa.pl 2aaa30e2b8

się nadzwyczaj szybka za sprawą zaangażowania lidera frakcji EPP w Parlamencie Europejskim Niemca Manfreda Webera.

SOJUSZ UE, SĘDZIÓW I KOŚCIOŁA

Weber natychmiast ogłosił, że „jest bardzo zaniepokojony pogorszeniem rządów prawa na skutek planowanej amnestii", doprowadzając zarazem do zwołania pilnej debaty w Parlamencie Europejskim, której celem ma być potępienie Sáncheza i hiszpańskiej polityki pojednania z Katalończykami. Pod wpływem Webera odezwał się też unijny komisarz Belg Reynders, żądając wyjaśnień dotyczących amnestii. Lecz reakcja Madrytu tym razem była dość obcesowa: rząd odpisał Brukseli, że o amnestii najpierw będzie dyskutować w swoim kraju. Z perspektywy polskiego obserwatora aż kusi, żeby dodać, iż wszelkie podobieństwa są oczywiście najzupełniej przypadkowe.

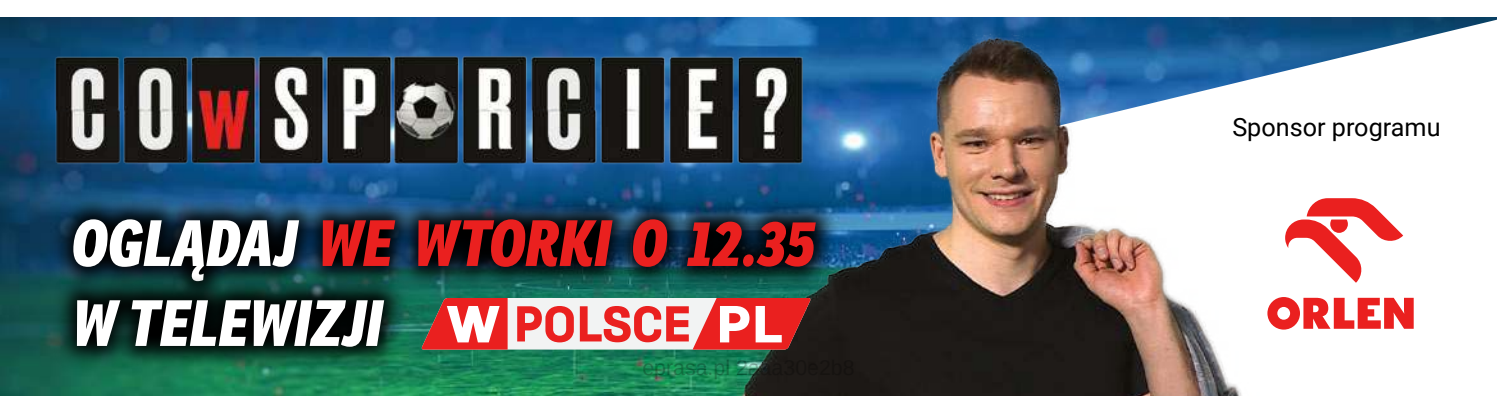
Weber ma swój polityczny interes w obaleniu premiera Sáncheza i pogłębienia kryzysu w Hiszpanii. A hasło „praworządności", którym posługiwał się on już instrumentalnie wobec Polski czy Węgier, świetnie się do tego nadaje. Nie ma tu znaczenia fakt, iż amnestia jest suwerennym prawem każdego kraju, z którego państwa unijne czasem korzystają – np. Portugalia, która nie tak dawno ogłosiła amnestię na cześć wizyty papieża. O ile bowiem udałoby się, nawet po kilkumiesięcznym, ostrym kryzysie politycznym, zastąpić w Madrycie socjalistów rządem należącej do EPP Partii Ludowej, byłoby to drugie (po sukcesie Tuska w Polsce) spektakularne zwycięstwo Webera, zapewniające EPP odzyskanie utraconych wpływów w Radzie Europejskiej, a jego sytuujące w roli potencjalnego kandydata na szefa Komisji Europejskiej po przyszłorocznych eurowyborach. To wystarczający powód, aby chadecka frakcja w Unii podjęła próbę odsunięcia Sáncheza od władzy.

Weber i jego hiszpański sojusznik Feijóo mają jeszcze jeden ogromny atut. Są nim hiszpańscy sędziowie, a ściślej biorąc ich samorządowe stowarzyszenia, zwłaszcza te o orientacji prawicowej, które od chwili ogłoszenia paktu o amnestii wzięły na siebie polityczny ciężar walki z Sánchezem i Katalończykami. Gniew organizacji sędziowskich wzbudziła nie tylko sama amnestia, lecz zwłaszcza zapowiedziane badanie w Kortezach przypadków wykorzystywania przez sędziów przepisów dla represjonowania przeciwników („lawfare"). Publiczne deklaracje sędziów, nagle przekształcających się w antyrządowych polityków, tchną wyjątkowym fanatyzmem, a zarówno amnestia, jak i wszelkie komisje śledcze w Kortezach są odrzucane jako „przestępcza próba pogwałcenia niezależności sądów i zamachu na demokrację". Obrona demokracji i wolnych sądów przed tyranią Sáncheza nieoczekiwanie stała się głównym hasłem stowarzyszeń sędziowskich, hiszpańskiej prawicy i polityków unijnych. To silny sojusz, który nie wróży Sánchezowi i Katalończykom łatwego zwycięstwa.

Warto jeszcze zauważyć, że ów sojusz ma poparcie części silnie upartyjnionych hiszpańskich biskupów katolickich. Do pewnego stopnia jest to zresztą zrozumiałe, bo socjaliści hiszpańscy pod wodzą Sáncheza są partią jawnie antykatolicką, czy szerzej – wrogą wobec religii jako takiej. Partyjny sojusz części biskupów z prawicą prowadzi jednak do sytuacji kompromitujących dla Kościoła, jeśli patrzeć na rzecz bez namiętności politycznych, jakie teraz ogarnęły Hiszpanię. Oto arcybiskup Valladolid i były sekretarz generalny hiszpańskiego episkopatu Arguello potępia wypuszczenie ludzi z więzień, argumentując, iż „nie przyznali się oni do winy". Zaś bp Sierra z andaluzyjskiej Huelvy ogłasza, iż zwalnianie więźniów w wyniku amnestii jest „procederem wątpliwym moralnie". Trzeba przyznać, że biskupi katoliccy w roli strażników pilnujących, aby ludzi nie wypuszczano z więzień, to zjawisko paradoksalne i raczej trudne do obrony.

Na razie kryzys polityczny w Hiszpanii pogłębia się każdego dnia i zapewne nieprędko się uspokoi. Sánchez postawił całą swoją karierę na jedną kartę i nie wygląda na takiego, który łatwo ugnie się pod presją ulicy, sędziów i Brukseli. Lecz istota hiszpańskiego kryzysu polega na tym, co już tak wyraziście odzwierciedliły lipcowe wybory: na głębokim rozpadzie społeczeństwa na dwa równoważne bloki, przekonane, iż przeciwnicy są co najmniej zdrajcami ojczyzny, a nawet zbrodniarzami. Hiszpania dołącza zatem do grona tych, coraz liczniejszych, demokracji zachodnich, w których niemożliwy stał się ani trwały pokój społeczny, ani nawet polityczny rozejm, niezbędny do działania zwykłego mechanizmu demokratycznego.

Mam wrażenie, że mimo wszystko większa zdolność rozumienia tej sytuacji jest dziś w Barcelonie niźli w Madrycie. Jedna z najpoczytniejszych barcelońskich gazet – dziennik „Ara" w taki sposób zdefiniował obecną sytuację: „To oczywiste, że procesy karne groziły zatruciem klimatu politycznego na dziesięciolecia, a kodeks karny nigdy nie powinien być odpowiedzią na narodowe żądania milionów Katalończyków. Ale trzeba też zrozumieć, że to, co w Katalonii postrzegamy jako akt zdrowego rozsądku i krok w stronę politycznej normalności, w Hiszpanii postrzega się jako upokorzenie państwa, a w skrajnych przypadkach jako gest totalitarny". Na koniec redakcja pisma puentuje: „Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to znów stanie się możliwy powrót do polityki negocjacji i kompromisów". No właśnie, rzecz tylko w tym, że nie jest jasne, czy w dzisiejszej Hiszpanii wszystko może teraz pójść dobrze.



Dlaczego Hiszpania wrze?



MAŁGORZATA WOŁCZYK

Można zaryzykować twierdzenie, że takich obrazów nie pamiętają najstarsi górale na Półwyspie Iberyjskim: miliony Hiszpanów wyszło na ulice przeciw zamachowi stanu, przeprowadzanym właśnie przez kandydata na fotel premiera i wciąż pełniącego jego funkcję Pedro Sáncheza. Czara goryczy przelała się nie tylko w narodzie, lecz także w najwyższych organach sądownictwa, które już od tygodnia bezowocnie apelują do Komisji Europejskiej o interwencję

Swego czasu określenie „zapateryzm" stało się modne także w Polsce. Określano tak metodę sprawowania władzy dążącą do wyeliminowania nie tylko religii i zasad chrześcijaństwa, lecz także instalującą najbardziej progresistowską agendę za pomocą ideologicznych ustaw, które w skrócie można by uznać za program cywilizacji śmierci. Przez tych ponad 13 lat Hiszpania jeszcze bardziej stoczyła się w odmęty, gdzie nie obowiązują już ani prawo, ani konstytucja, a wszystko po to, aby następcy Zapatero mogli utrzymać się przy władzy.

„ROZPOCZYNA SIĘ TRAGICZNY OKRES W HISTORII HISZPANII"

Oczywiście moje refleksje niektórym mogą się wydawać przesadą, dlatego najlepiej zacytować Santiago Abascala, lidera partii Vox, trzeciej siły politycznej w Hiszpanii: „Rozpoczyna się tragiczny okres w historii Hiszpanii. W tych dniach Pedro Sánchez, pełniący obowiązki premiera, żądny władzy absolutnej, bez żadnych skrupułów będzie przygotowywał się do podeptania praworządności, położenia kresu równości Hiszpanów wobec prawa, podeptania sądownictwa, zniszczenia niezawisłości sądownictwa i wprowadzenia reżimu tylnymi drzwiami. Problem nie leży w tym, że wprowadzana przez niego ustawa o amnestii jest niezgodna



Fot. rodrigo_jorda/Shutterstock.com

z konstytucją, lecz na tym, że jest wprost sprzeczna z konstytucją. To nie Vox podnosi głos, lecz wszyscy Hiszpanie, niezależnie od swoich przekonań, poglądów, stanowisk i obowiązków publicznych, wszystkie stowarzyszenia sędziowskie i prokuratorskie, KRS, Sąd Najwyższy, przed którym dzisiaj składamy skargę, wypowiadali się z tym samym niepokojem, czy to początek końca demokracji i praworządności poprzez otwarty atak na trójpodział władzy".

Upadek demokracji w Hiszpanii nie jest oczywiście żadnym istotnym tematem w europejskim mainstreamie, a unijni komisarze markują tylko pewne gesty i wysyłają kurtuazyjne listy. Wszak sprawa dotyczy socjalistów, czyli partyjnych kolegów Josepha Borrella, wysokiego przedstawiciela UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa oraz wiceszefa Komisji Europejskiej kierowanej przez Ursulę von der Leyen. Tę samą, która wielokrotnie wychodziła ze swej sztywnej roli, aby podkreślić gestem lub wzrokiem, jak bardzo podoba się jej (także fizycznie) premier Sánchez.

To Hiszpania pod rządami socjalistów sprawuje teraz rotacyjną prezydencję w Radzie Europy, nie wypada więc nawet porównywać stanu jej demokracji z Polską czy Węgrami. Tego lewicowo-liberalny salon nie mógłby przełknąć, tym bardziej że twarzą europejskiego paktu migracyjnego jest ostatnio Fernando Grande-Marlaska, hiszpański minister spraw wewnętrznych – ten sam, który 6 listopada na masy pokojowo protestujących manifestantów wysłał policjantów uzbrojonych w gaz łzawiący i gumowe kule. Nie wypada przyznać, że hiszpańscy socjaliści, wprowadzający przemoc i reżim, psują standardy demokratyczne, gdy ramię w ramię instalowali też „reżim" w Unii Europejskiej, obsesyjnie zajmujący się rzekomą „niepraworządnością" Polski. Przez lata głównymi atakującymi Polskę byli ci sami, którzy dziś pomagają swemu liderowi instalować dyktaturę, a więc słynny u nas szef komisji LIBE Juan Fernando López Aguilar, także bohater Katargate – wszystko uszło mu na sucho. Ten sam, który pytał Radosława Sikorskiego, jak można pomóc totalnej opozycji w gnębieniu polskiego rządu.

Wrzenie Hiszpanii odkrywa tym samym prawdziwą twarz wspólników naszej totalnej opozycji, przez lata wytykającej polskiemu rządowi współpracę z ekipą Orbana, lecz nigdy nie przeglądała się w lustrze i nie wspominała o tym, że ona sama współpracuje z aparatczykami reżimu ustanowionego przez Hiszpańską Socjalistyczną Partię Robotniczą (PSOE).

PRZEBUDZENIE HISZPANÓW

Wielu Hiszpanów, mimo tych tragicznych zajść i 12 dni nieustannych protestów w miastach, uważa, że jedyne, co dobrego (niechcący) zrobił tyran Sánchez, to przebudzenie dość obojętnych i uśpionych dotąd obywateli. Zdjęcia manifestacji z niedzieli 12 listopada z 52 wielkich miast przekonują o tym, że liczba 4 mln protestujących jest nawet zbyt skromna. Sam Madryt zanurzył się w oceanie narodowych flag i wybrzmiewał krzykami patriotów wołających o powstrzymanie tyrana.

Paradoksalnie łatwiej zrozumieć to, co się dzieje w Hiszpanii, po wyborach w Polsce. Socjalistyczna partia premiera Sáncheza przegrała ostatnie, lipcowe wybory parlamentarne z opozycyjną prawicą, tzn. zdobyła drugi wynik, nawet o dwa pp. Lepszy od naszej Koalicji Obywatelskiej. Król Filip VI, podobnie jak później prezydent Andrzej Duda, desygnował na premiera lidera zwycięskiej Partii Ludowej, mimo że wiedział, iż nie jest ona w stanie otrzymać wotum zaufania. Tak się też stało, wobec czego urzędujący wciąż premier Sánchez i jednocześnie kandydat na nowego premiera po raz kolejny postanowił utworzyć koalicję egzotyczną, jeszcze bardziej potworkowatą niż koalicja wokół Tuska. Fakt, że uformowanie nowego rządu lewicy zależy od małych partyjek, otwarcie nieuznających ustroju Hiszpanii i jej konstytucji, bojkotują króla Filipa VI, podpalają ulice kraju, dopuszczają się malwersacji publicznych pieniędzy, prowokuje bunt reszty Hiszpanii, która czuje się zakładnikiem Sáncheza, byleby tylko ten mógł nadal zasiadać na fotelu premiera.

Języczkiem u wagi w głosowaniu będzie separatystyczna partia Junts byłego premiera Katalonii Carlesa Puigdemonta, skazanego w 2017 r. za zamach stanu, malwersacje publicznych pieniędzy i do dziś ściganego europejskim listem gończym. Nam, Polakom, przy ocenie faktów powinno wystarczać już to, że Puigdemont i Kreml jawnie współpracują i świadczą sobie wzajemne usługi już od ponad sześciu lat.

W zamian za udzielenie Sánchezowi siedmiu decydujących głosów poparcia deputowanych Junts w zbliżającym się głosowaniu (kiedy ten artykuł będzie już w druku), Puigdemont ogłosił listę życzeń, które premier zobowiązał się



spełnić umową koalicyjną. Tak stworzono pakt, przeciw któremu powstała Hiszpania, a który stanowi co następuje:

1) Puczyści i terroryści z Katalonii zostaną obdarzeni amnestią (choć nie dopuszcza jej przyjęta w 1978 r. konstytucja Hiszpanii). W ten sposób po opublikowaniu ustawy o amnestii jej zastosowanie oznaczałoby całkowite unieważnienie i zapomnienie zbrodni oraz kar, zarzucanych zarówno Puigdemontowi, jak i pozostałym ściganym uczestnikom zamachu stanu. Amnestia obejmuje skazanych w latach 2012–2023.
2) Uprzywilejowanie jednej wspólnoty autonomicznej – Katalonii – kosztem 16 pozostałych. Katalończycy zostali uznani za odrębny naród, a Katalonii przyznano prawo przeprowadzenia referendum o samostanowieniu, które może być początkiem rozpadu kraju. Uprzywilejowanie fiskalne to darowanie Katalonii 15 mld euro długu, jaki miała wobec Hiszpanii i kolejne transfery pieniężne, przeznaczone na nowe inwestycje.
3) Utworzenie „międzynarodowego mechanizmu", czy też mediatora, mającego „towarzyszyć, weryfikować i monitorować cały proces negocjacji i porozumienia" między Katalonią a Hiszpanią, zupełnie jakby sprawa dotyczyła konwiwencji między dwoma zwaśnionymi narodami: uznanym tu *de facto*, choć realnie nieistniejącym narodem katalońskim a hiszpańskim.
4) Ustawa o amnestii stanowi, że wyroki sędziów wydane na separatystów w 2018 r. były „nielegalne", co oznacza, że sędziowie mogą być poddani dochodzeniu specjalnych komisji badających, czy nie popełnili przestępstwa (skazując w świetle obowiązujących wtedy zapisów prawa).

Nic dziwnego, że protestuje niemal cała Hiszpania, a Krajowa Rada Sądownictwa (CGPJ), organ zarządzający hiszpańskich sędziów, poinformował instytucje europejskie o „poważnych atakach na praworządność i podział władzy" w następstwie porozumienia między partią socjalistyczną i katalońskimi deputowanymi z Junts.

Nie istnieje chyba inny przykład w najnowszej historii, aby polityk dla uzyskania poparcia dla swej nominacji na stanowisko premiera samowładnie uniewinniał uciekiniera wymiaru sprawiedliwości, zapewniając mu przy tym bezkarność za różne przestępstwa, w tym korupcyjne. Puigdemont jest zbiegiem, którego luksusowe życie na uchodźstwie w Belgii sponsoruje, jak się przypuszcza, Kreml (dziennikarze dotarli do korespondencji szefa sztabu Puigdemonta, zwracającego się do oligarchów rosyjskich o kolejne wsparcie finansowe). Po raz pierwszy w historii Hiszpanii jednym głosem oburzenia mówią sędziowie, byli premierzy (w tym socjalista Felipe Gonzalez) i biskupi, potępiający niemoralny wymiar tej amnestii.



Nie istnieje chyba inny przykład w najnowszej historii, aby polityk dla uzyskania poparcia dla swej nominacji na stanowisko premiera samowładnie uniewinniał uciekiniera wymiaru sprawiedliwości, zapewniając mu przy tym bezkarność za różne przestępstwa, w tym korupcyjne

ZAMACH NA KRYTYKA SÁNCHEZA

Sprawa nabiera jeszcze bardziej tragicznych rysów, bowiem Alejo Vidal-Quadras, jeden z największych krytyków Sáncheza oraz współzałożyciel partii Vox (a wcześniej przez wiele lat był szefem Partii Ludowej Katalonii, wiceszefem PE), został przed tygodniem ofiarą zamachu. Jego komentarze na platformie X (d. Twitter) były bezlitosne wobec obecnej władzy, a ostatni, opublikowany tuż przed postrzałem, brzmiał: „Uzgodniono już niechlubny pakt między Sánchezem i Puigdemontem, który miażdży praworządność w Hiszpanii i kończy trójpodział władz. W ten sposób nasz Naród przestanie być liberalną demokracją i stanie się totalitarną tyranią. My, Hiszpanie, nie pozwolimy na to".

Na szczęście 78-letni Vidal-Quadras przeżył, bo jako rosły mężczyzna zrobił unik wobec pistoletu wymierzonego w jego głowę i kula przebiła tylko szczękę. Wiele wskazuje jednak na to, że, jak powiedział policji sam poszkodowany, „zamach mógł być powiązany z jego kontaktami z opozycją wobec reżimu irańskiego". Zamachowcy mogli być więc wysłannikami Teheranu. Niestety jak dobrze wiadomo, koalicjant Sáncheza – partia Podemos – otrzymywała sowite wsparcie właśnie od reżimu irańskiego, więc trzeba przyznać, że Iran i skrajna lewica Hiszpanii mają tych samych wrogów. Hiszpanie pamiętają, że Teheran nałożył sankcje i umieścił Vidala-Quadrasa na czarnej liście, na której – o zgrozo – figuruje też inny Hiszpan Hermann Tertsch, wielki przyjaciel Polski, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, eurodeputowany Vox.

Hiszpania wrze, bo usiłuje się wydobyć spod kontroli autorytarnej władzy. Szkoda tylko, że faktyczny reżim Sáncheza był oczkiem w głowie Brukseli, zaś drzazgą w jej oku – praworządna i demokratyczna Polska pod rządami Zjednoczonej Prawicy. W świetle nowych faktów na polskiej i hiszpańskiej scenie politycznej nic już, niestety, nie powinno nas dziwić.

Fot. OSCAR GONZALEZ FUENTES/Shutterstock.com

eprasa.pl 2aaa30e2b8

To będzie ekranowe starcie Goliata z Dawidem. Do polskich kin wchodzi hollywoodzka megaprodukcja i mikrobudżetowy polski projekt. Napoleon – jak pokazuje historia – nie gwarantuje zwycięstwa

W kim jest nadzieja



Magdalena Wieczorek w filmie „W nich cała nadzieja”

Fot. Wiktor Obrok

eprasa.pl 2aaa30e2b8





JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Wielkie amerykańskie widowisko i „ekologiczny” film z oryginalnym konceptem, bohaterką i przesłaniem. Kto z tej walki wyjdzie z tarczą?

ZAPOWIEDZI I POWROTY

O filmie Ridleya Scotta z Joaquinem Phoenixem w tytułowej roli mogę dziś pisać jedynie na podstawie zwiastunów i głosów historyków (polski dystrybutor umożliwił przedpremierowe obejrzenie filmu tylko nielicznym).

„Napoleon” miał być „wnikliwym spojrzeniem na historię Bonapartego oraz jego skomplikowaną relację z Józefiną Bonaparte (w tej roli Vanessa Kirby)”, dopełnionym widowiskowymi scenami batalistycznymi (sfilmowanymi przez Dariusza Wolskiego). Co z tych zapowiedzi wynikło? Zobaczymy.

Ridley Scott po latach powrócił do epoki napoleońskiej (bohaterami jego filmu z 1977 r. pt. „Pojedynek” byli dwaj żołnierze Bonapartego) i Joaquina Phoenixa. W obsypanym Oscarami „Gladiatorze” (2000) udało im się stworzyć zapadającą w pamięć postać Kommodusa. Niestety – przynajmniej w zwiastunach najnowszej produkcji tytułowy Napoleon wydaje się zbyt mocno przypominać (w gestach, ruchach, mimice) filmowego rzymskiego cesarza. Wygląda jakby amerykańska kreacja stanęła ponad historycznymi przekazami dotyczącymi Bonapartego, człowieka określonego czasu i miejsca, choć zarazem wyrastającego ponad swoją epokę.

REŻYSER I HISTORIA

Swobodę (a niekiedy wręcz nonszalancję), z jaką Hollywood podchodzi do znanych z przeszłości postaci i wydarzeń, także w przypadku „Napoleona”, zarzucili twórcom historycy. Reżyser nie przyjmuje do wiadomości podobnych ocen. Wtóruje mu Joaquin Phoenix m.in. w takiej wypowiedzi: „Jeśli naprawdę chcecie poznać Napoleona, to powinniście samodzielnie przestudiować dostępną literaturę, ponieważ film jest doświadczeniem opowiedzianym z punktu widzenia Ridleya Scotta”.

Czy aby na pewno reżyserska kreacja usprawiedliwia odchodzenie od faktów i tworzenie własnej narracji? Zwłaszcza przy postaciach tak charyzmatycznych i znaczących dla historii? Czy głównym priorytetem produkcji, której budżet szacuje się na 130 mln dol., jest przyciągnięcie jak największej liczby widzów, i to pod ich gusta tworzone jest ekranowe widowisko?

SAMA NA ZIEMI

Na przeciwległym biegunie (pod niemal każdym względem) kinowych premier w nadchodzący weekend znalazł mikrobudżetowy film, zrealizowany w zaledwie dziewięć dni na śląskiej pokopalnianej hałdzie.

„W nich cała nadzieja” to opowieść o przyszłości, której rozsądni ludzie chcieliby uniknąć, ale – co możemy obserwować na każdym kroku – niewiele robią w tym kierunku.

Pełnometrażowy debiut fabularny Piotra Biedronia (uznanego twórcy produkcji krótkometrażowych i dokumentalnych) jest filmem jednej bohaterki i jednej aktorki. Dosłownie.

Ewę (Magdalena Wieczorek) poznajemy, gdy próbuje zbudować sobie życie w postapokaliptycznej rzeczywistości. Sama i samotna. W towarzystwie jedynie robota, którego nazywa Arturem (głosu użycza mu Jacek Beler).

Pozornie błahe przeoczenie ma dla bohaterki dramatyczne konsekwencje. Absurdalna sytuacja, w wyniku której wchodzi w konflikt z robotem, przeradza się w walkę o życie.

Magda Wieczorek, absolwentka łódzkiej filmówki (2019), w poruszający sposób pokazuje doświadczenia Ewy. Jej siłę, determinację, a także poczucie humoru. I fizyczną sprawność, która pozwala (bohaterce i aktorce) sprostać trudom życia w postapokaliptycznej przestrzeni. Rok wcześniej Wieczorek przekonująco wcieliła się w Zadrę – tytułową raperkę (choć był to jej pierwszy wokalny kontakt z tym gatunkiem muzycznym). Za rolę w filmie Grzegorza Mołdy była nominowana do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Na ekranie towarzyszyli jej piosenkarka Margaret (debiutująca jako aktorka) i Jakub Gierszał.

NA ŚLĄSKIEJ HAŁDZIE

„W nich cała nadzieja” to projekt wyjątkowy – z powodu mikrobudżetu (co wiązało się z tempem realizacji), zasadą „zielonej produkcji” (scenografia została zbudowana w całości ze złomu, teren po zdjęciach został zrekultywowany) i przede wszystkim niezwykłej lokalizacji. Zdjęcia realizowano na hałdzie odpadów pokopalnianych Skalny (w Łaziskach Górnych) – jednej z największych w Europie (wys. względna 92 m, bezwzględna – 389 m n.p.m., pow. 30 ha), z charakterystyczną panoramą kominów elektrowni Łaziska. „Historia Ewy pokazuje, że najbardziej do życia potrzebujemy drugiego człowieka. I wody” – mówi Magdalena Wieczorek. Historia filmu „W nich cała nadzieja” dowodzi, że budżetowe ograniczenia mogą być atutem. Z twórczą wizją, siłą i wielowymiarowością ekranowego przekazu (znalazło się w nim miejsce na podjęcie palących dziś kwestii – kryzysów: klimatycznego, ekologicznego i uchodźczego, a także wpływu sztucznej inteligencji na nasze życie), a przede wszystkim dzięki poruszającej grze – mikroprojekt może zrobić makrowrażenie. I w starciu o emocje widza Dawid znów ma szansę pokonać Goliata.

Fot. UIP

eprasa.pl 2aaa30e2b8

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Człowiek z marmuru" po latach

W ubiegłym tygodniu TVP Kultura powtórzyła „Człowieka z marmuru" Andrzeja Wajdy. Myślę, że zadaniem tego kanału jest przypominanie najważniejszych dla Polski produkcji filmowych. Nie widziałem tego filmu od lat. Zerknąłem, aby sprawdzić, czy przeszedł próbę czasu.

Najpierw wspomnienie. W roku swojej premiery (w 1977 r., choć wyprodukowano go w 1976) film był bardzo trudno dostępny. Pokazywano go w kilku kinach w Warszawie. Na seanse ustawiały się kolejki. Ja go obejrzałem po wystaniu z mamą w takim ogonku w nieistniejącym już kinie Śląsk. Filmu prawie nie opisywano w gazetach, a jeśli już, to autorzy recenzji w prasie filmowej posługiwali się w streszczaniu przesłania aluzjami. O dopuszczeniu go zdecydował mający reputację partyjnego liberała minister kultury Józef Tejchma. Wkrótce go odwołano i wysłano na ambasadora. Postać kojarząca się z Tejchmą, grana przez Romana Wilhelmiego, pojawia się w innym dziele Wajdy: „Bez znieczulenia".

„Człowiek z marmuru" był owocem na poły zakazanym. Ja go obejrzałem w osłupieniu. O tym, że w czasach stalinizmu niszczyło się, a czasem zamykało ludzi, wcześniej przebąkiwano czasem w jakichś książkach i filmach. Tu jednak Wajda rozliczał to stosunkowo ostro, pokazując zarazem, że rzecz cała nie sprowadza się do okresu „błędów i wypaczeń". Tematem są przecież perypetie ekipy filmowej, próbującej o tym opowiedzieć w latach 70., w apogeum spokojnej, względnie sytej, a przecież pilnującej, żeby wolności było nie za wiele, epoki Gierka. Próbuje z niepokazanym do końca, ale łatwym do przewidzenia finałem: nie wolno. To nawiązanie do współczesności było nawet bardziej zaskakujące.

„Człowiek z marmuru" to opowieść o przodowniku pracy, prostym chłopaku ze wsi, budowniczym Nowej Huty, najpierw ku niezadowoleniu zwykłych robotników zawyżającym normy pracy, potem w następstwie obrony kolegi wepchniętym w gest beznadziejnego buntu, wreszcie zamkniętym w więzieniu. Byłem przekonany, że historię wymyślono, chociaż autor scenariusza Aleksander Ścibor-Rylski wykorzystał podobno prawdziwy epizod polskiego stachanowca, którego jednak tylko zdjęto z plakatów, skazano na niepamięć.

Ponieważ na ogół do takiego „przekraczania wolności słowa" nie dopuszczano, byli tacy, którzy sądzili, że Wajda nakręcił swój film w porozumieniu z władzą, że był przez nią zawsze koncesjonowany. Ale czemu miałoby to służyć? Owszem, może nikt inny poza – do czasu – pieszczochem systemu nie miał na taki film szans. Wajda sam z autoironią sportretował taką filmową gwiazdę w tym filmie – grał go Tadeusz Łomnicki. Ale przecież dotknął on PRL-owską władzę w najczulszym dla niej punkcie: relacji z robotniczymi masami. Aluzyjny finał, kiedy początkująca reżyserka Agnieszka (Krystyna Janda) dowiaduje się, że Mateusz Birkut (Jerzy Radziwiłowicz) zginął w Gdańsku 1970 r., był dotknięciem czegoś kluczowego. Ba, był swoistym proroctwem: kilka lat przed Sierpniem 80', który rozpoczął się w Trójmieście.

Wajda nie raz pełnił w PRL rolę proroka, pokazującego w kinie za pięć 12., co ważnego zdarzy się wkrótce. Potem był „Człowiek z żelaza", manifest solidarnościowej rewolucji, z tymi samymi bohaterami. Ten film to obraz skromniejszy, a przecież ogląda się go świetnie także dziś: jako opowieść o głodzie prawdy, opowiedziana w konwencji dziennikarskiego śledztwa. Czuje się tam ducha dwóch epok: przaśnego stalinizmu i pseudonowoczesnych, konsumpcyjnych lat 70., świetnie imitowanych muzyką Andrzeja Korzyńskiego. Ta konsumpcja jest tłem zalecenia władzy: nie grzebcie w przeszłości. Wajda powiedział: nie tędy droga. Czy to czytelne dla najmłodszych widzów? To już pytanie o stan edukacji historycznej Polaków.



Piotr Zaremba

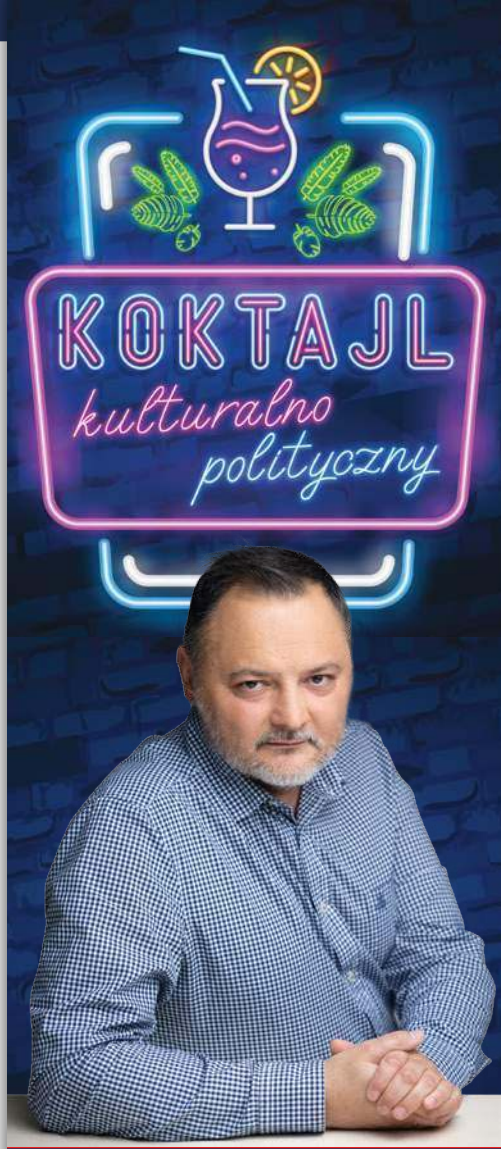


Moc słowiańszczyzny

Właśnie ukazał się drugi w kolejności singiel pt. „Koniec lata", pochodzący ze ścieżki dźwiękowej filmu „Chłopi". W bardzo radiowej, nieco tanecznej, choć osadzonej w folkowym brzmieniu piosence słyszymy wokale Beli Komaszyńskiej, Karoliny Skrzyńskiej i zespół Kwiat Jabłoni. Film, na nowo interpretujący Reymontowskie dzieło, wywołuje emocje. Na szczęście bez tego rodzaju kontrowersji możemy się cieszyć muzyką. Płyta CD zawiera aż 24 utwory – o trzy więcej niż dostępna w sieci. Pojawił się też winylowy longplay. Kilka tygodni temu dostaliśmy singiel – utwór „Jesień" – i jak łatwo się domyślić, każdy z zaplanowanych będzie nawiązywał do powieściowej konstrukcji przywołującej każdą z czterech pór roku. Na nim usłyszeliśmy Kayah, kapelę Tęgie Chłopy, a do dziś liczba odtworzeń utworu tylko w jednym z czterech serwisów streamingowych sięga prawie 3 mln.

Cała ścieżka dźwiękowa filmu powstała dzięki muzykom z Orkiestry Filmowej Rebel Babel, skupiającej 100 instrumentalistów i aranżerów z Polski, Ukrainy i Białorusi pod batutą Łukasza L.U.C. Rostkowskiego, twórcy całego projektu. Wykorzystano głównie instrumenty historyczne i akustyczne. Oprócz Tęgich Chłopów, grupy kontynuującej tradycje muzyki tanecznej Kielecczyzny w jej autentycznej i niestylizowanej formie, fragmenty tej wspaniałej całości współtworzyli również muzycy specjalizujący się w rekonstrukcjach folkloru z Laboratorium Pieśni, Kwiat Jabłoni, zespół Lor, Maria Pomianowska, Apolonia Nowak, T.ETNO oraz ukraińscy artyści z chóru Vyrij i białoruski dudziarz Vital Vorona. I jest to rzeczywiście niecodzienna, bardzo wciągająca muzyka, łącząca nowoczesną produkcję i tradycję kultury polskiej wsi, niegdyś pełnej pieśni i muzyki, towarzyszącej ludziom przy pracy, zabawie, modlitwach i żegnaniu zmarłych.

A już 18 listopada w Filharmonii Narodowej ci, którym udało się kupić bilet, będą mogli usłyszeć tę muzykę na żywo w ramach V Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Europy Środkowo-Wschodniej Eufonie.



Maciej Walaszczyk

Strofy romantycznego obrazoburcy

„Tu mówi Madryt!" – tymi słowami od 1949 r. przez 25 lat codziennie o godz. 7.00 rozpoczynały się audycje Radia Madryt, nadawane ze stolicy frankistowskiej Hiszpanii. Ich głównym prowadzącym był pisarz i publicysta Józef Łobodowski. Zanim stał się zajadłym przeciwnikiem komunizmu, w latach 30. dał się poznać jako lewicowy buntownik, twierdzący, że w tamtych czasach „ciężej przebić się młodym przez słowa »Polska« i »naród«". Staraniem Fundacji im. Augusta hr. Cieszkowskiego otrzymujemy dziś nowy, pełny i bardzo skrupulatny pod względem edytorskim zbiór przedwojennych wierszy poety.

Jako młody chłopak Łobodowski został wciągnięty w wydarzenia rewolucji w Rosji, gdzie był świadkiem antybolszewickiego powstania chłopskiego na zadnieprzańskiej Ukrainie. Te wydarzenia wycisnęły na nim niezatarte piętno. Gdy w 1922 r. wrócił do Lublina, związał się z tzw. drugą awangardą, skupioną wokół Józefa Czechowicza, zaczął pisać i redagować czasopisma, m.in. „Dźwigary", i angażować po stronie coraz bardziej komunizującej lewicy. Z tego powodu pisma podlegały konfiskacie i ingerencjom cenzury. Gdy jako student I roku prawa na KUL wydał tomik „Gwiezdny psałterz", zaczęto go określać jako „poetyckiego Cezarego Barykę". Zbiór zawiera zarówno ten wiersz, jak i inne, m.in. ze skonfiskowanego tomiku „O czerwonej krwi" (1932), który stał się bezpośrednim powodem usunięcia go z uczelni i wytoczenia mu sprawy karnej.

Książkę otwierają wiersze z wydanych w 1935 r. „Rozmów z ojczyzną", będących świadectwem zerwania Łobodowskiego z komunizmem. Zerwania nie wprost, bo uważał on, że poeta spokrewniony duchowo z radykalizmem politycznym lewicy wcale nie musiał tworzyć „czerwonych ulotek poetyckich". Zwrócił tym na siebie uwagę, stając się obiektem ataku lewicowych krytyków, takich jak choćby Wanda Wasilewska, która nazwała go „nacjonalistycznym agentem w służbie faszyzmu". To w tym tomie znalazł się kipiący agitacyjną dynamiką wiersz „Piłsudski", pierwotnie opublikowany w zbiorku „W przeddzień" (1933). „Towarzyszu Piłsudski / w przeddzień polskiej rewolucji / krwią wasze imię wypisujemy na tarczach" – brzmiały jego ostatnie strofy. Jak pisał Stefan Napierski, był to manifest „czystej krwi romantycznego obrazoburcy", „zdesperowanego anarchisty" i „wyznanie bezsiły i rozpaczliwego oporu polskiego inteligenta", którego etyczny idealizm zaprowadził do antykomunizmu.



Józef Łobodowski, „Międzywojenne tomy poetyckie", Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2023

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Upiory, wolność, przemoc i polityka

Pierwszy Festiwal Rymkiewiczowski: od literatury po filozofię, od teatru po muzykę

„W 1989 r. Polacy uwierzyli na swoją zgubę, że są już wolni, a pytania jakiej literatury potrzebują, żeby przetrwać, sformułowane jeszcze w XIX w., wydawały im się nieaktualne" – przekonywał Mateusz Werner, redaktor naczelny „Twórczości" podczas debaty „Po co nam polonistyka?", zorganizowanej w ramach pierwszej edycji Festiwalu Rymkiewiczowskiego. Jak się okazuje, globalizacja na całym świecie doprowadziła do utraty ważności filologii skupiającej refleksję nad tożsamością kulturową narodów na rzecz antropologii kultury. Dlatego, jak uzasadniał Werner, polonistyka na uniwersytetach potrzebna jest nam do tego samego, do czego własne państwo: „Do bycia – jak dopowiadał prof. Wawrzyniec Rymkiewicz – samodzielnymi i wolnymi".

Przez osiem dni można było się przysłuchiwać nie tylko debatom, lecz także brać udział w koncertach, warsztatach śpiewaczych i spektaklach teatralnych. Temat przewodni festiwalu – „Dziady, upiory, przodkowie" – wprost nawiązywał do dzieła Adama Mickiewicza, zarazem bohatera znakomitych książek Jarosława Marka Rymkiewicza.



Debata otwierająca festiwal dotyczyła związków przemocy i polityki, zagadnienia szczególnie istotnego dla późnej eseistyki historyczno-literackiej – i politycznej – Rymkiewicza, takich jak „Kinderszenen", „Samuel Zborowski", „Reytan" i „Wieszanie". Do tej ostatniej nawiązywał wyjątkowy spacer po warszawskim Starym Mieście śladami miejsc opisanych w książce, gdzie podczas insurekcji kościuszkowskiej ustawiono szubienice, na których powieszono zdrajców sprawy narodowej. „Wszyscy pamiętamy ten głos, który często był głosem bardzo radykalnym, pobudzającym do dyskusji i wywołującym szok" – mówił minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, zapowiadając tegoroczną edycję festiwalu.

Jarosław Marek Rymkiewicz był poetą, dramaturgiem, tłumaczem, napisał również dwie powieści. Był badaczem szczegółów, które stały się inspiracją do opowieści nie tylko o Mickiewiczu, lecz także Juliuszu Słowackim, Bolesławie Leśmianie czy Aleksandrze Fredrze. W stołecznym Muzeum Literatury można było zwiedzić wystawę „Rymkiewicz. Encyklopedia" prezentującą dorobek zmarłego przed rokiem poety. Jej finisaż ubarwił koncert artystów poruszających się w prowincjonalnej tradycji muzycznej *in crudo*, czyli niestylizowanej, wprost od wiejskich artystów, z nagrań archiwalnych i zapisów historycznych. Zagrał Adam Broda z Piotrem Fedorowiczem i m.in. zespół Maryna C., przedstawiciel – jak sam się określa – alternatywy poetyckiej, na co dzień interpretującej teksty rosyjskiej poetki Mariny Cwietajewej. Tym razem zabrzmiały muzyczne wykonania wierszy Rymkiewicza. Festiwal objął bowiem również obecne w jego twórczości inne wątki kultury: od filozofii przez teatr i właśnie muzykę – ze stałym odniesieniem do historii Polski i polskiej tradycji. Podczas innego z koncertów – „Polskie znaki" – można było na żywo posłuchać utworów z płyty „Rzeczy ostatnie", zawierającej interpretacje polskich żałobnych pieśni ludowych. Materiał powstał dzięki zaangażowaniu Radka Łukasiewicza (Bisz/Radex, Pustki, Artur Rojek) i znanych z zespołu Kult Jarka Ważnego i Janusza Zdunka. Także w tym przypadku muzyka jest wynikiem spotkań artystów z ludowymi twórcami z Zamojszczyzny, Lubelszczyzny i Podkarpacia, wiejskimi kantorami, śpiewakami i śpiewaczkami. A wszystko obracające się wokół tematu przemijania, śmierci i żałoby, tak mocno obecnych w twórczości Rymkiewicza.

Chętni mogli też wziąć udział w warsztatach pieśni pogrzebowych, które odbyły się w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Wystawiona dwukrotnie w ciągu jednego tygodnia „Lekcja anatomii'" w reżyserii i według scenariusza Dariusza Kunowskiego cieszyła się wielkim zainteresowaniem widzów. Sztuka powstała w oparciu o Rymkiewiczowską „Lekcję anatomii profesora Tulpa (według Rembrandta)" i była stylizowana na dawny teatr anatomiczny, opowiadając o tym, jak współczesność traktuje przeszłość.

W ramach festiwalu został tez rozstrzygnięty konkurs recytatorski „Słowem Rymkiewicz!" skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych województwa mazowieckiego. Wśród aż 48 zgłoszeń zwyciężyła Karolina Gołębiewska za przepiękną interpretację wiersza „Erotyk niemodny".

eprasa.pl 2aaa30e2b8

3 MIŁOŚCI

Totalitarne państwo liberalne



ROBERT TEKIELI

O co idzie walka w Polsce? Czy toczy się spór równorzędnych toposów, wspólnotowego i indywidualistycznego? Czy mamy do czynienia z wojną mentalności: miastowi, postępowcy, lewicowcy, liberałowie, pragnący racjonalnych zmian, otwarcia się na wielość i zróżnicowanie kontra niewykształceni tradycjonaliści zadomowieni w korzennym i archaicznym świecie? Nie. Trwa rewolucja, wojna kulturowa, której polski suweren w ogóle nie dostrzega, a zachodni już dawno ją przegrał.

W USA rozpoczął się program inwigilacji osób kupujących mięso w celu obliczenia wpływu CO_2 na klimat. Niemcy weszły na ścieżkę legalizacji marihuany, kończą się prace parlamentarne nad projektem ustawy legalizującej jej posiadanie oraz uprawę dla celów rekreacyjnych. Również liberalno-lewicowy rząd Kanady legalizuje marihuanę, akceptowaną już w niektórych stanach USA oraz w Czechach, Portugalii, Włoszech, Belgii, Urugwaju, Holandii. Kolejny raport Organizacji Narodów Zjednoczonych wzywa do dekryminalizacji wszystkich form używania narkotyków i aktywności seksualnej na całym świecie, w tym między dorosłymi i dziećmi, żądając dekryminalizacji seksu między dorosłymi a nieletnimi, o ile nieletni „wyrażą zgodę". Identyczne postulaty głosiła rządząca w Niemczech partia Zielonych.

Politycy Zachodu skutecznie realizują dziś marzenia hipisów. Pokolenie dzieci kwiatów powoli schodzi ze sceny, jednak ich dzieło kontynuuje drugie i trzecie pokolenie Woodstocku.

Rewolucja dzieci kwiatów to największe przedsięwzięcie marketingu kulturowego XX w. Wszyscy już zapomnieli o długowłosych prekursorach, jednak ich idee stają się państwowym prawem.

W starej Europie tryumfuje poprawność polityczna i różne odmiany laïcité. Wiodące ośrodki europejskie pragną laicyzacji Polski. Jeśli nasz kraj pójdzie drogą akceptacji „europejskich standardów", skończymy jak oni.

Lewicowo-liberalne europejskie elity delegalizują chrześcijańskie symbole. Identycznie jak muzułmańskie Brunei, Somalia czy Borneo. Wkrótce w Belgii policja dostanie jak w Burundi nakaz zapobiegania wszelkim chrześcijańskim obchodom, a we Francji będzie aresztować choinki jak w Arabii Saudyjskiej. Już dziś w wielu europejskich szkołach nie wolno używać słów takich jak Wielkanoc czy Boże Narodzenie, identycznie jak w Tadżykistanie.

Rewolucja trwa. Na naszych oczach dokonuje się depopulacja Europy, trwa promocja i legalizacja aborcji, od 1969 r. promocja bezpłodnych z definicji związków homoseksualnych. Kulturowi rewolucjoniści legalizują eutanazję w kolejnych krajach. Trwa walka o zatarcie granicy pomiędzy ludźmi a zwierzętami. Padają postulaty zmniejszenia populacji globu o 5 mld ludzi dla zapewnienia „globalnej równowagi".

Dlaczego rewolucyjni modernizatorzy od 50 lat coraz szybciej rozszerzają swe wpływy? Dzieje się tak, bo po pierwsze, większość ludzi Zachodu w ogóle nie wie, że trwa wojna. Ludzie, patrząc na kolejne postępowe zmiany i ideologiczne pomysły, nie łączą ich ze sobą. Czasami się dziwią, odrzucają niektóre najbardziej irracjonalne koncepcje, lecz nie dostrzegają, że stanowią one całość.

Po drugie, wielkim sukcesem najbardziej dziś wpływowego na świecie środowiska rewolucji obyczajowej, politycznej i religijnej jest przekonanie dużej części społeczeństw Zachodu, że „postępowe" zmiany są nieuchronne. Narzucenie przez zachodnią lewicę mitu nieuchronności zwycięstwa postępu to jedno ze skuteczniejszych narzędzi rewolucji kulturalnej.

Dzisiejsze zwycięstwo partii „modernizacyjnych" pogrąży polskie społeczeństwo w otchłani ideologii poprawności politycznej. Totalny rząd w krótkim czasie upodobni Polskę do Francji czy Szwecji. Tym razem rewolucyjni edukatorzy pojadą po bandzie.

Połowa Niemców uważa, że w ich kraju nie można swobodnie wypowiadać się na tematy polityczne. W Europie i Ameryce Północnej kwitnie cenzura i panoszy się postępowa nowomowa. Na naszych oczach tworzy się totalitarne państwo liberalne. W przypadku Polski będzie ono dodatkowo narzędziem w rękach kolonizatorów z Niemiec.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte O książce *„Warkocz ze Szmaragdowego Morza”* Brandona Sandersona wspominałem już tutaj z dużą atencją dwukrotnie. Znakomite, psychologicznie wiarygodne portrety postaci, zniewalająca wręcz inwencja językowa, mądrość obserwacji, przyzwoita akcja – krótko mówiąc, niezła baśń dla dorosłych. Stworzyć na pięciu pierwszych kartach książki zarys ciekawego uniwersum, kilkakrotnie udanie zażartować, dogłębnie scharakteryzować główną bohaterkę i wykreować klimat bezwyjściowości – czapki z głów. Nie mogą dziwić dwie nagrody Hugo. Natomiast *„Yumi i malarz koszmarów”* tego samego autora to słabsza literatura. Świat przedstawiony jest równie świeżo, postacie dwojga głównych bohaterów są ciekawe, ale powieść nie ma tej lekkości i błyskotliwości co „Warkocz”. Choć i tak to nadal wyższe rejony stanów średnich, jeśli chodzi o literaturę popularną.





POPKULTURA

Warte Zupełnie inaczej jest z powieściami fantasy Michaela Sullivana. Świat, w którym toczą się te historie, doskonale znamy. Mamy tu konflikt pomiędzy ludźmi i elfami, których się co prawda tak nie nazywa, mamy krasnoludy, a punkt ciężkości to snująca się żwawo opowieść. *„Epoka mitu”*, *„Epoka mieczy”* i *„Epoka wojny”* to trzy początkowe tomy Sullivanowego cyklu *„Legend Pierwszego Imperium”*. Są to opowieści o dojrzewaniu, rozpoznawaniu życiowego powołania i przyjaźni. Jeśli szukamy literatury, przy której można odpocząć, lekkiej za sprawą wciągającej i właściwie przewidywalnej fabuły, „Legendy Pierwszego Imperium” będą dobrym wyborem.







John Gwynne oferuje ten sam typ atrakcyjności swojej prozy. Kto przeczyta serię *„Wierni i upadli”*, nie zawiedzie się, lecz także nie będzie porażony oryginalnością konceptu, skomplikowaniem psychologicznym postaci czy nagłymi zwrotami akcji. Solidny świat ludzi i olbrzymów, opowieść prowadzona tak, że nie jesteśmy w stanie od razu rozszyfrować złych i dobrych bohaterów. Magii używają oni oszczędnie, intryga rozwija się powoli, lecz jest zakrojona na globalną skalę. Przynajmniej dwa pierwsze tomy – *„Zawiść”* i *„Męstwo”* – które dotąd przeczytałem, nie zawiodły moich oczekiwań, gdy tylko przebiłem się przez mnogość wątków. Jeśli ktoś szukałby wzorca pojęcia „solidny”, John Gwynne się poleca.





POPKULTURA

Warte *„Zabójca”* Davida Finchera to wystylizowane kino zemsty. Rzecz ogląda się bardzo dobrze, Michael Fassbender w tytułowej roli sprawdza się nieźle, w niczym nie przeszkadza wolne tempo narracji, a zachwyca pozbawiona plastikowej spektakularności, przeinteligentna choreografia scen walki. Dla mordercy do wynajęcia najważniejsze jest panowanie nad tętnem, buddyjskie techniki wyciszające i rozciągające oraz odwet na niezadowolonym kliencie. Minimalistyczna historia przyprawiona odrobiną ironii, opowiadana bez wysilania się i szukania filozoficznej głębi. Nie od tego przecież jest thriller.

Gdy jednak porównałem „Zabójcę” z oglądanym niedawno „The Highwaymenem” w reżyserii Johna Lee Hancocka, opartej na faktach opowieści o ostatnim polowaniu na Bony i Clyde'a, po raz kolejny z mocą uświadomiłem sobie, że solą dobrego kina jest aktorstwo. A może nawet coś więcej – sceniczna osobowość. Bo przecież rzemiosło Kevina Costnera w tym filmie nie powala. Tworzy on doskonały duet z Woodym Harrelsonem, lecz to nie sama gra aktorska sprawia, że tę fabułę pamięta się przez postać Costnerowego Franka Hamera. Jest w tym jakaś tajemnica. Instynktowne zrozumienie potrzeb masowego widza. Umiejętność dostarczenia mu tego, czego łaknie, w sposób, którego nie jest w stanie odrzucić. Tę alchemię doskonale zrozumiał Clint Eastwood, zbliżając się do ideału w „Brudnym Harrym”. Wyjaśnienie, rozjaśnienie świata, czego więcej trzeba twórcy?

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*



Kadr z filmu „Zabójca”

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Na styku katolicyzmu i judaizmu

Historia Edgarda Mortary od 160 lat jest wykorzystywana do biczowania papiestwa – nie inaczej jest z filmem „Porwany" w reż. Marca Bellocchio. Autorzy antykatolickiej narracji mają z nią kilka problemów, więc muszą się uciekać do kłamstw i przemilczeń





Fot. BestFilm



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Ta historia była wielkim skandalem prasowym 1858 r., który obiegł cały świat i pomógł zniszczyć Państwo Kościelne. Przytoczmy najpierw wersję liberałów przeniesioną na srebrny ekran. Latem tamtego roku papieska żandarmeria wkroczyła do domu wielodzietnej rodziny żydowskiej Solomona Mortary. Na mocy decyzji lokalnego inkwizytora zabrano szóste dziecko – Edgarda. Miało ono zostać wcześniej potajemnie ochrzczone, co dawało Kościołowi na tych ziemiach prawo do wychowania go w wierze katolickiej. Chłopiec trafił pod osobistą opiekę papieża Piusa IX. Dziecko zostało przerobione z Żyda na katolika, później nawet wyświęcone na kapłana i skazane na nieszczęśliwe życie w oderwaniu od swoich korzeni.

W filmie ta mroczna wersja opowieści jest wzmocniona jednoznacznością postaci – despotycznego papieża (Paolo Pierobon) i zagubionego chłopca (znakomity Enea Sala), zafascynowanego katolicyzmem, ale w duchu pełnym nienawiści do nowej wiary, upokarzanym przez swojego protektora (miał na polecenie Piusa IX zrobić językiem znak krzyża na podłodze?!). Wszystko to mimo barwnych obrazów jest bardzo czarno-białe moralnie. Rzeczywistość XIX w. była jednak inna duchowo i społecznie, zaś twórcy filmu nakładają na nią lewicową wrażliwość XXI w.

Tymczasem – o czym w filmie się nie mówi – w Państwie Kościelnym obowiązywało powszechnie znane prawo zakazujące Żydom zatrudniania katolików w swoich domach (i odwrotnie). Mieszanie się wiar mogło mieć kłopotliwe skutki i tak było w tym wypadku. Mortarowie złamali zakaz, a kiedy ich niemowlę sprawiało wrażenie umierającego, służąca Anna Morisi (katoliczka) potajemnie ochrzciła dziecko. Kilka lat później prosta kobieta opowiedziała komuś całą historię, a ta trafiła do świętej inkwizycji. Dla ludzi tamtej epoki religia była sprawą absolutnie autentyczną, poważną, a nie zewnętrznym *decorum* czy symbolem. Według prawa mały Edgardo był więc katolikiem i kto jak kto, ale następca św. Piotra nie mógł tego ignorować. Prawo było surowe, lecz powszechnie znane i egzekwowane.

W filmie źle sobie poradzono z faktem, że Edgardo po osiągnięciu pełnoletniości przyjął święcenia kapłańskie. Bellocchio tłumaczy to zmanipulowaniem, zastraszeniem i przerobieniem umysłu dziecka. Trudno, by lewicowy artysta, zaangażowany niegdyś w politykę w antyklerykalnym środowisku, rozumiał wrażliwość ludzi wierzących, lecz z późniejszej historii małego Mortary wiemy, że czuł on autentyczne powołanie do kapłaństwa. Mieszkał w różnych państwach Europy Zachodniej, znał sześć języków, a czytał w dziewięciu i był znakomitym kaznodzieją, zachęcającym innowierców do konwersji – właśnie przez osobisty przykład. To dla lewicowych narratorów jest niewygodne i niezrozumiałe, stąd wersja o katolickim „praniu mózgu". Tymczasem duchowny-neofita był tak gorliwy w wierze, że przez lata próbował nawrócić swoją rodzinę. Historycy rzadko kiedy przyznają, jak uczciwa była wiara ks. Mortary (przyjął on imię Pio – od swojego duchowego ojca, papieża Piusa IX). Źródła katolickie traktują z rezerwą, bo prezentują one interes Kościoła, ale źródła liberalne są dla nich wiarygodne, choć były one reprezentacją interesów ówczesnych włoskich nacjonalistów, chcących politycznie zjednoczyć Italię.

Pięć lat temu badaczom tej sprawy sprawiono jeszcze jeden poważny kłopot – wtedy bowiem odnaleziono i opublikowano autobiografię ks. Pio Edgarda Mortary, spisaną w Hiszpanii pod koniec XIX w. Dorosły i głęboko wykształcony kapłan opisuje swoje nawrócenie jako „najpiękniejszą przygodę życia" – o tym jednak nie dowiemy się z filmu zohydzającego Kościół w zupełnie współczesnym, popkulturowym stylu.

Zabranie dziecka od rodziny było głębokim osobistym dramatem, jednak bez uczciwego opisania zwycięstwa katolickiej duchowości nad żydowską religijnością ta historia pozostaje niepełna. Ale o tym polityczna poprawność nie pozwala opowiadać.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

WYZWISKA, OŚMIESZANIE, BICIE.

Przemocy w szkole trzeba powiedzieć „NIE”

Dla jednych szkoła to miłe wspomnienie – lata zdobywania wiedzy i nauki, niezapomniane chwile i przeżycia, wycieczki, przyjaźnie na lata. Niestety dla wielu uczniów w Polsce sama myśl o szkole to koszmar. Nie z powodu konieczności nauki, lecz przemocy, której doświadczają ze strony rówieśników. To nie tylko przemoc fizyczna, lecz także często wyniszczająca przemoc psychiczna. Jakimkolwiek przejawom agresji rówieśniczej trzeba powiedzieć zdecydowanie „NIE”

Tomek jest uczniem technikum ekonomicznego. Swoją przyszłość wiąże z rodzinną firmą, dlatego jest zdeterminowany do nauki, by w przyszłości odziedziczyć biznes po ojcu. Zawsze pilnie się uczył, był przygotowany na każdy sprawdzian, z odpowiedzi dostawał piątki. Właśnie dlatego przez wielu był nazywany kujonem. Jego determinacja i zaangażowanie budziły nienawiść rówieśników. Początkowo był wyśmiewany i wytykany palcami na szkolnym korytarzu, lecz nikt na to nie reagował, bo przecież to „normalne w tym wieku”. Tomek czuł się jednak coraz bardziej zastraszony, a negatywne zachowania ze strony kolegów ze szkoły zaczęły się nasilać. Brak reakcji na psychiczne znęcanie doprowadziło do niekontrolowanej eskalacji napięcia.

Koledzy z klasy Tomka umówili się i napadli go, gdy wracał po szkole do domu. Gnębili chłopaka, zmuszali go do poniżających zachowań, w końcu skopali i zostawili na pastwę losu. Całe zdarzenie nagrywali telefonem, a później udostępnili w sieci. Sytuację zauważyła nauczycielka, która zadzwoniła na policję i odstraszyła napastników. Kilka dni później mama Tomka została wezwana do szkoły, gdzie udało się ją namówić do wizyty w Lokalnym Punkcie Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, gdzie chłopak uzyskał profesjonalną pomoc psychologiczną i prawną. Do tej sytuacji mogłoby nie dojść, gdyby ktokolwiek z otoczenia nastolatka zareagował i pomógł mu w odpowiednim momencie zatrzymać przemoc.

WIDZISZ PRZEMOC? NIE MOŻESZ MILCZEĆ!

Niestety takich historii w całej Polsce nie brakuje. Przemoc w szkole to poważny problem, często lekceważony i tłumaczony wiekiem buntu. Dlatego tak ważne jest zapobieganie i przeciwdziałanie wszelkim przejawom agresji i przemocy. Zwracajmy uwagę na nasze otoczenie – kolegów ze szkoły, znajomych. Gdy widzimy, że komuś dzieje się krzywda, powinniśmy reagować natychmiast. Naszą czujność powinna wzbudzić każda zmiana zachowania, uciekanie od kontaktu, izolowanie się od znajomych. Słyszysz krzyki i płacz za ścianą? To wołanie o pomoc! Nie udawaj, że ich nie ma, bo właśnie ta decyzja może zdecydować o czyimś bezpieczeństwie.

Zauważyłeś, że dziecko twoich sąsiadów jest nieśmiałe i ma siniaki na ciele? Jego rodzice znów tłumaczą, że przewrócił się na rowerze? Nie odwracaj wzroku i reaguj. Dzięki temu możesz powstrzymać kolejną tragedię – zadzwoń na Całodobową Linię Pomocy Pokrzywdzonym – 222 309 900, a w przypadku realnego zagrożenia zdrowia lub życia pod numer alarmowy 112.



FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI POMAGA OSOBOM POKRZYWDZONYM PRZESTĘPSTWEM

Jeżeli jesteś ofiarą lub świadkiem przemocy, nie bój się prosić o pomoc. Każde dziecko zasługuje na szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo, a każdy dorosły na spokojne i bezpieczne życie. Każdy pokrzywdzony przestępstwem, świadek oraz najbliższa im osoba mogą skorzystać z bezpłatnej pomocy w ramach Funduszu Sprawiedliwości. Jest ona udzielana w Lokalnych Punktach i Okręgowych Ośrodkach Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem – w całej Polsce funkcjonuje ich 305. Zajmują się tym specjaliści, którzy pomogą rozwiązać nawet najtrudniejsze sprawy, są wśród nich m.in. prawnicy, psychologowie, psychoterapeuci oraz psychiatrzy, doświadczeni także w pracy z dziećmi i młodzieżą. Placówkę blisko miejsca zamieszkania można znaleźć na stronie: https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/.

Do dyspozycji poszkodowanych jest także Całodobowa Linia Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem (222 309 900), adres e-mail: info@numersos.pl oraz specjalny czat online.

Nie bądź obojętny, reaguj na przemoc!

Nie bój się prosić o wsparcie!

Artykuł sponsorowany | 15/1123/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Kredyt ratalny – czy to się opłaca?

Kredyt ratalny pozwala nabyć towary i usługi, które mogą być poza zasięgiem natychmiastowej płatności. Jest on korzystny, jeśli bezpośrednio odpowiada na potrzeby i możliwości finansowe klienta

Alior Bank oferuje różne warianty kredytów ratalnych, pozwalających na zakup towarów zgodnych z preferencjami kredytobiorcy. Dzięki temu kredytobiorca może również zbudować pozytywną historię kredytową. Klienci regularnie spłacający zobowiązania mogą liczyć na lepsze warunki finansowe, jeżeli planują w przyszłości korzystanie z innych produktów bankowych.

KTO MOŻE SKORZYSTAĆ Z KREDYTU RATALNEGO W ALIOR BANKU?

Aby wnioskować o kredyt ratalny, klient musi spełnić kilka warunków. Przede wszystkim powinien mieć stałe lub czasowe zameldowanie oraz adres zamieszkania w Polsce, posiadać ważny dokument tożsamości i być osobą pełnoletnią. Obowiązkowe jest również wykazanie regularnego źródła dochodu. Okres kredytowania jest elastyczny, dopasowany do możliwości użytkownika. Może trwać od trzech miesięcy aż do pięciu lat, przy czym istnieje możliwość wcześniejszej spłaty bez dodatkowych opłat.

ZAKUPY BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

Proces online to nie tylko elastyczna forma płatności, lecz także szansa na zakup towarów bez zbędnych komplikacji.

W ramach kredytu online klient może skredytować zakup towaru na kwotę brutto nawet do 29 440 zł w zaciszu swojego domu. Bank nie wymaga zakładania konta. Nie ma znaczenia typ urządzenia, z którego korzysta kupujący (komputer, smartfon), istotne jest jedynie stabilne połączenie z internetem.

Aby skorzystać z tej opcji, wystarczy wybrać jako formę płatności raty Alior Banku, zdecydować się na jedną ofertę kredytową i wypełnić wniosek. Na każdym etapie wnioskowania bank informuje użytkownika o przebiegu procesu. Umowa jest zatwierdzana m.in. jednorazowym kodem SMS i przesyłana na podany w formularzu adres e-mail.

JAK BANK WERYFIKUJE TOŻSAMOŚĆ ONLINE?

W ramach Centrum Identyfikacji Tożsamości użytkownik korzystający z ofert kredytowych Alior Banku w kanałach zdalnych może samodzielnie wybrać najbardziej komfortową opcję weryfikacji tożsamości. Informacje dotyczące każdego etapu procesu



eprasa.pl 2aaa30e2b8

są stale dostępne w interfejsie usługi oraz wysyłane w komunikacji e-mailowej, dzięki czemu kredytobiorca jest na bieżąco informowany o jego postępach.

Oprócz tradycyjnych opcji weryfikacji tożsamości, takich jak przelew bankowy czy logowanie do banku, dla wybranych klientów Alior Bank oferuje wykorzystanie kodu SMS. Jest to najszybsza i najczęściej wybierana opcja.

W procesach kredytowych Alior Bak wykorzystuje zaawansowane algorytmy, które pomagają podejmować dokładne i wiarygodne decyzje. Dzięki temu narzędzie zapewnia nie tylko wygodę, lecz także pewność, że proces jest bezpieczny i efektywny.

KREDYT RATALNY W SKLEPACH TRADYCYJNYCH

Jeśli klient planuje duże zakupy stacjonarne, idealnym rozwiązaniem może się okazać standardowy kredyt ratalny.

Klient może złożyć wniosek kredytowy u jednego z partnerów handlowych Alior Banku i uzyskać decyzję kredytową bez konieczności wizyty w placówce bankowej. Wystarczy, aby wybrany przez niego towar posiadał dostępną ofertą finansowania, której warunki przedstawi pracownik sklepu.

Zainteresowany klient powinien przekazać obsłudze punktu handlowego dane niezbędne do sporządzenia wniosku o kredyt, a następnie podpisać przygotowany dokument tradycyjnie lub kodem SMS. Po zawarciu umowy Alior Bank uruchomi kredyt, a kredytobiorca będzie mógł wrócić do domu z wymarzonym towarem.



Fot. Shutterstock

Kwota pożyczki w tym wariancie wynosi od 300 zł do 50 tys. zł. Warunki uzyskania finansowania i czas jego trwania są takie same jak w przypadku złożenia wniosku online.

ZADBAJ O CZYSTE POWIETRZE Z ALIOR BANKIEM

Kredyt można przeznaczyć wyłącznie na cele zgodne z programem Czyste Powietrze, zarządzanym przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Program Czyste Powietrze to dotacje na wymianę źródeł ciepła i termomodernizację domów jednorodzinnych lub wydzielonych w budynkach jednorodzinnych lokali mieszkalnych z wyodrębnioną księgą wieczystą. Jego celem jest poprawa jakości powietrza oraz zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych. Aby otrzymać dotację na częściową spłatę kapitału kredytu ratalnego, klient musi spełnić warunki określone w programie.

W ramach kredytu ratalnego Czyste Powietrze można pożyczyć nawet 100 tys. zł, z czego do 66 tys. zł (podstawowy poziom dofinansowania) może być sfinansowane dotacją z wojewódzkiego funduszu, a bank nie pobierze za to prowizji. Wniosek o kredyt ratalny należy złożyć u partnera handlowego Alior Banku, u którego planuje się zakup towaru lub usługi. Wówczas sprzedawca pomoże wypełnić dokumenty i wyśle je do funduszu.

Spłatę kredytu można rozłożyć nawet na 12 lat.

NIE KUPUJ – WYPOŻYCZ!

We współpracy z firmą udzielającą najmu konsumenckiego Alior Bank udostępnił klientom możliwość długoterminowego najmu sprzętu elektronicznego na zasadach abonamentu.

Aby skorzystać z usługi, należy wybrać i zamówić urządzenie na stronie internetowej lub w salonie stacjonarnym partnera handlowego Alior Banku. Po uzupełnieniu wymaganych dokumentów klient podpisuje umowę najmu wraz z umową kredytową. Usługa jest finansowana kredytem 0 proc., bez odsetek i prowizji. Klient od początku wie zatem, ile zapłaci za wypożyczenie. Co ważne, sprzęt można wymienić na nowszy model po roku użytkowania. Z udogodnienia skorzystać mogą wszystkie osoby, które ukończyły 21 lat i posiadają ważny dowód osobisty.

USŁUGI DODATKOWE OFEROWANE Z KREDYTEM RATALNYM

U wybranych partnerów handlowych razem z kredytem ratalnym klient może dokupić atrakcyjny pakiet usług dodatkowych zwiększających komfort spłaty i bezpieczeństwo finansów.

Występują one w trzech wariantach – Optimum (3 zł miesięcznie), Bezpieczny (5 zł miesięcznie) i Komfort (10 zł miesięcznie). W ich ramach kredytobiorca otrzymuje m.in. SMS przypominający o terminie płatności raty, możliwość zawarcia porozumienia lub aneksu do umowy oraz potwierdzenie wykonania transakcji na rachunku kredytowym w formie papierowej, odbierane w oddziale lub placówce partnerskiej banku.

Dodatkowo jeśli klient zdecyduje się na pakiet Bezpieczny lub Komfort, bank zapewni mu usługę Alerty BIK (Biura Informacji Kredytowej) w formie SMS lub e-mail. Jeśli użytkownik nie stara się o kredyt, a otrzyma alert, będzie to sygnał, że ktoś próbuje bezprawnie zaciągnąć zobowiązania w jego imieniu. Dzięki temu można zapobiec wszelkim próbom wyłudzenia.

W pakiecie Komfort użytkownik otrzyma darmowe ubezpieczenie Assistance PZU, obejmujące pomoc w przypadku nagłego zachorowania lub nieszczęśliwego wypadku oraz wsparcie w domu w razie zdarzenia losowego. Ubezpieczenie jest aktywne już następnego dnia po zawarciu umowy kredytu.

Biorąc pod uwagę powyższe aspekty, korzystanie z oferty Alior Banku jest bezpieczne. Procesy są przejrzyste dla klienta, a decyzje kredytowe podejmowane sprawnie, dzięki czemu kredytobiorca może się cieszyć z dokonanego zakupu u partnerów handlowych banku.

Artykuł sponsorowany | 59/1023/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8



Polscy skoczkowie narciarscy gotowi do sezonu zimowego

Zaczną od zimnej Finlandii

Kibice skoków narciarskich odliczają dni do rozpoczęcia 45. edycji Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rywalizacja rozpocznie się już w czwartek 24 listopada od kwalifikacji do piątkowego konkursu indywidualnego na skoczni HS-142 w położonej daleko na północy fińskiej Ruce. Polskę będą reprezentować Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Piotr Żyła oraz Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł

Thomas Thurnbichler, austriacki selekcjoner naszej kadry, przyznaje, że nasza reprezentacja rozpoczyna kolejny sezon w składzie doskonale znanym polskim kibicom, nie oznacza to jednak, że w jego trakcie nic się nie zmieni. W tym kontekście ważne będą zwłaszcza dobre starty reprezentantów spoza kadry A w Pucharze Kontynentalnym, dzięki którym możemy zyskać dodatkowe – szóste – miejsce w prestiżowym Turnieju Czterech Skoczni.

– Pierwszy okres nowego sezonu rozpoczynamy w mocnym składzie. W Ruce wystartują Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł. Trzeba zaznaczyć, że sytuacja uległa zmianie za sprawą nowych przepisów dotyczących kwot startowych, dlatego tej zimy strategia będzie odgrywała pewną rolę przy ustalaniu składów wszystkich drużyn. Dobrze wiedzieć, że na starcie Pucharu Kontynentalnego również będziemy mieli silny zespół, który powalczy o szóste miejsce startowe na Turnieju Czterech Skoczni. Wyniki osiągane w trakcie sezonu będą miały znaczenie. Ci, którzy będą się dobrze spisywać, również dostaną szansę – zapowiedział Thurnbichler, cytowany na stronie Polskiego Związku Narciarskiego.

Zawodnicy, przed którymi otwarte są drzwi do kadry, to przede wszystkim wychowankowie programu „ORLEN Szukamy Następców Mistrza": Jan Hab-

Artykuł sponsorowany | 43/0223/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

das, Jakub Wolny, Klemens Murańka, Tomasz Pilch, Kacper Jaroszek, Andrzej Stękała i Adam Niżnik, a ostatniego słowa nie powiedział też Maciej Kot.

NAJPIERW TROCHĘ SŁOŃCA

Austriacki szkoleniowiec zdecydował, że zanim zabierze polskich skoczków do ciemnej i zimnej o tej porze roku Finlandii (pod koniec listopada słońce zachodzi w Ruce już po godz. 14, po niespełna pięciogodzinnym dniu), pozwoli im naładować baterie podczas zgrupowania na Cyprze.

Niespełna dwa tygodnie dzielą nas od inauguracji Pucharu Świata w skokach narciarskich 2023/2024. Podopieczni Thomasa Thurnbichlera, korzystając ze sprzyjających warunków atmosferycznych w Skandynawii, już w najbliższych dniach oddadzą pierwsze skoki na śniegu. Biało-Czerwoni polecą do Norwegii tuż po zakończeniu zgrupowania na słonecznym Cyprze.

– W Pafos mieliśmy do swojej dyspozycji naprawdę fajny hotel, który zaoferował nam perfekcyjne możliwości treningowe. Temperatura podczas całego pobytu była idealna. Oscylowała w granicach 25 st. Celsjusza, a do tego było słonecznie. Nie było zbyt gorąco, dzięki czemu mogliśmy trenować i dobrze się regenerować – opowiadał Thurnbichler o pierwszym tygodniu listopada spędzonym na Wyspie Afrodyty. – Celem zgrupowania był zarówno wysoce efektywny trening, jak i regeneracja. Za nami naprawdę wymagający okres przygotowań do zimy. W ostatnim czasie schodziliśmy z obciążeń treningowych, z pełną uwagą, by teraz osiągnąć fizyczny szczyt. W poniedziałek i piątek zawodnicy byli poddawani testom na platformie dynamometrycznej. Widzieliśmy naprawdę obiecujące wartości, w przypadku niektórych najlepsze od początku naszej współpracy. Mam powody do zadowolenia.

Po powrocie z Cypru ostatnia faza przedsezonowych przygotowań miała się odbyć w Planicy, gdzie nasi reprezentanci mieliby do dyspozycji tory lodowe na rozbiegach skoczni. Pogoda nie tyle jednak pokrzyżowała, ile umożliwiła zmianę planu na bardziej efektywny. Atak zimy na północy Europy sprawił, że polscy skoczkowie mogli rozpocząć treningi już na obiektach w pełni naśnieżonych, a konkretnie w norweskim Lillehammer. Wspólnie z naszymi reprezentantami trenują tam także Norwegowie.

– Rozmawiałem z Alexandrem Stöcklem, trenerem reprezentacji Norwegii, i wiem, że jego zespół też będzie tam trenować w nadchodzącym tygodniu. Warunki powinny być idealne, co pozwoli nam jeszcze lepiej przygotować się do Pucharu Świata, na naturalnym śniegu – mówił Thomas Thurnbichler.

DRUGI TAKI START W HISTORII

Pierwsze dobre wieści dotyczące rozpoczynającego się właśnie sezonu sportów zimowych napłynęły do polskich kibiców z austriackiego Sölden, gdzie rywalizację w Pucharze Świata rozpoczęły specjalistki od slalomu giganta. Dwie Polki – nasza najlepsza aktualnie alpejka Maryna Gąsienica-Daniel oraz jej koleżanka z kadry Magdalena Łuczak zajęły punktowane miejsca w tych zawodach. Po raz ostatni stało się to 40 lat temu, gdy słynne siostry Tlałek, Małgorzata i Dorota, wywalczyły miejsca w pierwszej 10. w czasie zawodów w Kranjskiej Gorze.

Tym razem po pierwszym przejeździe Gąsienica-Daniel była 16., a Łuczak 24. W drugim przejeździe jako 7. wystartowała Łuczak, popełniła jednak kilka błędów i ostatecznie zakończyła zawody na 30. miejscu. Niezależnie od spadku w końcowej klasyfikacji, dla utalentowanej alpejki to i tak duży sukces, bo po raz drugi w karierze zdobyła punkty PŚ. Chwilę później na trasie zobaczyliśmy Marynę, która chciała poprawić swoją pozycję. Co prawda na metę wjechała z drugim rezultatem, bo o 0,10 sek. szybsza była Paula Moltzan, lecz ostatecznie awansowała o trzy miejsca i została sklasyfikowana jako 13.

– Może nie było tego widać w telewizji, ale trasa była dość wymagająca ze względu na warunki. Było twardo i pogoda dopisała, ale trasa się troszeczkę psuła i nie była wszędzie równa. Porobiły się schody, gdzieniegdzie śnieg był bardziej agresywny, a w innych miejscach bardzo śliski, co sprawiało kłopoty. Zresztą nie tylko nasze dziewczyny miały problem, żeby po słabszych treningach na lodowcach dobrze zaprezentować się na tej trasie. Chociażby Thea Louise Stjernesund czy Franziska Gritsch. To świadczy o tym, że dziewczynom ze środka stawki brakuje jeszcze trochę dni spędzonych w takich warunkach – powiedział cytowany na stronie pzn.pl trener Maryny Gąsienicy-Daniel Marcin Orłowski. – Mamy dwie dziewczyny w 30., co dla polskiego narciarstwa jest ważne i trzeba się z tego cieszyć. Myślę, że jedną i drugą dziewczynę stać na jeszcze lepsze wyniki i super by było, gdybyśmy przez cały sezon mieli dwie Polki w Pucharze Świata.

Generalnym sponsorem polskiego narciarstwa jest ORLEN.



Puchar Świata w skokach narciarskich w Ruce

Piątek, 24.11.2023
- Godz. 14.00 – Oficjalny trening
- Godz. 16.00 – Kwalifikacje

Sobota, 25.11.2023
- Godz. 14.45 – Seria próbna
- Godz. 16.15 – Pierwsza seria konkursowa

Niedziela, 26.11.2023
- Godz. 14.50 – Kwalifikacje
- Godz. 16.15 – Pierwsza seria konkursowa

PARTNER DODATKU

ORLEN

Fot. Orlen team/Tadeusz Mieczyński

eprasa.pl 2aaa30e2b8

ICH SMAKI: TRUMP, MUSK, HUPPERT, FEDERER, HARRELSON I INNI

Drugie danie z liderami

Co łączy Donalda Trumpa z Isabelle Huppert, Rogerem Federerem, Elonem Muskiem i Woodym Harrelsonem oraz kilkudziesięcioma innymi znanymi – i znaczącymi we współczesnym świecie – ludźmi? Każdy z nich przyjął pewne zaproszenie.

Efekt spotkania najpierw pojawił się w rubryce „Lunch z the Financial Times" (gdzie od blisko trzech dekad drukowane są wywiady z najbardziej wpływowymi postaciami globu), a potem znalazł się w książce. Kolejnej. W Polsce ukazuje się właśnie drugi tom – „Lunch z liderami. Drugie danie" (wcześniej był „Lunch z ludźmi sukcesu", 2022 r., oba dostępne dzięki Wyd. Znak Literanova).

Do rąk czytelników trafia 51 wywiadów ułożonych w bloki: „Polityka i władza", „Milenialsi", „Sybaryci", „Myśliciele i kreatorzy", „Sztuka robienia pieniędzy", „Gwiazdy literatury, sceny i ekranu", „Rewolucjoniści", „Mistrzowie sportu" oraz „Klub miliarderów". Przydział do poszczególnych rozdziałów nie jest wcale oczywisty.

Ciekawym i sporo mówiącym o bohaterach dopełnieniem rozmów jest wybierane przez nich miejsce spotkania oraz menu. I tak Donald Trump (w 2013 r.) zdecydował się na lunch w swojej restauracji – Trump Grill w Nowym Jorku. Na stole pojawiły się: chicken fresco, kanapka ze stekiem, dietetyczna cola i kawa.

Woody Harrelson (maj 2018 r.) postawił na Farmacy, wegańską restaurację w Notting Hill, gdzie pojawia się regularnie, gdy przebywa w Londynie. Aktor, jarosz od 1990 r., wybrał wegański mac'n'cheese, sałatkę azjatycką, quesadillę, awokado i adaptogeniczne latte.

Lunch z Rogerem Federerem (czerwiec 2019 r.) odbył się na pokładzie samolotu, w drodze na turniej tenisowy. W czasie trasy z Zurychu do Madrytu na stolik między miękkimi skórzanymi fotelami trafiły maleńkie rogaliki i kawałki owoców. Federer zostawił owoce, sięgnął po rogalika z marmoladą, popił zestawem nazwanym „detoks z soków owocowych". Do tego dobrał musli i podwójne espresso. Pytany, czy przed ważnymi finałami naprawdę sięga po pewne znane batoniki, odpowiedział, że przed każdym meczem wypija kawę, a jeśli dodają do niej czekoladkę lub ciasteczko, zjada je.

Elon Musk (październik 2022 r.) w swojej ulubionej meksykańskiej restauracji Fonda San Miguel po mrożonej margaricie (którą nazwał „breją z alkoholem") zamówił, jak zapewnia dziennikarka, „najlepsze meksykańskie potrawy, jakie jadła". Była to m.in.: wolno gotowana jagnięcina z papryczkami chili w sosie z włoskich orzechów i krewetki w kremowym sosie z papryczek chipotle.

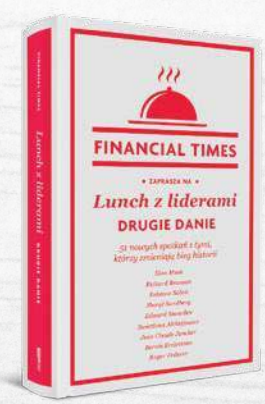
Rozmowa z Isabelle Huppert nie bez powodu trafiła do rozdziału „Sybaryci". Filigranowa gwiazda zjawiła się w lipcu 2017 r. w wegetariańskiej restauracji L'Arpège – „jednej z najświetniejszych instytucji gastronomicznych Paryża", słynącej także z „posiłków, które ciągną się bez końca". Podczas trzygodzinnego spotkania ciekawa wielu smaków aktorka zdecydowała się m.in. na „wyglądający obiecująco hummus z bobu i fasolki szparagowej, lekki i nieco kwaśny, z buraczanym purée przyprawionym kruszonymi orzechami laskowymi, czerwoną bazylią i olejem sezamowym". Do tego czerwone wino Saint-Joseph z północnego rejonu Doliny Renu. Jak relacjonowała dziennikarka, „podana po tak dobrym początku mozzarella i sałatka z truskawek wydały się pozbawione smaku", lecz panie „znalazły pocieszenie w ogromnym (całym) łososiu – liczącym ponad 1 m długości, pochodzącym ze Szkocji i upieczonym w solnej skorupie". Kolejne danie, „musztardowy sorbet w chłodnej zupie z ogórków", przywołało wspomnienia Claude'a Chabrola, reżysera Nowej Fali, który nakręcił siedem filmów z udziałem Huppert. Następna w menu „cienka tarta pomidorowa przystrojona czerwoną bazylią" wywołała u dziennikarki refleksję: „Apetyt Huppert – a raczej jej determinacja do eksperymentowania – jest doprawdy zdumiewający. Równie nienasycony wydaje się jej głód grania[...]".

Końcowe, pikantne przystawki miały „postać trzech warzywnych ravioli w ciepłym werbenowym bulionie i pieczonej jagnięciny na kwiatach cukinii". Lunch zakończył się szarawymi lodami o smaku „mokki z werbeną". „Wiedziałam, że to jest boskie! Aż za dobre! Wyśmienite!" – miała entuzjastycznie ocenić Huppert, lecz kiedy zjawiło się espresso, wyglądała na rozczarowaną, podsumowując: „Och! Nie przynieśli żadnych słodkości do kawy".

A co u państwa na stole?

Jolanta Gajda-Zadworna





Fot. Shutterstock, materiały prasowe

eprasa.pl 2aaa30e2b8



SŁODKO-SŁONY

Czarna robota z aronią

ANNA MONICKA

Możemy się spierać o to, czy klimat się zmienia czy nie, ale fakty są takie, że znajomi wrócili w weekend ze spaceru po lesie objuczeni prawdziwkami. Zdarzało im się o tej porze przynosić gąski, opieńki czy lubiące przymrozki rydze, ale nie borowiki. Śmiali się, że takie późne zbiory mają jedną wielką zaletę – korzenie są twarde i zdrowe, bo nie ma już robaków.

U mnie w ogródku też zauważyłam zmianę. Otóż karczoch, który latem ledwie zipał, teraz nagle, solidnie podlany deszczami, wypuścił nowe liście. Zakwitła też nasturcja. Kilka dni temu zebraliśmy również ostatnie aronie – powinno się je zdejmować z krzaków po przymrozkach, ale doszliśmy do wniosku, że nie będziemy dłużej czekać, bo zaraz zlecą się do nich zimowe ptaki i my zostaniemy z niczym. A byłaby szkoda, bo akurat ten krzew na przekór pogodzie rośnie świetnie, zasilany od czasu do czasu wodą z kefirem albo fusami z kawy, w naturalny sposób zakwaszającymi glebę. Ponieważ oszczędzamy wodę, leję pod niego także tę, którą wcześniej wykorzystałam do płukania warzyw czy mycia owoców. Od lat zbieram ją do wiaderka i ponownie wykorzystuję w ogrodzie – roboty może trochę więcej, mam jednak poczucie, że nie marnuję czegoś, co robi się coraz cenniejsze.

W tym roku aronia obrodziła doskonale – mamy kilka kilogramów z jednego krzewu. Ostatnio rozrósł się tak, że zasłania od ulicy pół domu. A co z owocami? Gdy oszypułkowane, umyte i wysuszone wylądują na kilka dni w zamrażarce, zaczyna się zabawa. Z części robimy nalewkę, z części sok, bo chcemy, żeby skorzystało też nasze dziecko. Aronia genialnie poprawia odporność. Jest to naprawdę czarna robota, bo nie dość, że owoce mają mnóstwo antocyjanów, czyli granatowego barwnika, to jeszcze skórę jak na byku. Na szczęście mamy mocny blender z ostrymi nożami i dużym kielichem, w którym można nawet gotować zupy.

Owoce trzeba w nim zmiksować, a następnie przełożyć na sito wyłożone gazą i bardzo dokładnie przecisnąć sok. Dodajemy do niego kolejny, tym razem z cytryn lub limonek. Dosładzamy cukrem lub miodem rozrobionym z odrobiną wody i ostrożnie przelewamy do wyparzonych słoików. Krawędzie i przykrywki przecieramy alkoholem i zakręcamy. Pasteryzujemy w piekarniku – ustawiamy słoiki na dole i włączamy na godzinę na 150–160 st. Zostawiamy wewnątrz, aż ostygną.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Daktylowiec Warszewicza

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Phoenics dactylifera – tak po łacinie nazywa się palma daktylowa, czyli daktylowiec właściwy. Nazwa oddaje jej wyjątkowe właściwości, daktylowce są bowiem jednymi z niewielu roślin o tak wybitnych walorach użytkowych. Rosną w rejonach świata o klimacie gorącym i suchym, o bardzo niewielkiej ilości opadów lub całkowicie ich pozbawionych, co w kontekście zmian klimatycznych może jeszcze zwiększyć ich znaczenie. Są one także jednymi z niewielu roślin, które dorastając do ponad 20 m wysokości, osiągają w obszarach pustynnych tak znaczne rozmiary, dodatkowo tworząc skupiska, będące lokalnymi oazami.

Pod względem botanicznym daktylowiec jest ciekawostką – chociaż ma formę drzewiastą, nie jest drzewem. Palmy, nazywane też arekowatymi, są osobną rodziną roślin jednoliściennych – należą do nich również trawy. Cechą wyróżniającą jest wytwarzanie przez kiełkujące nasiono tylko jednego liścienia, czyli pierwszego listka (w przeciwieństwie do nich rośliny dwuliścienne, np. drzewa, kiełkując, wytwarzają dwa liścienie).

Daktylowce wyróżniają się nie tylko botaniczną osobliwością, wytrzymałością na susze i upały, lecz także pożywnymi owocami, rodzonymi w nadzwyczajnej obfitości. Nasiona, czyli pestki daktyli, potrafią zachować zdolność kiełkowania przez rekordowo długi czas. Jakiś czas temu udało się wyhodować palmy z nasion znalezionych w Izraelu, które przetrwały w tamtejszych piaskach przez niemal 2 tys. lat.

W Polsce daktylowce muszą rosnąć w warunkach szklarniowych. Jedną z takich palm jest daktylowiec z krakowskiego Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego – być może najstarszy rosnący w europejskiej szklarni (niedawno została ona przebudowana, żeby zapewnić daktylowcowi jeszcze lepsze warunki do życia). Jest to również prawdopodobnie jedyny daktylowiec uznany za pomnik przyrody. Jego wiek pozwala przypuszczać, że zasadził go Józef Warszewicz, słynny XIX-wieczny podróżnik i botanik, odkrywca wielu gatunków roślin; pod koniec życia, odrzucając oferty z całego świata, w tym z londyńskich Kew Gardens, wybrał pracę w krakowskim ogrodzie botanicznym.

eprasa.pl 2aaa30e2b8

Siła kultury



Alina Czerniakowska

Dzisiaj przychodzi mi na myśl cytat, który przytoczył swego czasu prof. Bolesław Orłowski. „Co robić, gdy będzie N+R (Niemcy plus Rosja) – zapytał Józefa Piłsudskiego jeden z oficerów na naradzie sztabowców w latach 30." (już wtedy nasz wielki myśliciel i strateg przewidywał zagrożenie wojną, która przyszła w 1939 r.). Wówczas Józef Piłsudski odpowiedział krótko: „Umierać z szablą w dłoni na pl. Saskim" – bo często zostawał nam już tylko honor.

Niemcy z Rosją porozumiewają się – był pakt Ribbentrop-Mołotow, sojusz N+R podzielił Polskę. Teraz też widać wyraźnie jak silna, rozwijająca się Polska przeszkadza im w zbrataniu. Rząd Prawa i Sprawiedliwości, prezydent, premier robią wszystko, by nie dopuścić do spolegliwości wobec Unii Europejskiej oraz układania się z Rosją w imię prywatnych interesów, zagrażających wolności innych narodów.

Powróćmy do naszej niedawnej historii – żołnierzy wyklętych; najmłodsi z nich jeszcze żyją. Dlaczego walczyli, dlaczego byli wyłapywani i tak strasznie, skrytobójczo mordowani w rzekomo już wolnej, ludowej Polsce? A ich grobów ciągle szukamy. Dlaczego w polskim Sejmie posłowie tzw. totalnej opozycji, lewica i liberałowie wyszli na znak sprzeciwu, gdy 1 marca, w Dzień Żołnierzy Wyklętych, marszałek Sejmu Elżbieta Witek zaproponowała uczcić minutą ciszy tych najdzielniejszych? „Życie w komunizmie jest piekłem, ale nie dla wszystkich" – pisał Leopold Tyrmand. „Jest piekłem dla ludzi dobrej woli, dla uczciwych, dla rozsądnych, dla chcących pracować z pożytkiem dla siebie i dla innych. Natomiast dobrze prosperują w komunizmie głupcy nie dostrzegający własnej marności i śmieszności. Doskonale powodzi się służalcom, oportunistom i konformistom".

Dzisiaj potrzeba ludzi, mających wiedzę historyczną i właściwy stosunek do sztuki, kultury w tym najszerszym rozumieniu. „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiekolwiek inne środki fizycznej potęgi, lecz tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg" – mówił Jan Paweł II na międzynarodowym forum w UNESCO w 1980 r.

Kontynuując tę myśl, warto przytoczyć słowa papieża do ludzi świata kultury zgromadzonych w kościele św. Krzyża w Warszawie w 1987 r.: „To wasze »trwanie we wspólnocie« Kościoła, ludzie kultury, przedstawiciele środowisk twórczych, artyści, posiada znaczenie szczególne. Myślę o was, tutaj zgromadzonych – ale myślę także o wszystkich, którzy do tej samej wspólnoty należą zarówno na ziemi polskiej, jak i poza jej granicami: wielka wspólnota ludzi, którzy »trwając« przy wielorakim warsztacie twórczości, służą »trwaniu« i przetrwaniu narodu. Naród bowiem trwa w swojej duchowej substancji, duchowej tożsamości przez własną kulturę. Ta prawda w naszych dziejach zdobyła szczególną wymowę, zwłaszcza w niektórych okresach. Wystarczy wspomnieć rozbiory, XIX w., śmiertelną walkę o przetrwanie narodu – a na tym tle nieznany przedtem rozwój kultury polskiej: poprzez dzieła wieszczów, Chopina, którego serce znajduje się w tej świątyni, mistrzów dłuta i pędzla". W tym kontekście zadajmy sobie pytanie o kondycję świata kultury dzisiaj. Jaka jest wiedza i stosunek do sztuki ludzi, których najogólniej określamy mianem inteligencji?

11 listopada Bronisław Wildstein, składając Polsce życzenia, odwołał się do starożytnego pojęcia idiotów. Nas interesuje, jak jest w realu, a nie w pojęciu starożytnym. A w realu nikt nie zakłada, że od piątku będzie idiotą, a po środzie już nie. Wildstein mówił, jakby ta dystynkcja była do wyboru. Spodziewaliśmy się finezji wyborczej po tych, co pierwszy raz poszli głosować, po pospolitym ruszeniu miernot i w tym dokonuje się gwałt na demokracji zwany koalicją... demokratyczną. Gdyby ten, kto głosował na Hołownię, chciał, by rządził Tusk, głosowałby na Tuska. W praktyce powinno być tak, że jeżeli jakaś partia nie uzyska większej liczby głosów w wyborach niż partia rządząca, to partia rządząca powinna kontynuować rządy.

Jaka jest dzisiaj wiedza historyczna na temat komunistów, ubeków, zdrajców, którym Tusk obiecał przywrócić wysokie emerytury? Jest bardzo ogólna, powierzchowna i nieprawdziwa. Ogólnie walczyli i ginęli bohaterowie, czyli Polacy nienawykli do zdrady, obce im było układanie się ze zdrajcami ojczyzny, którzy, podobnie jak dzisiaj, posługiwali się hasłami niepodległościowymi i dobra społeczeństwa. W Polsce nie było lustracji, nie wiemy, kto donosił na bohaterów, niszczył życie całych ich rodzin, wszystko się splątało i stało nieważne, a przecież ci wszelkiego rodzaju tajni współpracownicy, agenci, donosiciele, kapusie, wychowali kolejne pokolenia ludzi cynicznych, pewnych swoich racji, mających oparcie w zabezpieczeniu finansowym, często wielkich fortunach niewiadomego pochodzenia. Polskie społeczeństwo w większości poddało się sowietyzacji, najbardziej zawiedli ludzie, od których najwięcej należałoby oczekiwać. Pisarze i ludzie kultury, nauki spolegliwie szli na współpracę, byle tylko dostać ochłap w postaci lepszej posady, mieszkania w przedwojennej, cudzej kamienicy, awansu, wyjazdu zagranicznego...

Tamta walka nigdy się nie zakończyła, ma dalszy ciąg. „Powojenne dziesiątki lat zniewolenia komunistycznego odcisnęły się piętnem na kolejnych pokoleniach i bardzo trudno będzie odbudować przedwojenne myślenie o sprawach dla Polski najważniejszych, a jeszcze trudniej zjednoczyć cały naród w imię wspólnego dobra" – napisał Gustaw Herling-Grudziński w swoim „Dzienniku pisanym nocą".

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

1/1123/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

***** ******!



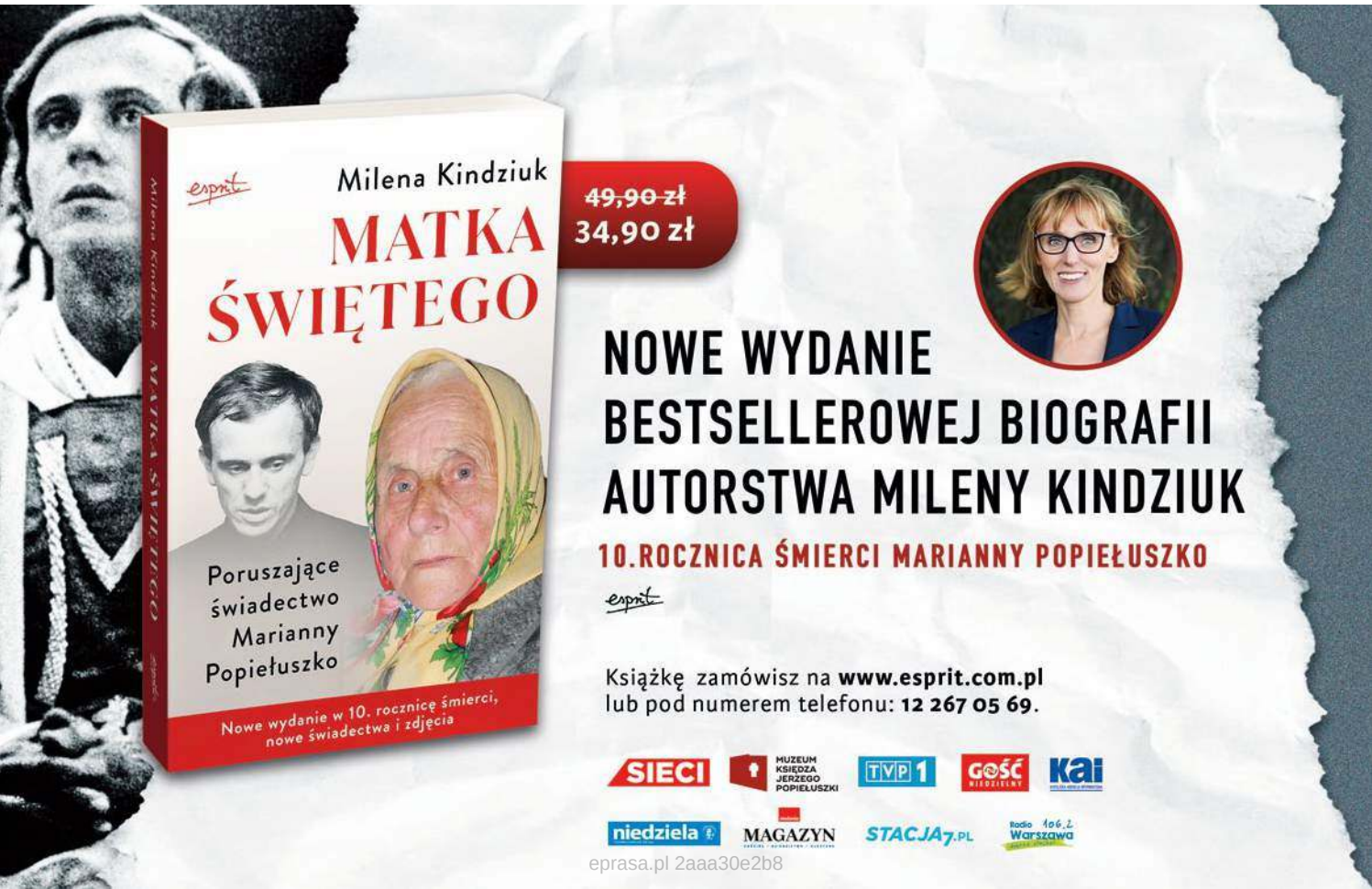
Lech Makowiecki

Kurz bitewny po wyborach już opadł. Wynik mnie nie zaskoczył. Przez ostatnie cztery lata zmarło kilkaset tysięcy osób ze starego elektoratu. Przy urnach zastąpiło ich kilkaset tysięcy młodych wyborców. I ta młodzież – urodzona już w XXI w. i wychowana w cieplarnianych warunkach (bez życiowego doświadczenia, przydatnej w życiu wiedzy nabytej, ze szczątkowym instynktem samozachowawczym) – stała się łatwym łupem dla wszelakiego rodzaju manipulantów. Tzw. totalna opozycja użyła wszystkich możliwych, niezwykle skutecznych sposobów oddziaływania: od medialnego prania mózgów po szeroko pojmowaną popkulturową inwazję (z pełną mobilizacją gwiazd/idoli/celebrytów).

Rządząca prawica zadbała co prawda o powstanie nowych muzeów i digitalizację XIX-wiecznej kultury narodowej, lecz nie wygenerowała adekwatnej ilości współczesnej, przebojowej, tożsamościowej riposty artystycznej (np. historycznych piosenek, teledysków, filmów fabularnych, musicali). A przecież wyzwalane przez twórców emocje (duma, wzruszenie, euforia, żal, gniew itp.) z powodzeniem konkurują z chłodnymi kalkulacjami spin doktorów. Dlatego sztaby wyborcze na całym świecie budują na tym atrakcyjny PR swych partii. Porywające przesłanie zawarte w patriotycznej pieśni czy w wojennym filmie uskrzydla też wychowanie i edukację kolejnych pokoleń Polaków. Nie wystarczy żonglować przysłowiami: „Czym skorupka za młodu nasiąknie...” czy „Takie będą Rzeczypospolite...”. Tu trzeba działać! Kilka lat temu jeden z prominentnych działaczy kultury odpowiedział mi na takie *dictum* z sarkazmem: „Panie Lechu, musimy chyba utracić niepodległość, aby polscy twórcy znowu zaczęli pięknie opiewać Polskę (*vide*: romantyzm)”. Jeśli to prawda, to niedługo należy spodziewać się wysypu współczesnych hymnów w stylu „Boże, coś Polskę” czy „Rota”.

PS 11 gwiazdek w tytule nie jest pomyłką. Wulgarny, bolszewicki slogan obrócił się przeciwko Polsce.

REKLAMA



eprasa.pl 2aaa30e2b8

Michał Korsun prezentuje:

Panie Mentzen, „Kwota zmniejszająca podatek” to nie to samo, co „kwota wolna od podatku”



Wycinki z przeszłości

W naszym kąciku druga część „Tłumaczenia snów” – jak zatytułowano w „Roczniku Gebethnera i Wolffa na rok 1915” artykuł oparty na francuskim dziełku, „jednoczącym w sobie wyniki badań oraz przepowiednie rozmaitych wróżbitów z XVII, XVIII i XIX wieku”. Z przymrużeniem oka przeczytajmy te wyjaśnienia.

„Garbatego widzieć – gdy ciągnienie loterii nie później jak za dni dziesięć, wygrasz.

Hejnały, okrzyki wydobywać, echa budzić – strata w gospodarstwie.

Indyki, kury, gęsi na dworze lub w klatkach widzieć – wystrzegaj się blondyna lub blondynki, a unikniesz szyderstwa.

Irytować się i miotać bezsilnie z rękoma bezwładnemi – nareszcie otrzymasz odpowiedź, na którą czekasz.

Krzyk słyszeć – wizyta doktora. Krzyczeć samemu – dobra nowina.



Lustro – zawsze oznacza łzy.

Lew lub dzikie zwierzęta – chwila smutku, długa radość.

Łąka, kwiaty na niej – intryga zrobiła swoje.

Łowić ryby, zwierzęta goni – bliskie wesele w rodzinie.

Matkę zmarłą widzieć – spokojne zadowolenie, list z pomyślną wieścią”.

Na ilustracji: Ubiory damskie z XIX w., Muzeum Książąt Pomorskich w Darłowie.

(mk)



Leszek Długosz

Po powrocie...

Ot, parę myśli, co czasem „do głowy przychodzą”. Przed podróżą albo i o wiele bardziej post... Z pewnego już dystansu, po powrocie.

„Z podróży”

Radość serca?
– To tyle samo na Wschodzie i na Zachodzie znaczy
Łza szkli się i spod powieki na Brackiej
I na Gołębiej po policzku ścieka
Nie inaczej

Ludziom po drodze jest, jeśli jest
I wiatr gdy w oczy
To jest pod wiatr tak samo
W każdej świata stronie
– W tym jednakowa miara
Miłości wiary i nadziei?
Wciąż tyle
Ileś ocalił
– To konto z geografią się odmienia?

Gdzie „tam-tam serca”
To tam mu centrum
Pępek świata
I główna na boisku bitwa
– O rentę, krzesło i honory
(O jutro, wieczność... i o wszystko)

W jednaj rachubie to samo prawo
Północ, Południe, Gołębia czy gdzieś Bracka?
Tak samo i dla tych samych w końcu
Paru powodów
Raduje się i cichnie komórka serca
– Jakbyś tam mapą świata nie obracał.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

Reklama | 51/1023/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8

żabka

Własny biznes z doświadczonym partnerem?

MASZ TO JAK... W ŻABCE!

Od 25 lat na rynku



Otwórz sprawdzony biznes

zabka.pl/franczyza

eprasa.pl 2aaa30e2b8

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Inny patriotyzm?

Umowa koalicyjna KO, Lewicy, Polski 2050 i PSL jest. Sejm X kadencji ruszył. Dokąd pociągnie Polskę?

GRUNT TO NOWOCZEŚNIE

Koalicjanci zapowiadają, że chcą poprawić poziom życia i bezpieczeństwo „naszego kraju jako nowoczesnego narodu w sercu Europy, przyjaznego sąsiadom podzielającym nasze wartości, w poszanowaniu tradycji i wartości wywodzących się z naszej kultury i historii".

Sporo uwagi poświęcają szkolnictwu, z jednej strony zapowiadając zwiększenie wydatków budżetowych na edukację, z drugiej „odchudzenie" i zmianę podstawy programowej, „tak aby szkoły uczyły kompetencji przyszłości, związanych z rozwojem nowych technologii, zdolności syntetycznego myślenia i współpracy w grupie, a dzieci po podstawówce płynnie posługiwały się językiem angielskim. Ograniczymy obowiązki związane z zadawaniem prac domowych, tak by czas po szkole był przeznaczony tylko dla rodziny i rozwijania swoich pasji. W każdej szkole będzie dostępna opieka psychologiczna. Wyprowadzimy politykę ze szkół, zwiększymy ich autonomię, pamiętając jednocześnie, że powinny przekazywać wartości nowoczesnego patriotyzmu, otwartości i praw człowieka oraz bogactwo polskiej kultury".

Mamy stać się „nowoczesnym" narodem, a nasze dzieci powinny być uczone „nowoczesnego" patriotyzmu. Samo słowo „patriotyzm" pojawia się w umowie jeszcze tylko w jednym miejscu, w którym koalicjanci dziękują głosującym za granicą Polakom, którzy „w ten sposób dali wyraz swego patriotyzmu".

NA CZYM MA POLEGAĆ „NOWOCZESNY PATRIOTYZM"?

Polskość uformowała się w długim procesie historycznym, momentami bardzo bolesnym. Polskości nie można zaprojektować w oderwaniu od sił i procesów, jakimi była targana w dziejach.



Polskość nie może być po prostu zadekretowana w takiej lub innej formule albo zredukowana do jakiejś lightowej postaci

Polskość nie może być po prostu zadekretowana w takiej lub innej formule albo zredukowana do jakiejś lightowej postaci. Polskość nie może też – na szczęście – być unicestwiona z dnia na dzień czyimkolwiek rozkazem ani „pedagogiką winy" żadnego kosmopolitycznego ciała. Kontury polskości winny być naszkicowane w wyniku pokornego pochylenia się nad dziełami i niepowodzeniami naszych przodków.

Aby polskość przetrwała, potrzebny jest patriotyzm. Nawet jeśli nazwiemy go nowoczesnym, to trzeba sobie powiedzieć, jak jest rozumiany. Przypominamy bliską nam formułę „minimum patriotycznego".

TRZY KLUCZOWE SPRAWY

„Minimum patriotyczne" to deklaracja, parę lat temu zaproponowana przez współautora tego felietonu, m.in. w programie TVN24 „Arena idei". Zamyka się ono w trzech głównych punktach:

1. Potrzebujemy własnego, suwerennego i sprawnego państwa, które troszczy się o interes narodowy.
2. Można być dobrym Polakiem, nie będąc katolikiem, można być dobrym Polakiem, nie będąc osobą wierzącą, można być dobrym Polakiem, mając poglądy lewicowe, prawicowe albo nie posiadając jasności w tej materii. Ale nie można być dobrym Polakiem, nie doceniając kulturowej i organizacyjnej roli Kościoła rzymskokatolickiego w dziejach Polski.
3. Można być krytycznym wobec tradycji naszego narodu, ale nie wolno się od tej tradycji odwracać ani jej fałszować.

KONTURY POLSKOŚCI

Muszą być one zakreślone na tyle szeroko, by pochopnie nikogo nie wykluczać. Ale zarazem nie mogą być całkiem rozmazane, bo to znaczyłoby, iż polskość nie ma żadnego – wbrew naszej tysiącletniej historii – znaczenia, nie jest żadnym sensownym, wyraźnym przekazem. Formuła minimum wskazuje na to, że choć każdy może się „zapisać" do Polski i polskości, to nie każde subiektywne wyobrażenie polskości i patriotyzmu ma, historycznie rzecz biorąc, rację bytu.

Chcesz Europy jako superpaństwa i Polski jedynie jako podległego jej regionu, chcesz pod płaszczykiem decentralizacji władzy wzmacniania samorządów, lecz w istocie rozbicia potencjału rozwojowego i kulturowego? Jesteś za osłabianiem państwa. Osłabianie państwa to nie jest postawa patriotyczna. Nie rozumiesz wkładu Kościoła w tworzenie, umacnianie i obronę polskości? Może do Polski jeszcze nie dorosłeś. Hurtem wstydzisz się naszej historii i przyzwalasz na jej zakłamywanie – nie udawaj patrioty.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 21/0723/F

eprasa.pl 2aaa30e2b8



ODKŁAMUJEMY HISTORIĘ!

e-prenumerata SIECI
już od 5,90 zł

e-book w prezencie!



- Kim były kobiety ojców Niepodległości?
- Jak skrzyżowały się losy rotmistrza Pileckiego i kata z Auschwitz Hössa?
- Jak PRL odlatywał w kosmos?
- Gdzie odbyła się „próba generalna” przed 13 grudnia?
- Jak Polacy zdobywali Amerykę?
- Jakie mity wciąż wypaczają prawdziwy obraz wojny obronnej Polski ’39?

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

Zamów już dziś na **www.siecprzyjaciol.pl**



250 DNI DO IGRZYSK! CZEKAMY NA OLIMPIJSKIE EMOCJE!

POLSKA

ORLEN
Sponsor Strategiczny

LOTTO
Sponsor Generalny

Polski Cukier
TAURON
PKP INTERCITY
Enea
JSW SA
Sponsor

#TEAMPOLSKA

eprasa.pl 2aaa30e2b8